ZESZYTY WROCŁAWSKIE

KWARTALNIK KRYTYCZNO-LITERACKI

NUMER POŚWIĘCONY
IGNACEMU KRASICKIEMU

ROK 6 — WROCŁAW 1952 — Nr 1

ZESZYTY WROCŁAWSKIE

KWARTALNIK KRYTYCZNO-LITERACKI

ROK 6 — WROCŁAW 1952 — Nr 1

Numer monograficzny „Zeszytów Wrocławskich" (VI, 1952, nr 1), poświęcony twórczości Ignacego Krasickiego, został opracowany w Dziale Oświecenia Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

Rękopis otrzymano 5 III 1952 Nakład 2000 egz. Papier dziel. żeb. kl. V, 70×100, 80 g.
Druk ark. 15¼ ukończono w sierpniu 1952 Papier ilustr. kl. V, 70×100, 90 g.

ZAKŁADY KARTOGRAFICZNE, WROCŁAW, KOSCIUSZKI 29 – 391/52 (F 3-11185)



Ludwik Marteau, Ignacy Krasicki
(pastel)

TADEUSZ MIKULSKI

GOŚĆ W HEILSBERGU

1

W sierpniowym upale stoimy na dziedzińcu zamku dolnego w Lidzbarku Warmińskim, dla którego pamięć historyczna podsuwa nazwę „Heilsberg" z czasów i listów Krasickiego. I oglądamy się skwapliwie, kto nam usłuży przewodnictwem po zamczysku? Z oficyny zamkowej drewnianymi schodami zejdzie do nas za chwilę obecny dozorca tego miejsca, który śpiewną polszczyzną wileńską zacznie niebawem objaśniać, jak potrafi, dzieje kamieni lidzbarskich. Ale jeszcze nie nadchodzi. Więc wyciągamy z torby książeczkę Jana Grabowskiego *Mazury i Warmia* (1948), żeby otworzyć ją na ładnych fotografiach Lidzbarka i zobaczyć konferansjera historycznego przy robocie: „A co? Widzieli państwo kiedykolwiek podobny podwórzec? Jestem niemal pewny, że nie". Wystarczy tego jednego zdania, żeby zamknąć natychmiast broszurę i nigdy już do niej nie wracać (chyba dla fotografii Bułhaka). Mamy jeszcze przy sobie książkę Stanisława Srokowskiego *Prusy Wschodnie. Kraj i ludzie* (1929), z której wycięto przed kilkoma laty parę książeczek opisowych. Tutaj cały rozdział *Lidzbark, perła Warmii* pod tytułem wybranym jakby dla modnego uzdrowiska, nie dla obrazu ruin. Ale i ta książka (odnowiona jako broszura: *Miasta i ludzie Prus Wschodnich*, 1946) zdołała nas rozgniewać licznymi bałamuctwami w zakresie bibliografii literackiej, które wypowiada niefrasobliwie z powodu Krasickiego w Heilsbergu.

Czyż nie lepiej wreszcie — skoro przyjechało się tutaj dla Księcia Biskupa Warmińskiego — otworzyć jego pisma i odszukać *List imieniem brata do siostry*, sławny *List z Heilsbergu* z 10 czerwca 1784, przeznaczony zrazu „imieniem moim do panny Anny", niewątpliwie bratanki biskupa, Anny Krasickiej, później Charczewskiej, zręcznej ilustratorki *Wojny mnichów*. Charakter intymności został zdjęty z tego listu już bardzo dawno, kiedy Biskup Warmiński drukował go w tomie doskonałej gawędy

literackiej *Listy i pisma różne* (t. 2) z r. 1788. Czytajmy zatem wraz z dozorcą zamku, który stanął już w pobliżu, gotowy do wykładu:

Między dwoma rzekami płynącymi blisko
Wznosi się staroświeckie obszerne zamczysko.
Długim wieków przeciągiem te wspaniałe gmachy
Dziwią oczy patrzących wyniosłymi dachy.
Co niegdyś budowali Goty i Krzyżaki,
Tu jeszcze tego ślady i ogromne znaki.
Baszt, wież, ganków i sklepień ponura wspaniałość
Umieszcza z gruntownością dawną okazałość.

Oto fragment poetycki, przez który przeziera *genius loci*, zamknięty w wielkim, krzyżackim masywie. Przechodzimy drewniany most, zawieszony niedbale nad spłyconą fosą, i wiemy już wszystko: Krasicki nie lubił starego zamku. Czy wymierzymy mu za to naganę? Książę Biskup Warmiński umiał godzić poetykę klasyczną i upodobania we wnętrzach baroku, zwłaszcza w budownictwie kościelnym. Jak całe Oświecenie, czuł się źle w architekturze gotyckiej. I dla Heilsberga ma słowo, zabójcze pod piórem pisarza wieku XVIII: „staroświeckie zamczysko". Zostawmy go z tym grymasem, z tym uprzedzeniem. To maska historyczna.

Zamczysko staroświeckie zamyka mały dziedziniec, otoczony zewsząd krużgankami. Krużganki biegną wzdłuż czterech ścian prostokąta, dwoma piętrami: na szerokich łukach parteru wspiera się kondygnacja następna, zwinna, smukła, jakże lekka mimo ciężaru kamienia, przysłonięta spadzistym okapem. Krasicki nie zauważył urody gotyckiego dziedzińczyka. I wydął usta z wyraźną pogardą w głosie i słowach:

Baszt, wież, ganków i sklepień ponura wspaniałość...

Gdybyśmy zwiedzali Heilsberg za przewodem Księcia Biskupa, należałoby patrzeć nie na łuki, ujmujące kunsztownie niebo warmińskie, ale w dół, ku piwnicom. Bo pod zamkiem ciągną się wielkie piwnice, pięknie sklepione, budowane w dwa piętra. I tu dopiero Książę Biskup, dobry smakosz, zdobył się na pochwałę założycieli zamczyska:

Starowni o dostatki, zbiór jadła, napojów,
Więcej piwnic, śpichlerzów mieli, niż pokojów.

Jeśli spojrzeć na mury, grube, opasłe, skazane na niejedno oblężenie w czasie wojen krzyżackich i szwedzkich, Książę Jegomość raczy znowu drwić pogodnie: „iż choćby były w Kalabrii stawiane, można by się

w nich nie bać trzęsienia ziemi". Toteż nie boimy się trzęsienia ziemi. Idziemy do wnętrz zamkowych, kamiennymi schodami, na pierwsze piętro budowli: i przewodnik zaprasza, i ciekawość historyczna pulsuje. Tylko X. B. W. — klasyk zabłąkany w refektarzach gotyckich — dziwaczy:

Każde z nich zasklepione i z dołu i z góry,
A te, które je zewsząd otaczają mury,
Tak subtelne, iż w naszym miłym horyzoncie,
Choć południe u okna, zawsze wieczór w kącie.

To już żarty, Biskupie. Sierpniowe południe mży w Heilsbergu światłem słonecznym, które nasyca i rozwidnia cienie, zebrane grubymi fałdami pod sklepieniem. W okazałej sali pierwszego piętra biskup Radziejowski kazał umieścić ku schyłkowi w. XVII fryz panegiryczny z herbami biskupów warmińskich. Mijamy dość nieuważnie tablice i pamiątkowe inskrypcje Hozjusza, Kromera, Wydżgi (tak, to ten, co mówił Kmicicowi: *Mater mea de domo Kiemliczówna est*), Andrzeja Chryzostoma Załuskiego... żeby dobiec wzrokiem do framugi okiennej i wypatrzyć wreszcie herb Krasickich, skandując głośno werset jezuickiego pamfletu przeciw autorowi *Monachomachii:*

Niegrzecznyś, Książę, wierz mi — prawdziwieś Rogala.

Krasicki, gdyby był z nami, nie poznałby tej sali. Z początkiem w. XVIII pokryto jej ściany kolorem kardynalskim, purpurowym. Krasickiego, konesera sztuki, musiała razić podobna dekoracja. Kazał przysłonić kamień jasną, białą farbą (tak mu wszędzie brakło światła) i rozrzucić pejzaże, malowane *al fresco.* I te nowe uroki sali heilsberskiej opisuje pannie Annie:

Stała się zbiorem obrazów!
Tam, wśród kunsztownych wyrazów,
W wybornej pędzla okrasie
Myśl się wdzięcznym czuciem pasie.

Później, w wieku XIX, usunięto (a może spełzły same) dzieła Imć Pana Skuraszewskiego czy Śliwickiego. Sala powróciła do dawnej pustki, do surowości gotyckiej, którą tylko fryz herbów biskupich przemierza. Po Krasickim został tu ów znak heraldyczny, przesycony treścią kulturalną polskiego Oświecenia. Znak ten przypadł tutaj słusznie na krawędzi ściany, tak jak w bruździe stuleci: bo następną kwaterę muru gotyckiego otrzymał i wypełnił pychą pruską Carolus comes de Hohenzollern. Wybiegamy z sali tak szybko, jakby uczynił to, być może, sam Krasicki.

2

W zamczysku staroświeckim można sądzić, radzić, odprawiać rekolekcje, odbywać pokutę kościelną (i nawet pokazują nam, w sąsiedztwie wielkiej sali zamkowej, małą komnatkę, służącą temu celowi). Ale nie można mieszkać. I pod tym względem przyznajmy słuszność Księciu Biskupowi Warmińskiemu, który słynął z poczucia realności i z poczucia wygody. Gdzież mieszkał X. B. W.? Chcemy go odwiedzić u siebie.

„Przy starym zamczysku — pisze Krasicki w liście do panny Anny— jest drugi nowy, i z jednego się do drugiego przechodzi".

Po czym — obyczajem swojej korespondencji literackiej — odmienia prozę na wiersz, nieco w tym tekście niedbały:

Kształtny, gruntowniejszy stary,
Wieków to świeżych przywary.
Ma ich piętno, i my mamy,
Z dawnych pracy korzystamy.
I niewdzięczni, i zuchwali,
My pozorni, oni trwali.

Jakby na potwierdzenie słów Księcia Biskupa — „My pozorni, oni trwali" — nie ma już dzisiaj „nowego zamku", który przylegał do starego zamczyska. Wiemy, gdzie stał. To tzw. zamek średni, czyli dom mieszkalny biskupów warmińskich, postawiony jeszcze w r. 1520, który później odnowił i przyozdobił Jan Stefan Wydżga (w r. 1666). Ta właśnie nazwa — pałac Wydżgi — służyła długo rezydencji w Heilsbergu. Pałac Wydżgi zajmował tyle miejsca, co między fosą a masywnym czworobokiem zamku starego. Z początkiem w. XIX zamek niższy popadł w ruinę. Prusacy rozebrali go skwapliwie w r. 1840, odsłaniając wspaniałą perspektywę na zamek krzyżacki, „kształtny, gruntowniejszy". Piękny pałac Wydżgi posłużył swoim rumowiskiem do wyrównania fosy zamkowej. Dzisiaj, tam gdzie stała rezydencja biskupia, gdzie mieszkał także Książę Biskup Warmiński *par excellence* — jak Krasickiego nazwał dowcipnie Tarnowski — rosną swobodnie dzikie krzaki i łopiany.

Mimo tych trudności można zajrzeć, bodaj przelotnie, do wnętrza nie istniejącego już pałacu. Wystarczy przebiec uważnie *Diariusz z Heilsberga*, który w latach 1790—1792 prowadził dla Anny Charczewskiej ks. Michał Fox, bibliotekarz biskupi. Naszą wyobraźnię historyczną wspiera dokument współczesny o wartości niemal planu sytuacyjnego. Dajmy się mu prowadzić.

Zamek średni miał dwie kondygnacje, o wyraźnym przeznaczeniu. Na parterze urządził sobie Krasicki „apartament zimowy", na piętrze

„apartament letni". Gdzież go zastaniemy dzisiaj, sierpniową, gorącą porą? Otwórzmy diariusz ks. Foxa pod datą 17 września 1791:

> Tego roku robi się apartament letni na miesiące Juliusz i Augustus dla Księcia Jegomości. Z sali, gdzie przeszłego roku byli biskupi warmińscy, przebili drzwi do dawnego apartamentu ks. Hrabiego [Marcina Krasickiego], a z pokoju sypialnego ks. Hrabiego drugie drzwi znowu przebili do pokoju narożnego, z którego idzie się na galerią, rozciągającą się do samej alei [...]. Dawne drzwi do tego pokoju są zamurowane. Pokój, gdzie była cukiernia, także do tego apartamentu należeć ma, i cukiernia ma być na dół przeniesiona, obok mnie, do pokoju, w którym stał Skuraszewski.

Krasicki, owładnięty prawdziwą manią przebudowy i ulepszania siedziby, stara się uczynić ją z roku na rok piękniejszą, wygodniejszą. I właśnie notatka ks. Foxa z 17 września 1791 zapisuje prace murarskie, prowadzone w dawnym pałacu Wydżgi. Za murarzami weszli do apartamentu malarze warmińscy. A gdy niebawem pojawiły się tutaj w odwiedziny panie miejscowe, żeby podziwiać dworskich artystów, i my — 6 listopada 1791 — zdołamy niepostrzeżenie przebiec za nimi amfiladę pierwszego piętra:

> Oglądawszy potem apartament letni Księcia Jegomości, pokój przed kaplicą, na żółtym dnie na Etruskach, pokój przed boudoirem na żółtym dnie także w arabeskach, a na końcu pokój przez Skuraszewskiego całkiem malowany, wyjechały sobie w admiracjach.

Ks. Fox jest tak uprzejmy, że prowadzi nas jeszcze na dół, do apartamentu zimowego. Krasicki zwykł go zajmować od 1 listopada. Ale w r. 1791, którego tajemnice architektoniczne ks. Fox odkrywa, i tutaj całe lato uwijają się murarze i dekoratorzy. Przestawili w parę miesięcy cały parter zamkowy jak kulisy teatralne. Diariusz heilsberski pod datą 14 października 1790 notuje te prace ze ścisłością kosztorysu budowlanego. Annie Charczewskiej, która dziennik warmiński czyta w Dubiecku czy Stratyniu, wystarczają te wszystkie aluzje ks. Foxa, żeby zobaczyć „apartament zimowy" X. B. W., nasycony żywymi realiami odnowionego właśnie wnętrza.

> Sień od ks. Lignau, z którego wchód jest do niego, jest pięknie wyczyszczona i pobielona, balustrada od wschodów szaro malowana. Na górze od muru, gdzie wschody się kończą, dany jest mur poprzeczny z obszernymi drzwiami w środku. Ten mur poprzeczny czyni, że co przedtem prostym tylko było kurytarzem, to teraz jest galerią dość długą, a gdy poczekawszy przez Skuraszewskiego malowaną będzie (bo dotychczas tylko jest pobielona), będzie można przydać: i piękną. Na tej galerii, na której

> najmniejszego nie będzie wiatru, kiedy okna, które teraz już są naprawione i obmyte, dalej i dobrze opatrzone będą, Książę Jegomość w złe czasy bardzo wygodnie zwyczajne kroki będzie mógł odprawiać. Pokój niegdyś ks. Hattyńskiego, do którego większe drzwi dano, jest przedpokojem. W nim tak na prawej, jak i na lewej ręce mur jest przebity i drzwi obszerne wprawione, nie w samym środku, ale trochę bliżej okien. Drzwiami po lewej ręce wchodzi się do pokoju dość obszernego, gdzie przedtem aukcje się odprawiły i *Landvogteigericht* miał znaczną część swoich papierów, drzwi na galerię są zamurowane i ten pokój będzie pokojem stołowym. Po prawej zaś ręce wchodzi się tam, gdzie przedtem była garderoba Haagów. Drzwi do sieni są zamurowane, piec moskiewski nowy postawiony i pokój teraz jest wcale dobry i będzie pierwszą antichambrą Księcia Jegomości. Ten, w którym Haagowie spali, będzie drugą, a pokój ich od zabawy zostanie się nim i teraz. Ale przedpokój ich nigdy się zapewne nie spodziewał tych wszystkich magnificencji, do których jest przeznaczony. Bo będzie gabinetem i najpiękniejsze koperstychy angielskie przyozdobić go mają. Tam gdzie Haag sam zazwyczaj siedział i pisał i gdzie okna dają na dziedziniec, tam będzie pokój sypialny Księcia Jegomości. Żeby WW. Pani Dobrodziejce dać zupełne wyobrażenie o wygodzie tego apartamentu, muszę jeszcze i to przydać, że zaraz przy drzwiach *Landvogteigerichtu* także dany jest mur poprzeczny z drzwiami we środku i że miejsce między nim i dawnym murem gorderobkę czyni dość wielką. Prawie wszystkie pokoje będą malowane i teraz aktualnie maluje się gabinet i Skuraszewski stara się supporty do niego wygotować.

Ks. Fox, dobry sługa i miłośnik Heilsberga, wie dobrze, gdzie nas ustawić przed odejściem, żeby jednym spojrzeniem objąć sale parteru. Zatrzymajmy się na chwilę w pokoju „od zabawy", *de société*, malowanym w żółtej tonacji:

> w pokoju żółtym, z którego przez wszystkie inne pokoje aż do jadalnego widok jest śliczny.

Tak spełniwszy sugestię diariusza (notowaną nieco później, 2 stycznia 1791), powracamy na górę, przez sień bieloną, trzymając się szarej poręczy balustrady. Południe sierpniowe zdołało się przesilić. Książę Jegomość w dużej sali jadalnej, wesoły, uśmiechnięty, z tym rysem sybarytyzmu, który przenika całą jego osobowość, zaprasza z wielkim wdziękiem do stołu. Dwór warmiński kwapi się żywo na swoje miejsca, idąc za gestem biskupiej uprzejmości. Ktoś zauważył (ach, to znowu ks. Fox, bystry obserwator, w notatce z 27 sierpnia 1790), że zmieniono dekorację stołu:

> Na stole teraz insza dekoracja, bo zamiast wazonu z kwiatkami mamy śliczną różę, a z boków 2 *lauriers roses*.

Książę Biskup, *laureatus*, lubi laur w doniczce. Z niemałym smakiem literackim i nawet z odrobiną zadumy patriotycznej umiał opisać krzak laurowy w wierszu *Laur* — swojej dawnej młodości. Ale w tej chwili nikt z dworaków, nawet najgładszych, najlepiej wykształconych, nie pamięta wiersza *Laur* poety uwieńczonego. Książę Biskup klaszcze niecierpliwie w dłonie, Michał Mowiński, kamerdyner i sekretarz, który użyczył Krasickiemu swojego nazwiska jako pseudonimu literackiego, odzywa się ulubionym przysłowiem: „Dobrze jest". I wie, co mówi. Bo — pójdźmy jeszcze raz za spojrzeniem ks. Foxa, lustrującym uważnie stół biskupi (8 sierpnia 1790):

> Oprócz śledzi holenderskich, które co dzień mamy dla zaostrzenia apetytu i które tego roku tak są wyśmienite, jak już od lat kilku nie byli, mieliśmy kalafiory nadzwyczajnej wielkości i groszek młody, który do oktobra trwać ma. Na wety zaś gruszki, poziomki, maliny, wiśnie i jak prawie co dzień, 4 melony. Żeby zaś sobie żołądek nie nadto oziębiać, jednego dnia Chambertin, drugiego Montsaché etc. etc. Po obiedzie muzyka była przedziwna.

3

Co robić w Heilsbergu po obiedzie, sierpniowym popołudniem? Ks. Fox, który przewodził nam dotychczas, dzwoni w rękawie kluczami od biblioteki, ciągnąc (jak młodego graficza Dönhoffa) na kopersztychy, na sławną kolekcję Rembrandta. Ale Książę Biskup woli dość niespodzianie obaczyć się „w polu" (jak o tym czytamy ciągle w tym samym *Liście imieniem brata do siostry)*. Ks. Fox darował nam bez trudu, żeśmy opuścili jego towarzystwo. Na parę godzin!

„Przebywszy trzy zamkowe podwórza..." — opowiada X. B. W. pannie Annie. „Trzy zamkowe podwórza"? Policzmy dokładnie. Pierwsze to wspaniały czworobok wewnątrz starego zamku, obwiedziony dokoła krużgankami, gdzie staliśmy niedawno długą chwilę. Drugie, zapewne niewielkie, ograniczone murami pałacu Wydżgi, nie mogło zawierać zbyt dużo światła i przestrzeni. Chyba na ten właśnie dziedzińczyk „dawały" okna z pokoju sypialnego biskupa w jego „apartamencie zimowym". Podwórze trzecie, najrozleglejsze, to niewątpliwie dziedziniec dolnego zamku, gdzie byliśmy dzisiaj najwcześniej.

Powracamy tutaj przez most, zawieszony na fosie. Książę Jegomość patrzy z lubością nietajoną, jak bogata zieleń opasała pałac barokowy Wydżgi. Koło róż, posadzonych w gruncie, uwija się „szczerze" ogrodnik dworski. To „Pan Eckart [...], świeżo dopiero na miejsce Ro-

mana, który dostał swój abszet, z Berlina sprowadzony" — zdołał nas powiadomić ks. Fox, notujący pilnie wydarzenia heilsberskie z sierpnia 1791 r. Pod oknami „apartamentu zimowego" realizuje się nowa koncepcja ogrodnicza: jest to „Encyklopedia drzew", która ma dać zapewne przegląd typowych czy właśnie egzotycznych gatunków (to znowu notatka ks. Foxa z 3 listopada 1791). Z kaskady „naprzeciwko boudoiru Księcia Jegomości" sączy się woda, zaopatrywana z fosy.

Dolny dziedziniec zamkowy utworzyły postawione regularnie, w czworobok oficyny, gdzie mieszka pośledniejszy dwór biskupi. Jedna z nich, na prost bramy wjazdowej, zachowała do dziś stylową fasadę z połowy w. XVIII. Budynek, powleczony różowym tynkiem ponad wejściem klasycyzującym, obstawionym smukłymi pilastrami, ma w attyce herb Adama Stanisława Grabowskiego, poprzednika Krasickiego na stolicy warmińskiej. X. B. W. zachował do niego jakiś rankor osobisty z odrobiną żółci, nierozważnie ulanej, z żywym poczuciem groteski postaci. Wyborny fragment poetycki *Do Dulfusa* kreśli karykaturę Grabowskiego, doskonały rysunek satyryczny:

W starej myczce, bez peruki,
Niesporo nogi prowadził.
Na nich pończoch same sztuki,
Dwa pantofle, co klapały,
Suknia na kształt fioletu,
Kołmierz rozpięty, niecały...

Taki właśnie pozostał Grabowski w pamięci swojego koadiutora, skrzywiony, z gestem charakterystycznym („Wtem nad oko palec włożył...") i z zabawnym przezwiskiem „Kalamaro!" (Kałamarz), którym w chwili dobrego humoru raczył Krasickiego:

Kalamaro! — rzekł mi zatym —
Tak to idziesz moim torem?
Jam żył i umarł bogatym,
Ty żyjesz, umrzesz autorem.
Więcej ja rozumu miałem,
Niż ty, co tu po mnie siedzisz,
Jednak książek nie pisałem,
A ty się nad nimi biedzisz.

Pamiętajmy dzisiaj Grabowskiemu (skoro mu Krasicki nie pamiętał), że to on właśnie („W starej myczce, bez peruki") odkrył w bibliotece heilsberskiej rękopis kroniki Galla Anonima i znalazł dla zabytku historiografii średniowiecznej porządnego wydawcę (Gotfryda Lengnicha,

1749). „Kalamaro! — może mówić Grabowski — czyż nie trudniej było poznać się na Gallu, niż wyszydzić Kadłubka w *Myszeidos*?"

Książę Biskup Warmiński *par excellence* odwraca się pośpiesznie od oficyny Grabowskiego. Oto już brama wjazdowa. Czepiają się fioletów biskupie ogary (jak je widzimy: „Jeden ślepy, drugi stary"), którymi nie zachwyci się „Gość w Heilsbergu", jeśli przybywa z sarmackiej prowincji. I to widać od razu: Książę Biskup Warmiński „niewielki myśliwiec". Zresztą na polowanie zbyt wcześnie: „Zakazane są w kraju naszym polowania do św. Bartłomieja" (do 24 sierpnia) — donosi bratu, Antoniemu Krasickiemu, do Dubiecka w liście, który zawierał opis polowania pod Smolajnami, godny gawędy Wojskiego w Soplicowie. Może „do stawu Wergitskiego", przypatrzyć się zapuszczaniu sieci rybackich? I na ryby za wcześnie, to na Warmii rozrywka późnej jesieni. Więc dokąd, Książę Jegomość? Krasicki mówi do nas tak samo, jak w *Liście imieniem brata do siostry:* „trudno nie wstąpić do ogrodu, kiedy się koło niego idzie". Kamiennymi stopniami weszliśmy powoli — do Krasiczyna.

4

Nie kunsztowny, nie wspaniały,
    Pańskich to przesądów cuda;
Ani wielki, ani mały,
    I taki się czasem uda.
Ścieżki kręte, położyste,
Drzewa spore, gałęziste.

Miło błądzić w tych uliczkach,
    Widzieć owoc, kwiat w zawiązkach.
Spada strumyk po kamyczkach,
    Wiatr szeleści po gałązkach.
Świeża trawka, w drzewek cieniu
Wabi wdzięcznie ku spocznieniu.

Któżby zgadł, że to Krasicki, nie Karpiński lub któryś z poetów puławskich! Krasicki kocha się w ogrodach, w ogrodnictwie, jak Pan Podstoli. Park w Heilsbergu, który pielęgnuje z wiedzą i miłością, nazwał Krasiczynem, wyrażając nostalgię prawie patriotyczną do gniazda rodowego. „Moje ogrody znacznie się w ozdobę wznoszą" — dopisuje własnoręcznie do diariusza ks. Foxa, rozpoczętego 3 kwietnia 1791. W jego woluminiastej korespondencji heilsberskiej pełno wzmianek o drzewach, cebulkach ogrodowych, nasionach, przesyłanych pieczołowicie „z ziemi

bursztynowej" (to metafora Trembeckiego) na Podkarpacie. Cóż to próbował ukraść niepostrzeżenie Michał Mowiński, znający dobrze pasję swojego pana, z ogrodów Fryderyka w Poczdamie? Oto cebulki hiacyntów. Szpetnie go jednak nakryto.

Pamiętamy dobrze o tym wszystkim, ale na przewodnika w Krasiczynie znowu nam się naprosił ks. Fox, totumfacki Heilsberga. Otwieramy jego diariusz w kilku miejscach:

> 4 oktobra 1790.
>
> Preferowałem pójść na spacjer, ile że dzień piękny, co teraz rzadko się trafia — do Krasiczyna.
>
> 17 oktobra 1790.
>
> [...] kamiennymi wschodami do Krasiczyna.
>
> [...] Ja przy tej okazji spostrzegłem nową odmianę: bo tam, gdzie terasy się kończą i wschody się zaczynają, którymi się z jednej i drugiej strony idzie na galerią, która jest przed oranżerią, tam w niszy, która jest na samym środku, stoi teraz *L'Amour jouant*, który przedtem był w promenadzie angielskiej przy kamiennych wschodach. Jest mu tam bardzo dobrze i z ulicy, którą się do miasta idzie, pięknie się wydaje. Na jego zaś miejscu albo raczej blisko tylko niego (bo tam, gdzie przedtem statua Zimę reprezentująca), tam teraz jest jeden z lwów, co podczas bytności WW. Pani Dobrodziejki na początku pryncypalnej ulicy stali, i tam mu jest bez komparacji lepiej. Drugi zaś z tych lwów jest przy zamku, w małym ogródku na dole, przy alei naprzeciwko domu Sieberbacha, w tym miejscu, gdzie na aleje i Krasiczyn tak piękny jest prospekt — i tam czyni *non plus ultra* przedziwne.
>
> 3 nowembra 1791.
>
> [...] w dużym ogrodzie także wielka jest odmiana — nie tylko że szpalery, otaczające nową założoną promenadę angielską są wycięte, wyjąwszy jednak w równych odległościach znajdujące się tam duże drzewa, przez co miejsce to, zamknięte przedtem, piękną zyskało otwartość — nie tylko że mimo znajdującej się tam blisko altanki prospekt wycięty jest na górę, naprzeciwko św. Krzyża leżącą i najwyższą z otaczających Heilsberg, która i przed i w pokojach oranżerii, już z krzewinami, już bez nich coraz odmiennie, a zawsze pięknie się ukazuje, ale i bez tego, że mu wiele bardzo przybyło; bo jeżeli WW. Pani Dobrodziejka sytuacji Heilsbergu sobie jeszcze przypominać możesz, to za ogrodem Księcia Jegomości była rola spadzista, za tą rolą dolinka rozszerzająca się tym bardziej, im bliżej się pomknęła ku okrągłej kamiennej kanapie, a za tą dolinką pagórek. Otże tedy parkan ogrodu Księcia Jegomości rozciąga się teraz do tego samego pagórka i zaczynając się blisko zdroju miejskiego, idzie prosto do końca prawie ogrodu Tużyńskiego, przez co i wielka część jeszcze wspomnianego pagórku do ogrodu należy. Rola spadzista na same południe leżąca, obrócona jest na obszerną winnicę, a reszta na promenady angielskie, które tym są ładniejsze, im miejsce więcej odmian w sobie

> zawiera. We środku prawie łączki znajduje się na pagórku wąwóz i tam będzie monument Pasterzów Arkadyjskich. Przy ogrodzie Tużyńskiego, w nowo przybyłym placu jest tuż przy parkanie góreczka maleńka, wierzbami młodymi obrosła; woda ją wprzód zupełnie otacza, nim potem przez duży ogród płynie. Na tej góreczce kazał Książę Jegomość stawić *obelisque*, a niedaleko niego ławeczkę. Miejsce to zewsząd zamknięte i do którego z dużego ogrodu maleńka tylko prowadzi ścieżka, bardzo by się zapewne WW. Pani Dobrodziejce przez poruszenia, które wzbudza, podobało.

Żałujemy prawdziwie, że już nikt zapewne — ani ks. Fox gaduła, ani ogrodnik Krebs, który mieszkał w parku, w domku ogrodniczym — nie wskażą już nam ścieżki czy kierunku do gaju cyprysowego. Książę Biskup Warmiński założył był gdzieś na stronie kwaterę cmentarną, żeby uczcić zmarłych swojego pokolenia. Tutaj, pod cyprysami porozstawiał nagrobki i epitafia, które różnymi czasy otrzymali z ręki X. B. W. Stanisław Konarski, Wojciech Jakubowski, Feliks Łoyko, Jacek Ogrodzki, Jędrzej Mokronowski, Piotr Baudouin. Z tej intencji żałobnej ocalały dziś tylko inskrypcje, dobre przykłady „poezji nakamiennej" Krasickiego. Cyprysy zwiędły pod północym niebem, zawiódłszy nadzieje czułego ogrodnika.

Gdy chodzimy dzisiaj po wzgórzu porosłym drzewami, dzielonym na parcele budowlane, obstawionym już przez nowe domy, nikt nie zdoła rozpoznać uroków ani piękności dawnego Krasiczyna. Wody cembrowane tu najpierw według rygorów Le Nôtre'a, a potem rozlane swobodnie, jak to zalecała sztuka ogrodnicza angielska, wyschły jeszcze przed stuleciem. Tarasy, opadające w dół szerokimi płaszczyznami zieleni, zgubiły swój rysunek planimetryczny, przylgnęły do łagodnego stoku wzgórza. Ze szpalerów francuskich, strzyżonych wymyślnie, z dzikiej angielskiej promenady wyrósł młody las. *L'Amour jouant,* monument Pasterzów Arkadyjskich, kamienna kanapa, fraszki czarnoleskie, zawieszone na wybranych drzewach — wpadły zapewne do fosy heilsberskiej, rozsypane na drobny miał tym samym podmuchem, który zmiótł pałac Wydżgi w r. 1840. Ogród Krasickiego już w rękach swojego mistrza przeszedł ciekawą i słuszną drogę: od sztuki do natury. Dzisiaj jest miastem, ulicą, terenem rozbudowy.

Z czasów X. B. W. dobrym trafem pozostała tu oranżeria. Pod łamanym regularnie dachem, według przepisów Mansarde'a, na ekranie białych ścian, podpartych zgrabnymi pilasterkami, może pojawić się kiedyś — jak na filmie historycznym — cień Księcia Biskupa. Krasicki lubił to miejsce. Zachodził tu dla kwiatów, które pielęgnował delikatnymi rękami, i — dla teatru. Tradycja warmińska powtarza, że w wielkiej

sali oranżerii mieścił się teatr heilsberski, gdzie Biskup Warmiński debiutował jako pisarz teatralny. Wierzymy w to chętnie: pałac Wydżgi nie dawał żadnych możliwości, by urządzać tam, w amfiladzie niewielkich sal i spychanych na boki pokojów, przedstawienia teatralne. Zimny zamek krzyżacki tym bardziej. Oranżeria w Krasiczynie, której zaniedbali zburzyć Szwedzi (gdy burzyli pedantycznie pałac biskupa Zbąskiego na wzgórzu, w r. 1705), mogła łatwo przyjąć teatr — i hiacynty Michała Mowińskiego. W dopisku do diariusza ks. Foxa (pod datą 3 listopada 1791) Krasicki notował z pewną emocją: „karnawał więc będzie huczny i Theatrum w robocie". Gdy patrzymy przez duże okna do wnętrza oranżerii, myślimy o premierze *Krosienek*.

Zarysy ogrodów w Heilsbergu — prócz szczegółowej, ale przecież mało przydatnej gadaniny ks. Foxa — ocalił jeszcze wiersz współczesny, zostawiony w Heilsbergu przez zachwyconego turystę[1]:

NA OGRODY ZAMKU HEILSBERSKIEGO

Wdzięczne czułemu sercu widoki,
Wytwornej sztuki ogrody!
W wasze ja cienie rad wnoszę kroki,
Miłej używam swobody.

Czyli się w hojnej natury dary,
Czy w kunsztu pracę wpatruję,
Pięknościom waszym nie znam przywary,
Gust cudny twórcy szacuję.

Umiał w kształceniu przydać dozoru,
Dzikość zostawić ponurą,
Umiał korzystać z miejsca wyboru,
Sztukę połączyć z naturą.

Dziwią wzrok zważny ozdobne gmachy,
Sklepione liściem ulice,
Kanały czyste, kunsztem nad dachy
Wytryskujące krynice.

Szumnych wód spadki, liczne posągi,
W owoce drzewa obfite,
Kwiatów wybornych pełne okrągi,
Ścieżki w dziczyźnie ukryte.

---

[1] Rkps Czartoryskich 938, k. 183 (z teki Romana K a l e t y).

W tej przy mruczącym stawam strumyku
Jaśniejszej nad kryształ wody,
W ciemnym drzew wzniosłych błądzę gaiku,
W upały szukam ochłody.

Tu w gęstej wonnych róż, bzów krzewinie
Ptastwo nucenia wywodzi,
Słowik nad inne swym głosem słynie,
Nieraz mi przykrą myśl słodzi.

Po krętych drogach tu w miłym chłodzie
I twórca wasz się przechadza,
Wcześnie o przyszłej myśląc wygodzie,
Sam uschłe drzewka podsadza.

Szkodliwe nożem wilki obcina,
Ze mchu oczyszcza gałązki,
Zmrożone łamie, niepłodne zrzyna,
Zbytne przerzedza zawiązki.

Znużony siada pod lauru cieniem,
Donośnej lutni dobywa,
Wybitnych tonów bawi się pieniem,
Wdzięcznymi strony przygrywa.

Laurze, w zasłonie twojej spokojny,
Grożącej burzy nie słyszy.
W twojej zaciszy głosił nam wojny
Chocimską, Mnichów i Myszy.

I ciebie śpiewał, dawał przestrogi,
Byś nie kwitł, ty kwitniesz przecie.
Czujesz, i słusznie, że z ciebie drogi
Przyszłość mu wieniec uplecie.

Z czyjego pióra wyszła ta pochwała ogrodów heilsberskich? Poeta wcale zręczny, dobrze władający strofą, nie zechciał się podpisać. Trudno określić z samego tekstu także czasu, kiedy mu przyszło odwiedzić Heilsberg. Aluzje do dzieł Krasickiego, rozrzucone w tym wierszu (*Myszeidos* 1775, *Monachomachia* 1778, *Wojna Chocimska* 1780), nie dają wiążących wskazówek chronologicznych. Autor-anonim ma dobrze w pamięci poemacik Krasickiego *Laur*, który parafrazuje z dużym smakiem i umiejętnością biegłego komplemencisty. Ale i ta możliwość datowania utworu zawodzi: *Laur* Krasickiego spopularyzowały szerzej dopiero *Wiersze* z r. 1784, drukowały go jednak znacznie wcześniej Z a b a w y

przyjemne i pożyteczne (1776). Autor zna zatem dokładnie twórczość Krasickiego i porusza się w niej ze swobodą całkowitą. Ale jego szeroka lektura nie pozwala datować odwiedzin w Heilsbergu.

Już nieco więcej mówi sama charakterystyka ogrodów, w których Krasicki umiał „sztukę połączyć z naturą". Z notat ks. Foxa wiemy, że koncepcja parku angielskiego pojawiła się w Heilsbergu na szerszą skalę dopiero w r. 1791. Chwytajmy następną wskazówkę tekstu: „grożącej burzy" nie słyszał w Polsce nikt w r. 1791, w roku Konstytucji 3 maja. Jeszcze wiersz Krasickiego *Pieśń na trzeci dzień Maja*, pisany w rocznicę konstytucji, w r. 1792, dźwięczy optymistycznie. Tak przesuwamy odę *Na ogrody zamku Heilsberskiego* (by zostawić epoce jej nie dość szczęśliwe określenie) na okres wojny domowej, jaką przyniosła konfederacja targowicka.

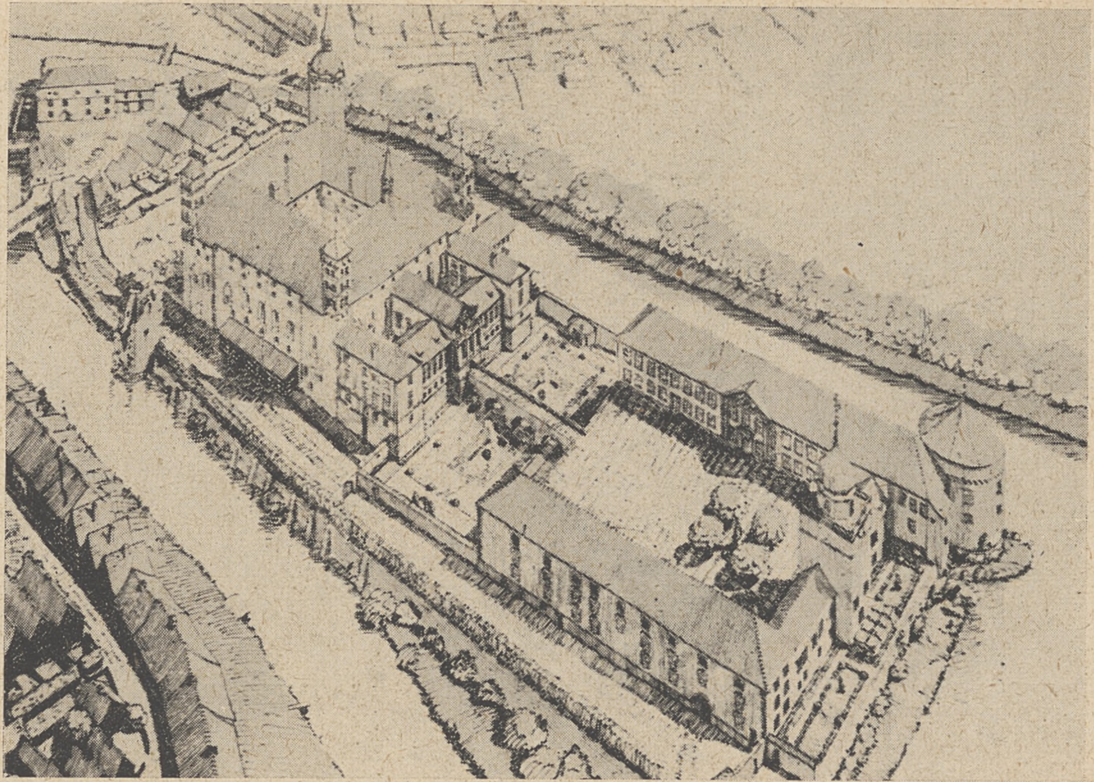
5

Autor-anonim, który w miesiącach letnich 1792 r. (?) na biureczku Księcia Biskupa położył wiersz *Na ogrody zamku Heilsberskiego*, miał swoich poprzedników.

W latach 1767—1768 zajrzał parokrotnie na Warmię Franciszek Bohomolec, redaktor Monitora. Żywe wrażenia tych tygodni dźwięczą w liście *Mci Panie Monitor*, drukowanym współcześnie (Monitor, 1768, nr 100 z 14 grudnia) pod charakterystycznym pseudonimem Bohomolca „Murmiłowski". Oto Bohomolec i Krasicki nad książką, „głowy charakterowe, z kontrastem oblicza":

> Miałem już kilka razy honor być w domu pomienionego pana — wspomina Murmiłowski — gdzie lubo długo przemieszkiwałem, mniej jednak zawsze niż pragnąłem. Sposób jego życia sprawował to we mnie, że mi się tam dni godzinami być zdawały. Poranki na czytaniu i wzajemnym czytanych rzeczy udzielaniu przepędzaliśmy. Podczas obiadu nie tylko ciało, ale umysł miewał swój posiłek. Stół jego wyborny zaprawowały mowy tak miłe, żeśmy się i ucieszyli doskonale, i zawsze co nowego nauczyliśmy się. Po obiedzie różne gry, przechadzki lub przejażdżki lub inne w miłej i wybornej kompanii zabawy tak nam czas skracały, żeśmy prawie nie postrzegli, jak nam dzień mijał. Wieczerza, równie jak i obiad, nas bawiła. Następowały potem różne gry i owe miłe posiedzenia, o których wyżej namieniłem. Milsze, przynajmniej podług mojego gustu, życie trudno znaleźć.

Kajetan Węgierski 22 stycznia 1777 r. przypisał Krasickiemu *Organy*, zuchwały poemat heroikomiczny, który Książę Biskup Warmiński mógł



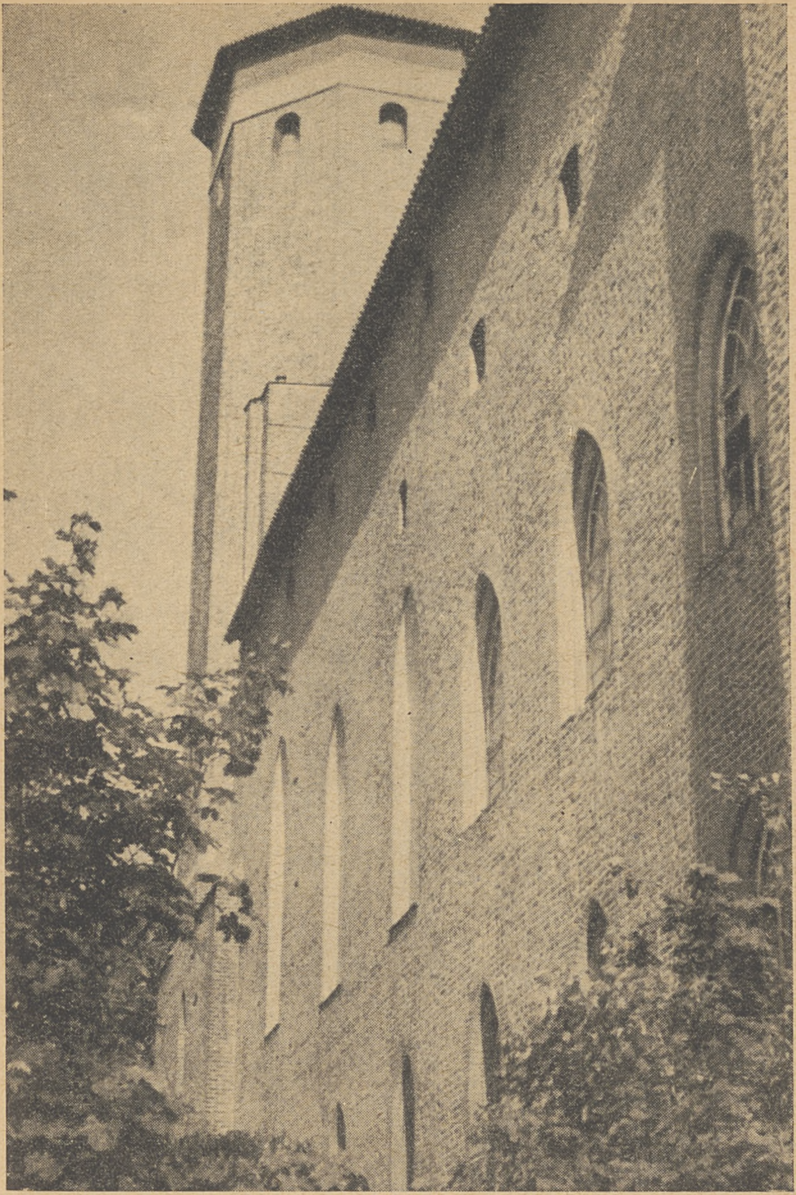
Lidzbark Warmiński. Rekonstrukcja zamku (stan z w. XVIII).

W zamku średnim, zburzonym w r. 1840, mieszkał Ignacy Krasicki.



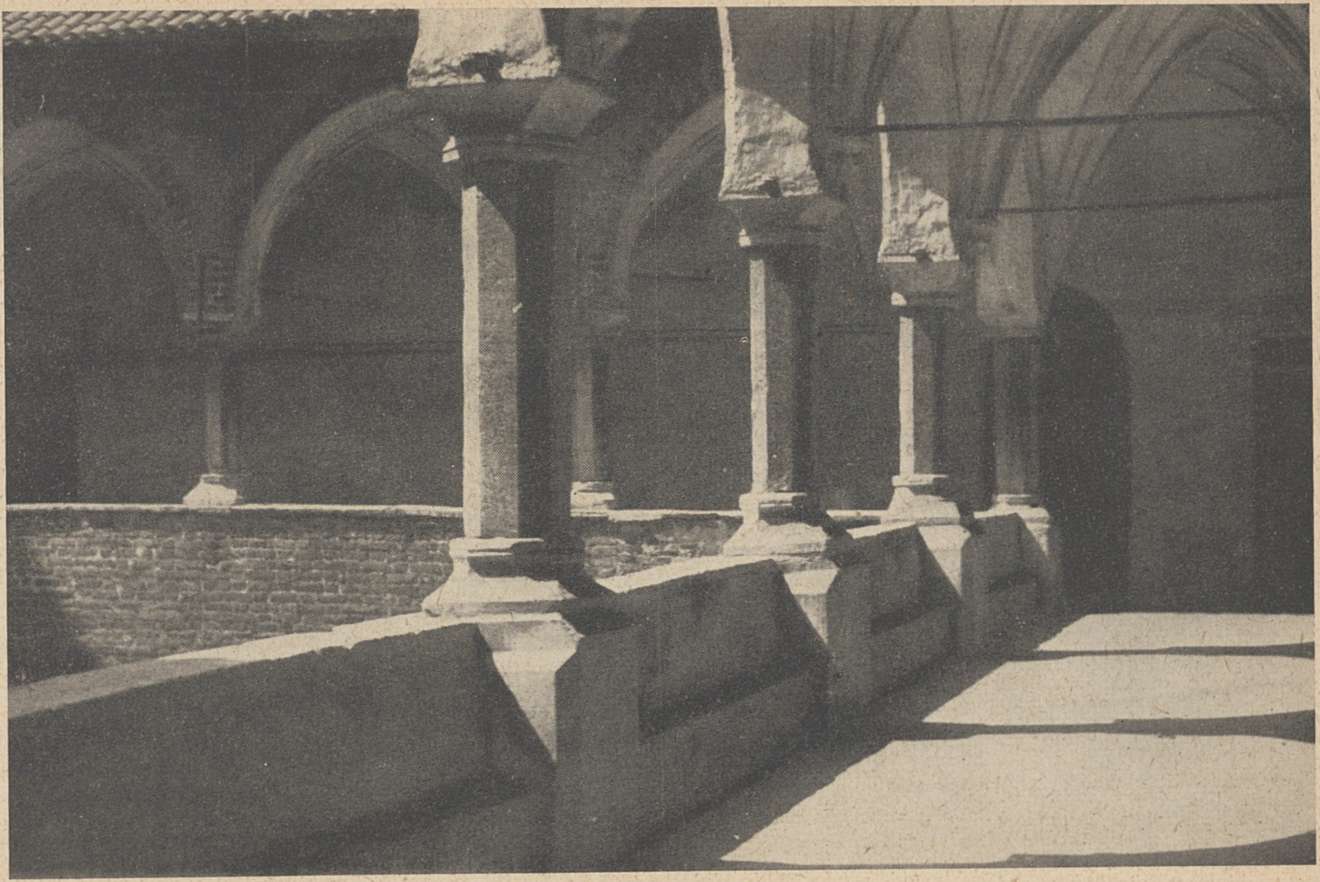
Lidzbark Warmiński. Zamek.

(fot. H. Derczyński)



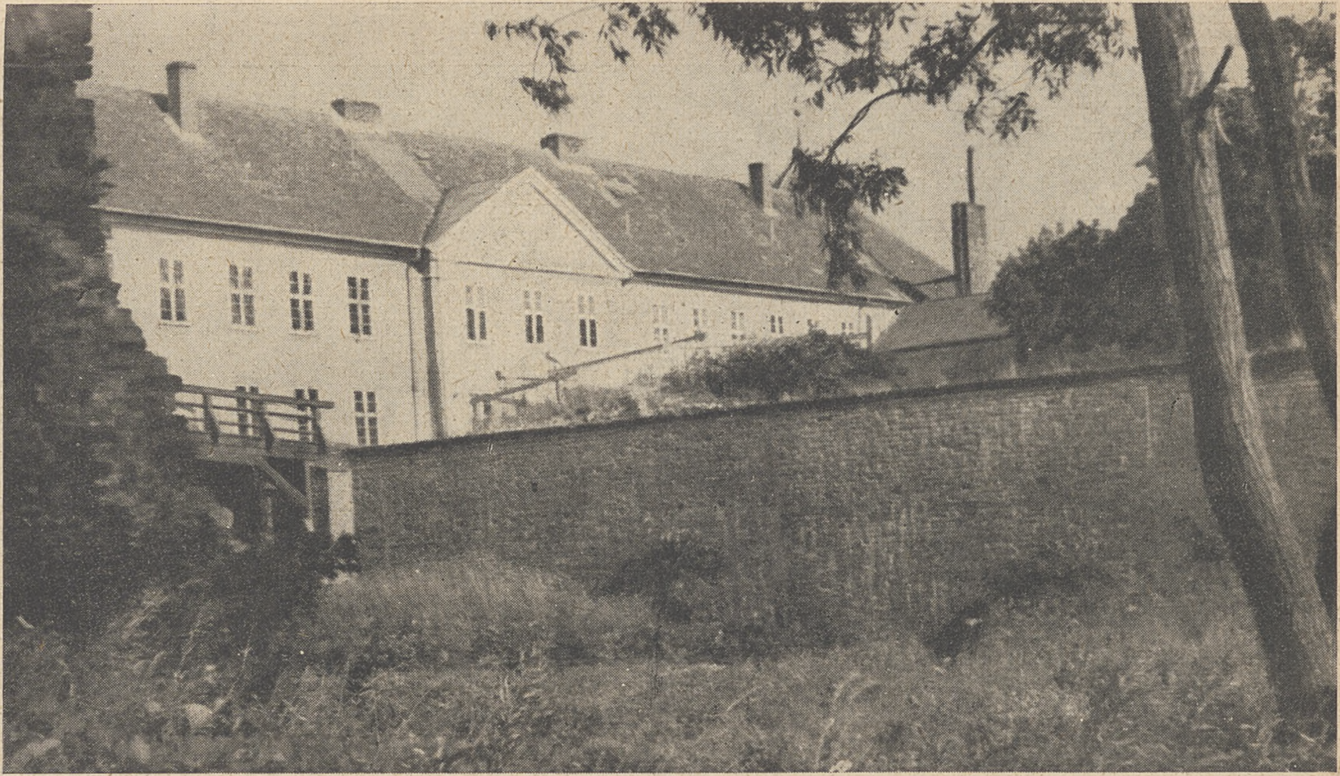
Lidzbark Warmiński. Zamek.

(fot. H. Derczyński)



Lidzbark Warmiński. Zamek. Krużganek pierwszego piętra.

(fot. H. Derczyński)



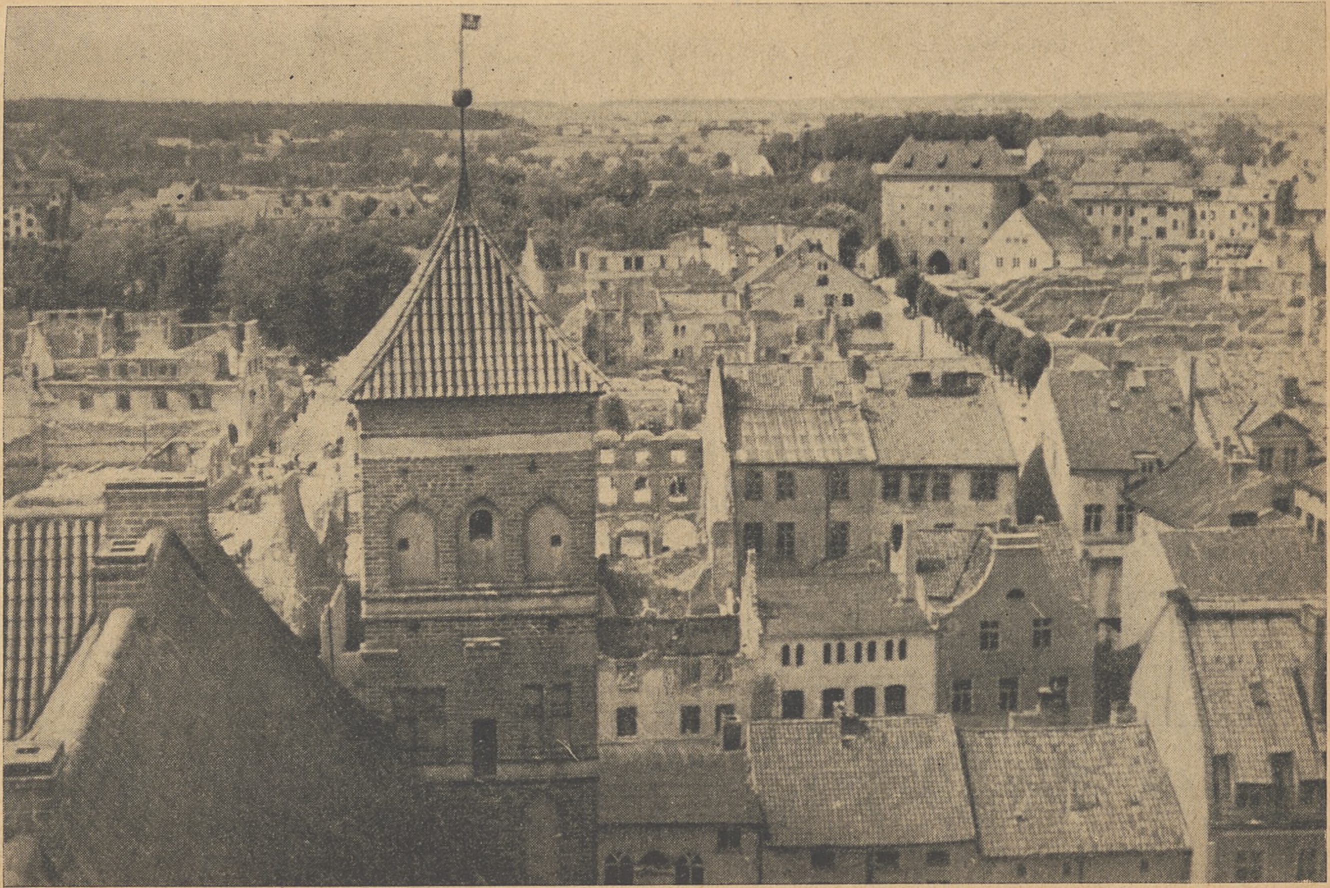
Lidzbark Warmiński. Pawilon zamkowy (w attyce herb bpa Ad. St. Grabowskiego).

(fot. H. Derczyński)



Lidzbark Warmiński. Zamek dolny (fragment).

(fot. H. Derczyński)



Lidzbark Warmiński. Widok ogólny z wieży zamkowej.

(fot. H. Derczyński)



Lidzbark Warmiński.
Oranżeria Krasickiego.



Smolajny. Rezydencja letnia
biskupów warmińskich.

przyjąć jako zachętę do *Monachomachii.* Dedykacja Węgierskiego zawierała libertyńskie słowa:

> Gdybyś W. Ks. Mość w kościele heilsberskim nie miał organów, prosiłbym, żebyś tam moje postawił, a mnie na nich zrobił organistą; lepiej by mi może było niż teraz: składałbym godzinki i kantyczki i więcej bym na nich zyskał niż na wierszach najdowcipniejszych, z przyczyny, że dotąd mamy więcej nabożnych niż uczonych.

Latem 1784 r. zjechał do Heilsberga z Warszawy Stanisław Trembecki, światowy szambelan J. K. Mci. W którejś izbie gościnnej, zapewne w sierpniu 1784 r. Trembecki napisał głośny wiersz polityczny *Gość w Heilsbergu.* Ulotka poetycka, drukowana u Grölla, rozbiegła się po kraju w kilku nakładach. Nikt — to rozumiemy — nie przeszedł Trembeckiego w sztuce komplementu:

> Grubsze straci przesądy i rozumu przetrze,
> Kto ma szczęście fernejskie oddychać powietrze.
> Lecz kto się treściwymi chce rytmami wsławić,
> Ten musi dzień choć jeden w Heilsbergu zabawić.

Krasicki czyż uwierzył toczonym gładko aleksandrynom? Nie dla hołdu literackiego Trembecki przyjechał do Heilsberga. Miał tutaj misję trudniejszą, niż prawić dobrym wierszem gładysze towarzyskie: *Gość w Heilsbergu* próbował zjednać Krasickiego na rzecz polityki królewskiej: przymierza z Katarzyną — przeciw Turcji, przeciw Prusom.

Kiedy niebawem, w r. 1785 wyszły drukiem *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane,* Stanisław Staszic datował niespodziewanie przedmowę *Do Stanu Rycerskiego:* „W Heilsbergu, 20 maja 1785". Był to zręczny wybieg literacki. Staszic chciał oddalić od siebie, od środowiska Andrzeja Zamoyskiego dziełko publicystyczne, które dyszało pasją oskarżycielską. Wskazać Heilsberg, miasto pruskie, a jednocześnie stolicę wielkiej twórczości polskiej — znaczyło to dla Staszica osłonić dzieło bezpieczną metaforą. Zresztą pomysł podobny podsuwał Staszicowi sam Krasicki, gdy opisał przejmująco i szczerze wzruszenie patriotyczne, doznane przy grobie Jana Zamoyskiego w Zamościu (w liście literackim *Powrót do Warszawy,* opisującym turystykę r. 1782).

Czasem w tej ciżbie gości ze świata znajdzie się ktoś, kto otrzyma w zamian za *homagium* wierszyk od Księcia Biskupa. Tak właśnie powstał drobny fragment moralizujący *Do przyjaciela znajdującego się w Heilsbergu 20 sierpnia 1787* (drukowany współcześnie, niewątpliwie

kosztem adresata; w wydaniach zbiorowych pt. *Pociecha)*. Był to *un petit rouleau de papier* — jakby ks. Fox się wyraził — rozpoczęty familiarnie słowami:

> Mój Przyjacielu, kiedyś chciał, żebym ci też co napisał, miejże to ode mnie.

Między pocztą, kurierami, służbą dworską, która przynosi Księciu Biskupowi Warmińskiemu listy warszawskie, listy dubieckie, książki od autorów, dzieła zamawiane w wielkim domu księgarskim Didota w Paryżu, kopersztychy według tematów, artystów, szkół: *L'Ecole Italienne*, kolekcja ogrodów, kolekcja Rembrandta... pojawiła się w lutym 1791 r., w grubym tułubie pani Zielińska z Warszawy. Ks. Fox zanotował i to wydarzenie:

> Przyjechała Zielińska z Warszawy i przywiozła z sobą biust gipsowy Jana Kochanowskiego...

Gdy otwierano pakę, w sieni pałacu, biało bielonej, nikt w Heilsbergu nie rozpoznał, że była to raczej głowa Piotra Kochanowskiego, nie Jana z Czarnolasu (uczynił to dopiero historyk sztuki, Tadeusz Mańkowski). Ale wszyscy zrozumieli w lot intencję Mecenasa:

> i przywiozła z sobą biust gipsowy Jana Kochanowskiego, pięknie bardzo robiony, który Król Jegomość polski Księciu Jegomości, jako wskrzesicielowi dzieł jego, przez Siarczyńskiego przysłał.

Fox opisał dokładnie model, wykonany według oryginału, który pozostał w galerii królewskiej:

> Głowa jest piękna, fizjognomia bystra, poważna i rozumna. Włos na głowie kędzierzawy i gęsty. Nos jak u Wackenitza potężny, wąs suty i bródka maleńka.

„Nos jak u Wackenitza"! Nie bez przymieszki humoru warmińskiego ks. Fox dopatrzył się w twarzy Kochanowskiego silnego podobieństwa do pewnego oficera pruskiego. Ale żartu nie można było dłużej przeciągać. Bo natychmiast, z wielką okazałością ustawiono gips w „apartamencie zimowym":

> Stoi w drugim pokoju Księcia Jegomości, na stoliku pod zwierciadłem, a przy nim leżą z biblioteki wzięte dzieła jego, które Książę Jegomość na przywitanie i czczenie jego tam czyta.

Był to niewątpliwie najświetniejszy „gość w Heilsbergu".

JAN KOTT

DWA LISTY TREMBECKIEGO

Słynny wiersz Trembeckiego *Gość w Heilsbergu* odnajdujemy w *silva rerum* heilsberskim pod datą 14 września roku 1784, przepisany ręką Ignacego Krasickiego, synowca poety (Archiwum Krasickich w Lesku, 200, folio, s. 158—9: Wiersze p. Trębeckiego do X. B. W. 14 7-bris 1784; zob. Pamiętnik Literacki, XXXI, 1934, z. 1—2, s. 148).

Wiersz ten tymczasem, jak wynika z korespondencji Trembeckiego, powstał co najmniej o dwa tygodnie wcześniej i przed adresatem otrzymał go Stanisław August. Pisze o tym Trembecki w jednym z owych rzadkich listów, kiedy mowa jest nie o sprawach pieniężnych i wakujących urzędach, ale o własnej twórczości. Przytaczamy go z autografu w rkpsie Czart. 847, s. 623.

Najjaśniejszy Królu,
Panie Nasz Miłościwy!

Chociaż i poezje przyczyniły się do mego smutnego losu, który jest albo umrzeć za granicą w poniewierce, albo być w ojczyźnie na wieczne urągowisko wystawionym laikiem, jednakowoż przez najpowinniejsze posłuszeństwo rozkazom WKMci, Pana Naszego Miłościwego, jeszcze i ten raz rytmowałem; ale to już raz ostatni.

Wiersz ten podróżny i nieozdobiony, jeżeliby sobie na przebaczenie mógł zasłużyć, byłoby to bardzo dosyć. Nie w tych on czasach pisany jest, kiedy mogłem zdolniejsze miewać myśli, *donec gratus eram tibi.*

Stopy Pańskie z najgłębszym całuję respektem, mam honor być aż do ostatniego tchnienia

Waszej Królewskiej Mości
Pana Naszego Miłościwego
wiernym poddanym

Trembecki

Trembecki rzadko swoje listy datował. Na szczęście, Stanisław August był bardziej dokładny i postawił na nim datę swojej odpowiedzi: „rep. 9 septembris 1784". Listy do Królewca i Warmii szły około tygod-

nia, a więc wiersz Trembeckiego powstać musiał w końcu sierpnia. Wiemy, również z korespondencji, że Trembecki najwcześniej wyjechał z Warszawy po 6 sierpnia. O innym wierszu niż *Gość w Heilsbergu* nie może być tutaj mowy; nie znamy żadnego innego wiersza z tej daty, a przypuszczenie, że jest to jakiś nieznany wiersz, który zaginął, kłóciłoby się z charakterem leniwego poety.

List Trembeckiego jest jeszcze z innego powodu niezmiernie ciekawy. Potwierdza on przypuszczenia, że wiersz do Krasickiego był inspirowany przez króla, który próbował raz jeszcze nakłonić autora *Monachomachii* do rzucenia swego autorytetu na rzecz wzmocnienia związku z Rosją i prowadzenia wspólnej polityki antypruskiej i antytureckiej.

Królowi wiersz Trembeckiego niezmiernie się podobał. Zaginęła niestety jego odpowiedź, ale ton jej możemy poznać z następnego listu Trembeckiego. Pisze go już poeta z Królewca, dokąd się udał po odwiedzeniu Heilsberga. Datowany jest znowu ręką królewską „23 septembris". Autograf w rkpsie Czart. 847, s. 625—626.

Najjaśniejszy Królu,
Panie Nasz Miłościwy!

List WKMci, Pana Naszego Miłościwego, który dzisia miałem honor z najwyższym odebrać uczczeniem, takie sprawił mi ukontentowanie, iż nie podobna, aby od niego większe uczuć mi się kiedy zdarzyło. Swoim Trembeckim, Miłościwy Panie, obiecujesz mię nazywać! Możeli być pożądańszy od tego tytuł? Ja bym go za wszystkie dostojeństwa, do których poddani WKMci aspirować mogą, nie zamienił. I choćbym najobszerniejszą miał ambicją, już teraz zupełnie byłaby nasycona. Nie zostaje mi tedy więcej pragnąć, tylko suplikować WKMci, abyś mi ten najszacowniejszy tytuł zawsze konserwować raczył; moim zaś będzie pierwszym obowiązkiem na jego utrzymanie wszystkimi siłami nieprzestannie sobie zasługować.

Niżąc najpokorniej czoło moje przed Majestatem Pańskim jestem z najgłębszym respektem aż do ostatniego tchnienia

Waszej Królewskiej Mości
Pana Naszego Miłościwego
wiernym poddanym

Trembecki

KAROL GÓRSKI

IGNACY KRASICKI JAKO BISKUP WARMIŃSKI[1]

Wybór na biskupstwo.

Geneza wyboru Ignacego Krasickiego na biskupstwo warmińskie nie jest bliżej znana, choć wiadomo, że popierał go Stanisław August. Już przed wojną Archiwum Fromborskie nie posiadało — jak można sądzić — materiału do tego zagadnienia[2]. Stary biskup, Adam Stanisław Grabowski, zwrócił się 3 IV 1766 z pismem do kapituły, w którym przepowiadał swój rychły zgon. Co prawda, po kryzysie choroby, w maju, zdrowie jego nieco się polepszyło, ale 12 VII spisał testament, a w sierpniu zdecydował się na wybór koadiutora z prawem następstwa. Dnia 30 VIII 1766 zwrócił się w tej sprawie do kapituły o radę i opinię. Kapituła bez zwłoki udzieliła odpowiedzi pomyślnej. Kandydat był już zapewne upatrzony i uzgodniony z dworem królewskim. Kanonik Ludwik hr. de Lodron, Francuz, zrzekł się swej kanonii, a papież od razu na mocy prowizji nadał ją prepozytowi przemyskiemu, Ignacemu Krasickiemu. A więc i w Rzymie sprawa była przygotowana. Na Warmii Krasickiego popierał wpływowy kanonik Tomasz Szczepański, który jako pełnomocnik nowego kanonika przedstawił już 3 X 1766 odnośne pismo papieskie. Kapituła nie tylko zgodziła się na instalację Krasickiego, ale od razu obrała go na wakującą godność kantora, a na 13 X 1766 naznaczyła elekcję koadiutora z prawem następstwa. Grabowski starał się przyspieszyć sprawę: już 29 IX na jego prośbę Stanisław August wysłał listę czterech kandydatów na koadiutora z prawem następstwa, tak jakby to

---

[1] Szkic ten napisany został na życzenie Redakcji Zeszytów Wrocławskich. Autor nie jest historykiem literatury i ogranicza się do przedstawienia historii rządów Krasickiego na Warmii w oparciu o niemiecką literaturę historyczną, zawartą w czasopiśmie Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands (skrót ZE). Autor nie mógł sięgnąć do archiwaliów i ograniczył się do szkicowego przedstawienia zagadnień, które przyszli badacze dokładniej rozpracują. Cytuje *in extenso* tytuły prac ważniejszych, do innych podaje tom i stronę czasopisma.

[2] Eichhorn, *Geschichte der ermländ. Bischofswahlen*. ZE II 458—65, 610—631.

była elekcja na biskupa, wedle układu piotrkowskiego z r. 1512. Kandydatami byli: Ignacy Krasicki, kanonicy: Andrzej Marquart, Józef Benedykt Matthy i Tomasz Szczepański. Marquart był Warmiakiem i szlachcicem, Matthy pochodził z rodziny emigrantów francuskich, osiadłych w Gdańsku za Jana III, którzy później uzyskali nobilitację, Tomasz Szczepański był najwybitniejszą postacią w kapitule. Ale wiadomo było, że król gorąco poleca Krasickiego i życzy sobie jego wyboru, a następne kandydatury zostały postawione tylko dla zadośćuczynienia prawu. Komisarzem królewskim został szambelan Adam Dembski, zaprzyjaźniony z biskupem Grabowskim. Dembski nie zdążył na 13 X, tak iż dopiero 15 X odbyło się zebranie kapituły. Przybył na nie również Ignacy Krasicki, który złożył przysięgę na zachowanie statutów kapituły i wyznanie wiary, po czym osobiście objął swą prałaturę. Następnie odbyła się elekcja, przy czym jednomyślnie obrany został na koadiutora Krasicki. Głosowali za nim: prepozyt i sufragan warmiński v. Zehmen, kanonicy: Marquart, Matthy, Szczepański, Simonetti, Żórawski, Weiss, Ludwich, Pöppelmann i Gozimirski.

Natychmiast zawiadomiono Warszawę o wyborach, król zaś kazał wysłać kuriera do Rzymu, z poleceniem oczekiwania na bulle i natychmiastowego ich dostarczenia. Nie jest dziś dla nas zrozumiały pośpiech dworu. Na pewno archiwa zawierają wyjaśnienie zarówno tego przynaglania ze strony Stanisława Augusta, jak i pośpiechu, z jakim sprawę w Rzymie załatwiono. Przeoczono nawet, że elekcja nastąpiła nie 13, lecz 15 października, a gdy to zauważył reprezentant kapituły, nie żądał wygotowania nowych bull, ale uznał sprawę za mało ważną. Papież Klemens XIII, zaprzyjaźniony z Grabowskim, natychmiast udzielił swej zgody i mianował dnia 1 XII 1766 Ignacego Krasickiego biskupem tytularnym Uranopolis i koadiutorem warmińskim, z prawem następstwa. Papież kazał pospiesznie ekspediować bulle, tak by przed Bożym Narodzeniem dotarły do Krasickiego. Nie wiemy, gdzie przeprowadzono zwykły proces kanoniczny co do osoby Krasickiego i jak długo trwał. W każdym razie wszystko wskazuje na niezwykły pośpiech Kurii Rzymskiej.

Tymczasem biskup Grabowski zmarł 15 XII 1766 o godz 5 po poł. na zamku lidzbarskim w wieku lat 69, pozostawiając po sobie pamięć człowieka uczonego, prawego i gorliwego w pełnieniu obowiązków. Kondolencje regencji królewieckiej są dowodem, że akatolicy cenili go wysoko.

Kapituła dnia 22 XII 1766, nie mając jeszcze wiadomości o nadejściu bull dla Krasickiego, obrała na administratora biskupstwa sufragana v. Zehmena. Ciekawa rzecz, że padło za nim 7 głosów, a przeciw niemu — 6.

Ignacy Krasicki przebywał w tym czasie w Warszawie. Liczył wówczas lat 31 i cieszył się opinią człowieka niezwykle utalentowanego. Nie wiemy, jak się przygotowywał do objęcia biskupstwa i czy odbył przepisane rekolekcje. Dość, że już 28 XII 1766 otrzymał sakrę biskupią z rąk nuncjusza Viscontiego w kościele Teatynów. Następnego dnia nowy biskup dał pełnomocnictwo kanonikowi Szczepańskiemu do objęcia w swoim imieniu rządów w biskupstwie. Nastąpiło to dnia 3 I 1767, po czym Szczepański administrował biskupstwem aż do maja.

Rządy książęce 1767—1772.

Nowy biskup warmiński nie spieszył się z przyjazdem do swej diecezji. Dopiero w połowie maja wybrał się z Warszawy do Lidzbarku. Na granicy warmińskiej, w Wutrynach, powitali go dawnym obyczajem przedstawiciele kapituły i rycerstwa. Zwykle przedstawiciele kapituły przemawiali po polsku, a przedstawiciele rycerstwa, choćby byli Polakami, mówili po niemiecku. Tym razem w imieniu kapituły zjawili się: biskup v. Zehmen i Matthy, którzy powitali biskupa przemową. Krasicki wysiadł z powozu, a po wysłuchaniu mowy zaprosił ich do swej karety. Nie wiadomo, czy przemawiał w imieniu rycerstwa starosta Grzymała, który przybył na czele 36 szlachty na powitanie nowego biskupa. Wśród „pompy militarnej" i strzałów z armatek wjechał Krasicki do Wutryn, gdzie w kościele wysłuchał mszy, a na probostwie zjadł obiad. Zaledwie jednak dojechał do Lidzbarku, już 20 maja pokazał Krasicki kapitule list Stanisława Augusta, wzywający go na radę senatu do Warszawy. Mianował tedy administratorem i namiestnikiem kanonika Szczepańskiego i wyjechał, by wrócić w listopadzie. Dopiero 24 XII 1767 odbył się uroczysty ingres do katedry fromborskiej, przy czym Krasicki oświadczył, że ceremoniał jest za długi wobec zimna. Ułożono więc ceremoniał skrócony. Już 23 I 1768 Krasicki znowu odjechał do Warszawy, zostawiając ks. Szczepańskiego jako namiestnika i administratora. W kwietniu 1768 biskup wrócił, odwiedził Frombork, odebrał hołd od mieszczan Braniewa i pojechał na sejmik Prus Królewskich do Malborka.

Krasicki przebywał teraz na Warmii, żywiąc głębokie obawy o los Polski, czemu dał wyraz w piśmie do kapituły. Był przy tym zupełnie bezradny i nie pojechał zapewne do Warszawy na sejm listopadowy w r. 1768. W marcu 1769 pojechał przez Elbląg i Gdańsk do Paryża. Rządy diecezją i księstwem spoczywały w rękach Szczepańskiego aż do powrotu biskupa (24 X 1769).

Podczas nieobecności Krasickiego zaszły wypadki, które groziły poważnym niebezpieczeństwem. Konfederaci barscy usiłowali sięgnąć na Warmię. Kanonik Szczepański zarządził 7 IV 1769 modły za Polskę, ale zdecydowany był wstrzymać kraik od udziału w ruchu zbrojnym. Do Lidzbarku przybyli wysłannicy konfederacji — Wilczewski i Gotartowski — którzy chcieli ponoć, by wystawiono tam kilkuset ludzi. Władze pruskie ich przepuściły wiedząc, kim są i w jakim celu jadą. Szczepański twierdził później oficjalnie wobec władz pruskich, że przybyli oni do Lidzbarku jako goście, o polityce zgoła nie mówili. Jednak wydał on zarządzenie zakazujące udziału w ruchu zbrojnym, które miało odnieść skutek. Wydarzenia poświadczyły słuszność tego stanowiska. Dnia 15 X 1769 regencja królewiecka zagroziła wkroczeniem kilku pułków kawalerii pruskiej do Warmii, gdyby ludność przyłączyła się do konfederacji. Wobec groźby okupacji bezbronnej Warmii, która mogła w razie niebezpieczeństwa wystawić zaledwie kilkuset ludzi milicji, Szczepański zachował zimną krew, zaprzeczył związkom z konfederatami, wspomniał o swoim rozporządzeniu i zaznaczył, że nie ma potrzeby okupacji Warmii — wystarczy, by wojska pruskie nie przepuszczały konfederatów, którzy inaczej nie mogą na Warmię dojechać, jak tylko przez granice pruskie (17 X 1769). W ten sposób prowokacja pruska została udaremniona.

Równocześnie wybuchły wewnątrz kapituły spory między sufraganem v. Zehmenem a Szczepańskim[3]. Kapituła ogłosiła w r. 1769 ordynację dla swych posiadłości, przy czym zostały zrównane ciężary ludności. Skargi części chłopów odrzucono uważając, że są to ci, którzy dotąd uchylali się od pełnienia obowiązków. Ujął się za nimi v. Zehmen, spowodował wysłanie delegacji do Warszawy i sam z nią pojechał. Był z chłopami u Stanisława Augusta, u nuncjusza i u posła rosyjskiego, Wołkońskiego. Kapituła ze swej strony wysłała do nuncjusza kanoników: Pöppelmanna i Gozimirskiego, Krasicki zaś po powrocie stanął po jej stronie. Stosunki z v. Zehmenem, dotąd serdeczne, znacznie się oziębiły. Tło sprawy nie jest dla nas jasne. Historyk tych czasów, Eichhorn, przyznaje słuszność kapitule. Spór toczył się dalej na burzliwym posiedzeniu kapituły w r. 1770, kiedy kanonik Szczepański szeroko uzasadnił stanowisko dotychczasowe. Ale v. Zehmen nie ustąpił; jeszcze w maju 1771 spór nie był załatwiony, mimo interwencji Krasickiego. Wreszcie 10 VIII 1771 kanclerz wielki koronny Młodziejowski wmieszał się do sporu wobec groźnej sytuacji międzynarodowej. Krasicki zaproponował kompromis i spór załagodzono.

---

[3] Eichhorn, *Die Weihbischöfe Ermlands*, ZE III 157—160.

Rozbiór kraju.

Krasicki przebywał przez cały rok 1770 na Warmii, pełen rozpaczy na myśl o przyszłości Polski i pełen przeczuć nadchodzących nieszczęść. W sierpniu na żądanie władz pruskich wydał przepisy o kwarantannie, wobec epidemii na Podolu i Ukrainie. Władze pruskie żądały ogłoszenia na Warmii edyktu króla pruskiego co do kwarantanny, co oznaczałoby uznanie zwierzchności pruskiej. Po naradzie z kapitułą Krasicki ogłosił wyciąg z edyktu jako własne zarządzenie, co uspokoiło na razie Prusaków. We wrześniu 1771 r. Prusacy zażądali kontrybucji z Warmii. Biskup z kapitułą postanowił zapłacić, byle tylko wojska pruskie nie wkroczyły do biskupstwa. Krasicki stawiał za warunek, by kontrybucja nie obciążała chłopów. Zaczęły się rokowania w Lidzbarku. Pruski generał v. Thadden żądał 400 000 złp. Krasicki wraz z przedstawicielami kapituły wytargował obniżenie kontrybucji na 215 746 złp., płatnych na 1 lutego 1771 r. Szczepański radził zaciągnąć pożyczkę przymusową. Kapituła wysłała wówczas do Królewca sufragana v. Zehmena, który był w dobrych stosunkach z władzami pruskimi. Wytargował on obniżkę kontrybucji do 2200 dukatów węgierskich (= ok. 65 000 złp.). Krasicki nie okazał się dobrym dyplomatą. Nie był też dobrym gospodarzem. Rozrzutność jego zmusiła go do zaciągania długów, ale żył dalej nad stan. Wreszcie w r. 1770 postanowił zastawić dochody biskupstwa (nie kapituły) na 6 lat swemu krewnemu, wojewodzie bełzkiemu Ignacemu Cetnerowi. Kapituła wyraziła na to zgodę 20 i 26 II 1771 r. Później kanonicy usiłowali zapobiegać nadużyciom i rozrzutnej gospodarce, ale było już za późno (1772).

Tymczasem władze pruskie coraz bezwzględniej naciskały na bezbronny kraik. Krasicki w styczniu 1772 r. pojechał do Gdańska i nie ruszył się stamtąd, gdy prezes kamery królewieckiej v. Domhardt zażądał od kapituły spisu łanów całego biskupstwa, potrzebnego dla zakwaterowania wojsk pruskich w czasie przemarszu. Groził przy tym, że inaczej wojsko samo zrobi spis (15 II 1772). Kapituła prosiła o zwłokę dla porozumienia się z biskupem i uzyskała termin do 20 lutego. Krasicki odpowiedział listem, że wobec delikatności materii lepiej by było sprawę omówić ustnie, i szkoda, że kapituła nie wysłała do niego posłów. Zdaniem jego, należało uniknąć delikatnego posunięcia, którego żądał Domhardt. Ustne polecenia miał przywieźć burgrabia braniewski (Grochowalski). W ten sposób Krasicki, który mógł wydać zwykły zakaz udzielania wiadomości, zostawił kapitułę jej losowi. Kanonicy zdobyli się na energię. Odmówili oni wydania spisów, ponieważ stałoby to w sprzecz-

ności z obowiązkiem wierności wobec Korony Polskiej, prosili Domhardta o dalszą życzliwość i przyjęcie ich wytłumaczenia ze względu na przepisy prawa narodów i obowiązki dobrych obywateli. Marquart i Matthy przygotowali list, który Matthy wręczył prezesowi kamery 21 II 1771 r. wraz z odpisem listu biskupa. Domhardt przeczytał pisma z udaną obojętnością, po czym oświadczył, że i tak materiały dostanie. Istotnie, dostarczył ich nielegalnie jeszcze przed rozbiorem *Amtmann* Siegfried z Carben koło Braniewa[4]. Kapituła wnioskowała stąd, że Prusacy knują zamach na Warmię, i prosiła Krasickiego o rychły powrót, ale ten nie spieszył się i wrócił z Gdańska dopiero w połowie kwietnia.

W końcu kwietnia 1772 r. władze pruskie zapowiedziały przemarsz wojsk na koncentrację pod Kwidzynem, dokąd miał przybyć Fryderyk II. Warmia miała dostarczyć żywności i furażu, nie za gotówkę, lecz za kwity, co było bardzo trudne wobec ciężkiego przednówka i drożyzny. Dostaw podjęli się dwaj kupcy z Braniewa. W czasie przemarszu wojsk w maju rozeszły się pogłoski, że Warmia będzie zagarnięta przez Prusy. Istotnie, przy Fryderyku II w Kwidzynie bawiła komisja, która miała dokonać pomiarów kraju; wedle instrukcji króla, zacząć miała pracę od Warmii, potem miała pracować w woj. malborskim i chełmińskim, następnie w okręgu nadnoteckim, wreszcie w woj. pomorskim. Kapituła nie wiedziała o tym, ale domyślała się przygotowań.

Wobec zupełnej bierności Krasickiego, kapituła postanowiła bronić Warmii i całości granic Rzeczypospolitej. Dnia 29 V 1772 zwróciła się ona do papieża, za pośrednictwem swego agenta hr. Monzoni, oświadczając, że pragnie pozostać pod berłem katolickim, a jeśliby to było niemożliwe, prosi o interwencję dworów katolickich, przede wszystkim zaś cesarskiego, by zachowano wolność religii katolickiej. Inne pismo kapituła wystosowała do swego przedstawiciela w Warszawie, ks. Ghigiottiego, sekretarza królewskiego, podkreślając, że Warmia chce pozostać przy Polsce. Kapituła zapytała też Krasickiego, czy nie należałoby wysłać w tej sprawie deputacji do Warszawy, ale ten dnia 2 VI zgodził się tylko na list do Rzymu, do Warszawy zaś ze strachu nie chciał wysyłać delegacji. Chciał on iść drogą półśrodków: gdyby Prusacy kazali jechać do Kwidzyna dla złożenia hołdu, mieli się udać burgrabiowie i urzędnicy kapituły, niby bez wiedzy biskupa i kanoników. Ghigiotti pisał, by odwlekać wszelkie wiążące akty, a w razie nacisku odwołać się do Warszawy. Rozmawiał w tej sprawie z królem i prosił o wiadomości. Osobny list wysłał do Szczepańskiego. Teraz Krasicki opowie-

[4] K o l b e r g, *Die Dotation des Bisth. Ermland.* ZE IX 352, p 2.

dział się za wysłaniem deputacji do stolicy i proponował 16 VI 1772 r. wydelegowanie Pöppelmanna i Ghigiottiego, przebywającego na miejscu. Nadeszła też odpowiedź papieża, otrzymana ok. 15 VIII, który prosił Marię Teresę o obronę dla Polski, szczególniej dla Warmii. Wreszcie 5 IX Krasicki pisał, że chce pojechać do Warszawy z Pöppelmannem i tam wraz z Ghigiottim interweniować. Ale nie wyjechał. Sytuacja pogorszyła się nagle. Dnia 12 IX 1772 r. przejechali przez Frombork Domhardt i gen. Stutterheim, podejmowani obiadem przez sufragana v. Zehmena. Domhardt powiedział, że nazajutrz mają nastąpić ważne rzeczy. Dnia 13 IX o godz. 12. zjawili się we Fromborku dwaj komisarze pruscy, Boltz i Hahn, z niższym urzędnikiem, doboszem, 12 żołnierzami i kilku wozami, na których leżały orły pruskie do przybijania nad drzwiami urzędów. Udali się oni do v. Zehmena i kazali zwołać kapitułę, po czym rozdali patenty Fryderyka II o zaborze ziem polskich. O godz. drugiej odbyło się zebranie kapituły. Komisarze odczytali patent, zażądali wykazu dochodów, zawiesili jurysdykcję kapituły, zakazali czynienia jakichkolwiek wydatków. Gdy v. Zehmen prosił o czas na naradę, komisarze odmówili oświadczając, że nie mają pełnomocnictw do przyjmowania odpowiedzi. Archiwum przetrząśnięto i opieczętowano, kapitularz również został opieczętowany, katedra była obstawiona żołnierzami. Komisarze wezwali kapitułę do Malborka na 27 września celem złożenia hołdu. Kanonicy pytali, czy komisarze mają osobny mandat na zajęcie Warmii, bo w patencie o Warmii nie ma mowy. Komisarze oświadczyli, że mają taki mandat, ale odmówili okazania go. Następnie kazali kanonikom rozejść się i spokojnie siedzieć w domu. Oni jednak poszli na naradę do najbardziej nieprzejednanego, Matthy'ego. Jedynie v. Zehmen został w domu. Kanonicy postanowili posłać kan. Strachowskiego i Żórawskiego do biskupa dla zasięgnięcia rady, ale nim to doszło do skutku, nadeszła wiadomość z Lidzbarku, gdzie przebywał Krasicki, że tam także tegoż ranka nastąpiło to samo, a do Braniewa wkroczyli dragoni pruscy. Krasicki zawiadamiając kapitułę o wydarzeniach, dał jej do rozwiązania kwadraturę koła: polecił bowiem zastanowić się, jak zachować wierność Koronie Polskiej, bo gdy się naruszy obowiązek wierności, straci się jej poparcie; równocześnie zaś polecił zastanowić się, jak słuchać króla pruskiego, pozostając w zgodzie z sumieniem. Dnia 23 IX 1772 r. Krasicki przybył na naradę do Fromborka. Dał on biskupowi sufraganowi v. Zehmenowi pełnomocnictwo, by złożył w jego imieniu hołd i przysięgę wierności w Malborku. Z ramienia kapituły udali się tam Teodor Lu-

tomski i Franciszek Strachowski. Mieli oni zaznaczyć, że składają hołd bo ufają patentowi Fryderyka W., który obiecał zachować prawa i majątek kościoła katolickiego bez uszczuplenia. Akt hołdu i przysięga na wierność złożone zostały w Malborku 28 IX 1772 r.

Po rozbiorze.

Fryderyk II w traktacie rozbiorowym z 18 IX 1773 r. przyobiecał zachować prawa i uposażenia kościoła na ziemiach polskich, które zagarnął[5]. Niewątpliwie król pruski z góry powziął decyzję zachowania wszelkich pozorów tolerancji, przy czym z góry wiadomo było urzędnikom pruskim, że będą to tylko pozory. Wśród administracji pruskiej walczyły tedy dwa kierunki: jeden z nich zmierzał do objęcia w administrację państwową dóbr biskupstwa i do płacenia nie tyle może pensji (o której myślał Fryderyk II w r. 1769, planując sekularyzację dóbr kościelnych na ziemiach polskich), ile stałej sumy tytułem czystego dochodu; drugi chciał pozostawić ciężar administracji władzom kościelnym, zadowalając się ściąganiem ogromnych kontrybucji. Kierunek pierwszy reprezentował prezes kamery królewieckiej Domhardt, kierunek drugi — radca skarbowy Roden. Fryderyk II nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji i o tę decyzję toczyła się walka wśród biurokracji pruskiej. Krasicki mógł na tym wiele wygrać; ani on jednak, ani kanonicy nie orientowali się w tych tarciach i w zupełnej bierności przyjmowali nadchodzące wypadki. W rezultacie Krasicki będzie walczył o tytuły i zewnętrzne pozory, mało dbając o dochody, zastawione woj. Cetnerowi. Było w tym coś z XVIII-wiecznego *après nous le dèluge*. Kapituła zaś straciła głowę.

Fryderyk II po zajęciu Warmii nałożył na dobra kościelne kontrybucję w wysokości 50% dochodów, szlachta katolicka miała płacić 25%, szlachta protestancka 20%, chłopi 33¹/₃% dochodu. Równocześnie Domhardt zagarnął wszystkie dochody kapituły i biskupstwa, naznaczył nowych administratorów, a dotychczasowych burgrabiów z rodzinami kazał wyrzucać z posad i mieszkań. Fryderyk II w rozporządzeniach z 1 i 2 XI 1772 r. kazał proboszczom odebrać administrację ich gospodarstw, a wypłacać jedynie dzierżawę. Co do innych dóbr kościelnych — biskupich, kapitulnych, klasztornych — to skarb miał zabierać 50% dochodów *netto*, z reszty miano potrącić koszty utrzymania budynków i inne wydatki, a pozostałość miały otrzymywać instytucje kościelne. Rozporządzenie z 2 XI wyjaśniało, że suma wypłacona instytucjom kościelnym

---

[5] Kolberg, *Die Dotation des Bisth. Ermland vor und nach 1772*. ZE IX.

jest niezmienna, a wszelki przyrost dochodów ma wpływać do kasy królewskiej. Pozostawała jeszcze otwarta sprawa, kto będzie administrował dobrami kościoła. Radca Roden miał poparcie urzędników skarbowych, którzy przewidywali znaczne koszty, oraz prawników, którzy uważali, że będzie to sprzeczne z deklaracją Fryderyka II o pozostawieniu dóbr kościołowi. Domhardt zasłaniał się niemożliwością oddania dóbr w administrację kościoła, bo wszystkie dochody poszły już na wystawienie nowych pułków fizylierów i na pokrycie deficytu monopolu tytoniowego.

Krasicki, przyciśnięty zupełnym brakiem pieniędzy, zdobył się na odwagę i zagroził Domhardtowi skargą do króla, jeśli nie zapłaci należnych jemu i kapitule czynszów (24 XI 1772). Domhardt się przestraszył i na razie wypłacił biskupowi 6000 talarów, a kapitule 2000, co było sumą niewystarczającą. Później zemścił się na biskupie przy uregulowaniu sprawy uposażenia: nie dał mu folwarku „na kuchnię", choć zostawiał takie folwarki wszystkim kapitułom i klasztorom. Krasicki nie upominał się.

W końcu stycznia 1773 r. Krasicki pojechał do Fryderyka II i tu odniósł wielkie a pozorne sukcesy. Pozostawiono mu tytuł książęcy[6], a król przyobiecał, że sytuacja biskupstwa będzie taka jak wrocławskiego. Francuski reskrypt króla z 26 I 1773 r. gwarantował te prawa. Fryderyk II ponadto pozostawił sądownictwo biskupie w sprawach świeckich, ale wedle praw pruskich. Oznaczało to, że *Landvogteigericht* w Lidzbarku, sąd pruski, był opłacany z dochodów biskupa (na razie 1200 talarów rocznie). W roku 1849 sądy patrymonialne zostały skasowane, ale potrącenia te zostały. Wreszcie uzyskał Krasicki odroczenie eksmisji burgrabiów do św. Trójcy 1773 r. z tym, że dzierżawę mieli oni oddać do skarbu, a administrację oddać bez zwłoki nowym administratorom.

Rychło potem zapadła decyzja o objęciu dóbr kościelnych w administrację państwa, z tym, że instytucjom kościelnym miano wypłacać ryczałt. Domhardt zatriumfował. W archiwach pruskich nie zachował się ślad interwencji Krasickiego i kapituły.

Całe obliczenie dochodów odbyło się również bez wiedzy i wglądu biskupa i kapituły, którzy w niepojętej prostracji pozwalali władzom pruskim robić, co im się podobało. Połowa dochodów *netto*, która przypaść miała biskupowi i kapitule, w istocie wyglądała o wiele skromniej. Radca Roden odtrącił bowiem: 1) sumę 30 000 złp jako niesłuszną pod-

---

[6] ZE XX 584, p. 1. Tytuł ten został skasowany przez rząd pruski przy potwierdzeniu wyboru biskupa Andrzeja Stanisława v. H a t t e n (H a t t y ń s k i e g o) w r. 1838.

wyżkę czynszów (były to reluicje robocizn i opłat na rzecz administracji; skarb pruski nie zwrócił tych sum chłopom, ale zabrał je dla siebie); 2) regalia, czyli opłaty na wojsko i pocztę; 3) od każdego złotego odliczono 5 gr, czyli 1/6 tytułem *agio*, czyli zmiany kursu, co było zupełnie nieusprawiedliwione; 4) ponadto oszacowano bardzo nisko dochód z folwarków i lasów. Od dochodów odliczono wreszcie wydatki na wójtów, burgrabiów, notariuszy, lekarzy, woźnych, gońców. Tak obcięte dochody ustalono na 24 000 dla biskupa i 14 000 talarów dla kapituły. Było to bardzo mało na dostatni, pański tryb życia, jaki prowadzili kanonicy i biskup. Ale nikt nie był przy rozrachunku, nikt się nie upominał, ani nie protestował. Później, gdy zabrakło pieniędzy na seminarium duchowne i emerytury, kler warmiński przypisywał winę Krasickiemu.

Powstał za to sąd wójtowski biskupstwa w Lidzbarku (*Landvogteigericht* — 9 X 1773). Warmia zresztą była krajem, gdzie prawie procesów nie było: w chwili rozbioru toczyło się ich tylko 4. Tortur nie stosowano od 15 czy 20 lat, a zdaniem urzędników pruskich nic prawie nie było do urządzania w tym wzorowo rządzonym kraju[7].

Kasata jezuitów.

Breve Klemensa XIV, znoszące zakon jezuitów, wyszło dnia 28 VIII 1773 r., a więc już po rozbiorze[8]. Krasicki i v. Zehmen chcieli od razu zakon skasować, ale po namyśle zorientowali się, że upadną jedyne dwie szkoły, kształcące kler na Warmii (akademia w Braniewie i kolegium w Reszlu). Zresztą Fryderyk II chciał jezuitów pozostawić, i Krasicki, idąc za życzeniem króla pruskiego, gotów był ich zorganizować w „instytut nauczający". Prowizorium utrzymało się przez lat 7, *breve* nie było opublikowane. Tymczasem w Rzeczypospolitej zabrano dobra jezuitów, tak iż misja w Tylży straciła nieomal całe swe uposażenie; Austria zagarnęła sumy zapisane jezuitom z Reszla. Okazało się, że planowany „instytut" nie będzie miał dostatecznych dochodów, tym więcej że po kasacie zakonu trzeba było się liczyć z podwojeniem kosztów utrzymania. Krasicki projektował, by biskupi, których części diecezji znalazły się pod zaborem pruskim — on sam, kujawski Rybiński, poznański Młodziejowski, prymas Ostrowski — dopłacili coś na utrzymanie szkół pojezuickich. Biskup chełmiński Bayer był za kasatą. Jednak

[7] Kolberg, *Zur Verfassung Ermlands beim Übergang unter die Preussische Herrschaft im J. 1772.* ZE X.
[8] Dittrich, *Die Ausführung des Breve Dominus ac Redemptor vom 21. Juli 1773 in Westpreussen u. Ermland.* ZE XII.

wspomniani biskupi albo odmówili, nie mając wiary w przyszłość „instytutu" i zasłaniając się długami (Rybiński), albo zachowali rezerwę. Krasicki nie zdobył się na żadną dalszą akcję i czekał na rozwój wypadków. Liczył na Fryderyka II, który nie odstępował od myśli stworzenia z b. jezuitów osobnego „instytutu nauczającego". Na Śląsku starania jego zostały uwieńczone powodzeniem. Ale nuncjusz w Warszawie domagał się wykonania zarządzeń papieskich. Krasicki nie odpowiadał na jego listy. Gdy jednak w roku 1777 biskup Bayer i jego koadiutor, Karol Hohenzollern, sekularyzowali jezuitów w diecezji chełmińskiej, Krasicki, odzywając się z przekąsem o pośpiechu sąsiadów i upadku szkół katolickich w Grudziądzu i Malborku, delikatnie napomykał o sekularyzacji w listach do Fryderyka II. Ten jednak pozostał głuchy na te nieśmiałe sugestie.

Nie znamy dokładnego *itinerarium* Krasickiego, ale duże znaczenie miał wyjazd jego w r. 1780 do Warszawy, gdzie Stanisław August uczcił go wybiciem medalu i gdzie „książę poetów" święcił triumfy. Tylko unikał jak mógł nuncjusza Archettiego, który domagał się wyjaśnień co do jezuitów. Podczas nieobecności Krasickiego Fryderyk II wyraził wreszcie zgodę na opublikowanie *breve* Klemensa XIII. Na Warmii sufragan v. Zehmen ogłosił je 22 VI 1780 r. W Braniewie jezuici zgodzili się zostać jako nauczyciele świeccy w szkole, tak samo w Reszlu. Zehmen nie chciał pozostawić im pewnych odrębności, które zachowali na Śląsku. Podobnie postąpił w Św. Lipce, w Królewcu i w Tylży.

B. jezuici prosili o pozostawienie im łask duchownych i odpustów, z których korzystali jako zakonnicy, a Rzym przekazał tę sprawę biskupom. Krasicki wymierzył im skąpo owe przywileje duchowne i łaski, co wywołało niezadowolenie nuncjusza. Zakazał on wystawiania Najśw. Sakramentu w dni powszednie, aby „nie spowszedniało"; ograniczył comiesięczne odpusty dla przystępujących co dzień do Komunii św., zachowując je tylko dla księży; skasował brewiarz jezuicki; zostawił tylko święto św. Alojzego jako patrona młodzieży studiującej na Warmii; sodalicje utrzymał tylko w szkołach.

B. jezuici mieli dostawać pensje nauczycielskie, rząd obiecywał emerytury dla starców, ale nie płacił ani jednych, ani drugich. Część b. jezuitów rozjechała się, udając się do Polski, część przyjęła posady nauczycieli czy kapelanów po domach szlachty. Kiedy Karol Hohenzollern, sufragan chełmiński, z polecenia Fryderyka II zaczął w r. 1781 organizować w Prusach instytut „*Patrum Litterarum*", nosił się z myślą sprzedania ruchomości i nieruchomości, by mieć za co utrzymać szkoły. Brakło nauczycieli, funduszów na biblioteki, nie istniał zakład kształcenia

nauczycieli, a pensje były bardzo niskie. Ostatecznie w Reszlu zostało gimnazjum katolickie z trzema nauczycielami, w Braniewie gimnazjum z sześcioma nauczycielami duchownymi i dwoma świeckimi.

Tak wegetowały szkoły pojezuickie do końca rządów Krasickiego, który, jak można sądzić, niewiele się nimi interesował po założeniu „instytutu". A miały one jeszcze na wpół polski charakter. Reorganizacja ich nastąpiła w pocz. XIX w.: gimnazjum w Reszlu podniósł z upadku ks. J. Dost, gimnazjum w Braniewie — dyr. Schmülling w r. 1811[9], ale wówczas nabrały one wyraźnie niemieckiego charakteru i ludność polska na Warmii pozbawiona została szkół średnich.

Szkoły ludowe.

W chwili rozbioru szkoły parafialne na Warmii były w złym stanie[10]. Trudno dać obiektywny obraz na podstawie pruskich materiałów, ale faktem jest, że sprowadzono kilkudziesięciu nauczycieli ze Śląska do niemieckiej części kraju. Do części o ludności polskiej Krasicki miał dostarczyć wedle woli Fryderyka II 83 nauczycieli (1776). Mimo skwapliwie wyrażonej zgody, Krasicki nie przedstawił żadnego kandydata. W końcu r. 1777 w polskiej części Warmii istniały nieliczne szkoły zimowe, częściowo nieczynne i nie obsadzone przez nauczycieli. Władze pruskie nie wykorzystane etaty uznały za oszczędność, a sumy stąd uzyskane przeznaczyły na budowę szkół w innych częściach kraju.

Właściwym bojownikiem o oświatę ludu na Warmii miał się stać proboszcz z Bartunga, Tomasz Grem. Bartung leżał w etnicznie polskiej części Warmii. Grem rozpoczął zabiegi o utworzenie szkół dla ludu polskiego, przedstawiając stan zaniedbania, w którym się ten lud znajdował. Pisał on memoriały do władz pruskich i do Krasickiego, który nie okazywał chęci energicznego zajęcia się sprawą. Dopiero w r. 1786, na żądanie regencji królewieckiej, Krasicki zwrócił się z zapytaniem do duchowieństwa, gdzie są potrzebne szkoły, czy gminy dadzą coś na utrzymanie nauczyciela, czy uzupełnią ewentualne braki w wyposażeniu i czy jest możność dostania drzewa. Wobec opieszałości duchowieństwa, Krasicki ponowił swe wezwanie nadając mu formę pięknej odezwy, a sam zwrócił się do Berlina, dokąd też pisał Grem. Zadecydowano, że nauczycielami mają być organiści, którzy i tak mieli obowiązek uczenia dzieci. Na po-

[9] Poschmann, *Das Jesuitenkolleg in Rössel*. ZE XXIV 907—909; Hipler F. N. *Schmülling u. d. Reform. d. erm. Schulwesens*. ZE VIII.
[10] Dittrich, *Das Ermländische Volksschulwesen zu Ende des 18. Jh.* Ze XVIII.

czątek miało powstać 8 szkół pod Lidzbarkiem, gdzie sprawą oświaty interesował się brat biskupa, Marcin Krasicki, proboszcz lidzbarski; dwie szkoły miały powstać koło Bartunga (1788). Władze pruskie udawały zainteresowanie, ale pieniędzy nie dawały. Na próżno Krasicki wyznaczył w roku 1793 komisarzy do wizytacji szkół. Do r. 1802 na Warmii nic się nie zmieniło. Nie wiadomo, w jakiej mierze wina spoczywa na Krasickim, który mógł energiczniej zabiegać o szkoły u Fryderyka II.

Rządy biskupie i życie dworu po r. 1772.

Jako biskup Krasicki konsekrował kościoły i dzwony[11], bierzmował setki ludzi[12]. Ale istota jego zainteresowań leżała w dziedzinie artystycznej. Wytaczał przed regencją królewiecką skargi na upośledzenie i ucisk katolików w Prusach Wsch. (1787), ale w sporach o małżeństwa mieszane gotów był do ustępstw daleko idących. Wedle kanonów, dyspensa na małżeństwo z innowiercą wymagała zobowiązania, że dzieci będą katolickie. Władze pruskie stały na stanowisku odmiennym: synowie mieli iść za ojcem, córki — za matką. Krasicki był za dostosowaniem się do woli rządu i wielokrotnie pisał w tej sprawie do Rzymu, który stanowczo odrzucał jego stanowisko. Ostatecznie Krasicki trzymał się stale przepisów kościoła[13]. Zresztą w l. 1783 i 1789 myślał o przeniesieniu się na biskupstwo krakowskie, do czego go nakłaniał Stanisław August, z którym stosunki uległy poprawie po r. 1780. Z kapitułą żył Krasicki w dobrych stosunkach, a z nikim w ogóle nie lubił się kłócić i otaczał się ludźmi przyjemnymi. Sufragana v. Zehmena, jak się zdaje, nie lubił i popierał w kapitule partię jemu przeciwną. Zapalony myśliwy, v. Zehmen nie posiadał, jak się zdaje, żadnych artystycznych zamiłowań. Walki w kapitule opisuje z humorem bibliotekarz Krasickiego. Tak więc po zwycięstwie wyborczym popieranego przez Krasickiego ks. Treptau nad kandydatem v. Zehmena Cichowskim odbył się dla nowego kanonika obiad u Gozimirskiego, *diner du triomphe*, podczas gdy u Zehmena zjadano „zupę rozpaczy" — *soupe de desespoir*. Dziekanem kapituły był po Macieju Łubieńskim (1761—1768) chorowity Konstanty Józef Piwnicki (1768—1779), a po jego śmierci Karol Pöppelmann, bardzo lubiany przez Krasickiego (1779—1805). Był on klerykiem diecezji poznańskiej, tzn. że pochodził albo z Wielkopolski, albo z Warszawy, w Warszawie też odbył

---

[11] ZE XVIII 366; XIX 254; XX 102, 252.
[12] ZE XVII 399; XXVIII 120.
[13] Dittrich, *Geschichte d. Katholizismus in Altpreussen von 1525 bis zum Ausgange d. achtzehnten Jh.* ZE XIV 558, 584—585.

studia. Krasicki chciał go wysłać do stolicy w tragicznych dniach 1772 r. Później administrował diecezją w czasie nieobecności biskupa w l. 1793 i 1794. Krasicki darował mu kominek marmurowy ze swoim herbem[14]. a później chciał go zabrać z sobą do Gniezna, ale Pöppelmann wrócił na Warmię. Na kustosza wyforował Krasicki kanonika i kanclerza przemyskiego, J. Krzyżanowskiego, ale nie pomyślał o zaopatrzeniu dla niego. Kanonie warmińskie posiadały przed r. 1772 wysokie dochody, ale prałatury (jak np. kustodia) były bardzo słabo płatne i traktowane jako dodatek do kanonii. Krzyżanowski dostał prałaturę bez kanonii i na Warmii się nie zjawił. Wicekustoszem był Marquardt do 1793 r., potem Soczewski i Treptau. Kantorem został Jan Kłosowski (1767—1776), proboszcz ze Zwierzna (Tiergart); później prałatura ta była nie obsadzona[15]. Kanonikami byli bracia biskupa, Marcin Krasicki (um. 1792) i Karol Krasicki (um. 1788)[16].

Ale co innego była kapituła, rezydująca we Fromborku, a co innego dwór biskupi w Lidzbarku. Tu przed 1772 r. u boku biskupa przebywali: podskarbi, archiwariusz, bibliotekarz[17], notariusze kurii i kanclerz. Później bibliotekarzem i archiwistą był, w l. 1788—1792, Michał Fox, autor dziennika z l. 1790—1792. Do ludzi bliskich należał Joachim Kalnassy, z rodziny węgierskiej, osiadłej na Warmii, następca Marcina Krasickiego na probostwie lidzbarskim[18]. Przebywała też na dworze Krasickiego jego bratanica, p. Charczewska z domu Krasicka, która ilustrowała autograf *Monachomachii*[19]. O sekretarzu Nowińskim nie wspominają historycy warmińscy[20]. Kapelanem był późniejszy biskup warmiński, Andrzej Stanisław v. Hatten-Hattyński (um. 1841)[21].

Życie w Lidzbarku płynęło pogodnie i wesoło, wśród balów, przyjęć, życzeń świątecznych, koncertów, zwiedzania ogrodów i oglądania zbiorów. Jedną z większych przyjemności Krasickiego było przeprowadzanie zmian w ogrodzie i parku oraz przemeblowywanie swego mieszkania i mieszkań innych. Chlubą jego i dumą był zbiór sztychów i rysunków, który doszedł do 33 962 pozycji i znalazł się w końcu w muzeum

---

[14] ZE XVIII 684.
[15] Eichhorn, *Die Prälaten des erml. Domcapitels*. ZE III.
[16] ZE XXI 121; VII 65; XX 598—599.
[17] ZE X 52.
[18] por. ZE X 78, 83, 84, 122—124.
[19] Opis dworu Krasickiego podaje w swym dzienniku, pisanym dla p. Charczewskiej z polecenia Krasickiego, ks. Michał Fox; por. Anneliese Triller, *Das Tagebuch des Michael Fox vom Heilsberger Bischofshof 1790—1792*. ZE XXVIII (1943). Polskie wydanie dziennika *Diariusz z Heilsberga 1790—1792*. (wyd. St. Konarski). Kraków 1898. Wiadomości o nie wydanych pismach odnalezionych na Warmii: ZE XVII 271.
[20] Może jest to archiwariusz Mowiński z r. 1772. ZE X 52 (?).
[21] ZE XIV 587.

berlińskim[22]. Krasicki sam pokazywał cenniejsze sztychy i rysunki dostojnym gościom, innych oprowadzał Fox, a biskup raz po raz wybiegał ze swego gabinetu, by coś od siebie dorzucić. Krasicki był nieprzeciętnym znawcą sztuki, czego dowodem jest podziw dla rzeźby średniowiecznej, otoczonej pogardą w XVIII w.[23] Zastał on w Lidzbarku malarza nadwornego biskupa Grabowskiego, Józefa Korzeniewskiego[24], potem bawił przy nim Śliwicki, który rysował portrety otoczenia i kopiował nagrobki z katedry[25]. Księcia Biskupa portretowali też inni, jak Bacciarelli i Niedermann[26]. Malarz nadworny Skuraszewski malował ,,arabeski z Herkulanum" w bibliotece[27].

Biblioteka składała się z dzieł wspaniale oprawnych, przeważnie francuskich, i była dostępna dla oficerów garnizonu pruskiego, ich żon oraz dla mieszczan. Archiwum nie było przedmiotem zainteresowania Krasickiego, choć kazał oprawiać akta. Jeśli jednak urzędnicy pruscy znaleźli w nim nieład w r. 1772, w chwili przejmowania władzy, to był to zapewne nieład celowy albo spowodowany pośpiesznym chowaniem aktów, gdyż bardzo rychło znalazło się wszystko, czego szukali. W archiwum spoczywały także zbiory skamielin[28].

Niepoślednie miejsce na dworze zajmowała muzyka. W l. 1790—1792 Krasicki utrzymywał trzech muzyków: byli to Lolly, Grabowiecki i mały Giuseppe. Grali oni na skrzypcach i klawikordzie podczas obiadów, przeważnie muzykę lekką, jak np. taneczną. Poza tym dawali koncerty. W ostatnich latach życia Krasickiego muzyka stała na planie pierwszym, a teatr amatorski, ongiś z zamiłowaniem uprawiany, był na planie dalszym.

Na uroczystościach bywali stale oficerowie pruscy z garnizonu, ale rozmowa toczyła się po francusku. Krasicki mówił bardzo słabo po niemiecku, na dworze mówiono tylko po polsku i francusku. Książę Biskup nie bez ironii i lekkiej pogardy przyjmował nieokrzesanych pruskich oficerów i chciwych urzędników, demonstrując stale swój pruski lojalizm. Zresztą nie wykorzystywał ani swej znajomości z Fryderykiem II, ani możności docierania do bardzo trudno dostępnej rezydencji w Poczdamie. Był dworakiem, ale nie lubił o nic prosić i zabiegać.

---

[22] ZE XVII 488.
[23] ZE XI 262, 316; XIX 275.
[24] ZE XVII 142. Rastawiecki go nie wymienia.
[25] ZE XX 582. Rastawiecki go nie wymienia.
[26] ZE XX 581—583; por. A. Poschmann, *Die Malerfamilie Niedermann aus Guttstadt*. ZE XXVIII (1943). Rastawiecki III 340.
[27] ZE XXVIII (1943) 123. Rastawiecki go nie wymienia.
[28] ZE X 36; XXVIII (1943) 123.

Dla służby Krasicki był hojny, urządzał dla niej wesela i podobno był bardzo przez nią lubiany, jeśli wierzyć dziennikowi Foxa. Hojność Krasickiego docierała czasem do drzwi katedry[29], ale brak pieniędzy stanął na przeszkodzie wzniesieniu pomnika Kopernikowi. Zostały tylko plany i rysunki, które książę biskup usiłował podsunąć Fryderykowi. Ale król pruski choć pisał o zamiarach wzniesienia pomnika w liście do Woltera, nigdy nie przystąpił do ich realizacji[30].

W r. 1780 Krasicki był w Warszawie, w 1781 w Poczdamie, w 1782 w Warszawie i w rodzinnym Dubiecku. W r. 1786 jeździł składać hołd następcy Fryderyka II do Królewca, potem pojechał do Berlina. Wyjeżdżał też w l. 1793 i 1794. Zresztą dokładnego *itinerarium* tu nie podajemy. Rok 1795 przyniósł translację Ignacego Krasickiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Wyjeżdżając zabrał on ze sobą ogromną korespondencję, której nie było później w archiwum fromborskim. Podobno Warmię opuszczał z żalem, ale pozostał on obcy nie tylko masom chłopskim, ale też i szlachcie warmińskiej, której nie widujemy na dworze lidzbarskim. Poza gronem dworaków, kler nie był mu życzliwy.

Tak wyglądają rządy Ignacego Krasickiego na Warmii w świetle niemieckiej literatury naukowej. Literatura ta odznacza się wysokim stopniem bezstronności, ale nie mamy pewności, czy sumienni badacze warmińscy potrafili zawsze trafnie ocenić człowieka, który wyrósł w nieznanym im społeczeństwie polskim. Literatura polska była przeważnie dla nich niedostępna, a zła pamięć, którą po sobie pozostawił Krasicki na Warmii, wpłynąć mogła na sądy o nim. Dlatego wstrzymujemy się tu od oceny, która wydaje się rzeczą przedwczesną i nie uzasadnioną w tak ogólnikowym szkicu, jaki tu podajemy.

Post scriptum.

Już po dokonaniu korekty szpaltowej dostałem do rąk pracę Alfonsa Trillera: Ignatius Krasicki, Dichter und Fürstbischof als preussischer Untertan (1772—1802) (Staatliche Akademie zu Braunsberg. Personal und Vorlesungs-Verzeichniss. Wintersemester 1944/45). Przynosi ona bardzo wiele nowego materiału, ale nie wpływa na zmianę zasadniczych ustalonych poprzednio przez badaczy warmińskich poglądów na osobę i działalność Krasickiego.

K. G.

---

[29] ZE XIX 71—72.
[30] ZE XVII 488.

ZBIGNIEW GOLIŃSKI

KRASICKI W PAMIĘTNIKACH LEHNDORFFA

Gromadzone od stu lat z górą materiały i dokumenty do biografii i twórczości Ignacego Krasickiego — ciągle jeszcze wykazują na wielu odcinkach życia biskupa poważne luki. Nawet pierwszy okres — do objęcia biskupstwa warmińskiego (1766) — starannie przepracowany w publikacjach i materiałach rękopiśmiennych Bernackiego[1], nie jest wolny od białych plam. Wystarczy wskazać na lata 1760—1763 (po powrocie z Rzymu), czy na pierwszy okres biskupstwa warmińskiego (1766—1770); wiadomości są ciągle jeszcze bardzo skąpe. Tym troskliwiej gromadzimy dzisiaj dokumenty epoki dotyczące postaci Księcia Biskupa, nawet pozornie błahe i nieważkie, by przyszły biograf tych białych plam jak najmniej spotykał.

Obok korespondencji, bezpośredniego przekazu biograficznego, literatura współczesna, a zwłaszcza pamiętniki, stanowią cenną pozycję dokumentarną. Zapisywane na gorąco, z dnia na dzień, wrażenia i fakty, chociaż zabarwione subiektywizmem autora, przecież są niejednokrotnie źródłem cennych wiadomości, z którego skrupulatny badacz potrafi wyłuskać jądro prawdy.

Pamiętnikarze notują wspomnienia o Krasickim dość przygodnie. Znajdziemy jednak kilka opublikowanych pozycji, gdzie wzmianki o Księciu Biskupie, choć skąpe i fragmentaryczne, przynoszą jednak garstkę nowych faktów z życia poety.

Nazwisko Krasickiego najczęściej notowane jest w pamiętnikach Lehndorffa, bliskiego jego przyjaciela i warmińskiego sąsiada[2]. Do tego grona należy również Lucchesini[3], szambelan i lektor Fryderyka II. Nad-

---

[1] Rękopisy Ossolińskie zawierają sporo materiałów do monografii Krasickiego, zebranych przez L. Bernackiego; są to teki noszące sygnatury 7063 II — 7066 II i 7078 II.

[2] Ernst A. H. Lehndorff, *Dreissig Jahre am Hofe Friedrich d. Gr. Nachträge.* Bd. II, Gotha 1913, oraz *Tagebücher nach seiner Kammerherrnzeit.* Gotha 1921.

[3] *Das Tagebuch des Marchese Lucchesini (1780—82) Roman.* Hrsg. v. Fr. v. Oppeln-Bronikowski u. G. B. Volz. München 1926. — *Gespräche Friedrich d. Gr. mit H. de Catt u. dem Marchese Lucchesini.* Leipzig 1885.

to: Ritter v. Zimmermann[4], lekarz nadworny z Hanoweru, Büsching[5], Mirabeau[6], uczony Bernoulli[7] i Michał Fox[8], nadworny bibliotekarz w Heilsbergu — nie zamykają jeszcze pełnej listy pamiętnikarzy piszących mniej lub więcej o Krasickim.

Blisko trzydziestoletni pobyt Krasickiego na biskupstwie warmińskim, dziedzictwie Hozjusza i Dantyszka, zapisał się w jego życiu długą listą wybitnych nazwisk całej niemal współczesnej Europy. Literat utrzymuje stosunki ze światem literackim — w Polsce od pamiętnych obiadów czwartkowych, za granicą — w czasie ciągłych wojaży swego ruchliwego żywota. Duchowny kontaktuje się ciągle z dostojnikami kościoła. Pruski poddany wciągnięty jest w sprawy życia administracyjnego państwa Fryderyka II. Światowiec i bywalec lubiący życie towarzyskie wypełnia je przyjęciami i wizytami światłych ludzi epoki.

13 października 1772 roku w życiu Krasickiego następuje przełom. Diecezja warmińska przy pierwszym rozbiorze wcielona zostaje do państwa pruskiego. Odcięty od kraju, zdany na kaprysy Fryderyka II, Krasicki czuje się źle. Ostre zarządzenia administracyjne ograniczają mocno swobodę działania, intratne biskupstwo w sprawach majątkowych otrzymuje ścisłą kuratelę. Z czasem stosunki się normują i Krasicki zyskuje wśród nowego otoczenia szczerych przyjaciół. Jednym z nich był szambelan królowej Elżbiety, żony Fryderyka II, Ernst Ahasverus Lehndorff, którego osoba trwale wiąże się z biografią Biskupa Warmińskiego.

Długo czekały pamiętniki Lehndorffa na publikację, zresztą — z żalem należy stwierdzić — niekompletną[9]; dłużej jeszcze czekają listy Krasickiego pisane do sąsiada ze Sztynortu. Polscy biografowie Krasickiego, poza Bernackim, nie wspominają o jego bliskim przyjacielu, nie przeczuwając nawet, że domowe archiwum sztynorckie chowa oryginalne dokumenty pióra biskupa, mianowicie 141 listów[10].

---

[4] Ritter v. Zimmermann, *Fragmente über Friedrich d. Gr. zur Geschichte seines Lebens*. Frankfurt 1790.

[5] A. F. Büsching, *Zuverlässige Beiträge zu der Regierungsgeschichte Kg. Fr. II*. Hamburg 1790.

[6] Comte de Mirabeau, *Histoire secrète de la cour de...*, Berlin 1789.

[7] J. Bernoulli, *Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preussen ...in den Jahren 1777 u. 1778*. Leipzig 1779.

[8] Michał Fox, *Diariusz z Heilsberga. 1790—1792*. Kraków 1898.

[9] Druga część pamiętników (*Tagebücher*), od roku 1776, doprowadzona jest w edycji K. E. Schmidta do roku 1784, chociaż całość sięga w autografie do roku 1806. Rękopis francuski przetłumaczony został przez wydawcę na język niemiecki. W pracy obecnej, korzystając z przekładu niemieckiego, fragmenty cytowane przyswajamy polszczyźnie.

[10] Korespondencję Krasickiego z Lehndorffem oraz pamiętniki szambelana wykorzystał częściowo w swej pracy o Krasickim A. Triller, *Ign. Krasicki, Dichter und Fürstbischof als preussischer Untertan*. Braunsberg 1944.

W chronologicznym układzie — od września 1767 po rok 1784, na którym urywa się wydanie pamiętników Lehndorffa — zapiski o Krasickim pojawiają się w nich około czterdziestu razy. Wiele z nich to drobne, niewiele mówiące wzmianki o wzajemnych wizytach i przygodnych spotkaniach. Inne dotyczą wspólnych podróży czy dłuższych, kilkudniowych odwiedzin. Jeszcze inne mówią o stosunku króla Fryderyka do Krasickiego. Charakterystyczne, że u Lehndorffa, który — mimo pogody i sympatii, z jakimi na ogół mówi o ludziach — nie szczędzi im negatywnych ocen, nazwisko Krasickiego pojawia się zawsze w towarzystwie nieodmiennie przyjaznej przydawki *mein liebenswürdiger Bischof* i zyskuje najwyższą ocenę, jaką mógł wypowiedzieć hrabia pruski o Polaku: „Biskup Warmiński jest naprawdę jedynym człowiekiem w całych Prusach, z którym mogłem zawrzeć serdeczną przyjaźń. Jego przyjemna natura jest jakby do tego stworzona"[11]. Najważniejszą zdobyczą wniesioną przez pamiętnik do biografii Krasickiego jest odtworzenie kalendarzyka niektórych jego podróży. Kolejno przeglądniemy notatki Lehndorffa, tak jak pojawiają się w jego pamiętnikach.

Krasicki jako młody Biskup Warmiński, pupil króla Stanisława, do roku 1772 jest rzadkim gościem swej diecezji. Stolica ostatniego Piasta i dwory światłych magnatów polskich nęcą go bardziej niż daleki partykularz warmiński. Późniejsi goście heilsberscy znają go tylko z wieści, jakie doszły o zaletach Księcia Nominata i nie zawsze poprawnie wymawiają później tak głośne nazwisko. Jedna z dróg będącego ciągle w rozjazdach szambelana Lehndorffa wiodła przez Heilsberg. W swoim dzienniku notuje on już wówczas pierwszą wzmiankę o Krasickim: „Obecnym [biskupem warmińskim] jest hrabia Krasiński [!], młody jeszcze, miły człowiek, który prawie zawsze przebywa w Warszawie, gdzie jest wielkim ulubieńcem króla polskiego"[12]. Pod nieobecność gospodarza zwiedza rezydencję biskupią, w której za przewodnika służył mu zapewne sędziwy kanonik katedralny Tomasz Szczepański.

Pierwsze spotkanie nastąpiło dopiero w dwa lata później w Berlinie, w ostatnich dniach marca 1769 roku, dzięki księżnie Sapieżynie[13]. Krasicki bawił tutaj przejazdem w drodze do Francji. Nie dość jasno kształtujący się biografom Krasickiego cel tej wyprawy zwierzył podróżny nowemu znajomemu w czasie wspólnego zwiedzania Char-

---

[11] Lehndorff, *Tagebücher*, s. 200.
[12] Lehndorff, *Dreissig Jahre*, s. 82.
[13] Joanna z Sułkowskich Sapieżyna.

lottenburga, Schönhausen[14] i innych miejscowych osobliwości. Zawierucha wywołana przez barszczan, wśród których miał wielu krewnych i przyjaciół, stawia biskupa w specjalnie trudnej sytuacji. Musi się opowiedzieć za królem lub zostać jego przeciwnikiem. Znajduje wyjście trzecie — rejteradę. Dziennik Lehndorffa przekazał wymowne świadectwo: „Jedzie on [Krasicki] do Francji, by uniknąć zamieszek w Polsce. Nieszczęśliwy ten kraj popada w straszne położenie"[15]. Pierwszy osobisty kontakt utwierdza Lehndorffa w opinii, jaką sobie wyrobił o swym sąsiedzie na podstawie przygodnych relacji. „Jest on rzeczywiście bardzo miłym człowiekiem"[16].

Następne zetknięcie, w roku 1772, poprzedzające wielką zażyłość, wprawia szambelana królowej w nie lada kłopot. W dwa miesiące po aneksji Warmii zjawia się Krasicki w Berlinie, około 25 grudnia, by przedstawić się Fryderykowi. Despotyczny monarcha trzymał swoje otoczenie w ciągłym strachu. Udzieliło się to zapewne i Krasickiemu. Brak znajomości na dworze króla potęgował niepokój, w jaki sposób zostanie wprowadzony i da się poznać Fryderykowi. Lehndorff jest również bezradny; boi się popełnić jakąś niewłaściwość i w końcu radzi biskupowi poznać się z księdzem Bastianim[17], faworytem króla. Wybór był trafny. Uprzejmy kanonik wrocławski udał się z Krasickim do ministra Reussa[18], który obiecał następnego dnia ułatwić mu audiencję. Obawy okazały się płonne. Wszystko poszło gładko.

> Mój dobry Biskup Warmiński został w końcu po dwóch dniach przedstawiony królowi przez hr. Reussa. JKM powiedział mu wiele uprzejmości i zaraz zaprosił go na obiad wraz z całym domem królewskim. Przez całe popołudnie składaliśmy wspólnie wizyty. Jest on [Krasicki] bardzo miły i nie tylko u króla, ale również u całego towarzystwa znalazł poklask, a ja życzyłem mu, by osiągnął podobny sukces także w swoich interesach[19].

---

14 Charlottenburg i Schönhausen były rezydencjami Fryderyka i Elżbiety Krystyny.

15 Notatka w pamiętniku Lehndorffa pokrywa się ściśle z przekazem Ignacego Krasickiego (bratanka biskupa, autora biografii stryja) dotyczącym tejże podróży; czytamy w niej: „Podczas konfederacji barskiej, nie chcąc oczywiście do niczego należeć, wyjechał [Krasicki] do Paryża; nierad był okazać królowi swą niewdzięczność za tyle odebranych od niego łask. Mając wielu krewnych i przyjaciół w konfederacji, po jej rozproszeniu pomimowolnie świadczył i wspierał biednych swoich współrodaków, bardziej z miłosierdzia, niż przez sprzeciwianie się królowi, któremu był wdzięczny". Ignacy Krasicki, *Krótki opis życia JO Ignacego hrabi Krasickiego*. Pamiętnik Literacki, XXVI—XXVII, 1925/1926, s. 526.

16 Lehndorff, *Dreissig Jahre*, s. 135.

17 Giovanni Battista Bastiani — proboszcz katedralny wrocławski.

18 Heinrich Reuss — minister pruski, od roku 1763 wielki marszałek dworu.

19 Lehndorff, *Dreissig Jahre*, s. 268—269.

Bliski stosunek obu Warmińczyków zacieśnia się coraz bardziej. Krasicki odnajduje w szambelanie królowej zainteresowania, którym z czasem odda się z całą pasją. Obaj są znawcami i kolekcjonerami dzieł sztuki, obaj piszą. Chociaż Lehndorff nigdy nie dorówna Krasickiemu ani na polu zbieractwa, ani w drodze na Parnas, to jednak przez wszystkie lata ich przyjaźni przewijają się wspólne problemy sztuki i literatury. Z czasem, gdy biskup częściej będzie przesiadywał w warmińskiej pustelni, inne namiętne upodobanie (i rywalizacja) będzie stałym powodem przekomarzań obu przyjaciół: ogród i kwiaty.

Tymczasem bywają u siebie coraz częściej. W zimie 1773 roku Lehndorff gości u Krasickiego w Berlinie[20]. Trzeci luty jest znów obchodzony uroczyście w stołecznej rezydencji Lehndorffa. W pamiętniku zostaje drobny zapisek:

> Mój miły Biskup Warmiński, z którym wiele obcuję, otrzymał od króla bardzo przyjemny list. Obchodziłem u siebie jego urodziny. Przez małą Schlieben przesłałem mu wiązankę kwiatów i następujący wierszyk, który mała zarecytowała:
>
> *Recevez ce bouquet, que ma main vous présente*
> *Dans ce jour fortuné, que célèbre mon coeur,*
> *Que votre destinée soit heureuse et constante,*
> *Qu'elle vous mène cent ans sur des chemins de fleurs*[21].

Lehndorff, bardziej znawca literatury niż poeta, nie może odmówić sobie przekazania potomnym banalnego wierszyka, poczętego w języku osiemnastowiecznych salonów.

W czasie żadnej z podróży nie ominie szambelan królowej — rezydencji heilsberskiej, nawet wówczas, gdy niezupełnie leży ona na drodze jego marszruty. Gościnne progi zamku biskupiego są zawsze dla niego szeroko otwarte.

> Mój miły Biskup przyjął mnie z całą możliwą do wyobrażenia przyjacielskością. Znalazłem tutaj jeszcze dawną wspaniałość, wiele służby, doskonały stół i według najnowszego stylu urządzone olbrzymie mieszkanie, ale biedny Biskup nie posiada ani grosza w kieszeni, od września nie mając nic poza swoją pensją. Ma on bardzo piękny zbiór kopersztychów. Byłem obecny przy wyświęcaniu piętnastu kapłanów. Słuchałem u niego również koncertu; krótko mówiąc, okazywał mi wszelkiego rodzaju względy. Pożegnałem się z nim z żalem, odjeżdżając na noc do Reszla [kwiecień 1773][22].

---

[20] o. c., s. 272.
[21] o. c., s. 273—274.
[22] o. c., s. 277.

U światowca Lehndorffa, który znał doskonale najlepsze domy w całych Prusach, pałac heilsberski znajduje nieprzeciętną ocenę. Nieraz jeszcze później będzie z całą przyjemnością zapisywał w dzienniku wspomnienia z miłych wizyt.

Krasicki dzięki właściwemu sobie darowi zjednywania ludzi odnosi ciągłe sukcesy. Żadna uroczystość domowa w Sztynorcie nie odbyła się bez osoby miłego biskupa.

> W czasie uroczystości, kiedy działa grzmiały, a moja służba uprzyjemniała sobie czas tańcami, przybył od Biskupa Warmińskiego posłaniec meldując jego przyjazd na następny dzień. Przybył on ze swoim lekarzem[23]; wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni z tych odwiedzin. Niełatwo spotyka się kogoś, kto byłby tak niewymuszony, jak ten miły pan. Moja kochana, dobra matka jest nim zachwycona i on ją również polubił. Zabrałem go z sobą do Werder i odprowadziłem do Drengfurt[24] [7 maja 1773].

Droga wiodła dalej, do Elbląga, gdzie oczekiwano lada dzień przybycia Fryderyka, który od czasu do czasu wpadał do Prus, aby dokonać przeglądu wojsk. Krasicki, całkowicie zależny od nowego władcy, musi stawić się przed królem. Zresztą nie uważał on tego wcale za ujmę. Oświecenie wytworzyło kosmopolityczny typ racjonalisty i wolnomyśliciela, który zbyt ceni spokój i niezależność osobistą, by otwarcie deklarować się po którejkolwiek ze stron. Trzeba tylko dla osobistej wygody dość umiejętnie lawirować między wielkimi siłami poruszającymi mechanizmy administracyjne, i nie tylko administracyjne, państw. Taką siłą dla Krasickiego aktualnie jest przede wszystkim Fryderyk. Poza tym długi Krasickiego były olbrzymie; nie potrafił ograniczyć wydatków, choć tyle prawił na ten temat swoim rodakom jeszcze niedawno w Monitorze[25]. Fryderyk, zaciskający pasa szczególnie duchowieństwu, mógł w przypływie dobrego humoru okazać mniej ciężką rękę.

> [Krasicki] oczekiwał króla w Elblągu w towarzystwie biskupa chełmińskiego[26], który prawie umierał ze strachu, że zostanie przedstawiony tak słynnemu i strasznemu człowiekowi. Gdy król, który w ciągu dwóch dni przejechał 50 mil, wysiadł z powozu, powiedział biskupowi, że jest zachwycony jego widokiem, na co ten odpowiedział: „WKM musi być bardzo zmęczony po tak długiej podróży". „Bynajmniej — odpowiedział król — gdybyście mieli tu muzykę, mógłbym jeszcze tańczyć". JKM w czasie ca-

---

[23] Lekarzem Krasickiego był wówczas Józef Morand.
[24] Lehndorff, *o. c.*, s. 279.
[25] Np. w roku 1772 cały nr XXXVII Monitora poświęca Krasicki rozważaniom, jak zostać bogatym; zaleca oszczędność, pilność, porządek.
[26] Andrzej Ignacy Bajer, biskup chełmiński w latach 1758—1785.

łego tutejszego pobytu okazywał taką samą świeżość i rześkość; ciągnął biskupa przez cały czas do stołu i pozostał wiele godzin przy stole, przy czym wyłącznie zabawiał się jak najprzyjemniej z biskupem. Wszyscy generałowie byli tym zachwyceni i gorąco dziękowali biskupowi za to, że wprawił króla w tak dobry nastrój. Przy jego odjeździe podarował mu król 12 tys. talarów, zaznaczając przy tym uprzejmie: „Wiem, że jest pan w kłopotach, że ma pan długi, ale wyrażam nadzieję, że zechce mi je pan powierzyć; ja będę je płacił". Takie zachowanie się króla musiało przynieść księciu prawdziwy zaszczyt[27].

Skończyło się na uprzejmych obietnicach. Długi Krasickiego spłacano w szereg lat po jego śmierci. Jeszcze jeden raz wyasygnował Fryderyk ze swej kasy 50 tys. talarów na spłatę zaległości Krasickiego w końcu 1774 roku, po powrocie Księcia Biskupa z Warszawy, około 15 grudnia. Widoczna poprawa stosunków ze Stanisławem Augustem datuje się zapewne od tego pobytu w Warszawie, w następstwie czego wychodząca spod prasy w roku 1775 *Myszeida* dedykowana została Poniatowskiemu, chociaż jeszcze rok przedtem Madame Geoffrin pisała z oburzeniem: „Co tam słychać o Biskupie Warmińskim. Jest to prototyp wszystkich niewdzięczników, jacy kiedykolwiek byli i będą na świecie. Wieleż to WKMość niewdzięczników narobił"[28]. Za lat kilka (1780) król każe wybić na cześć niewdzięcznika złoty medal. Ulubieniec muzy całkowicie przezwycięży w Stanisławie Auguście niechęć do niefortunnego dyplomaty.

Prosto z Warszawy udał się Krasicki na dwór Fryderyka, który — jak się okaże — niechętnym okiem patrzał na odnowione kontakty swego poddanego z Warszawą króla Stasia. Pod datą 20 XII 1774 czytamy u Lehndorffa:

Tego dnia byłem na kolacji u hrabiny Dönhoff razem z księżną Sapieżyną i Biskupem Warmińskim, który przed kilku dniami przybył bardzo ożywiony z Warszawy, z workiem pełnym anegdot, ale bez grosza w kieszeni. Król wyasygnował 50 tys. talarów na spłatę jego długów; to wystarczy zaledwie na długi w Prusach, a on poza tym jest jeszcze winien w Polsce więcej niż 200 tysięcy[29].

Przy znanym skąpstwie Fryderyka było to oczywiście dużo; książę Henryk np. otrzymał 12 tys., a jego małżonka Amelia — 5 tys. talarów. Podarek ten podyktowany był zresztą względami natury gospodarczej, które uzależniały stan majątkowy Krasickiego na Warmii. Notatka Lehn-

[27] o. c., s. 281.
[28] J. I. Kraszewski, *Krasicki. Życie i dzieła*. Warszawa 1879, s. 108.
[29] Lehndorff, o. c., s. 315.

dorffa nie przekazuje ani śladu znanej powszechnie anegdoty, która miała spowodować prezent Fryderyka, chociaż szambelan skrzętnie notuje wszystkie ciekawsze wypowiedzi dotyczące króla filozofa.

Gdzie indziej pamiętnik Lehndorffa dochowa drobną, ale charakterystyczną dla tych stosunków wzmiankę: „Mój Biskup Warmiński, z którym o tej pięknej porze roku utrzymuję najczęściej stosunki, jest nieobecny. Przebywa on w Warszawie. Król [Fryderyk] wydaje się być bardzo niezadowolony, że podczas swego ostatniego pobytu w Prusach nie zastał go" (czerwiec 1780)[30]. Ów pobyt Fryderyka w Prusach obfitował w wiele przykrych epizodów dla miejscowych dostojników państwowych. Może wywołał to fakt, że stary król nie zastał biskupa witającego go u progów swej diecezji.

Innym momentem wiążącym osobę Krasickiego z Fryderykiem, a wydobytym przez Lehndorffa, są pogłoski o przeznaczeniu Biskupowi Warmińskiemu diecezji wrocławskiej. Wieści zasięgnięte przez szambelana w czasie jego pobytu we Wrocławiu nie sprawdziły się. Krasicki nigdy nie został biskupem wrocławskim. „[...] Powiadają, że król przeznaczył Biskupowi Warmińskiemu Wrocław, a Chełmno Bastianiemu" (19 stycznia 1777)[31].

Tymczasem Lehndorff często bawi w Heilsbergu. Miły gospodarz każdorazowo potrafi zachwycić przyjęciem swego gościa, który odnajduje coraz więcej zalet w młodym biskupie.

> Około południa pojechałem do Heilsberga, do biskupa, którego jak najprzyjemniej zaskoczyłem. Jest on rzeczywiście czarujący i wyróżnia się zdolnościami, a przy tym tak niewymuszony, jak to jest tylko możliwe. Pokazywał mi mnóstwo rzeczy: meble, rzeźby, kopersztychy — wszystko niezwykłej piękności. Przy całej radości, jaką okazał on na skutek dobrego przyjęcia ze strony króla, nie było widać po nim żadnej próżności. Jego zachowanie się jest takie samo jak owego dnia, gdy sądził, że wszystko utracił. Jest on rzeczywiście indywidualnością, jakich mało poznałem. Po południu pokazywał mi osobliwości Heilsberga: wodospady, jak również źródło Vaucluse[32], które na pewno w niczym nie ustępuje źródłu Petrarki. Stąd powiódł mnie przez powabne aleje do pięknego parku, pełnego przepysznych kwiatów, wodotrysków i wodospadów. Ten Heilsberg to naprawdę zachwycającą miejscowość[33] [czerwiec 1773].

Podziw Lehndorffa dla rezydencji heilsberskiej ciągle rośnie. W miesiąc później zawita znów do Heilsberga, by gościć tu osiem dni; poznaje

---

[30] L e h n d o r f f, *Tagebücher*, s. 139.
[31] o. c., s. 44.
[32] F o n t a i n e d e V a u c l u s e — źródło w miejscowości tej samej nazwy (departament Vaucluse), 25 km od Awinionu, opiewane przez Petrarkę w sonetach i listach.
[33] L e h n d o r f f, *Dreissig Jahre*, s. 282.

tu również liczne towarzystwo zaproszone przez biskupa. Przesiąknięty stylem francuskiego rokoko Książę wprost oszałamia pruskich magnatów wykwintnością, sposobem życia i otoczeniem. Pobyt w Paryżu, polskie wzory wspaniałości na dworze królewskim, księcia Podkomorzego, Izabeli Czartoryskiej czy też Pani Krakowskiej, własne zamiłowanie w zbytku — kazały mu błyszczeć i żyć wystawnie, choć kiesa często była pusta. Był Krasicki wiernym odbiciem swej epoki, tak pełnej sprzeczności. Łączył w sobie doskonale obowiązki nauczyciela moralisty z utracjuszowską rozrzutnością w życiu prywatnym. Zamek heilsberski jest prawie zawsze pełen gości wówczas, gdy gospodarz nie podróżuje.

> [...] wieczorem trafiłem do Heilsberga, gdzie spotkałem Księcia milszego niż kiedykolwiek. Spędziliśmy tu najprzyjemniej czas: zabawialiśmy się, urządzaliśmy spacery, podziwialiśmy piękne komnaty, kopersztychy, Vaucluse, ogrody — krótko mówiąc, dnie ulatywały w mgnieniu oka. Książę urządził dla nas wspaniałe iluminacje, uruchomił wszystkie wodotryski — całe bajeczne widowisko. W czasie tych uroczystości przybył książę Korybut z żoną i mnóstwo innych osobistości. Wszystko to zrobiło miłe wrażenie, wszyscy się zachwycali; dokładnie ze sto razy wykrzyknąłem: „I to jest w Heilsbergu, w tych surowych Prusach, które brandenburscy głupcy uważali za kraj barbarzyńców" [...][34] [26 lipca 1773].

Przed podróżą do Białegostoku Lehndorff zrewanżuje się Krasickiemu za wspaniałe przyjęcia. Odwiedziny u Pani Krakowskiej nie pozostawiają w pamiętniku wspomnień o współtowarzyszu. Wiemy tylko, że byli tam razem. W kilka lat później biskup w liście do Sztynortu wspomni jednym zdaniem o dawnym wojażu[35].

> Biskup Warmiński przybył do mnie w odwiedziny. Na jego cześć oświetliłem cały dom, a następnie zaprowadziłem go na kolację do ogrodu, który również cały był oświetlony. W małym lasku znalazł on wystawiony ołtarz, na którym nasze damy w bieli, przedstawiając nimfy leśne, śpiewały i paliły kadzidła nad jego imieniem zrobionym z kwiatów i iluminowanym. W dwa dni później pojechaliśmy do Białegostoku, wspaniałej rezydencji małżonki hetmana wielkiego, siostry króla polskiego[36] [25 sierpnia 1773].

6 września podróżni byli już w domu. Ledwie strzepnął z siebie Książę Biskup pył dróg podlaskich, a już witał nowych gości z odległego, a przecież zawsze mu bliskiego Dubiecka. Przyjechała p. Różowa z cór-

---

[34] o. c., s. 284.
[35] *Korespondencja Krasicki — Lehndorff*, list z dnia 1 V 1785, rkps Ossol. 7063 II.
[36] Lehndorff, o. c., s. 285.

kami, trzynastoletnią Katarzyną i o rok młodszą Anną. 3 października w czasie drogi do Berlina Lehndorff zajeżdża na wieczór do Heilsberga. „Znalazłem tu całe nasze piękne towarzystwo, znów razem, oraz bratową biskupa, hrabinę Krasicką, z jej dwoma córkami"[37].

W kilka dni później był już Książę w Berlinie, dokąd udał się na poświęcenie nowowybudowanego kościoła św. Jadwigi. Pozostał tam przez pięć miesięcy. Przybycie do Berlina poprzedziło specjalne pismo Fryderyka, w którym zaprasza Krasickiego na uroczystość nie widzianą w stolicy od trzystu lat. Lehndorff notuje skrupulatnie:

> Tymczasem przyjechał biskup. Król zlecił mu natychmiast przybyć do Poczdamu, opłacił jego podróż i przyjął go dobrze... Poświęcenie kościoła zostało dokonane. Zaczęło się o siódmej godzinie i odbywało się w najlepszym porządku, co należy zawdzięczać ministrowi Zedlitz[38]. Biskup w swoim wspaniałym ornacie jest imponującą postacią; dopełnia on z godnością obrządku[39].

W lipcu 1775 roku Krasicki przyjeżdża do Sztynortu razem ze swym kanonikiem katedralnym, Karolem Pöppelmannem; tegoż miesiąca Lehndorff bawi przez kilka dni w Heilsbergu.

Niecodziennym wydarzeniem roku 1776 w Prusach Wschodnich był przejazd księcia Pawła, następcy tronu rosyjskiego, do Berlina. Kilkudniowe popasy wielkiego księcia w większych miastach łączyły się z manifestacjami na jego cześć. 10 lipca bierze Krasicki udział w feście wydanym na zamku w Królewcu. Stamtąd droga prowadzi podróżnych do Heilsberga, gdzie biskup podejmuje dostojnego gościa w roli gospodarza. „Po obiedzie pojechaliśmy z tym samym pośpiechem do Heilsberga, gdzie biskup przyjął księcia wspaniale"[40] (13 lipca 1776). Następcy tronu towarzyszył książę Henryk, wówczas po raz wtóry przebywający pod dachem Krasickiego. Wielki książę niedługo był gościem biskupa. Już następnego dnia (14 lipca) wczesnym rankiem ruszył w dalszą podróż. Odprowadzał go aż do Elbląga Lehndorff, który w powrotnej drodze nie omija też Heilsberga. Niechętni biskupowi zaczęli szerzyć pogłoski, że wschodni gość wyjechał niezadowolony, co zresztą nie było zgodne z prawdą. W powrotnej drodze przekaże uprzejmemu gospodarzowi, za pośrednictwem Lehndorffa, upominek: „[Ks. Paweł] dał mi pierścień dla Księcia Biskupa, co mnie tym bardziej ucieszyło, gdyż między ludźmi

---

[37] *o. c.*, s. 286.
[38] Karl Abraham Zedlitz — pruski minister sprawiedliwości.
[39] Lehndorff, *o. c.*, s. 287.
[40] Lehndorff, *Tagebücher*, s. 18.

zaczęły się szerzyć pogłoski, że książęta nie byli zadowoleni z pobytu w Heilsbergu. Ja ze swojej strony mogę się tylko cieszyć z łaskawego usposobienia w. księcia"[41] (16 sierpnia 1776). W cztery lata później zwróci się następca tronu do Krasickiego z prośbą o przesłanie mu planów heilsberskiego ogrodu[42]. Zapewne dobrze go sobie zapamiętał i upodobał wśród tylu innych oglądanych na zachodzie.

Przygodne wizyty są częste. Droga ze Sztynortu do Berlina wiedzie zawsze przez stolicę Warmii; do roku 1784 jeszcze kilkanaście razy odnotuje Lehndorff zawsze najlepsze wspomnienia z Heilsberga.

Późną jesienią 1776 roku wyjeżdża znów Krasicki do Berlina. Przedtem bawi na dworze księcia Henryka, również zapalonego kolekcjonera dzieł sztuki. „Mój miły Biskup Warmiński został ze specjalnym wyróżnieniem potraktowany przez księcia Henryka w Rheinsbergu. Chwilowo jest w Poczdamie"[43] (14 listopada 1776). W niespełna rok później są znów razem u księcia Henryka.

> W Rheinsbergu spędziłem cztery bardzo przyjemne dni [...] biskup warmiński Krasicki zatrzymał się tu również. Jest on zawsze bardzo miły, chociaż tak zrujnowany, że nie mógłby zrobić najdrobniejszego wydatku. Zna on na pamięć dawnych i nowych poetów, zna również pracownie znaczniejszych malarzy i pisarzy, ale nie potrafi zrachować dziesięciu talarów i umrze kiedyś na kupie gnoju. Niech mi jeszcze kto powie, że umysł jest wszystkim[44] [12 czerwca 1777].

Widocznie miał Lehndorff jakieś przykrości w związku z długami Krasickiego; przepowiednia się jednak nie spełniła.

Zdawałoby się, że jedynym zajęciem księcia poetów są rozjazdy, bale i rozrywki. Że tak nie było, świadczy dorobek pióra biskupa, w tych latach właśnie specjalnie duży. Wszystkie trwałe jego dzieła pochodzą z tego okresu. Nie jest dziwne, że Lehndorff notuje tylko reprezentacyjny szych warmińskiego pałacu i jego mieszkańców. Nie znając języka, w jakim tworzył poeta, nie miał Niemiec bezpośredniego związku z jego warsztatem literackim, a przynajmniej nie mieściło się to w charakterze zapisek dziennika. Jednak Bernacki wydobył z archiwum sztynorckiego drobny ślad zainteresowania twórczością Krasickiego. Mianowicie wśród korespondencji z Lehndorffem znalazło się francuskie streszczenie pierwszej części *Bajek*. Spisane na kilkunastu arkuszach papieru listowego,

---

[41] o. c., s. 25.

[42] *Korespondencja* (Krasicki donosi o tym bratu Antoniemu 5 XI 1780 r.), rkps Ossol. 7063 II.

[43] L e h n d o r f f, o. c., s. 39—40.

[44] o. c., s. 56.

stanowi ono ważny materiał do genezy i historii tego zbioru[45]. Być może, francuskie streszczenie *Myszeidy* w notatniku X. B. W. było również przeznaczone dla Lehndorffa[46]. Czasem pokazuje mu Krasicki interesujące go materiały odnalezione wśród starych papierów biblioteki biskupiej. „[...] Przybyłem do Biskupa Warmińskiego. Ten koniecznie chciał mnie zatrzymać na noc. Dał dla mnie niemiecką sztukę, koncert i pokazał mi stare rękopisy, między innymi list króla Kazimierza [Jagiellończyka] do jednego z Lehndorffów — biskupa z lat 1400[47], jak również książki Kaspra Lehndorffa[48] z lat 1500[49] (14 sierpnia 1779).

Po powrocie Krasickiego z Warszawy w roku 1780, Lehndorff porywa go do siebie. Wprawdzie sam pozna stolicę Polski dopiero za rok, teraz słucha skwapliwie przywiezionych wieści. „Przywiozłem z sobą Biskupa Warmińskiego, który jest nieoceniony i opowiedział mi sto historyjek z Polski, skąd właśnie wrócił"[50] (15 września 1780).

Jeszcze jeden ciekawszy przekaz wydobywamy z pamiętników. Przyjazd z Dubiecka brata biskupa, Antoniego, z żoną uświetniony został wycieczką do Smolajn i polowaniem.

> Około godziny piątej byłem w Heilsbergu, gdzie ku mojej rozpaczy nie zastałem biskupa, który przed godziną wyjechał, w gronie wszystkich krewnych przybyłych z Polski, do Smolajn, posiadłości odległej o dwie mile od jego rezydencji. Noc przespałem w Heilsbergu, w łóżku biskupa, a później pojechałem do Smolajn, które są pięknie położone. Tu zastałem liczne towarzystwo: brata biskupa, hrabiego Krasickiego, z żoną i dwoma czarującymi córkami oraz mnóstwo kanoników. Dom jest urządzony w guście angielskim... ale polskim obyczajem nie posiada wcale komfortu i przytulności: moja służba śpi na gołej ziemi, potrzeby załatwia się przez okno. Poszliśmy na polowanie, które trwało dwa dni [...] Rano wróciliśmy z powrotem do Heilsberga [...] Tu pozostałem dwa dni. Na reducie, na której byłem, mój kamerdyner bawił się lepiej niż ja, przy czym miał zaszczyt tańczyć ze wszystkimi obecnymi hrabinami. Biskup jest ciągle przemiłym towarzyszem[51] [wrzesień 1781].

Wiadomości o Krasickim w pamiętnikach Lehndorffa kończą się w tym miejscu, ale dochowana korespondencja mówi, że ciągle jeszcze, przez lat przeszło piętnaście, starzy warmińscy przyjaciele utrzymują

---

[45] L. Bernacki, *Materiały*. Pamiętnik Literacki, XXX, 1933, s. 485.
[46] o. c., s. 460.
[47] Właściwie Paul von Legendorff — biskup warmiński w latach 1458—1467.
[48] Kasper von Legendorff — starosta w Lecu od r. 1588 do 1591.
[49] o. c., s. 121.
[50] o. c., s. 165.
[51] o. c., s. 202—203.

z sobą ścisły kontakt, zapraszając się wzajemnie do Sztynortu i Skierniewic, nowej rezydencji Księcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Warto na końcu zaznaczyć, że przygotowywana obecnie przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich edycja korespondencji Krasickiego obejmuje również listy do Lehndorffa, które ukażą pełne, na dużym materiale oparte, oblicze stosunków między Krasickim a Lehndorffem.

ROMAN KALETA

„POSELSTWO DO RZYMU"

Narodowe wydanie dzieł Adama Mickiewicza, dwunastotomowe wydanie utworów J. Słowackiego, wielotomowe serie prozy naszych pozytywistów, jakie ukazały się drukiem po roku 1945, przyniosły chwałę Polsce Ludowej, bo przedtem ani myślano o realizacji mickiewiczowskich marzeń na taką skalę.

Na najbliższe lata przewidziano sukcesy dalsze. W ich realizacji pracowity udział bierze polonistyka wrocławska. We Wrocławiu przygotowano do druku poezje Stanisława Trembeckiego, we Wrocławiu trwają badania nad opracowaniem najbardziej krytycznego i pełnego wydania dzieł Jana Kochanowskiego, tutaj również zostanie podana do druku w wielu tomach cała twórczość Ignacego Krasickiego.

Przed realizacją tak wielkiej imprezy szczególnie ważnym zadaniem będzie ukończenie procesu badania naukowego tekstów spornych, czyli przyznawanych temu poecie na podstawie nie zawsze istotnych i dostatecznych świadectw historycznoliterackich.

Ignacy Krasicki żył i pisał w okresie spotęgowanej walki dwóch ideologii. W zmaganiach tych literatura brała udział szczególnie aktywny. Taktyka walki nie zawsze zezwalała na twórczość jawną. Toteż literaturze oficjalnej towarzyszy twórczość anonimowa. Pod koniec czasów stanisławowskich, kiedy panującym rodzajem literackim stanie się paszkwil, jej nasilenie wzrośnie w sposób niebywały. W wierszu *Zgłoszenie się do Branickiego* pisał Zabłocki:

> Jakby grad, jak szarańcza latają paszkwile.
> Ty może prozy w życiu nie czytałeś tyle.

O udział w twórczości bezimiennej podejrzewamy prawie wszystkich ówczesnych poetów, szczególnie tych, którzy przebywali w Warszawie albo utrzymywali z stolicą bliski kontakt. Podejrzenie o udział w twórczości anonimowej rzucono też na Ignacego Krasickiego. Tradycja historycznoliteracka pozostawiła nam w tej mierze pewne sugestie, które

potem wykorzystywano przy nadarzającej się okazji. Józef Ignacy Kraszewski w swoim szkicu monograficznym o I. Krasickim pisał: „...z pozostałych po nim rękopisów wiele pono z różnych względów drukowanymi nie było. Niektóre z nich potrącały o osoby i wypadki, których tykać albo nie było można, lub nie wypadało"[1].

Ulegając tradycyjnym sugestiom w tym względzie, znany badacz I. Krasickiego, Antoni M. Kurpiel, przyznał mu autorstwo cennego antytargowickiego wiersza pt.: *Poselstwo do Rzymu*[2]:

POSELSTWO DO RZYMU

Głupi nie zawsze bredzi
I zły nie zawsze broi.
W pośrodku swej gawiedzi
Szczęsny rzekł, iż przystoi
Wyprawić do Głowy świata
Posłem, znanego prałata.
Choć nasz zamiar wcale rożny,
Dobry jest przykład pobożny.
    Któż nie przystanie
    Na mądre zdanie?
Wnet zgoda. Więc dla pozoru,
Sławny między kostery
I zwolenniki Wenery,
Z jednogłośnego wyboru
Prałat do wszech rzeczy zdolny
I przeznaczeniu powolny
Pracę poselstwa z ochotą
I na podróż bierze złoto.
Lecz będąc skromny i czysty bez zmazy,
Znając jak mocna w pokusy Mamona
Najstalszą cnotę przywodzi do skazy,
Poświęcił pieniądz na cześć Faraona.
Złe nie jest zawsze złem, choć się tak zdaje:
Któż mędrszym, czy co bierze, czyli też co daje?

A. Kurpiel przepisał ten wiersz z zaginionego dzisiaj rękopisu[3]. A oto uzasadnienie autorstwa: „Chociaż znamy go [ten wiersz] z kopii, nie wahamy się ani chwili przyznać go Krasickiemu, tak rytmem, tonem, pojedynczymi wyrażeniami przypomina niektóre *Bajki nowe*".

---

[1] Warszawa 1879, s. 364.
[2] Pamiętnik Literacki, III, 1904, s. 113.
[3] Rkps Ossol. 509

A więc r y t m, t o n i p o j e d y n c z e w y r a ż e n i a były owymi kryteriami, w oparciu o które autorstwo wiersza przysądzono „bez wahania" Ignacemu Krasickiemu. Uczynił to Kurpiel wbrew wydobytym przez siebie rozsądnym racjom, które nad autorstwem tego wiersza kazały się mocno zastanowić. Podkreśla bowiem, że *Poselstwo do Rzymu* należy „do tak licznych w końcu XVIII wieku pamfletów politycznych, ważne tym, że jest j e d y n y m utworem Krasickiego, w którym zaznaczyła się jego opinia o Targowicy, bo nawet w listach przytoczonych przez Kraszewskiego nie znajdujemy o niej ani jednej wzmianki". A w innym miejscu dodaje: „P o r a z p i e r w s z y spotykamy się z pamfletem pióra Krasickiego".

Niestety, ten głos naukowego rozsądku nie wzbudził w Kurpielu najmniejszych wątpliwości co do autorstwa wiersza, przytłumiony przez modną na początku bieżącego stulecia metodę badań stylometrycznych. „Rytm, ton i pojedyncze wyrażenia" usunęły istotne kontrargumenty historyczne, jakże bardzo pokrywające się z obrazem życia i twórczości Księcia Biskupa Warmińskiego.

Publikację Kurpiela wykorzystał bez najmniejszych zastrzeżeń K. Wojciechowski, który stwierdził przy okazji omawianego wiersza, że autorstwo Krasickiego nie ulega wątpliwości, ponieważ jego stosunek do Targowicy zezwalał na tego rodzaju utwór. Jego postawę antytargowicką udowadniał *Powieścią prawdziwą o narożnej kamienicy w Kukurowcach*[4].

Dalszego poparcia udzielił Kurpielowi Ludwik Bernacki. Zwrócił on uwagę na kodeks rękopiśmienny Zakł. Nar. im. Ossolińskich, w którym dochował się odpis satyry. Rękopis ten należał kiedyś do ks. Franciszka Siarczyńskiego i był przez niego w znacznej części pisany. Bernacki dowodził, że odpisy dokonane ręką Siarczyńskiego, podobnie jak brata jego Antoniego, który był sekretarzem Stanisława Augusta, mają „powagę odpisów wierzytelnych"[5].

Paszkwilem na Sierakowskiego zainteresował się w tym samym czasie, co i Bernacki, J. Nowak pisząc książkę o satyrze antytargowickiej. I on spojrzał na problem autorstwa krytycznie, po to, aby przekonanie Kurpiela poprzeć dodatkowymi argumentami, a mianowicie, że *Poselstwo do Rzymu* zbliża się ogólną konstrukcją do bajek Krasickiego

---

[4] *Wiek Oświecenia*, Lwów 1926, s. 318.

[5] *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego*. P a m i ę t n i k L i t e r a c k i, XXXI, 1934, z. 1—2, s. 147.

i że posiada charakterystyczny dla autora nastrój „niefrasobliwej ironii"[6].

Jest rzeczą znamienną, że przeciw hipotezie Kurpiela nie pojawił się ani jeden głos protestu czy choćby zastrzeżenia. Wprost przeciwnie, historycy literatury dokładali wszelkich sił, aby ten jedyny, mocny utwór, dowodzący, że Krasicki jako poeta j e d n a k nie zapomniał o swoich powinnościach względem ojczyzny, utrzymać pod jego nazwiskiem.

Postawa Krasickiego była istotnie antytargowicka — i tutaj Wojciechowski ma rację. Biskup Warmiński — jak wynika z jego korespondencji do Lehndorffa — przekazuje swemu przyjacielowi pogłoski o 120-tysięcznej armii. Jest pełen nadziei. Wierzy w oręż. Stąd zachęta do obrony kraju w *Powieści prawdziwej o narożnej kamienicy w Kukurowcach*. Między tą powieścią a paszkwilem istnieje jednak duża różnica nie tylko literacka. Gdyby Krasicki wydobył ze swego arsenału najostrzejszą broń poetycką, gdyby istotnie chciał walczyć ze zdrajcami, zasadniczy cios skierowałby na głównych „hersztów". Tak jak to czynił Niemcewicz. Poselstwo do Rzymu było zagadnieniem naprawdę marginesowym wśród rozgrywających się wówczas wydarzeń, a znany łajdak i karciarz, Michał Roman Sierakowski, był kreaturą zbyt podrzędną, aby zasługiwał na jedyną uwagę wielkiego poety. I dlatego gdybyśmy nawet przyznali ten utwór I. Krasickiemu, nie przydałby on już poecie liścia sławy do wieńca zdobytego przed rokiem 1780.

Poselstwo do Rzymu dotyka swoim ostrzem nie tylko „znanego prałata", nie tylko targowickiej „gawiedzi", ale pośrednio i jej „herszta". Tymczasem wystarczy przestudiować życiorys Krasickiego na podstawie jego korespondencji, aby się przekonać, że jego stosunek do rodziny Potockich i do samego Szczęsnego był zawsze pełen przyjaźni i niezwykłej uprzejmości. Ludwik Bernacki znał bardzo dobrze przyczyny tej rewerencji, a jednak nie postawił nad tekstem Kurpiela ani jednego znaku zapytania. A już samo nazwisko Potockiego, umieszczone w satyrze, przemawiało p r z e c i w autorstwu Krasickiego bardziej, niż twierdzenie o „powadze odpisów wierzytelnych" braci Siarczyńskich, opierające się na tym tylko, że jeden z nich był sekretarzem królewskim (jak gdyby urząd ten dawał patent na nieomylność, szczególnie w czasie takich zamieszek, jakie obserwujemy w ostatnich dwóch latach istnienia Rzeczypospolitej).

Siarczyński mógł ulec, podobnie jak Kurpiel, narzucającej się upar-

---

[6] *Satyra polityczna konfederacji targowickiej i sejmu grodzieńskiego.* Kraków 1935, s. 98.

cie sugestii stylistycznej i przyznać Krasickiemu utwór tylko na niej się opierając. Podstawa taka zezwalała najwyżej na przypuszczenia, nigdy na twierdzenie.

I pod tym względem nauczycielem dla nas może być sam Krasicki. W zimie roku 1787 przebywał on w Berlinie. W styczniu tegoż roku zawitał do stolicy pruskiej hetman Ogiński i zabawiał biskupa nowymi piosenkami własnej kompozycji. Jedną z nich poeta, jako smakosz literacki, zainteresował się szczególnie. O autorstwo wiersza do śpiewanej melodii podejrzewał Trembeckiego. Ale wielki racjonalista nie ufał podszeptom stylu. I dlatego w liście do brata z dnia 28 stycznia 1787 pisał:

> Tratta ta ta tarajata.
>
> Mości Panie Bracie, a właśnie Ogiński Hetman przyjechał, który mi zagrał i zaśpiewał ową nutę.
>
> Rozumiem po stylu, iż te wiersze zrobił Trembecki, bo to jego styl, ale jeżeli to nie on, proszę mi oznajmić, kto to to napisał, bo rzecz piękna — Sarbiewski coś podobnego o tym powiedział, lubo przed klęską Cecory...

Głównym kontrargumentem przeciw tezom Kurpiela, umocnionym przez badaczy następnych, będzie spojrzenie na zagadnienie przełomu ideologicznego i literackiego w twórczości Krasickiego.

W opublikowanej niedawno rozprawie, pt. *O nową syntezę polskiego Oświecenia*[7], Jan Kott przeprowadził próbę wewnętrznej periodyzacji literatury drugiej połowy osiemnastego stulecia, ustalając dla czasów stanisławowskich dwie zasadnicze cezury. Jedna z nich przypadałaby na lata osiemdziesiąte i znaczyłaby zmierzch literatury obyczajowej walczącej o reformy według postulatów Monitora, a zarazem pojawienie się w twórczości mocnych i zdecydowanych akcentów politycznych. Druga data wiąże się z rokiem 1792, kiedy to w walce przeciwko obozowi zdrady narodowej wystąpi po raz pierwszy literatura plebejska.

W tym wewnętrznym podziale, ta twórczość Ignacego Krasickiego, która nazwisko jego utrwaliła w historii naszego Oświecenia, należy do okresu pierwszego. Krasicki bowiem, jako wielki pisarz tych czasów, wypowiedział się w Monitorze, w *Myszeis*, w *Bajkach*, w *Satyrach*, w *Doświadczyńskim*, w *Monachomachii* i *Antymonachomachii*, w *Historii na dwie księgi podzielonej* i w pierwszej części *Pana Podstolego*, a więc w utworach napisanych przed rokiem 1780. Postępowość jego i inwencja poetycka zamiera wraz z Monitorem. O przywiązaniu

---

[7] Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 3—4, s. 617—641.

Krasickiego do tego czasopisma świadczy fakt, że zostawszy arcybiskupem gnieźnieńskim pomyśli o naśladownictwie wydawnictwa „moralnego". Czasy odpowiadały przedsięwzięciu. Szeroko rozlała swoje wody reakcja. I dlatego anachroniczna myśl nawiązania do dawnego wzoru mogła znaleźć wyraz w wydawanym w latach 1798 i 1799 czasopiśmie Co Tydzień.

Nie zbadano dotąd dostatecznie przyczyn, które zadecydowały o załamaniu się ideologicznym Ignacego Krasickiego. Istnieją pewne poszlaki, które wskazują, że o regresie jego zadecydowała wola i interes kościoła, którego poeta jako biskup warmiński był członkiem. Jego twórczość po roku 1780 daleka będzie od tonów *Monachomachii*.

Wnioskujemy, że przyczyną autorskiej metamorfozy Krasickiego była reakcja, jaką wywołał ten właśnie utwór wśród duchowieństwa. Jest rzeczą znamienną, że *Monachomachia* do roku 1780 posiadała przynajmniej trzy wydania; po tej dacie nie wznawiano jej wydań w Polsce przez długie lata. Utwór zdobył sobie wśród społeczeństwa duże powodzenie, ale też jego autora zaczęto atakować z fortec klasztornych. Mnisi myśleli o ukróceniu poety-biskupa. Przypuszczamy, że pod ich przemożnym (nie tylko w Polsce) wpływem zwierzchność kościelna udzieliła Biskupowi Warmińskiemu tajnego pouczenia i przekonała go, że przez *Monachomachię* wylał morze wody na młyn libertyński. Nie stało się to rychło. I dlatego Krasicki drwi z oburzającej się mnisiej ciemnoty w *Antymonachomachii*. Walka tego rodzaju sprzeciwia się odwiecznej taktyce kościoła, który skrzętnie ukrywał własne grzechy przed oczami wiernych. Dlatego można przypuścić, że w tej sprawie wyprawiono „poselstwo do Rzymu" i że *Roma locuta*.

Rezygnujemy jednak z sugestii na rzecz źródeł historycznych.

Po napisaniu *Monachomachii* występuje przeciwko Krasickiemu literatura reakcyjna. Pierwsze strzały padają ze Lwowa, o którym wiadomo, że najdłużej i najskuteczniej odżegnywał się od ideologii Oświecenia. Skutki tej abstynencji będą wydawały trujące owoce przynajmniej do połowy wieku dziewiętnastego.

Autorem ataku był ks. Walenty Tyszkowski. W książce wymierzonej przeciwko „licznym w tym wieku libertynom i deistom", pt.: *Teatrum myśli albo zdań ze sobą walczących*[8], wbito w Krasickiego żądło od flanki, na marginesie niby napaści na Monteskiusza:

> Monteskiuszowi [ganiącemu próżnujących mnichów] podobnie się wydarzyło, jak dwom z imienia mi niewiadomym poetom polskim, których

---

[8] Lwów 1780, w Drukarni Bractwa św. Trójcy, s. 359.

z samych wierszów dochodzę, że są wielcy, uczeni i mądrzy; którzy, gdyby tak wspaniałych rozumów do znamienitych użyli końców, jeżeli są światowymi, przewyższyliby Katonów, Tulliuszów i Seneków, jeżeli zaś duchownymi, dosięgnęliby chwały wielkich Augustynów i Ambrożych. Ale jeden z nich wysmażył wiersze o myszach pt. *Myszeidos*, drugi o mnichach pt. *Monachomachia*, którym przeto bez krytyki można owym łacińskiego poety przymówić wierszem:

Parturiunt montes nascitur ridiculus mus.

Po polsku:

Dmą się jeszcze urósłszy już wysokie góry,
Mniemasz że rodzą, aż mysz wyłazi z ich dziury.

Jest rzeczą znamienną, że Tyszkowski udał zupełną ignorancję w sprawie autorstwa obydwu utworów, przypisując je różnym „z imienia mu niewiadomym polskim poetom". Przyczyną tego była zapewne chęć ukrycia przed czytelnikami nazwiska biskupa współpracującego z libertynami, a z drugiej strony może i obawa przed konsekwencjami, jakie mogły go spotkać ze strony licznych wielbicieli wpływowego niegdyś prezydenta trybunału lwowskiego, a obecnie księcia kościoła. Autor dawał tu tylko oględnie pouczenie wielkiemu poecie, że pióra swego powinien użyć do „innych, bardziej znamienitych końców".

Z delikatności tej zrezygnował zupełnie ukryty pod szczelnie przylegającą maską anonimu autor *Ody J. O. Ksciu Krasickiemu Biskupowi Warmińskiemu*, która — jak przypuszcza W. Smoleński — stała się bezpośrednią przyczyną napisania *Antymonachomachii*. W dodatkach do swojego dzieła autor *Przewrotu umysłowego* wydrukował ją pt. *Reskrypt na uszczypliwe satyry wydane od J. Ośw. Kscia Imci Krasickiego Biskupa Warmińskiego*. Smoleński opublikował ten wiersz z tekstu niezupełnego, zapisanego przez bernardyna Rafała Morowicza w *Pamiątce osobliwych dziejów Królestwa Polskiego*. Tekst pozbawiono tu przypisów, które przydają utworowi parę ważnych zjadliwych akcentów. Dlatego przy omawianiu tego wiersza będziemy korzystać z odpisu znajdującego się w kodeksie Czartoryskich, rkps 854, s. 202—209.

Po pierwszej już lekturze tego obszernego, bo obejmującego trzydzieści pięć strof sześciowierszowych paszkwilu, spostrzegamy, że wbrew tytułowi i pierwszym strofom, przyczyną uderzenia na Księcia Biskupa była *Monachomachia*. O innych utworach wspomina się tutaj jedynie po to, aby ukryć właściwy powód ataku. Wiele zastrzeżeń budzą w autorze paszkwilu *Satyry*, *Bajki*, *Doświadczyński*, *Historia*, *Podstoli*, ale przecież nie wywołują one spazmów gniewu, narastającego w licznych strofach poświęconych *Monachomachii*.

Po przeczytaniu tego utworu anonim długo nie mógł uwierzyć, że napisał go I. Krasicki:

Sądziłem, że autorem duch był libertyński;
Zdziwiłem się poznawszy, że biskup warmiński.
Jakże długo świat ciemny tuczył te kałmuki,
Nie poznałże ich prostej aże dotąd sztuki.
Słuchał ich wielokrotnie plotki, omamienia,
Szczęściem, że przez biskupa doznał objaśnienia.
Wdzięczność ci teraz będą zapisywać
Ci, którzy myślą z dawna onych się pozbywać.

Przypomina w dalszym ciągu paszkwilant biskupowi, że przecież tym ciemnym, ale chodzącym boso zakonnikom zawdzięcza kościół swoją potęgę, a biskupi — „cugi angielskich koni", „jasno błyszczące gmachy", i że uderzenie na zakony podważa również władzę książąt kościoła („Gdzie się kaptur rozdarł i fiolet zawadzi"; „Wiele wszakże szkoduje głowa Mości Książę, Gdy kto ręce odetnie albo je powiąże"). Ponadto twórczość w rodzaju *Monachomachii* równa autora z libertynami:

Jest już dosyć tych mędrków, którzy wszystko widzą,
A z kapłany, obrządki i z biskupów szydzą.
Na cóż liczbę pomnażać, stawać na ich czele?
Lepiej uzbrój się, uderz przeciwko nim śmiele.
Więcej sławy przyniesie zwycięstwo nad nimi,
Niż, że zręcznie wojujesz z nadto cierpliwymi.

Anonim poucza w sposób surowy Krasickiego o obowiązkach poety-biskupa, każe mu wejść na drogę poprawy, a w razie nieposłuszeństwa grozi zemstą wszystkich dotkniętych.

Wszystkicheś poobrażał, wszystkich się więc lękaj
Lub żebrząc miłosierdzia odpuszczenia stękaj.
Kto wielu straszył, wielu niech się także boi.
Prędzej tysiąc jednemu niż jeden dostoi.
Każdego przez cię straszna nienawiść wzbudzona,
Gdy cię prawie rozbierze w cząstki jak kapłona.

Franciszek, Szkot, Dominik i przeor Karmelu,
Którego na swych wierszy osadziłeś celu,
Prezes, deputat, szlachcic, Podstoli łagodny
I ten, co dzisiaj cudny, wielki wymysł modny,
Jak zaczną twe przymioty uwielmożniać słowy,
Nie stanie ci konceptu, żarcików i głowy.

To już nie przelewki. Nie tylko zorganizowaniem społeczeństwa przeciwko niemu grozi paszkwilant, ale i ujawnieniem parawanowych historii poety. Już w arcyzłośliwych przypiskach do pierwszych strof zarzucał mu, że on, który oburza się na marnotrawstwo i upadek obyczajów, trwoni wielką fortunę, „wiele traci na karty" i „na kobitki wiele ekspensuje". Pod koniec wiersza ostatnie upomnienie wzmacnia autor groźbą rozpowszechnienia wiadomości o berlińskich przygodach Krasickiego, gdzie — jak głosi przypis — „siedzącemu Księciu stała się awantura":

Porzuć niepowściągłego nazwisko poety.
    Wiedz, że paszkwil nie zdobi świętne fiolety.
Coś wykradł komu, oddaj, pobiel, coś osmalił,
    Jeśli chcesz, bym berlińskie paszkwile popalił,
Które mam w swoich rękach; wszak człowiek zbytkuje,
    Mądry zaś swoje błędy w czasie odwołuje.

Anonim rzucił na kartę wszystkie atuty. Nie cofnął się nawet przed groźbą zorganizowania wielkiego skandalu i — dopiął swego. W dalszej swojej twórczości Krasicki na podobny paszkwil nie zasłuży.

Znane są w historii naszego piśmiennictwa wypadki samobójstwa literackiego. Zrozpaczony Targowicą złamał pióro na zawsze najbardziej czynny w czasie Sejmu Czteroletniego poeta, Franciszek Zabłocki. Po napisaniu *Pana Tadeusza* zakończył swój żywot poetycki Adam Mickiewicz. Znana jest również historia z Aleksandrem Fredrą, który zerwał z działalnością komediopisarską na skutek artykułu Seweryna Goszczyńskiego pt. *Nowa epoka poezji polskiej,* umieszczonego w roku 1835 w wydawanym przez Lesława Łukaszewicza Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności.

Powyższe wypadki sugerują pewną analogię z Krasickim. Nie dowodzimy, jakoby o jego przemianie zadecydował jedynie omawiany paszkwil, jakkolwiek zawarta w nim groźba opublikowania prywatnych grzechów mogła być zrozumiałą przyczyną obaw Księcia Biskupa. Dlatego jesteśmy skłonni przypuszczać, że paszkwil na Krasickiego napisano w roku 1780. Tę datę potwierdzają kopie utworu zawarte w rękopisie Ossol. 995 I, w kodeksie Czart. 854 oraz w tece C. Walewskiego (rkps PAU 713, s. 43c).

Toczyła się więc zawzięta wojna między Krasickim a zakonami. Reakcja, może niekoniecznie literacka, mnichów była przyczyną napisania *Antymonachomachii.* Walka między „synami Karmelu" a postępo-

wym biskupem budziła w czytającej publiczności żywe zainteresowanie. W zmaganiach tych Krasicki nie był samotny. Świadczy o tym wiersz, którego autor pospieszył Krasickiemu z pomocą.

Obrońca zastosował w utworze chwyt podobny do tego, jakim lubił posługiwać się Krasicki, a polegający na użyciu świetnej parodii. Uderzył on w Biskupa Warmińskiego z pozycji klasztornych, ale tak, aby ukazać w całej pełni niedorzeczność i głupotę zakonnych pretensji. W pięknym tym wierszu nie powstrzymał się przed ujawnieniem politycznych konsekwencji kultury opartej na bibliotece składającej się z książek w rodzaju *Nowych Aten* ks. Benedykta Chmielowskiego i kalendarzy. Ta właśnie „kultura" pokazała niedawno, co jeszcze potrafi. Jej to przecież dziełem było odrzucenie *Projektu prawa:*

> Wszak był mąż — mąż! na krzywdę kraju co się żalił.
> Cóż? Odrzucono projekt. Może go już spalił.

Ustęp dotyczący Andrzeja Zamoyskiego podpowiada nam jako datę napisania wiersza rok 1780.

Styl całego utworu zdradza charakterystyczny talent Franciszka Zabłockiego. Wystarczy przeczytać kilka jego wierszy politycznych z czasów Sejmu Czteroletniego (*Do niektórych chluby, Z okazji kilku bałamutnych i nieczynnych sesji, Zgłoszenie się do Branickiego*), aby ujawnić jedno i to samo pióro. We wszystkich swoich utworach politycznych Zabłocki wyzwala ironię w krótkich, urywanych zwrotach, w jednowyrazowych, często zaimkowych pytaniach i w szyderczych, również krótkich odpowiedziach.

Bolesław Erzepki, który pierwszy przyznał ten wiersz Zabłockiemu, w tym wypadku nie popełnił pomyłki co do autorstwa[9].

Jest rzeczą charakterystyczną, że w obronie Biskupa Warmińskiego wystąpił poeta, którego słusznie możemy uważać za kontynuatora jego twórczości satyrycznej. Twórczość ta często zdradza szkołę Krasickiego. Satyrę Zabłockiego od wzorów wielkiego mistrza odróżnią akcenty polityczne i słowo wyostrzone do granic, jakie wyznaczy potrzeba chwili.

Własny pogląd na rolę uprawianego przez siebie rodzaju literackiego sformułuje poeta najpełniej w okresie Sejmu Czteroletniego, kiedy stwierdzi wprost, że satyra „grzbiety polskich zbrodniów" powinna kłuć jak sztylet[10].

---

[9] *Pisma* Franciszka Zabłockiego, Poznań 1903, s. VI i 26—29.

[10] *Opisanie geniuszu satyry.* Wiersz ten występuje również w starych kopiach rękopiśmiennych pod innymi tytułami, np. *Zgłoszenie się do Branickiego.*

Wiersz *Do J. O. Ks. J. Krasickiego B. W.* może być uważany jako znakomity debiut Zabłockiego-satyryka. Poeta dał tutaj ciętą odprawę wrogom Krasickiego — wszystkim tym, którzy „kochali czuprynę, rząd dawny, obyczaje, kaptury, łacinę". Przede wszystkim obalił zasadniczy argument nieprzyjaciół Oświecenia, którzy dowodzili, że „trwałość ojczyzny stargały" nowe książki, nowe obyczaje i filozofowie modni. Nie było tego wszystkiego dawniej, więc Polska była szczęśliwa. Klęsce ojczyzny winni zatem: Krasicki *et consortes.* Przemawiając w tym tonie, Zabłocki zwraca się do Księcia Biskupa z świetnie udanym wyrzutem:

Masz przyjaciół. Jak nie mieć, kiedy świat zepsuty!

Z tymi właśnie, których „w staropolskiej cnocie nikt jeszcze nie skusił", toczyli walkę oświeceni. Zmagania były szczególnie ciężkie, ponieważ w obronie rozpadającej się już struktury feudalnej wystąpiły wsteczne zakony, posługując się dotkliwą bronią fanatyzmu i obskurantctwa. Dlatego to Zabłocki, ukrywszy się głęboko za murami klasztornymi, tak okrutnie grozi autorowi *Monachomachii:*

...Drżyj w koncepta płodny,
W rozum od starożytnych Polaków odrodny!
Drżyj bardziej, żeś uraził świętość zakonnika:
Eliasza, Franciszka, synów Dominika.
Kameduły, norberty, cysters, bonifratry
Spadną na cię swym gromem jak piorun znad Tatry.
Biali, szarzy, kafowi, coś raził sztylety,
Gdy odpiszą — doświadczysz, spełzną fiolety.
Spełzną w *Episkopeidos,* co ich rozum zgłosi,
Chociaż nadzy po trosze, choć brodacze bosi.
Przeor! Przeor, co miejsce ma w Karmelu pierwsze,
Przeciw tobie napisał, wiesz wiele? Dwa wiersze.
Lecz jak przy słońcu gasną gwiazdy i miesiące,
Tak wiersz jeden przeora zmaże twych tysiące.
Może cię to rozśmieszy. Ty płakać nie umiesz.
Jeśli przecież satyrę mnichowską rozumiesz,
Nie podobna, byś nad nią nie wzdychał, nie ziewał.
Dobrze ci! Nie mówiłem, Książę? Nadtoś śpiewał.
Już teraz późno — wszystkich wzruszona cholera.
Zginiesz, co nosisz imię polskiego Homera!

W przytoczonym fragmencie Zabłocki rzuca cenny przyczynek do zagadnienia autorstwa omawianego przed chwilą paszkwilu. Powtórzmy znamienny fragment:

Przeor! Przeor, co miejsce ma w Karmelu pierwsze,
Przeciw tobie napisał, wiesz wiele? Dwa wiersze.

Któż jest przeorem zajmującym pierwsze miejsce w Karmelu, kto autorem paszkwilu na Krasickiego?

Podejrzenia kierujemy w stronę ks. Szczepana Łuskiny. Wprawdzie bohaterami *Monachomachii* byli karmelici i dominikanie, a Łuskina był eks-jezuitą, niemniej można go było ubrać z powodzeniem w habit „biały, szary czy kafowy", bo wszystkie on w działalności swojej godnie reprezentował. Jego to musiał mieć na uwadze mieszkający w Warszawie Zabłocki, który stwierdził zresztą, że na autora *Monachomachii* oburzyły się wszystkie zakony: „Kameduły, norberty, cysters, bonifratry".

Łuskina darzył Ignacego Krasickiego wyraźną nieprzyjaźnią. Zresztą nie bez wzajemności. Książę Biskup Warmiński, ciekawy nowin z Warszawy i z kraju, prenumerował G a z e t ę W a r s z a w s k ą i miał o niej i jej redaktorze wyrobione zdanie. Wypowiedział je między innymi w dwóch listach pisanych z Fromborka do Kajetana Ghigiottiego w Warszawie. W pierwszym, pisanym dnia 5 grudnia 1779 roku, pokpiwa sobie niedwuznacznie z jezuitów, walczących o przywrócenie do życia zakonu. Przeczytajmy znamienny fragment:

> Savéz vous que j'ay eu des lettres de Siostrzenczewicz oui Mon Cher Prelat, je suis en Correspondance avec ce fameux resuscitateur de la defunte Societé, il a commence par m'envoyer son Mandement, j'ay repondu que je l'ai recu, il m'a ecrit une autre lettre je croyois qu'il sera encore parlé de la resurrection mais il ne s'agissoit que d'un affaire qui n'y avoit point de raport. Je garde pourtant dans le recueil de mes Manuscrits le Caractere (s'entend l'ecriture) de cette homme Celebre, et si le Pere Luskina en veut des reliques, elles sont a son service.

Drugą wzmiankę o Łuskinie czytamy w następnym liście, z 11 grudnia 1779 roku. Tym razem jest ona utrzymana w tonie poważnym i surowym:

> Łuskina s'est surpassé en balivernes Article Pombal de votre derniere Gazette de Varsovie. Pour l'Amour de Dieu faite le taire, pour que le ridicule ne rejailisse sur ceux qui le laisse faire.

Pombal (José Carvolho hr. Oeyras), minister portugalski, który walczył przez szereg lat z jezuitami i w końcu usunął ich z kraju, przyczynił się niemało do kasaty zakonu. W roku 1777, po śmierci Józefa I, popadł on w niełaskę u panującego. Eks-jezuici wykorzystali ten moment i chcieli przy pomocy rozmaitych intryg doprowadzić do tego, aby poniósł on śmierć na szafocie. Rozpętali też w całej Europie antypombalowską propagandę. Polskę obsługiwał fanatycznie Łuskina, który w latach 1778—1780 drukował przeciwko niemu szereg niedorzecznych in-

wektyw. Jedna z nich właśnie doprowadziła do oświeceniowego protestu Krasickiego.

Kłamstwa miotane na wielkiego wroga jezuitów wytknął Łuskinie również drugi jego, bardziej jeszcze niż Krasicki zawzięty nieprzyjaciel, Kajetan Węgierski. W wierszu pisanym „do księdza Węgierskiego" scharakteryzował on Łuskinę paroma świetnymi pociągnięciami utalentowanego pióra:

Pełny śmiesznych konceptów, pocieszny Łuskina,
Fanatyzmu nam jeszcze czasy przypomina.
Za to, że jezuitów wyrokiem obala,
Zły na Ganganellego, szkaluje Pombala
I będąc w ostrzeżeniu każdej wady pilnym,
Powiada, że choć papież, Klemens był omylnym[11].

Stosunek redaktora Gazety Warszawskiej do ministra portugalskiego znalazł swój szyderczy wyraz we wspaniałej satyrze, której ostrze wymierzone zostało w sposób okrutnie przewrotny w znane powszechnie osobistości z lat 1780—1794. Autor utworu posłużył się zupełnie nowoczesnym chwytem literackim, polegającym na wykorzystaniu dla celów satyrycznych formy katalogu bibliotecznego. Dochowany zapis odczytaliśmy pod tytułem *Regestr książek znajdujących się w księgarni dubińskiej*[12].

Oto wybrane dla przykładu tytuły kilku dzieł wystawionych na jarmarczną sprzedaż:

Walka Bachusa z Marsem przez Branickiego Het. Wielk. Kor.
Satyra o szulerstwie przez Kscia Massalskiego Biskupa Wilen.
Sposób obrony i miłości ojczyzny przez Kscia Ponińskiego Podskar.
Satyra przeciwko lichwiarzom przez Jezierskiego Kasztell. Łukow.
Obrona niewinności panieńskiej przez tegoż.
Zabronienie wywożenia pieniędzy za granicę przez Kscia Adama Czartoryskiego Gnała Ziem Podol.
Wynalazek podwyższenia Familii przez Kscia Marcina Lubomirskiego Marsz. W. K.
Oda przeciw rozwodom przez Ks. Alexandrowicza Oficjała Warszawskiego.
Wykład powinności biskupów czynienia dobrze swym krewnym przez Kscia Prymasa.

Pełny wykaz obejmuje tytuły 73 książek i zawiera tyleż satyr, tworzonych — jak widać z przykładów — z nie lada znawstwem osób i pro-

---

[11] Kajetan Węgierski, *Do księdza Węgierskiego*. Pisma wierszem i prozą. Lwów 1882, s. 29.
[12] Rkps Ossol. 4192. III, s. 5, *Papiery Gorzeńskich*.

blematyki społecznej owych czasów. Na początku uwagę naszą zwraca dzieło pod tytułem: *Obrona Pombala* przez ks. Łuskinę.

Złości miotane na Pombala wytyka również warszawskiemu redaktorowi autor jednego z najbardziej ciętych, wymierzonych w eks-mnicha wierszy pt.: *Przestroga przyjacielska do księdza Łuskiny z okazji Gazety Warszawskiej*. Utwór ten w całości wydrukował Karol Estreicher we wstępie do *Pism* Kajetana Węgierskiego, z braku konkretnych dowodów jako anonimowy, pozostawiając jednak mocną sugestię co do autorstwa Węgierskiego[13]. Kopista w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej 1924 IV, s. 394, wiąże powstanie wiersza z rokiem 1780 i autorstwo jego przypisuje Ignacemu Krasickiemu, podając we wstępie okoliczności, wśród których zrodziła się myśl o napisaniu tego utworu:

DO KSIĘDZA ŁUSKINY

Z OKAZJI GAZETY WARSZAWSKIEJ Nr 41 W R. 1780.
p. Krasickiego XBW

W czasie obiadów czwartkowych, które Stanisław August dawał w Zamku warszawskim dla literatów, zniecierpliwiony, że Łuskina Gazety zapełniał samymi doniesieniami o jezuitach, odezwał się: A mnie diabli do tego, że jezuitom otwierają nowicjat na Białorusi — to dało powód Krasickiemu będącemu na tym obiedzie do następujących wierszy:

A mnie diabli do tego, że na Białej Rusi
Nowicjat jezuitów otworzon być musi.
Czemuś tego nie dodał, że poseł hiszpański
Zaniósł o to manifest pod tron watykański?

Straszliwie mnie obchodzi interes Pombala,
Na którego twa zemsta zodyjak obala —
Że się w wiedeńskim klocu cud nowy objawił,
Że Witthoff dał dwa domy, nadgrobek wystawił.

Że Jan Nekander mimo rzymskiego wyroku
Był zwany generałem, a co więcej w roku,
Że Hannel po hebrajsku znaczy obrzezany,
Kot z watykańskiej gałki zleciał, a bez rany.

Wiem, że Skarga wymowca był w swój czas udzielny.
Na co w trzysta lat pisać, że kamień węgielny
Pierwszy jezuickiego założył mieszkania
W Warszawie, za Zygmunta Wazy panowania.

---

[13] Lwów 1882, s. LXVII.

Że Baka przybył z Mińska i w tym zaległ grobie,
Któryś ty czy Stryiński projektował sobie.
Na co o płci ozdobie wreszcie te morały?
Nie przyganiasz im wprawdzię, a tekst kładziesz cały.

Cały utwór liczy 29 strof kunsztownie zbudowanych. Przytoczyliśmy go w początkowym fragmencie dla ułatwienia dokumentacji dotyczącej jego genezy. Nazwisko autora *Monachomachii* zapisane nad tym wierszem przez osiemnastowiecznego kopistę każe nam zbadać problematykę sugestywnego podejrzenia. Gdyby autorstwo udało się istotnie przypisać Krasickiemu, zyskalibyśmy ważny przyczynek do ustalenia jego stanowiska względem zakonu jezuickiego, czy „pogrobowców" tego zgromadzenia.

Wiosną 1780 roku Biskup Warmiński odbył podróż do Warszawy. Z zamiarem tej podróży nosił się już przynajmniej od jesieni ubiegłego roku. W liście do Lehndorffa, z dnia 17 listopada 1779 r., wiąże jej termin z przylotem jaskółek. Z listu pisanego dnia 13 stycznia 1780 do prałata Ghigiottiego wynika, że tegoroczny wojaż miał on zamiar odbyć w towarzystwie hr. Lehndorffa. Właśnie w tym czasie warmiński przyjaciel Krasickiego gościł w Heilsbergu i najwidoczniej biskup zdołał go namówić na wspólny wyjazd. Niestety, zażyły sąsiad nie dotrzymał Krasickiemu towarzystwa. Książę Biskup naglony widocznie ważnymi sprawami był zmuszony do terminowego wyjazdu. Lehndorff odwiedzi stolicę Polski dopiero w roku następnym.

Uzbierało się Krasickiemu wiele spraw do załatwienia w Warszawie. Chciał dotrzymać przez jakiś czas towarzystwa królowi, aby odświeżyć dawną przyjaźń, ważną choćby ze względu na braci, dla których ustawicznie zabiegał o intratne stanowiska kościelne. To był jeden powód podróży.

Drugim były zapewne sprawy jezuickie. Już przed swoim wyjazdem do Warszawy przewidywał Biskup Warmiński, że godziny ich żywota w jego diecezji są policzone[14]. W roku 1779 prasa zagraniczna doniosła, że Krasicki w sprawie zakonu jezuitów prowadził korespondencję z byłym nuncjuszem w Polsce, Garampim. Wiadomość doszła do uszu nowego nuncjusza Archettiego i musiała wywołać jakąś reakcję, może ów list z 15 września 1779, o którym wspomina Załęski[15]. Krasicki w li-

[14] List do Ghigiottiego z 25 marca 1780. Wszystkie zmianki w obecnej publikacji, dotyczące korespondencji Krasickiego, zostały oparte na odpisach listów poety, zebranych pilnie przez L. Bernackiego i przechowywanych obecnie w Zakładzie Narod. im. Ossolińskich we Wrocławiu.

[15] Ks. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*. Kraków 1906, t. V, s. 117.

ście do Ghigiottiego dementuje donosy gazet i prosi go, aby jego zdanie powtórzył nuncjuszowi zaznaczając, że gazeciarze kłamią ponad miarę, pisząc o jego korespondencji z Garampim, gdyż nie mogli oni znać treści wymienianych listów[16].

W czasie pobytu Krasickiego w Warszawie doszło do jego rozmowy z Archettim w sprawie jezuitów, podczas której Biskup Warmiński miał otwarcie wypowiedzieć swoje obawy o stan szkół w diecezji. Do porozumienia najwidoczniej nie doszło, skoro Krasicki w czasie dalszych warszawskich spotkań z nuncjuszem unikał najwyraźniej rozmowy na drażliwy temat[17].

Trzecim powodem podróży wielkiego poety była chęć zetknięcia się z „wielkim światem", za którym ten „wieśniak" heilsberski — jak siebie często nazywał — tęsknił szczególnie.

Jednym z zasadniczych celów odwiedzin warszawskich były również interesy edytorskie. Gröll drukował jego komedie. Jemu powierzy też Krasicki wydanie *Antymonachomachii*, której rękopis wiózł niewątpliwie w zanadrzu do Warszawy. Dalszym utworem, który poeta pragnął oddać do druku u wybitnego edytora była *Wojna chocimska*. Z eposem tym wiązał twórca duże nadzieje. Pisał go zapewne na zamówienie Stanisława Augusta, albo gwoli królewskiej orientacji politycznej. Utwór ten ukończył poeta pisać podczas swojego pobytu w stolicy. Oprócz dzieł wymienionych pragnął też Krasicki omówić z doświadczonym wydawcą plan ogłoszenia drukiem *Zbioru potrzebniejszych wiadomości*.

Jakoż *Wojna Chocimska* wyszła spod prasy drukarskiej w sierpniu, anonsowana przez Grölla w Gazecie Warszawskiej wraz z *Antymonachomachią*[18]. Na *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* Gröll opublikował dwukrotnie prospekt, zapraszając czytelników do zgłaszania prenumeraty na to dzieło.

Ta akcja wydawnicza pozostaje w widocznym związku z pobytem Krasickiego w Warszawie.

Datę jego przyjazdu do stolicy trudno ustalić z dokładnością co do dnia. Z listu do Ghigiottiego[19] wynika, że chciałby stanąć u celu podróży 8 maja, aby złożyć królowi życzenia w dniu imienin. Termin wyjazdu uległ jednak w przeciągu krótkiego czasu przyspieszeniu. W liście następnym, datowanym 7 kwietnia, doniósł Krasicki swojemu prałatowi, że ma zamiar stanąć w Warszawie 16 lub 17 tego miesiąca.

---

16 List do Ghigiottiego z 13 listopada 1779.
17 Załęski, *op. cit.*, s. 119.
18 Suplement, nr 68, z 23 sierpnia 1780.
19 List do Ghigiottiego z 25 marca 1780.

Lektura Gazety Warszawskiej, czyniona w poszukiwaniu szczegółowej informacji o przyjeździe Biskupa Warmińskiego, zawiodła. Łuskina nie wzmiankował ani o jego przybyciu, ani o wyjeździe. Okazuje się, że uprzywilejowany redaktor umiał dokuczać swoim nieprzyjaciołom nie tylko słowem. Tam gdzie zaszła tego potrzeba, dla wspomnienia i chwały „Zgromadzenia [ongi jezuickiego]" umiał on niezgorzej zachowywać złośliwe milczenie.

Na podstawie znowu listu do Ghigiottiego, datowanego z Wierzbicy 16 kwietnia, możemy wnosić, że jego pobyt w Warszawie trwał od 17 tego miesiąca.

Chwytamy w tej chwili problem autorstwa antyłuskinowskiego wiersza.

Wzmianka o obiedzie czwartkowym u króla, uczyniona przez kopistę, nie była pozbawiona podstaw. Z tym jednak, że czwartek ten odbył się nie w Zamku, ale w Łazienkach.

Stanisław August w roku 1780 rozpoczął swój pobyt w rezydencji letniej we wtorek wieczorem, dnia 16 maja[20]. Sezon łazienkowski nie trwał jednak w tym roku długo. W lipcu król zachorował, a ponieważ lekarze słabość jego tłumaczyli wilgotnością okolicy, trzeba było posłuchać ich rady i zmienić miejsce pobytu. Oto przyczyna, dla której Stanisław August powrócił na swoje pokoje do Zamku już 28 lipca[21].

Ignacy Krasicki aż do swego wyjazdu był niewątpliwie stałym uczestnikiem obiadów czwartkowych i z pewnością brał udział w istotnej dla powstania wiersza dyskusji na temat Gazety Warszawskiej.

Zestawienie tekstu wiersza z poszczególnymi numerami Łuskinowskiego dziennika pozwoli nam ustalić w dużym przybliżeniu datę jego napisania.

W roku 1780 Łuskina kontynuował ze szczególną gorliwością akcję antypombalowską. Okolicznością, która ułatwiła mu robotę, były wieści o ciężkiej chorobie byłego ministra. Specjalne nasilenie artykułów o Pombalu obserwujemy w czerwcu, jakkolwiek nie brak o nim informacji wcześniejszych[22].

Obszerną wiadomość o otwarciu nowicjatu jezuickiego na Białej Rusi podała Gazeta Warszawska 16 maja. Przeczytajmy odnośny

---

[20] Gazeta Warszawska, nr 41, z 20 maja 1780.
[21] Gazeta Warszawska, nr 62, z 2 sierpnia 1780.
[22] Gazeta Warszawska, Supl. nr 15, z 19 lutego 1780; Supl. nr 54 z 24 maja; Gaz. Warsz. nr 49, z 17 czerwca i Supl.; Supl. nr 50, z 21 czerwca; Supl. nr 51 z 24 czerwca.

ustęp w całości, jako świetną próbkę Łuskinowskiego stylu. Zachowujemy oryginalny układ czcionki, ponieważ i na ten szczegół zwrócił uwagę oburzony poeta:

> Z Hamburga dnia 28 Kwietnia. Tutejsza nasza drukowana Gazeta oznajmuje, iż na Białej Rusi otwarty już jest nowicjat jezuicki, na którego utrzymanie i Zgromadzenia tego dalsze rozkrzewienie, Monarchini Rossyjska z swego Skarbu szafować obiecała. Równie też i Wielki Książę Rossyjski toż zgromadzenie jezuickie pod osobliwszą swoją wziął obronę. Mówi dalej nasza Gazeta, że taż Wielka Monarchini umyśliła założyć w Moskwie na trzysta młodej szlachty collegium pod imieniem NIEŚMIERTELNEJ KATARZYNY na kształt wiedeńskiego sławnego Teresjańskiego, do którego rządzenia różnych tam mają użyć jezuitów z rozmaitych państw (i z samego, jak skądinąd słyszemy, Wiednia) tam zbierających się. W tejże naszej Gazecie znajdują się nader ciekawe i mądre tychże Biało-Ruskich jezuitów tyczące się pisma, ale te barzo byłoby długo wypisywać, a jeszcze dłużej (niektórym) czytać.

O cudzie objawionym w klocu wiedeńskim informował Łuskina swoich czytelników w gadatliwym sprawozdaniu dnia 3 maja. Do tekstu zagranicznego dołączył on obszerny komentarz jezuicki, bo nawet i z tego „cudu" (w rzeczywistości chytrej reklamy wiedeńskiego cyrulika) umiał redaktor wysnuć erudycyjny wniosek o przywróceniu zakonu.

Okoliczność pogrzebu prezydenta Starej Warszawy, Franciszka Witthoffa, wykorzystał Łuskina również dla propagandy jezuickiej[23]. Do krótkiego sprawozdania z uroczystości pogrzebowych dołączył on biografię... Stanisława Witthoffa, krewnego prezydenta, jezuity, który swój ogromny, odziedziczony po ojcu majątek przekazał na cele zakonu („ongi jezuickiego"). Między innymi ofiarował on zgromadzeniu duży dom sąsiadujący z kolegium jezuickim, które było „od sławnego jezuity Piotra Skargi dnia 15 października 1597 niegdy zaczęte". Stąd w wierszu wzmianka o „udzielnym wymowcy".

Przypis rękopiśmienny nad wierszem powiada, jakoby powodem poetyckiego pouczenia był 41 numer Gazety (z dnia 20 maja). Oczywista pomyłka. W numerze tym nie znajdujemy treści, które mogłyby pobudzić czwartkowe grono oświeconych do krytycznej dyskusji nad Gazetą Warszawską.

Dzień 20 maja nie jest też dla powstania wiersza datą graniczną. Piąta strofa *Przestrogi przyjacielskiej* mówi o pogrzebie sławnego ks. Józefa Baki. Sprawozdanie z pogrzebu i z życia tego eks-jezuity podał Łu-

---

[23] Gazeta Warszawska, Supl. nr 34, z 26 kwietnia 1780.

skina w swojej *Gazecie* dnia 7 czerwca. W tejże strofie znajduje się zdanie dowodzące, że jej autor miał również w ręku dziennik warszawski z 10 czerwca. Na początku tego miesiąca umarła w Warszawie Konstancja z Łubieńskich Kossowska, pierwsza żona podskarbiego wielkiego koronnego. Łuskina obliczył w *Suplemencie*, nr 47, że przeżyła „wieku swego lat 29, a zamężcia 14". Swoim zwyczajem wychwalał przymioty jej „Natury i Cnoty". Na szczególną cześć zasługiwała ona według redaktora dlatego, że:

> ....gdy powszechnym zwyczajem nie tylko wszystkie prawie godne damy, ale i niższego już urodzenia kobiety pięks|zą swe twarzy i farbują, ona jednakże... zwyczajnych tych ozdób (którym dlatego nie przyganiamy) nie zażywała.
>
> [W dalszym ciągu następuje przypuszczenie, iż czyniła to dlatego, że pomna była słów] Wielkiego Hieronima, który do jednej młodej z familii Kamillów damy pisał, iż malowanie twarzy, chociażby nie było naganne, jest jednak damom chrześcijańskim barzo niewygodne. Czy może być (słowa są Hieronima), żeby dama chrześcijańska nie miała na modlitwie przed Bogiem podczas za swe ułomności zapłakać? Jakże też może ona płakać, kiedy wie, że lejąc łzy po swej malowanej twarzy, niepiękne w oczach ludzkich bruzdy niby na roli pewnie by na niej *płaczem* wyorała.

Pierwsza żona podskarbiego koronnego różniła się zapewne zdecydowanie od drugiej, bohaterki jednego z najładniejszych wierszy Trembeckiego (*Do Kossowskiej w tańcu*) i swawolnego utworu Naruszewicza pt. *Do Rocha Kossowskiego.* Wierzymy przekornie, że nie używała ona kosmetyków istotnie z powodu wymienionego przez Łuskinę. Tego zdania co i my był najwidoczniej autor *Przestrogi przyjacielskiej,* który zdekonspirował stanowisko redaktora wobec mody w ciętym dwuwierszu:

> Na co o płci ozdobie wreszcie te morały?
> Nie przyganiasz im wprawdzie, a tekst kładziesz cały.

Pod koniec czerwca rozpisał się Łuskina na temat pobytu carowej Katarzyny II w Połocku i przyjęcia, jakiego tam doznawała od białoruskich jezuitów, a 1 lipca denerwował światłych czytelników najobszerniejszym ze wszystkich, jakie dotąd napisał, artykułem o Pombalu. Obydwa te doniesienia nie znalazły już w wierszu jawnego wyrazu; stąd też możemy wnioskować, że omawiany utwór napisany został między 10 a 28 czerwca 1780.

Krasicki bawił w tym czasie w Warszawie. W liście pisanym do brata Antoniego podaje dokładną datę wyjazdu na Warmię: dzień 17 lip-

ca. Gościł więc w stolicy równo trzy miesiące. Długi jego pobyt w Polsce zapisał pięknie w swoim autobiograficznym dzienniku przyjaciel warmiński Lehndorff w rozdziale za czerwiec i lipiec: *„Mein Bischof von Ermland, der in der schönen Jahreszeit meinen Hauptverkehr auswachte, fehlt mir dies Jahr gänzlich. Er ist in Warschau"*[24].

Jak dotąd, wszystko przemawia za tym, że kopista, który *Przestrogę przyjacielską* przypisał Krasickiemu, nie popełnił pomyłki. Biskup Warmiński w czasie powstania wiersza bawił w Warszawie, był uczestnikiem łazienkowskich zebrań i w odniesieniu do Gazety Warszawskiej i jej redaktora był ustosunkowany bardzo krytycznie. Jeżeli zaś przypomnimy sobie, że miał on istotne powody do wyrównania literackiego rachunku za złośliwy paszkwil, co do którego autorstwa miał z pewnością dowody albo bliskie prawdy przypuszczenia — uzyskamy jeszcze jeden pozytywny argument.

Narodziny czwartkowe utworu każą nam wykluczyć nazwisko K. Węgierskiego, które dotąd trzymaliśmy w rezerwie, gdyż poeta ten oburzał się na Łuskinę nie mniej niż Krasicki, a nawet zajął w tym względzie pierwsze miejsce piątą pieśnią *Organów*. Przed ponownym dopuszczeniem jego nazwiska do dyskusji nad zagadnieniem autorstwa, trzeba by udowodnić, że w roku 1780 brał on udział w zebraniach literackich u króla.

Mimo tych wszystkich argumentów nie jesteśmy jednak skłonni do przyznania Krasickiemu tego antyłuskinowskiego wiersza z różnych powodów:

1. Ignacy Krasicki nie uprawiał anonimowego paszkwilu.

2. *Przestroga przyjacielska* nie zdradza w niczym, jakoby miała ona być rewanżem za *Odę*. Krasicki nie zwykł był zresztą odpowiadać na głosy Zoilów przeciwko sobie wymierzone, zapewne ze względów, które wymienił humorystycznie w ostatnim numerze Monitora z roku 1772.

3. Istotne zastrzeżenie względem autorstwa Krasickiego budzi zakończenie wiersza, zawierające ostatnie upomnienie dla Łuskiny:

Bądź Polakiem, staraj się, aby naród dzieje
Interesowne czytał, znał odmian koleje —
Inaczej będę prosił Mowińskiego, że ci
Komedyją z twych gazet dziwnie śmieszną skleci,
Z dziejopisa w głupiego wyrobi cię żaka.
Przyjm przestrogę, a z rady popraw się Wieśniaka.

---

[24] Des Reichsgrafen Ernst Ahasverus Heinrich Lehndorff *Tagebücher nach seiner Kammerherrnzeit*. Nach dem französischen Original bearbeitet von Karl Eduard Schmidt-Lötzen. Gotha 1921. Band I, 139.

Widzimy, że autor wiersza grozi Łuskinie Krasickim-komediopisarzem. Pewnie miał na uwadze nowowydaną jego komedię pod charakterystycznym tytułem *Łgarz*[25]. Czy Krasicki pisałby tak o sobie, choć mógłby to być jeden ze sposobów zamaskowania swojego pióra? Z drugiej strony sprawę autorstwa komplikuje na jego korzyść ostatni wiersz, gdzie poeta przedstawił się jako „Wieśniak". Z korespondencji Krasickiego wiemy, że od czasu do czasu nazywa tak siebie. Ale czyż ten podpis nie mógł być równie dobrze maską dla innego poety pragnącego zmylić Łuskinowskie pogonie?

4. Wreszcie ostatni kontrargument — to sprawa jezuicka. Byłoby błędem dowodzić, że utwór ten został wymierzony tylko przeciwko Łuskinie. Autor rozprawia się w ogóle z problemem jezuickim. Jeżeli atakuje Łuskinę za pochwały pisane dla Katarzyny II, to czyni to z pobudek patriotycznych. Nie neguje on zalet carowej, ale stwierdza zarazem, że „wszystkich jej cnót Polak nie pochwali". Tych przedstawicieli jezuitów, którzy dla zakonu gotowi byliby się pozbyć narodowości, poucza surowo, że każdy z nich pierwej był obywatelem, nim został jezuitą. Z tych pozycji niewątpliwie pokpiwał też sobie rok temu Krasicki z biskupa białoruskiego, Siestrzeńcewicza.

Zwracając się do Łuskiny, mówi poeta o całym zakonie:

Nie ten to wiek, Łuskino; świat był głupi wtedy,
Kiedyście korzystali z ciemności i z biedy.

— — — — — — — — — —

O cnotach tylko mówisz, a nie o obłudzie,
Wiemy, że jezuici tacy byli ludzie.

Wyszło tyle uczonych ksiąg od was, nie dziwy,
Wyszły też napomnienia tajne Aquawiwy,
Jako wdówki odwiedzać, święte czynić miny,
Pielgrzymować do grobu w izbie kanclerzyny.

A monarchini jednej kto wybił skrypuły,
By Polskę rozdrapawszy dla swojej szkatuły
Przymnożyła bezprawnie intratki niemałe?
Na większą stało się to (rzekniesz) Bogu chwałę.

---

[25] Ogłosił ją Gröll w Suplemencie (nr 51) Gazety Warsz. z 24 czerwca.

Autor potępiając zdecydowanie zakon i jego przedstawicieli, nie uderza mieczem na oślep. Stwierdza przecież:

— — — — — — — — — —
Byli i u Was zacni ludzie i niebiescy,
Lachowscy, Bohomolce, byli Nagorczewscy,

Lecz też to nie o wszystkim zgromadzeniu mowię:
Byli Malagrydowie, są i Łuskinowie.
— — — — — — — — — —

W sprawie jezuickiej autor wiersza wypowiada się zdecydowanie za wyrokiem watykańskim i upomina „pogrobowców" w imię kasacyjnego *breve:*

Lecz gdyś katolik, szanuj wyroki Kościoła
I wolą namiestnika Piotra Apostoła.
Wszakże go nieomylnym głosiliście zawsze?
Za cóż zdrożny, gdy zdanie wydał niełaskawsze?

Oto argument, który przeciwko autorstwu Krasickiego przemawia najsilniej. Jak wiadomo, Biskup Warmiński nie zastosował się do papieskiego *breve* w swojej diecezji, na skutek czego zakon jezuicki pod ochroną jego pastorału utrzymał się w państwie pruskim najdłużej, bo aż do czasu zdecydowanej interwencji rządu. Przez wiele lat stacza Krasicki w tej sprawie odporne walki z nuncjuszem, pozostaje głuchy nawet na wezwania i upomnienia Rzymu[26]. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że o jezuitach nie ma wzmianki w *Monachomachii,* której bohaterami są — jak wiadomo — zakony żebrzące. W Polsce były to zgromadzenia najbardziej liczne. Antoni Wiśniewski w swojej statystyce z roku 1760[27] podaje, że na 1104 klasztory w Polsce, najwięcej, bo aż 156 klasztorów i 10 filii posiadali dominikanie. Franciszkanie liczyli 112 klasztorów. Za nimi szli jezuici, którzy posiadali 106 kolegiów. Karmelici zajmowali 65 klasztorów i 8 filii. Inne zakony (liczono ich łącznie około 30) były mniej bogate.

Przytoczone cyfry wskazują, że wybór bohaterów *Monachomachii* nie był przypadkowy, podobnie jak nieprzypadkowe było również pominięcie w *Wojnie mnichów* żołnierzy Loyoli. W liczbie mnogich klasztorów jezuitów uważał Krasicki za zakon najbardziej oświecony i pożyteczny. Nie przeszkadzało mu to oczywiście zwalczać reakcyjnych przed-

---

[26] Załęski, *op. cit.,* s. 107.
[27] A. Wiśniewski, *Table Chronologique des Rois de Pologne* (II). Druk w kodeksie rękopiśmiennym PAU, 1138, k. 554.

stawicieli zgromadzenia, właśnie owych Łuskinów i Siestrzeńcewiczów, dążących do wskrzeszenia zakonu za każdą cenę. *Breve* kasacyjne pod nieobecność Krasickiego ogłosił jego sufragan Karol von Zehmen, dnia 22 czerwca 1780 roku. Przeszło 100 zakonników znalazło się na ulicy, bez żadnych środków do życia. Krasicki współczuje im wyraźnie i udziela pomocy.

Gdyby więc udało się w oparciu o jakieś nowe, bardziej istotne świadectwo przypisać omawiany wiersz Krasickiemu, stanowiłby on istotną kropkę dla jego oświeceniowej twórczości, ostatni wyraz antyzakonnych wystąpień, tym razem skierowany przeciw wstecznym eksjezuitom. Uzyskalibyśmy dowód na istnienie w tym czasie potężnych sprzeczności w życiu i literaturze Krasickiego.

Wojna z ciemnymi mnichami i z przeważającą częścią szlacheckiego narodu, która opowiedziała się po stronie klasztorów, stała się dla Krasickiego przyczyną wielkiego rozczarowania. Poeta załamał bezradnie ręce. Wprawdzie nie ronił łez, bo te nie leżały w jego naturze, ale też nie ukrywał skargi. W wierszu zaadresowanym do przepisywacza swoich utworów, Rotkiewicza (por. też wiersz *Do Dulfusa*), narzeka na niewdzięczność społeczeństwa, które zawodowego literata skazuje na ubóstwo, a w nagrodę za wielki trud obrzuca go błotem. Wszelki głos pisarza, nawołującego do postępu, chcącego poprawiać starych, „głuszył ojciec Alfons uczonymi wrzaski". Przykładem literat Błażej, który

Jak jął pisać, aż nadto książek nagryzmolił.
W jednych łajał, łgał w drugich, a w trzecich swawolił —
To chciał starych poprawiać, to nauczać dzieci.
Puścił niewod na głębią. Cóż wyciągnął? Sieci.
Albo jeśli co było, to błoto i trzaski,
Zgłuszył go ojciec Alfons uczonymi wrzaski,
Wyśmiała Julijanna, gniewał się Podstoli —
Zgoła, czy kto pracuje spieszno, czy powoli,
Czy łaje, czy podchlebia, przestrzega czy zwodzi,
Choćby drugim nie pomógł, sam sobie zaszkodzi.

Wiersz *Autor Podstolego do Imc. Pana Rotkiewicza* napisany został w roku 1780. Dla naszego Oświecenia jest to data dużej porażki. W tym bowiem roku sejm odrzucił projekt nowego kodeksu prawa, opracowanego z niemałym trudem przez zespół ludzi postępowych, z Andrzejem Zamoyskim na czele.

Druga wielka przegrana w tym roku dla Polski — to Ignacy Krasicki.

Oczywiście, cezury oznaczonej datą 1780 nie możemy rozumieć absolutnie, gdyż stanowisko takie urągałoby dialektyce historycznej. Wiadomą jest rzeczą, że w twórczości Krasickiego na długo przed tym rokiem pojawiają się zwiastuny klęski, które bardzo wyraźnie kłócą się z problematyką istotną dla ideologii oświeceniowej. Typowym przykładem sprzeczności wielkiego poety w omawianym przez nas czasie będą np. dwie wojny: mnichów i chocimska.

Z drugiej strony i po roku 1780 niecały dorobek I. Krasickiego zasługuje na ujemną ocenę. Jego *Wiersze z prozą*, nasycone realistycznymi obrazami, będą stanowiły zdobycz Oświecenia, zasługującą i dzisiaj na miejsce w antologii literackiej.

Przyjęliśmy datę 1780, ponieważ w tym roku przełom dokonywający się w twórczości Krasickiego jest najbardziej uchwytny. Od tego czasu wchodzi poeta w stadium wyraźnego już zmierzchu ideologicznego i artystycznego. Tę przemianę w jego twórczości zaobserwował nawet Kraszewski, który pisał, że odtąd Biskup Warmiński oddaje swoje pióro na „służbę dziełom wymagającym więcej trudu, niż natchnienia" — naśladuje Lukiana, Plutarcha, Ossjana, pisze pracę o rymotwórstwie, kończy na rewizji szlacheckiego herbarza, na encyklopedii i kalendarzu.

Różnica jakościowa utworów pochodzących sprzed i napisanych po roku 1780 jest uderzająca. Stosunek poety do zasadniczych problemów ówczesnego życia polskiego staje się coraz bardziej obojętny i wsteczny. Jego działalność literacka rozwija się w wyraźnej sprzeczności z twórczością poetów warszawskich, postępową, aktualną, walczącą. Im bardziej potęgowała się ta walka, tym bardziej odchodził Krasicki w kierunku „złotego środka", daleki od zawikłań politycznych, od stronnictw i czynnej odpowiedzialności za losy państwa. Ale w czasie tych zmagań nie stał na gruncie neutralnym (bo w okresie walki o takiej pozycji mowy być nie mogło), zajął stanowisko regresywne, występując szczególnie — co wynika z korespondencji — przeciwko rewolucji francuskiej.

Stanowisko takie zajmowali najwięksi obszarnicy Europy; nie dziwi ono już i u Biskupa Warmińskiego. Musimy pamiętać ustawicznie, jak bardzo na życiu i twórczości Krasickiego odbił się fakt jego wielkiego awansu społecznego. Z ubogiego arystokraty stał on się nagle jednym z największych feudałów kościelnych, biskupstwo warmińskie — obok gnieźnieńskiego i krakowskiego — należało bowiem do najintratniejszych w Polsce[28]. Spojrzenie na twórczość poety od strony skarbca heils-

[28] F. Bujak, *Siły gospodarcze. Przyczyny upadku Polski. Odczyty*. Kraków 1918, s. 88.

berskiego przysporzyłoby niewątpliwie wiele zasadniczych argumentów dla zrozumienia jego przemian ideologicznych, wytłumaczyłoby nam również w sposób właściwy zagadnienie przełomu literackiego i zmierzchu.

W roku 1792 napisze jeszcze Krasicki wiersz na rocznicę konstytucji trzeciego maja, ale na wyraźne zamówienie królewskie. Dlatego posądzanie go o współudział w satyrze antytargowickiej, najbardziej ostrej i paszkwilanckiej, pozostaje w wyraźnej sprzeczności z historią jego życia w tym okresie. Wiemy, że po roku 1780 poezję oryginalną uprawiał on wyjątkowo i zupełnie przygodnie. Zanik inwencji twórczej tłumaczył starością (w liście do Bełżanina sprzed roku 1786 i do bratanka z dnia 24 kwietnia 1787). Dlatego wiersz *Poselstwo do Rzymu,* który Kurpiel „bez wahania" przyznał Krasickiemu, z przykrością mu odbieramy i wkładamy do teczki z anonimową poezją antytargowicką.

Moglibyśmy autorowi rozprawy, zapatrzonemu w „ton i pojedyncze wyrażenia", przeciwstawić również kontrargumenty stylistyczne (czy sześćdziesięcioletni już blisko Krasicki, on, który nie uznawał paszkwilu, pisałby o biskupie przemyskim jako o „zwolenniku Wenery"?), ale te są zbyteczne wobec sytuacji, jaką zarysowaliśmy poprzednio. Zbyteczne są nawet wobec argumentu, który tutaj podsuwamy Kurpielowi, a mianowicie, że Krasicki końcowe miesiące roku 1792 i dwa początkowe roku następnego spędził w Galicji, a więc blisko wydarzeń krajowych. (Nominacja Sierakowskiego na posła targowickiego do Rzymu nastąpiła 15 grudnia 1792 roku).

Nie wierzymy, aby Krasicki uczynił w tym czasie odstępstwo od zasad, którym już od dawna hołdował, a które jakżeż jasno wypowiedział w dwa lata później (1795), w liście pisanym z Berlina do swojego brata Antoniego:

> Ja tu siedzę spokojnie i z daleka się, p o m o j e m u na rzeczy patrzę, coraz powtarzając za Kochanowskim:
> „Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję".

ROMAN SOBOL

IGNACY KRASICKI W WALCE O JĘZYK NARODOWY

Jedną z naczelnych wartości obozu reformy i postępu w epoce Oświecenia była walka o język narodowy. Sprawa ta, zaświadczona niejednokrotnie przez literaturę i publicystykę okresu, była w badaniach dotychczasowych albo pomijana, albo przedstawiana skrótowo i marginesowo[1]. Celem szkicu niniejszego jest wykazanie wkładu czołowego ideologa pierwszego okresu polskiego Oświecenia, Ignacego Krasickiego, do walki o język narodowy.

Osiągnięciem nowego literaturoznawstwa jest wyłączenie czasów stanisławowskich z bloku literatury staropolskiej i włączenie ich do epoki nowożytnej, jako jej pierwszego ogniwa rozwojowego[2]. Słup graniczny pomiędzy epoką feudalizmu a okresem wczesnego kapitalizmu, okresem nocy jezuicko-saskiej a epoką Oświecenia — stanowi rok 1764. Do szerokiej, opartej na zjawiskach bazy i nadbudowy argumentacji nowoustalonej cezury dorzucić można jeszcze jeden fakt: rok 1764 i lata najbliższe przynoszą wyraźną zmianę w walce o język narodowy, której ożywienie i wzmożenie rozpoczęło się jeszcze w czasach saskich.

Potwierdzeniem tej sytuacji jest pierwsza obszerna wypowiedź dotycząca języka polskiego, która pojawiła się w czasach stanisławowskich, oraz wydarzenia polityczne i kulturalne, które jej towarzyszyły. Wypowiedź ta zawarta jest w 10 numerze Monitora z roku 1765. Nawiązuje do niej i uzupełnia ją artykuł drukowany w r. 1766 w 57 numerze tego pisma. Autorem obu wypowiedzi jest — jak ustalił Ludwik Bernacki — Ignacy Krasicki[3].

---

[1] J. Kott, *O nową syntezę polskiego Oświecenia*. Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 3—4, s. 626.

[2] T. Mikulski, *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze wieku Oświecenia*. Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 3—4, s. 842 i nn.

[3] L. Bernacki, *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego*, cz. 2. Pamiętnik Literacki, XXX, 1933, s. 133.

Monitor założony został z osobistej inicjatywy Stanisława Poniatowskiego[4]. Pismo miało być organem prasowym dworu warszawskiego, ściśle mówiąc — organem grupy ideologów i działaczy reformy, skupionych wokół osoby króla. Związany był Monitor — jeśli chodzi o zagadnienie ośrodka dyspozycyjnego, które jest bardzo istotnym kryterium w grupowaniu i interpretowaniu czasopiśmiennictwa epoki Oświecenia — z tym samym ugrupowaniem politycznym, które wydało pięć numerów tzw. małego Monitora (1763), ze stronnictwem Czartoryskich, „Familią"[5]. Nie jest tylko sprawą sentymentu czy kurtuazji zespołu redakcyjnego Monitora powoływanie się na „synostwo" w stosunku do małego Monitora[6]. Chodziło tutaj o wyraźne podkreślenie kontynuacji treści ideowej tamtego przedsięwzięcia, tak jak nadal Czartoryscy kontynuowali swoją politykę reform pod szyldem rządów Poniatowskiego. Można więc twierdzić, że obydwa Monitory związane były z tym samym ośrodkiem dyspozycyjnym, że służyły temu samemu, w zasadniczych ujęciach, programowi politycznemu. Cel, któremu służyć miał „wskrzeszony" w roku 1765 Monitor, był wyraźnie określony[7]: walczyć on miał o nową nadbudowę, „o wychowanie klas rządzących dla zreformowania na wzór angielski państwa feudalnego"[8]. Funkcję redaktora nowego czasopisma powierzył Stanisław August Ignacemu Krasickiemu[9]. Nie było to sprawą przypadku. Król, który darzył Krasickiego szczególną sympatią i obsypywał go zaszczytami, widział w nim bardzo zdolnego i wpływowego współpracownika w realizacji programu, który „Familia" zleciła mu wykonać; powodzenie w realizacji tych zadań było w dużej mierze uzależnione od wyników akcji propagandowo-uświadamiającej, którą przeprowadzić miał Monitor. Krasicki bardzo gorliwie zajął się opracowaniem planu czasopisma. Prace te przypadają na ostatnie tygodnie 1764 roku. Nominacja na stanowisko prezydenta trybunału lubelskiego i związane z tym opuszczenie Warszawy przez redaktora sprawiły, że realizację planu ułożonego przez Krasickiego wziął w swoje ręce Franciszek Bohomolec, który opublikował dnia 23 marca 1765 roku dwa pierwsze numery Monitora. Kra-

---

[4] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 130.

[5] Do znanych dotąd nauce o literaturze czterech numerów tzw. „małego Monitora" (B. Gubrynowicz, *Na marginesie „Monitora"*. Studia staropolskie. Kraków 1928, s. 554) dodać należy piąty, odnaleziony przez Romana Kaletę, ktory pracuje obecnie nad monografią tego czasopisma.

[6] Monitor, 1765, nr 1, s. 2.

[7] L. Bernacki, *ibid.*

[8] J. Kott, *op. cit.*, s. 624.

[9] L. Bernacki, *ibid.*

sicki, zajęty sprawami trybunalskimi, ograniczył się na razie jedynie do współpracy z nowym pismem[10].

Obóz reformy i postępu, skupiony wokół Poniatowskiego, przywiązywał wielką wagę do sprawy języka narodowego, którego sytuacja i stan budziły uzasadniony niepokój. Był to jeden z tych problemów, który wymagał od przywódców życia politycznego i umysłowego epoki zarówno posunięć konkretnych, jak i szeroko zakrojonej, uświadamiającej akcji publicystycznej. Wprawdzie Stanisław Poniatowski, który otrzymał staranne wykształcenie francuskie, przyczynił się do tego, że dwór warszawski stał się promieniującym na kraj ośrodkiem kultury i języka francuskiego, mimo to w pierwszych latach panowania gorąco pojmował swoje zadania pracy dla kultury i oświaty narodowej. Wyrazem tego stanowiska może być między innymi fakt pieczołowitego dobierania przez niego zdolnych i gorliwych współpracowników, a raczej pracowników w tej dziedzinie[11]. (Brückner widzi w Poniatowskim przede wszystkim mecenasa, który nie żałuje nakładów finansowych na różne imprezy kulturalne „zwalając" jednakże całą pracę na innych)[12]. O trosce króla i „grupy królewskiej" (w której zrazu bardzo poważną rolę odgrywał Krasicki) o język polski świadczą najlepiej słowa Adama Kazimierza Czartoryskiego, byłego redaktora małego Monitora[13], działacza reformy dobrze poinformowanego o planach panującego oraz zapewne współautora niejednego z nich. W dotyczących zagadnień polskich uzupełnieniach do tłumaczonej przez siebie *Historii nauk wyzwolonych* Carlancasa (1766) dokonuje Czartoryski analizy sytuacji mowy ojczystej. Stara się odkryć przyczyny jej zaniedbania i lekceważenia. Wywody swoje tak kończy:

> Spodziewamy się, że pod mądrym króla a rodaka naszego panowaniem, który jako swój naród tak i język kocha, zaniedbana polszczyzna zacznie się wydoskonalać, że się jakieś zjawi towarzystwo ludzi uczonych, które zachęcone łaską i pańskimi względy, wsparte zaś całą hojnością, ułoży nam gramatyki wszystkich kunsztów, nauk i rzemiosł, wskrzesi stare słowa i one odnowi, wynajdzie nowe, wyznaczy ich używanie, nachylanie, wagę, wymawianie; odrzuci i zakaże, pod grzechem szkolnym i karą cenzury Apollina, wszystkich makaronizmów i inne pożyteczne w języku rozporządzenia uczyni. Tymczasem zaś trzeba tłumaczyć ksiąg jak najwięcej, a polszczyzny prawdziwej tak w aktach publicznych i czynieniu sprawie-

---

[10] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 130 i nn.
[11] J. I. Kraszewski, *Krasicki, życie i dzieła...* Warszawa 1879, s. 42 i nn.
[12] A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej*. T. 1. Warszawa (1921), s. 398.
[13] H. Waniczkówna, Polski słownik biograficzny. T. IV/3, z. 18. Kraków 1938, s. 257.

dliwości, jako w kancelariach pańskich i stanie żołnierskim używać, zaniechawszy wszelkich języków cudzoziemskich używania, jako sławie narodu przeciwnego i uwłaczającego[14].

Ten długi cytat zasługuje na baczną uwagę. Podkreślić należy przede wszystkim fakt wiązania z osobą króla-Polaka nadziei na zdobycie dla języka narodowego świetności i prymatu. Moment ten posiada swoje uzasadnienie. Pisarze występujący w sprawie języka ojczystego wykazali niejednokrotnie, że jedną z przyczyn jego upadku był brak troski o czystość i rozwój polszczyzny, wykazywany przez królów-cudzoziemców, obojętnych wobec losów jednego z najbardziej podstawowych elementów kultury narodowej, a posługujących się łaciną (np. Stefan Batory i jego dwór), lub językiem niemieckim, bądź też francuskim (królowie Sasi). Taki pogląd wypowiedział m. in. Hugo Kołłątaj[15]. Czartoryski w cytowanym przekładzie Carlancasa dał również wyraz podobnemu stanowisku. Liczono więc obecnie na patriotyzm króla-rodaka, który przejawi się w trosce o język narodowy. Oczekiwano, że powołana zostanie przez Stanisława Augusta instytucja naukowa, coś w rodzaju „akademii języka polskiego", która popierana przez niego, zajmie się poważnie i systematycznie ratowaniem „zaniedbanej polszczyzny". Przed przyszłą akademią języka polskiego stawiał autor przekładu Carlancasa zadania obszerne. Domagał się przede wszystkim stworzenia i uporządkowania polskiej terminologii technicznej i naukowej. Było to zrozumiałe. Ludzie, dla których postęp produkcyjny, techniczny, rozwój manufaktur i rzemiosł były najpoważniejszą dźwignią osłabionego i zagrożonego upadkiem państwa, dbać musieli o polskie, rdzenne w tym zakresie nazewnictwo. Stworzenie polskiej terminologii naukowej było przedmiotem zainteresowania nie tylko Czartoryskiego. Pisarze-naukowcy wieku XVIII wypowiadali się w tej kwestii niejednokrotnie[16]. Przyszła akademia miała się zająć pisaniem gramatyk, tworzeniem przepisów poprawnościowych oraz dążyć do oczyszczenia języka narodowego ze „wszystkich makaronizmów" przez oddziaływanie na nauczanie w szkołach.

---

[14] J. de Carlancas, *Historia nauk wyzwolonych...* Warszawa 1766, s. 79. (Estreicher idąc za Jocherem przypisuje autorstwo przekładu i polskich uzupełnień jezuicie Górskiemu, Smoleński zaś A. K. Czartoryskiemu; W. Smoleński, *Pisma historyczne.* T. 2. Kraków 1901, s. 25, przypis).

[15] H. Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—1764).* Warszawa 1905, s. 18 i nn.

[16] L. Kamykowski, *Korespondencja Jana Śniadeckiego.* T. 1. Kraków 1932, s. 101.

Można przypuszczać, że w swojej rzeczowej i przemyślanej wypowiedzi na temat języka polskiego jest Czartoryski wyrazicielem stanowiska grupy dworskiej wobec tego zagadnienia, że zarysowuje jej program. Jego dezyderaty — zważywszy na fakt, że był on mocno związany z czołówką ideologów „okresu monitorowego" polskiego Oświecenia — są niewątpliwie odbiciem dyskusji, które prowadzono w tamtym gronie, planów i projektów, które tam układano. Z takiego ujęcia zagadnienia wypływa wniosek, że data 1764 posiada znaczenie przełomowe również dla sprawy walki o język narodowy. Przed wstąpieniem Stanisława Poniatowskiego na tron polski, w epoce saskiej, nie brak wystąpień poświęconych ratowaniu mowy ojczystej. Ale zarówno wystąpienia Konarskiego (1741) jak i Bohomolca (1752) posiadają charakter jednostkowy bez oparcia o poważny ośrodek dyspozycyjny[17]. Teraz sytuacja ulega zmianie; nie jednostki, ale oświeceni realizatorzy programu reform — w oparciu o monarchę żywo interesującego się zagadnieniem, dysponującego poważnymi środkami finansowymi i prawnymi — rozpoczynają kampanię o język narodowy.

Wypowiedź Czartoryskiego nie jest jedynym dowodem stanowiska dworu warszawskiego wobec sprawy języka polskiego. Istnieją jeszcze dwie inne, wspomniane już. Jedna z nich ukazała się w 10. numerze Monitora z roku 1765, druga w nr 57 z roku 1766. Te dwa fakty bibliograficzne (a szczególnie pierwszy) mocniej jeszcze podkreślają przełomowość nowoustalonej cezury dla zagadnienia języka narodowego i uwydatniają stanowisko obozu reformy w tej sprawie. Monitor bowiem był — jak już wspomniano — organem prasowym królewskiego obozu reformy i pojawienie się w nim tych głosów posiada swoją wymowę.

Wznowienie przez ideologów obozu reformy — rozpoczętej w dobie renesansu, a przytłumionej przez okres kontrreformacji — walki o język narodowy wiąże się nie tylko z wielkim i skomplikowanym procesem kształtowania się narodu, dla którego język jest jednym z elementów zespalających. Odegrały tutaj bardzo poważną rolę dwa inne czynniki. W wypowiedzi A. K. Czartoryskiego na temat języka narodowego

---

[17] S. Konarski, *De emendandis eloquentiae vitiis*... Warszawa 1741. F. Bohomolec, *De lingua polonica colloquium*... Warszawa 1752; przekład polski: *Rozmowa o języku polskim najprzód po łacinie napisana*... Warszawa 1758. — „Samotniczy" charakter wystąpienia Konarskiego podkreśla jego najnowszy monografista, który tak pisze o reformie szkolnej: „Była to inicjatywa prywatna, przeprowadzona przy współpracy szeregu pomocników Konarskiego, o czym nie wolno zapominać, z jego prywatnego otoczenia pijarskiego. Państwo nie ruszyło palcem. Zauważył to już Kołłątaj mówiąc, że Konarski »żadnej od rządu nie miał pomocy«" (J. Nowak-Dłużewski, *Stanisław Konarski*. Warszawa 1951, s. 61).

na szczególną uwagę zasługuje jego żądanie, aby „polszczyzny prawdziwej tak w aktach publicznych i czynieniu sprawiedliwości, jako w kancelariach pańskich i stanie żołnierskim używać, zaniechawszy wszelkich języków cudzoziemskich używania, jako sławie narodu przeciwnego i uwłaczającego"[18]. Projekt Czartoryskiego jest bardzo śmiały i postępowy, ma on bowiem na celu unarodowienie aparatu państwowego przez wprowadzenie doń języka narodowego. Unarodowienie administracji państwowej było w tym okresie problemem bardzo poważnym z punktu widzenia politycznego. Hugo Kołłątaj w pracy *Stan oświecenia w Polsce... 1750—1764* analizując społeczne skutki językowej „wieży Babel", istniejącej w Polsce u schyłku epoki saskiej, wykazuje, że w tym okresie Polak nie mógł rozmówić się z królem, który nie znał języka polskiego; „sądy odpowiadały stanom w swych dekretach po łacinie", „gardził magnat nie mówiącym po francusku Polakiem, oszukiwał i kłócił magnatów przebiegły w złej łacinie jurysta, był ofiarą wzgardy i oszukania ten, który ani po francusku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał"[19]. Celina Bobińska stwierdza, że Kołłątaj ukazuje tutaj mało doceniany przez naukę aspekt rozkładu państwowości polskiej, polegający na braku wspólnego języka między administracją państwową a społeczeństwem. Ukazuje on, że „państwo było nie tylko słabe, ale obce narodowi, kosmopolityczne"[20]. Na tle naszkicowanej przez Kołłątaja sytuacji zrozumiałe jest żądanie Czartoryskiego, które wiąże się bezpośrednio z linią polityczną „Familii". Reformy stronnictwa Czartoryskich szły przede wszystkim w kierunku wzmocnienia i scentralizowania istniejącego w Polsce feudalnego aparatu państwowego. Domagał się tego teoretyk „Familii", Stanisław Konarski, kiedy pisał w swoich „przestrogach dla Polski" (1760—1763) o konieczności wzmocnienia władzy państwowej przez zorganizowanie sprawnie funkcjonującego rządu i administracji.

Wyrazem tych dążeń były również przeprowadzone przez Czartoryskich uchwały na sejmie w roku 1764. Jednym z czynników usprawniających funkcjonowanie administracji państwowej, zbliżających ją do społeczeństwa, miał być język narodowy, który stać się miał „językiem państwowym". Stanowiłby on podstawę dla zespolenia społeczeństwa i zlikwidowania nieufności i obojętności masy szlacheckiej wobec państwa, posługującego się obcymi, niezrozumiałymi (stąd nadużycia ze strony urzędów) językami. Jakkolwiek reformy Czartoryskich posiadały

---

[18] J. de Carlancas, *op. cit.*, s. 80.
[19] H. Kołłątaj, *ibid.*
[20] C. Bobińska, *Historia Polski (1764—1831)*. (Kraków) 1951, s. 25.

charakter działań odgórnych, szukali oni jednak poparcia w społeczeństwie przez zbliżenie go w ten sposób do rządu.

Z tymi dążeniami do wzmocnienia państwa i konsolidowania społeczeństwa w ważnym momencie historycznym wiąże się drugi czynnik, który spowodował podjęcie przez pisarzy stanisławowskich walki o język narodowy. Przeprowadzenie reform, które miały na celu ulepszenie, naprawę niebezpiecznie zagrożonego całkowitą katastrofą gospodarczą i polityczną państwa feudalnego, związane było z koniecznością budzenia poczucia odpowiedzialności i troski o jego losy wśród społeczeństwa szlacheckiego. W sytuacji, jaka powstała u progu czasów stanisławowskich, konieczne było rozbudzenie i ożywienie uczuć patriotycznych. Temu celowi służyć miała np. założona w roku 1766 Szkoła Rycerska, której zadaniem było wychowywanie młodzieży szlacheckiej w duchu narodowo-obywatelskim[21]. Przesycony szlachetnym patriotyzmem *Hymn do miłości ojczyzny* Krasickiego miał służyć tej samej sprawie. Rzecz jasna, że patriotyzm, który krzewiono, miał wyraźnie określoną treść klasową. Chodziło o rozbudzenie miłości do zreformowanego feudalnego państwa polskiego, ojczyzny szlacheckiej.

Kosmopolityzm magnaterii udzielający się szlachcie, egoizm stanowy, ślepe i bezkrytyczne przywiązanie do tzw. „wolności szlacheckich", obojętność dla spraw kultury narodowej — były źródłem oporu, wrogości wobec wszelkich zamierzeń reformatorskich. Usunięcie tych wszystkich elementów destruktywnych ze świadomości społeczeństwa szlacheckiego było warunkiem powodzenia reform. Podejmowana ze stanowiska patriotycznego walka z kosmopolityzmem we wszelkich jego przejawach, objąć musiała również kosmopolityzm językowy, wyrażający się we wzgardzie, lekceważeniu języka narodowego, kaleczeniu go słowami pochodzenia obcego, w braku troski o jego rozwój i doskonałość.

Związek walki o język narodowy z rozbudzaniem uczuć patriotycznych dokumentować można licznymi przykładami. Czartoryski żądając prymatu dla języka narodowego pisze, że używanie języków obcych jest rzeczą uwłaczającą „sławie narodu"[22]. Kleczewski z uznaniem mówi o tych, którzy jako „godni a szczerze kochający swoją ojczyznę synowie" starają się o doskonałość mowy polskiej[23]. Najpełniejszą dokumen-

---

[21] Ł. Kurdybacha, *Dzieje oświaty kościelnej do końca XVIII wieku*. Warszawa 1949, s. 183.

[22] J. de Carlancas, *ibid*.

[23] S. Kleczewski, *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdania*... Lwów 1767 (przedmowa).

tacją tej tezy są wypowiedzi Ignacego Krasickiego w sprawie języka narodowego. Pisarz ten położy znak równości między uczuciem miłości ojczyzny i poczuciem godności własnego narodu a szacunkiem i przywiązaniem do języka narodowego: „Jeżeli ojczyzna własna miła jest obywatelowi, nie podobna, żeby miał wstręt do rodowitego języka...”[24].

Ludwik Bernacki na podstawie badań przeprowadzonych nad „notatnikiem” Krasickiego ustalił, że jest on autorem 10 numeru Monitora z roku 1765[25]. Źródłowa konstatacja Bernackiego jest bezsporna. Można jednak dorzucić dodatkowy argument przemawiający za autorstwem Krasickiego. W artykule (zwyczajem „monitorowym” jeden artykuł wypełnia cały numer) zawarte są poglądy, które pisarz albo będzie kontynuował, albo też powtórzy niemal dosłownie w późniejszych swoich wypowiedziach dotyczących tej kwestii. Zbieżności te zostaną w odpowiednich miejscach tego szkicu wykazane. We wspomnianym notatniku pod nagłówkiem „materie do traktowania”, pod którym zestawia Krasicki tematy do artykułów w mającym się wkrótce ukazać Monitorze, jako pozycja 78. znajduje się hasło: „obrzydzenie i wzgarda własnego języka”[26]. Jest to „materia do traktowania”, która doczekała się rozwinięcia nie w jednym z dalszych, jak wskazuje na to numer umieszczony obok tematu, ale już w 10. numerze czasopisma. Wynikałoby z tego, że zespół redakcyjny Monitora uznał, iż zagadnienie języka narodowego jest sprawą tak ważną i palącą, że nie można jej omówienia odwlekać zbyt długo.

Artykuł Krasickiego jest mocnym i pełnym publicystycznej pasji wystąpieniem w obronie języka narodowego, który w związku ze spotęgowaną w czasach stanisławowskich inwazją kultury i literatury francuskiej traktowany był przede wszystkim przez arystokrację, a pod jej wpływem i przez część szlachty, lekceważąco i pogardliwie. Ponieważ w tym pierwszym i najważniejszym wystąpieniu w sprawie języka narodowego zawarł pisarz poglądy, do których będzie wracał niejednokrotnie w późniejszych etapach twórczości, należy mu się dokładniej przypatrzyć.

Punktem wyjścia jest stwierdzenie, że społeczeństwo polskie jest szczególnie skłonne do ulegania kosmopolityzmowi, który „mniej dbały

---

24 [I. Krasicki], Monitor, 1765, nr 10, s. 83.

25 L. Bernacki, *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego*, cz. 2. Pamiętnik Literacki, XXX, 1933, s. 133.

26 L. Bernacki, *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego*, cz. 2. Pamiętnik Literacki, XXX, 1933, s. 109.

na to, co ma w domu, za granicą wszystkiego szuka"[27]. Ilustruje tę tezę wyraziste motto łacińskie artykułu wzięte z Horacego:

Toń tak tuska nie szumi i gargańskie lasy,
Z jaką wrzawą lud patrzy na kunsztowne szaty
I zamorskie bogactwa...[28]

Nie wolno jednak utożsamiać stanowiska Krasickiego wobec rzeczy obcych z postawą, którą można by określić mianem ksenofobii. Nie dopuszczały jej zarówno wykształcenie osobiste i ogłada pisarza, jak i świadomość, że wielu cennych rzeczy mogą się nauczyć od zagranicy obudzeni z saskiego odrętwienia Polacy. Mianem „niegodziwości" określał Krasicki jedynie takie zapatrzenie się na zagranicę, które łączy się z całkowitą wzgardą dla wartości rodzimych. Ten pogląd, wyrażony w Monitorze, któremu pozostał zawsze wierny, sformułował najpełniej w kilkanaście lat później. Będzie to próba znalezienia osławionego „złotego środka" między jedną skrajnością, którą można by dziś określić mianem szowinizmu narodowego z jednej, a ślepym kosmopolityzmem z drugiej strony[29].

Przedmiotem wzgardy, płynącej z modnego i bezkrytycznego czapkowania wszystkiemu, co zagraniczne, jest właśnie „nasz język polski, niegdyś obfity, dziś wzgardzony i w ostatnim obarczeniu. Ledwo nie pierwszy przykład, żeby naród wstydził się własnego języka i to, na czym by sławę swoją gruntować mógł, miał za przyczynę swego obelżenia"[30]. Uderza więc tutaj Krasicki szczególnie mocno, przyznaje bowiem Polakom niechlubne pierwszeństwo w pogardzie dla języka narodowego. W dalszym ciągu swoich rozważań poświęca publicysta wiele miejsca polemice z tymi, którzy głosili to, co można by nazwać „strukturalną" niedoskonałością i ubóstwem pojęciowym języka polskiego. Krasicki wykazuje, że „obszerność lub szczupłość słów językom samym naganiać nie można, ale ludziom, którzy nimi gadają"[31]. Przypomina tutaj

---

[27] [I. Krasicki], *ibid.*, s. 78.

[28] Q. Horatius Flaccus, *Poezje*... przekładał Jan Czubek (Kraków 1924), s. 434. Łacińskie brzmienie motta:

Garganum mugire putes nemus aut mare Tuscum:
tanto cum strepitu ludi spectantur et artes
divitiaeque peregrinae: ...

Ep. II 1, 202 i n.

[29] I. Krasicki, *Pan Podstoli*. Kraków (1927). Biblioteka Narodowa, seria I, nr 101, s. 71: „Nie upodlam kraju mojego, szczycę się tym, żem Polak, ale przeświadczony u siebie jestem, iż na rozum i cnotę monopolium nie masz..."

[30] [I. Krasicki], Monitor, 1765, nr 10, s. 79.

[31] *ibid.*, s. 80.

swoim czytelnikom fakt bezsporny, że język nie rozwija się autonomicznie, ale jego losy związane są ze społeczeństwem, które nim mówi; od ludzi, ich dbałości i starań o rozwój języka, o jego zasób słów i sprawność pojęciową, zależy wartość danego języka. W ten sposób rozbija Krasicki teorie o niedoskonałości języka polskiego, które usprawiedliwiać miały modę francuszczyzny. Drugi argument, mający dyskwalifikować język polski, a głoszący, że nie ma wartościowych książek po polsku pisanych, odrzuca Krasicki również zdecydowanie: „Że ksiąg w nim mało, nie wina to języka, ale piszących"[32]. Aby skuteczniej przemówić do kosmopolitycznych głów, daje autor przykład z dziejów języka francuskiego. Jego zdaniem, i język francuski, który teraz stał się powszechny, był niegdyś ubogi w literaturę. Dopiero rządy Ludwika XIV przyniosły gruntowną zmianę: pojawili się ludzie, którzy zajęli się tą sprawą, a decydujące znaczenie miał fakt założenia „akademii języka francuskiego" której działalność wywołała bogate piśmiennictwo francuskie. Warto zwrócić uwagę na ten fragment wypowiedzi Krasickiego. Nie proponuje on tutaj bezpośrednio założenia akademii języka polskiego, ale pokazując olbrzymie korzyści, jakie osiągnęła francuszczyzna w wyniku działalności akademii, sugeruje wniosek, że instytucja taka odegrałaby poważną rolę w walce o język polski.

Krasicki nie ogranicza się więc w swoich uwagach jedynie do rozważań teoretycznych; wskazuje również konkretne sposoby przywrócenia językowi polskiemu sprawności i bogactwa pojęciowego, czystości i prymatu w kulturze narodowej: „Nadaremnie zatem na obarczenie języka własnego skarżemy się, którzy go zbogacić możem, byleśmy się szczerze do niego rzucili"[33]. Jakie sposoby owego „zbogacenia" języka? Podstawowe znaczenie posiada częste używanie języka narodowego. Winien on stać się dla społeczeństwa wyłącznym środkiem porozumienia, zająć naczelne miejsce w praktyce społecznej; w ten sposób będzie się rozwijał, pomnażał w zasób słów. Drugi sposób to pisanie książek w języku ojczystym. Ma to doniosłe znaczenie zarówno dla rozwoju samego języka, jak również odbiera argumenty kosmopolitycznym głosicielom niedoskonałości języka narodowego na podstawie braku książek polskich. Duże znaczenie dla kształtowania polszczyzny posiada także tłumaczenie tekstów obcojęzycznych. Proces tłumaczenia wpływa dodatnio na wyrabianie sprawności i giętkości pojęciowej języka. Krasicki dostrzega we współczesnym mu życiu kulturalnym wydarzenia, które

---

[32] *ibid.*, s. 81.
[33] *ibid.*

zapowiadają korzystne zmiany w poruszanej przez niego dziedzinie: pocieszający jest dla niego fakt, że coraz więcej książek pisanych „rodowitym" językiem opuszcza oficyny drukarskie; wielkie nadzieje rokuje „teatrum polskie, którego się wkrótce spodziewamy"[34]. Widzi więc również i w teatrze poważny instrument krzewienia mowy polskiej. Podaje jeszcze jeden sposób, który zapewni językowi rodzimemu naczelne miejsce w życiu społeczeństwa. Jest to subtelny żart, który zapowiada Krasickiego jako mistrza humoru. Oto ratunek zagrożonej mowy ojczystej powierza Krasicki... kobietom. Niechaj one łają i strofują mężczyzn językami cudzoziemskimi, a słowa pieszczot niech wypowiadają po polsku. Pokochają wtedy mężczyźni język ojczysty. Odpowiedzialność za pomyślny i skuteczny rezultat takich zabiegów przyjmuje na siebie uśmiechnięty publicysta.

Publicysta zastrzega się w swoim artykule, że nie chodzi mu o całkowitą eliminację języków obcych — znajomość ich jest potrzebna i pożyteczna —

> ale bym chciał, żeby pierwsze miejsce nasz rodowity trzymał i żeby innych wiadomość zmierzała do ukształcenia i wydoskonalenia onego; wtenczas dopiero zachowamy rzeczy w porządku własnym, pokażemy się prawdziwymi miłośnikami kraju swego, wesprzemy sławę naszą i jeżeli nie najpierwszym, niepoślednim zapewne język nasz uczyniemy. Miło nam będzie widzieć cudzoziemców nad polską gramatyką i tłumaczeniem francuskim lub angielskim wielbione nasze księgi. Jeżeli ojczyzna własna miła jest obywatelowi, nie podobna, żeby miał wstręt do rodowitego języka, i mnie się zdaje, iżby gwałt sobie ten czynić musiał, kto by mowę krajową wziął w nienawiść[35].

Wypowiedź ta jest bardzo charakterystyczna. Zawiera się w niej wyraźne żądanie prymatu dla języka narodowego w wykształceniu i praktyce społecznej. Prymat ten posuwa Krasicki tak daleko, że rację uczenia i znajomości języków obcych widzi w ich funkcji służebnej w stosunku do polszczyzny. Znajomość języków obcych służyć ma kształtowaniu i rozwijaniu mowy ojczystej; znajomość ta tak tylko pojęta jest sensowna i usprawiedliwiona. Krasicki patriotyzm i poczucie godności narodowej mierzy szacunkiem i troską o język polski. W stanowisku jednostki i społeczeństwa wobec języka narodowego uzewnętrznia się, jego zdaniem, postawa wobec narodu. Tezę tę, głoszącą nierozerwalne zespolenie miłości ojczyzny i języka narodowego, powtórzy pisarz później niemal dosłownie.

---

[34] *ibid.*, s. 83.
[35] *ibid.*

W roku 1766 zamieścił Krasicki w 57. numerze Monitora drugi artykuł w sprawie języka polskiego. W brulionie nosi on tytuł *O języku polskim*[36]. Ludwik Bernacki odnalazł pisaną przez Krasickiego „dyspozycję" do tego artykułu, co jest jeszcze jednym dowodem jego autorstwa. Dyspozycja, składająca się z 6 punktów i uwag końcowych, została zaopatrzona przez pisarza nagłówkiem: *O polskim języku i do rozszerzenia jego sposoby*[37]. Jeżeli artykuł w 10. numerze Monitora z roku 1765 poświęcony był przede wszystkim rozważaniom ogólnym na temat sytuacji języka narodowego i stosunku społeczeństwa do niego, rozważaniom ze stanowiska patriotycznego (chociaż nie brakowało i tam wskazań konkretnych, mających na celu ratowanie i doskonalenie polszczyzny), to w artykule z roku 1766 koncentruje się Krasicki niemal wyłącznie na omówieniu sposobów „rozszerzenia" języka polskiego, dyskutuje konkretne zagadnienia językowe.

Na wstępie artykułu, który jest wyraźną kontynuacją i uzupełnieniem wywodów sprzed roku, przyznaje Krasicki, że to, co stanowi „największy zaszczyt, obfitość słów, a przeto sposobność wyrażenia nimi wszystkiego", nie jest najmocniejszą stroną polszczyzny[38]. Ale niedomaganie to, które nie wypływa zresztą z winy języka samego, lecz mówiących nim, nie może być powodem do lekceważenia mowy ojczystej lub „nadziewania" jej słowami obcymi. Nie można również ograniczyć się do utyskiwań; trzeba znaleźć rozsądne wyjście z sytuacji. Krasicki próbuje to uczynić. Stwierdza, że język polski nie jest językiem „pierwiastkowym"; jego źródłem jest „język słowiański, taki z jakiego Słowacy, Czechy i Ruś zażywa"[39]; dlatego też wszyscy, którzy pragną zająć się wzbogaceniem słownictwa polskiego, powinni poznać ten „oryginalny" język, z niego czerpać umiejętnie brakujące polszczyźnie słowa. Nie będzie to jednak mechaniczne pożyczanie; słowa pochodzenia słowiańskiego lepiej, naturalniej zmieszczą się w systemie języka polskiego, niż wyrazy niesłowiańskie. W swoich ciekawych i niewątpliwie słusznych poglądach na sposoby uzupełniania i wzbogacania słownictwa polskiego nie jest Krasicki osamotniony. Hugo Kołłątaj pisał przy tej samej sposobności: „język ilirycki, czyli słowiański, byłby pożyteczny do zbogacenia języka narodowego"[40]. Warto również podkreślić, że pomysły Kra-

---

[36] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 402.
[37] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 403.
[38] [I. Krasicki], Monitor, 1766, nr 57, s. 436.
[39] *ibid.*, s. 437 i nn.
[40] M. Chamcówna, *Dyskusja nad katedrą literatury w Szkole Głównej Koronnej*. Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 3—4, s. 988 i nn.

sickiego wykazują częściową zbieżność z postulatami Łukasza Górnickiego[41].

Przestrzega jednakże Krasicki przed zastępowaniem terminologii naukowej pochodzenia greckiego pojęciami polskimi. Greckie terminy naukowe (historia, filozofia, geografia itp.) zdobyły sobie w językach narodowych prawo obywatelstwa i wszelkie zmiany w tym zakresie wywołałyby jedynie zamęt terminologiczny, utrudniłyby młodzieży korzystanie z dotychczasowych książek naukowych. Z perspektywy czasowej określić można ten postulat autora jako wyjątkowo słuszny. Znane są np. próby Karola Libelta, aby stworzyć polską terminologię filozoficzną; słowo „filozofia" próbował on np. zastąpić dziwolągiem językowym „umnictwo"[42].

Innym skutecznym, według Krasickiego, sposobem doskonalenia polszczyzny jest lektura dawnych pisarzy; „starzy albowiem mniej *distracti* inszemi, swojęgo języka *puritatem* zachowywali"[43].

Wielką wagę przywiązuje autor do stworzenia „doskonałego dykcjonarza i gramatyki"[44], bez których poprawna znajomość języka ojczystego jest niemożliwa. Jednocześnie wyraża przekonanie, że „ten niedostatek staraniem uczonych a żarliwych o chwałę narodową osób zniesiony będzie, ile wsparty powagą takiej zwierzchności, która swój zaszczyt na uszczęśliwieniu publicznym zakłada"[45]. Słowa Krasickiego są odpowiednikiem cytowanej poprzednio opinii Czartoryskiego. Poświadczają one ponownie, że obóz reformy z Poniatowskim na czele poważnie interesował się problemem języka narodowego, że oczekiwano poparcia monarchy we wszystkich poczynaniach przedsiębranych wokół tej sprawy. Potwierdza się tutaj raz jeszcze fakt, że rok 1764 przynosi zmianę w walce o język narodowy w sensie ukazanym przy omawianiu wypowiedzi Czartoryskiego.

Z poglądem o niedoskonałości języka polskiego, który jakoby nie jest zdolny do wyrażania „górnych" myśli, a więc z tezą antynarodową, polemizował Krasicki nie tylko w 10. numerze Monitora z roku 1765. W *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* Nipuańczyk Xaoo bardzo ostro i z sarkazmem ustosunkuje się do tego rodzaju poglądów. Oskarżywszy społeczeństwo, które Mikołaj mimowolnie reprezentuje, o śmiesznie wygórowane wyobrażenia o sobie, stwierdzi, że z takiego samo-

---

[41] T. Lehr-Spławiński, *Język polski, pochodzenie, powstanie, rozwój.* Warszawa 1947, s. 263.

[42] T. Lehr-Spławiński, *op. cit.*, s. 360.

[43] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 403.

[44] [I. Krasicki], Monitor, 1766, nr 57, s. 441.

[45] *ibid.*

uwielbienia płynie wzgarda własnego kraju, który nie jest rzekomo godzien takich obywateli, oraz wywodzi się mniemanie, iż „język zbyt podły, żeby górne myśli wasze objął i wyraził"[46]. Również Xaoo po relacji Mikołaja o jego rodzinnym kraju powie: „Miarkuję ja z wielu powodów, że towarzystwo, w którym ty byłeś urodzony, nie lubi ani swojego kraju, ani swojego języka"[47]. Jest to powtórzenie (w obu cytatach) opinii wypowiedzianej w Monitorze, opinii, że miłość ojczyzny łączy się nierozerwalnie z umiłowaniem języka narodowego. Dla Krasickiego rzeczy te są tak integralnie powiązane ze sobą, że negacja jednego elementu zespolenia pociąga za sobą przekreślenie drugiego, niezależnie od tego, który z nich jest punktem wyjścia. Pod adresem tych wszystkich, którzy pogardzają językiem narodowym, rzuca Krasicki mocne słowa: „Wzgarda kraju i języka własnego znaczy letkość umysłu i serce nieprawe"[48].

Nasuwa się jednak pytanie, czy można w tym wypadku traktować Xaoo jako rzecznika poglądów Krasickiego. *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* zostały napisane w odpowiedzi na apel Komisji Edukacji Narodowej, skierowany do oświeconej części społeczeństwa epoki stanisławowskiej, a wzywający do współudziału w tworzeniu programu nauczania odpowiadającego wymogom nowych czasów. Powieść była formą udziału Krasickiego w szerokiej dyskusji na tematy wychowawcze, którą wówczas prowadzono. Księga druga utworu jest zbeletryzowaną krytyką naturalistycznego programu wychowania, stworzonego przez Russa[49]. Krasicki pragnął przestrzec społeczeństwo i Komisję Edukacji Narodowej przed przyjęciem tego programu, który był w istocie niewykonalny. Szereg jednakże poglądów wypowiedzianych przez mędrca z Nipu, który głosi właśnie russowskie teorie wychowawcze, posiada charakter sformułowań pozytywnych, które Krasicki chce przekazać na własność twórcom programu Komisji Edukacji Narodowej. Słusznie pisze Z. Kukulski, że „Doświadczyński nauczył się jednak u Nipuanów niejednej dobrej rzeczy"[50]. Odnosi się to m. in. do uwag Xaoo-Krasickiego na temat języka narodowego. Potwierdza takie ujęcie również wspomniana już łączność, a właściwie identyczność tych poglądów z tezami w tej sprawie wypowiedzianymi w numerze 10. Monitora z roku 1765.

---

[46] I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*. Kraków (1925), Biblioteka Narodowa, seria I, nr 41, s. 63.

[47] I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, s. 80.

[48] I. Krasicki, *ibid.*

[49] Z. Kukulski, *Krasicki a Komisja Edukacyjna.* Biblioteka Warszawska, Warszawa 1913, t. 3, s. 272 i nn.

[50] Z. Kukulski, *op. cit.*, s. 283.

W *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* odkrywa Krasicki jeszcze jedno (obok bezmyślnego naśladowania zagranicy) źródło upadku i pogardy języka narodowego: kosmopolityczne, obojętne dla spraw kultury narodowej wychowanie młodzieży. Xaoo mówi: „Porzucacie swój język, a każecie się dzieciom uczyć jak najpilniej cudzych; zaniedbywacie wiadomość własnych dziejów, a przymuszacie młodzież, żeby koniecznie wiedziała, co się działo za granicą. Cóż stąd za konsekwencja? Oto ta: dzieci widząc, że własny język nie wyciąga nauki, a cudze potrzebują, mniema je być lepszymi"[51].

Wspomniano już, że genetycznie łączą się *Przypadki* z manifestem Komisji Edukacji Narodowej z roku 1773, zapraszającym oświecone elementy społeczeństwa polskiego do udziału we współtworzeniu programu nauczania. Krasicki odpowiadając na to wezwanie porusza tu kluczowe zagadnienie wychowania: błędne i szkodliwe w konsekwencji uczenie młodzieży wielu języków obcych, czego rezultatem jest lekceważenie języka narodowego i brak poprawnej znajomości polszczyzny. Jest to wyraźny postulat, skierowany przez pisarza pod adresem Komisji Edukacji Narodowej, a żądający, aby w nowym systemie pedagogicznym język polski odgrywał rolę naczelną, aby był przedmiotem szczególnej troski nauczających. Krasicki nieraz zwracał uwagę, że znajomość wielu języków obcych wiąże się najczęściej z niedocenianiem znaczenia języka ojczystego. Już w Monitorze pisał: „Nie powstaję, broń Boże, przeciwko chwalebnemu zwyczajowi umiejętności języków, i owszem, wielbię ją", ale podkreślał zarazem, że chodzi mu o to, aby język ojczysty zajmował miejsce naczelne, a znajomość obcych służyła jego doskonaleniu[52]. Również w Monitorze (nr 30/1766) pisząc o edukacji domagał się, aby podstawowym zadaniem wychowania była „umiejętność doskonała języka własnego"[53]. Ten sam pogląd powtórzył w liście *O edukacji do księżnej Sapieżyny:* „Zaczyna się wychowanie młodzieży od reguł gramatyki i uczenia języków. Niech najprzód swój własny dobrze umie; inne, lubo się zdadzą, są przydatkowe"[54].

Z wywodów dotychczasowych wynika, że Krasicki w swoich usiłowaniach przywrócenia językowi polskiemu czystości, poważania i prymatu nie ograniczał się jedynie do krytyki istniejącego stanu rzeczy. W obu artykułach z Monitora, we wskazaniach dla Komisji Edukacji Narodowej zawartych w *Doświadczyńskim* ukazywał sposoby ratowania

[51] I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, s. 80—81.
[52] [I. Krasicki], Monitor, 1765, nr 10, s. 82.
[53] [I. Krasicki], Monitor, 1766, nr 30, s. 223.
[54] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 4. Warszawa 1878, s. 341.

języka polskiego. Jeden z tych sposobów, zarysowany w 57 numerze Monitora z roku 1766, wymaga szerszego objaśnienia. Chodzi tutaj mianowicie o postulat sięgnięcia do tradycji językowych epoki Renesansu polskiego, a szczególnie do języka Jana Kochanowskiego. Sprawa ta zasługuje na dokładniejsze omówienie, ponieważ wiąże się z ciekawym i nie zbadanym należycie elementem kultury Oświecenia.

Charakterystycznym zjawiskiem towarzyszącym wielkim przełomom dziejowym jest poszukiwanie twórczych tradycji historycznych, w oparciu o które realizuje się aktualne programy i hasła. Polscy reformatorzy wieku XVIII sięgali do czasów Renesansu: tam szukali argumentów, wzorów i rozwiązań dla swoich poczynań. Epoka nocy kontrreformacyjnej spotkała się z ostrą i bezwzględną krytyką ludzi Oświecenia, którzy zdecydowanie odcinali się od niej, szczególnie zaś od jej „korony", czasów saskich. „Natomiast generacja Stanisława Augusta zbudowała bardzo istotny związek kulturalny, oparty na pokrewieństwie ideologii i podobnym stosunku do elementów kultury, między Oświeceniem a polskim Renesansem"[55]. W celu zbliżenia współczesnych do wieku XVI oraz zapoznania ich z tą epoką, działacze reformy podejmują szereg akcji wydawniczych tekstów staropolskich, przygotowują specjalne publikacje. Pojawiają się życiorysy Tarnowskiego, Zamoyskiego i innych. Staszic i Kołłątaj toczą spór o właściwą (z punktu widzenia potrzeb politycznych chwili) ocenę Zamoyskiego. Franciszek Bohomolec przygotowuje pieczołowicie nowe wydanie dzieł Jana Kochanowskiego[56].

Jakie wartości, godne wskrzeszenia, przeszczepienia w swoje czasy, widzieli „oświeceni" w epoce Renesansu, wyraził najpełniej Franciszek Bohomolec mówiąc o nadziejach społeczeństwa związanych z wstąpieniem na tron Stanisława Poniatowskiego: „Spodziewamy się, iż teraz, za powrotem do tronu krwi jagiellońskiej, powrócą do nas tak długo pożądane wieki Jagiellonów, powróci sprawiedliwość, powróci porządek, powróci honor i sława narodu naszego; powrócą nakoniec od tylu monarchów mniej szacowane nauki"[57].

Z tej wypowiedzi (i wielu innych, które zebrał w swoim szkicu Bronisław Nadolski)[58] wnioskować można, że wiek XVI był dla ideologów Oświecenia okresem siły i ładu państwa polskiego, okresem silnej wła-

---

[55] T. Mikulski, *op. cit.*, s. 846.

[56] B. Nadolski, *Epoka stanisławowska wobec polskiego renesansu*. Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936.

[57] B. Nadolski, *op. cit.*, s. 444 (tu cytat z Bohomolca).

[58] B. Nadolski, *op. cit.*, s. 443—452.

dzy królewskiej, praworządności, niekłamanych cnót obywatelskich, wysokiego poziomu kultury i nauki. I chociaż wiele z tych opinii posiada charakter ogólnikowy, emocjonalny, zrozumiała jest w ich świetle atrakcyjność wieku XVI dla działaczy politycznych i kulturalnych, którzy pragnęli ten sam — w rysach zasadniczych — uzyskać efekt. Dodać tutaj należy, że w tym okresie pochwała i stawianie za wzór przeszłości posiadało niekiedy charakter wyraźnie wsteczny. Argumentacja tego typu służyła często tendencjom konserwatywnym. Zwracał na to uwagę felietonista Monitora, gdy pisał: „Mają ludzie skłonność niejaką do opacznego o wieku swoim zdania, do porywczego współżyjącym przyganiania, którą uprzątnąć należy"[59].

Krasicki należał również do grona entuzjastów Renesansu. Dał temu wyraz między innymi w *Panu Podstolim*, wypowiadając opinię, że pod względem osiągnięć naukowych „wiek naszych Zygmuntów może bezpiecznie z owym we Włoszech medyceuszowskim iść w porównanie"[60]. Jest to ocena bardzo wysoka. Krasicki stawia epokę zygmuntowską na jednej płaszczyźnie z okresem bujnego rozkwitu Renesansu włoskiego w wieku XV. Wiele jest na kartach dzieła Krasickiego zdań, które świadczą, że wiek XVI był dlań istotnie „złotym wiekiem", pełnym pięknych i godnych podjęcia i kultywowania tradycji. Nie popadł Krasicki jednak w bezkrytyczne uwielbienie przeszłości. Pisał: „Co więc mogło być zdrożne w ojcach naszych, strzeżmy się tego, ale też umiejmy ich naśladować w dobrych przykładach, które nam po sobie zostawili"[61].

Uznawał również Krasicki wielkość Jana Zamoyskiego. Mówił o nim: „ów wielki Jan Zamoyski"[62]; w czasie podróży powrotnej z Dubiecka do Warszawy przejeżdżając przez Zamość podziwia miasto, kościół i *universitas* założone przez Zamoyskiego. Te wszystkie godne monarchów dzieła uczynił:

> Dzielny radą, pismy, wojski:
> Nieśmiertelny Jan Zamoyski[63].

Rozmyślając nad grobem, który kryje „wielkie" popioły hetmana, stwierdza poeta z żalem, że w czasach obecnych „takich trzeba, takich nie masz"[64]. Jest to wymowne określenie ideału i wzoru dla współczesnego pisarzowi pokolenia, ideału zaczerpniętego z epoki Renesansu.

---

59 B. Nadolski, *op. cit.*, s. 445.
60 I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 33.
61 I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 204.
62 I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 203.
63 I. Krasicki, *Dzieła*. T. 1. Warszawa 1878, s. 349.
64 I. Krasicki, *Dzieła*. T. 1, s. 350.

Wielkość Renesansu godną naśladowania widział Krasicki także w sprawach, które darzył szczególnym i trwałym zainteresowaniem, w sprawach wychowania młodzieży. Wskazywał konkretnie te praktyki renesansowe, które powinny znaleźć miejsce w pedagogice współczesnej. Uwydatniał mianowicie olbrzymie znaczenie wychowawcze renesansowego zwyczaju przebywania młodzieży szlacheckiej na dworach zaangażowanej w sprawach państwowych magnaterii (powołuje się tutaj pisarz na świadectwo Łukasza Górnickiego). Zdaniem Krasickiego był to bardzo doniosły w skutkach obyczaj, ponieważ młodzież „nabierała zawczasu ducha do usługi krajowej i spraw publicznych"[65].

Jedną jeszcze, wielką i twórczą tradycję polskiego Renesansu wskazywał Krasicki i zalecał: tradycję pięknej czystej polszczyzny, przede wszystkim zaś tradycję polszczyzny Jana Kochanowskiego.

Już w artykule w 57 numerze Monitora z roku 1766 zwracał uwagę na wzorcowy charakter polszczyzny dawnych autorów. W cytowanym liście do księżnej Sapieżyny pisał: „Żeby swój język dobrze umiał, niechaj czyta dzieła dawnych pisarzy swojego narodu: znajdzie w wspaniałej ich prostocie prawdziwą treść języka rodowitego, a zatem czyli w mowie, czyli w piśmie nie będzie tworzył dziwacznych wyrazów, nie będzie własności słów polskich naciągał do sposobu mówienia obcych..."[66] Gdy zaś rozważa sprawę poprawności tłumaczeń z języków obcych, ostrzega, że złym będzie tłumaczem, kto się „w księgach dawnych własnego narodu nie nauczył, jak prawdziwą polszczyzną mówić i pisać należy. Nie można mówić, iżby na takowych księgach brakło, ale brakuje na czytelnikach"[67]. Z materiału przytoczonego wynika w sposób oczywisty, że Krasicki przywiązywał wielką wagę do lektury „klasyków", jako skutecznej metody doskonalenia polszczyzny swoich współczesnych.

Pan Podstoli pokazuje swemu gościowi w pierwszej części romansu bibliotekę domową. Cały „biblioteczny" rozdział traktatu Krasickiego jest niczym innym, jak tylko zbeletryzowanym „przewodnikiem bibliograficznym", który pisarz układa na użytek średniej szlachty. Pan Podstoli nie gromadzi (z polecenia Krasickiego) ksiąg bez planu; bibliotekę swą — jak przyznaje — „wyborem pomnażałem i pomnażam"[68]. Wartość księgozbioru Podstolego, tak jak sugeruje to Krasicki, nie polega tylko na tym, że zawarte są w nim księgi treści politycznej, moralnej, obyczajo-

---

[65] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 200.
[66] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 4. Warszawa 1878, s. 341.
[67] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 3. Warszawa 1878, s. 379.
[68] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 31.

wej: biblioteka ta jest zarazem skarbnicą czystej, zdrowej polszczyzny najwybitniejszych pisarzy przeszłości. Krasicki poucza w ten sposób swoich czytelników, że kompletować należy również pisma poetów i stylistów przeszłości, które stanowią wzory mowy ojczystej, których lektura jest lekcją „prawdziwej polszczyzny". W bibliotece Pana Podstolego znajdują się dobrą polszczyzną podane przekłady *Biblii* księdza Wujka, prostym i wybornym językiem pisane dzieła Bielskiego i Skargi. Pochwałę najwyższą wypowiada Krasicki o języku innych pisarzy: „W rodowitym języku Jan i Piotr Kochanowscy pierwsze trzymają miejsce"[69].

Krasicki był znawcą i wielbicielem poezji Jana Kochanowskiego. Trafnie określa go Wacław Borowy mianem „Kochanowszczyka"[70]. Jego opinie o Kochanowskim świadczą — można rzec bez przesady — o kulcie dla mistrza z Czarnolasu. Z nieukrywaną dumą pisze Krasicki: „nasz Jan Kochanowski"[71], albo „pierwszy z naszych rymotwórców"[72]. W pracy *O rymotwórstwie i rymotwórcach* najwięcej miejsca (w grupie pisarzy polskich) poświęcił autorowi *Fraszek*. Nie zapomniał również o umieszczeniu w *Kalendarzu obywatelskim* daty śmierci wybranego poety, notując pod hasłem *Sierpień:* „umarł w Lublinie Jan Kochanowski, najpierwszy z rymotwórców polskich, wieku lat 54, r. 1584"[73]. W czasie podróży opisanej w *Wierszach z prozą* umyślnie zbacza Krasicki z drogi, aby odwiedzić Czarnolas. Oglądając miejsce, w którym żył i tworzył Kochanowski, przeżywa chwile pełne wzruszeń, a urwawszy nagle wiersz opisujący tę sytuację konkluduje: „A moje uwielbienia, ile niedostarczające wielkości jego, niech koniec mają"[74]. Do Kochanowskiego miał Krasicki jedną tylko pretensję (co jest zarazem ciekawym przyczynkiem do jego poglądów na dzieło literackie, na kryteria jego oceny). Pisząc, że poeta czarnoleski źle uczynił nie godząc się na propozycję drukarza Januszowskiego, aby usunął ze zbioru fraszek utwory o treści zbyt swobodnej, zauważa: „lepiej by jednak było nie przepuścić; mniejsza to, gdy się uszkodzi dziełu, niż obyczajności"[75]. Staje więc Krasicki zdecydowanie na stanowisku rygoryzmu moralnego przy ocenie utworu literackiego, rygoryzmu bezwzględnego, który nie liczy się z kompozycją, integralnością tekstu, gdy chodzi o sprawy moralności. Krasicki cytuje chętnie, przy każdej nadarzającej się okazji, fragmenty utworów Kocha-

---

69 I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 34—35.
70 W. Borowy, *O poezji polskiej w wieku XVIII*. Kraków 1948, s. 105.
71 I. Krasicki, *Dzieła*. T. 4, s. 355.
72 I. Krasicki, *Dzieła*. T. 4, s. 415.
73 I. Krasicki, *Dzieła*. T. 4, s. 471.
74 I. Krasicki, *Dzieła*. T. 1, s. 337.
75 I. Krasicki, *Dzieła*. T. 4, s. 144.

nowskiego, sympatią szczególną darząc fraszki; widocznie stanowiły one dla niego najbardziej cenną część dorobku poetyckiego Jana z Czarnolasu. Jednak nie tylko wysokie walory artystyczne poezji Kochanowskiego i wyznawana wspólnie przez obu poetów horacjańska zasada *aurea mediocritas* były źródłem tego uwielbienia. Krasicki podziwiał język Kochanowskiego, czystość i jędrność jego polszczyzny. Dał wyraz temu stanowisku w przytoczonym już zdaniu z *Pana Podstolego*. Dzieła Kochanowskiego ustawił na półce biblioteki Pana Podstolego i obdarzył gorącą pochwałą, aby wskazać go nie tylko jako wielkiego poetę, mistrza formy, wyrażającego poglądy bliskie jego zasadom, ale również po to, aby wskazać go jako wzór polszczyzny. Dzieł Kochanowskiego nie brakowało współcześnie. Franciszek Bohomolec, „apostoł recepcji renesansu", prowadził akcję wydawniczą utworów Kochanowskiego[76]. Dla niego również był Kochanowski przedstawicielem najwyższej kultury językowej. W nim przecież widział Bohomolec najgodniejszego obrońcę praw języka narodowego, czyniąc go najważniejszą postacią swej *Rozmowy*. O pietyzmie Bohomolca dla języka Kochanowskiego (co jest symptomatyczne dla oświeconych) świadczy najwymowniej fakt, że nie odważył się on w swoich edycjach na najmniejsze nawet zmiany lub modernizację ortografii Kochanowskiego[77].

Prowadzona przez Krasickiego kampania w obronie języka narodowego musiała objąć swoim zasięgiem również tzw. makaronizmy. Była to szczególna a zarazem powszechna forma zniekształcania i zachwaszczania języka polskiego przez wychowaną w szkołach jezuickich szlachtę. Makaronizmy były nieuniknioną konsekwencją jezuickiego wychowania językowego, najbujniej krzewiły się w epoce saskiej; nie od razu jednak zniknęły z języka w czasach stanisławowskich. Z manierą makaronizowania zetknął się Krasicki bardzo wcześnie; można by powiedzieć, że poznał ją u samego „źródła".

Otrzymawszy podstawy wykształcenia w domu rodzinnym, przeznaczony do stanu duchownego, udaje się on w roku 1743 na dalsze studia do kolegium jezuickiego we Lwowie, w momencie dla siebie korzystnym. W roku 1741 wyszło dziełko Stanisława Konarskiego *De emendandis eloquentiae vitiis*, w którym upomniał się on energicznie o prawa okaleczonego języka polskiego, występując „przeciw śmiesznej manii makaronizmów"[78]. Nie ulega wątpliwości, że to wystąpienie Konarskiego

76 B. Nadolski, *Epoka stanisławowska wobec polskiego renesansu*. Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, s. 447.

77 B. Nadolski, *op. cit.*, s. 449.

78 P. Chmielowski, *Charakterystyka Ignacego Krasickiego*. Studia i szkice z dziejów literatury polskiej, seria 1. Kraków 1890, s. 218.

i założenie przez niego Collegium Nobilium (1740) wywarły wpływ pozytywny na szkolnictwo jezuickie, którego działalność w tym okresie tak charakteryzuje Celina Bobińska: „Szkoły zakonne były całkowicie oderwane od życia, poświęcone wyłącznie pamięciowemu wkuwaniu oraz scholastyce i średniowiecznej łacinie. Szkoły te nie miały nic wspólnego z życiem narodu, z językiem narodu, z jego kulturą, a więc były wybitnie kosmopolityczne"[79].

Gdy Krasicki zasiada na ławie szkolnej kolegium lwowskiego, ma już ono poza sobą szereg zmian i reform. W czasie pobytu przyszłego pisarza we Lwowie (do r. 1751), założone zostaje pierwsze w Polsce jezuickie Collegium Nobilium (1749). Założyciel i pierwszy rektor tej uczelni, O. Józef Glower, wydaje anonimowo ulotkę (program nauczania) pt.: *Idea Collegii Nobilium pro educatione iuventutis in pietate bonis nobilibusque moribus, variis eidem statui convenientibus artibus et scientiis, sub cura Patrum Societatis Jesu... anno 1749*[80]. W sformułowaniach programowych Glowera jest wiele rozsądnych i wartościowych poglądów, które świadczą o zrozumieniu konieczności gruntownej reformy szkolnictwa jezuickiego, jego metod i treści nauczania. Autor powołuje się na wzory kolegiów rzymskiego i wiedeńskiego. Jest to jednak wybieg taktyczny, mający osłonić fakt czerpania inspiracji w konkurencyjnym szkolnictwie pijarskim. Samo założenie Collegium Nobilium miało uprzedzić pijarów i nie dopuścić do otwarcia przez nich szkoły we Lwowie[81].

Wszystkie reformy i plany jezuitów lwowskich nie dokonały jednak zasadniczej zmiany w ich dotychczasowej praktyce szkolnej i dlatego historyk-jezuita musiał przyznać, że „ujmując w jeden obraz działalność kolegium lwowskiego jako zakładu naukowo-wychowawczego i porównując ją z działalnością innych wielkich kolegiów, mimo sporej liczby pierwszorzędnych wartości, wypada nam kolegium lwowskie, razem z całą prowincją małopolską, postawić na ostatnim miejscu"[82]. Wynikałoby z tego, że zakrojone na szeroką skalę postulaty programowe Glowera nie zostały zrealizowane w procesach nauczania, że szkoła lwowska T. J. kontynuowała nadal stary program wychowawczy.

W roku 1730 w lubelskiej drukarni Towarzystwa Jezusowego ujrzała światło dzienne książeczka osobliwie zatytułowana: *Polak sensat w liście,*

---

[79] C. Bobińska, *op. cit.*, s. 25.
[80] S. Bednarski, *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*. Kraków 1933, s. 443.
[81] S. Załęski, *Jezuici w Polsce*. T. III, cz. 2. Lwów 1902, s. 1052.
[82] S. Bednarski, *Dzieje kulturalne jezuickiego kolegium we Lwowie w XVIII wieku*. Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, s. 6 i nn.

w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi od X. Wojciecha Bystrzonowskiego Societatis Jesu. Autor jej to nauczyciel jezuicki, osobistość współcześnie znana i ceniona. Pisywał kalendarze, kompendia itp. Najważniejszym jednak jego elaboratem była wspomniana książeczka. Jest ona podręcznikiem stylu zawierającym wzory listów, komplementów, dyskursów i mów, przeznaczonych dla uczniów studiujących w szkołach jezuickich. Jej przydatność dydaktyczną scharakteryzować można w kilku słowach: uczy makaronizowania, zachwaszczania łaciną języka polskiego. O popularności i zakresie oddziaływania *Polaka sensata* świadczy fakt trzynastu kolejnych wydań książki na przestrzeni około trzydziestu lat. Piotr Chmielowski tak ocenia rolę kulturalną Bystrzonowskiego i jego „dzieła": „Może [on] być poczytywany za przedstawiciela tej fazy w okresie przyćmienia światła w Polsce, kiedy zepsucie języka, stylu i smaku rozpowszechniwszy się i ugruntowawszy wśród narodu, przechodzi ze zwyczaju w prawo, przenosi się z ambony, izby obradnej, sądowej lub jadalnej do szkoły i tam od najwcześniejszej młodości zaszczepia się w umysły, jako najpiękniejszy wykwit głębokiej nauki i dobrego gustu"[83]. Znaczenie wystąpienia Bystrzonowskiego polegało nie na tym, że był on autorem jeszcze jednego tekstu makaronicznego, ale że napisał podręcznik, jedyny i powszechnie stosowany przez jezuitów, a zalecający młodzieży makaronizmy „jako dowód erudycji i rozumnego sposobu mówienia"[84]. W wyniku działalności Bystrzonowskiego zwyczaj stanie się prawem, mocno zakorzeni się w umysłach młodzieży szlacheckiej, stanie się nałogiem, z którym walka będzie bardzo trudna. Zgubne dla kultury językowej narodu oddziaływanie Bystrzonowskiego i jego popularnej książki polegało na tym, że nie był on pierwszym, „co by zepsucie z otoczenia do szkoły przeszczepił, ale niewątpliwie najwięcej się do rozszerzenia go w edukacji przyczynił"[85]. (Palma pierwszeństwa w metodycznym krzewieniu makaronizmów należy do ks. Kazimierza Wieruszowskiego T. J., autora książki *Fama polska, publiczne stany i młódź szlachetną informująca*, Poznań 1720 (5 wydań). Książkę Wieruszowskiego przewyższył popularnością *Polak sensat*; podręcznik ten zawierał bowiem bardzo zróżnicowany, odpowiadający różnym okolicznościom życia szlacheckiego wachlarz wzorów, Wieruszowski zaś ułożył jedynie sto przepisów na listy)[86].

[83] P. Chmielowski w dziele zbiorowym: Encyklopedia wychowawcza. T. 2. Warszawa 1882, s. 398.
[84] *ibid.*
[85] *ibid.*
[86] *ibid.*

Dla zobrazowania „polszczyzny" zalecanej przez Bystrzonowskiego, warto zacytować dwa fragmenty *Polaka sensata:*

> Pan młody zaprasza krewnych na wesele: Już dalej *in labirynto* afektów błąkać się przestaję, Tezeusz, gdym znalazł, a rozumiem, że ex *filo* boskich predestinacyj Ariadnę; i stanąłem *tandem in meta votorum* konkurencyi mojej, albowiem mam zaślubione słowo Jej Mciam Panny N.N., które tylko *publico* zostaje potwierdzić *sakramento*...
>
> Syn zaprasza senatora na pogrzeb ojca swego: Nagłą pospolitego dekretu śmierci na rodzicu moim egzekucyją osierocony, a największą *unicus ego et pauper* w sukcesyi wziąwszy łez afluencją i żalów *haereditatem, ex hac valle lachrymarum*...[87]

Można na podstawie przedstawionego stanu szkolnictwa jezuickiego we Lwowie oraz uwag dotyczących roli kulturalnej Bystrzonowskiego i jego książki sformułować następujące wnioski: 1) pobyt młodego Krasickiego w lwowskim kolegium Towarzystwa Jezusowego (1743—1751) nie przyniósł mu poważniejszych korzyści intelektualnych; 2) zważywszy na popularność książki Bystrzonowskiego (potwierdzającą się trzynastoma kolejnymi wydaniami), należy przyjąć, że w czasie swej edukacji u jezuitów lwowskich zetknął się z *Polakiem sensatem*, uczył się z niego i według jego zaleceń preparował wypracowania dla nauczyciela retoryki. Przecież właśnie w okresie pobytu Krasickiego w kolegium lwowskim pojawiają się kolejne wydania podręcznika Bystrzonowskiego i utrzymuje się jego wyłączność w szkolnictwie jezuickim.

Bezpośrednie dowody na to, że Krasicki znał dobrze *Polaka sensata*, znajdują się w jego pismach i świadczą o całkowicie negatywnym stosunku pisarza do studiowanego w latach młodzieńczych podręcznika. Wypowiedzi jego o Bystrzonowskim są wyrazem stosunku do maniery makaronicznej, pisarz ten bowiem jest jej najbardziej uchwytnym i typowym reprezentantem. Obok wypowiedzi bezpośrednich, można w utworach Krasickiego znaleźć pośrednią krytykę makaronizmów. W obu wypadkach wystąpienia antymakaroniczne noszą charakterystyczne cechy pisarstwa Krasickiego: od parodii, satyry, do poważnego tonu nauczającego.

W księdze pierwszej *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków*, w opisach stanu i poziomu moralnego ówczesnego sądownictwa, posiadających charakter dokumentarny, sparodiował Krasicki (a może tylko odtworzył z pamięci!) mowę adwokata Mikołaja, popierającego nieuczciwą

---

[87] W. Bystrzonowski, *Polak sensat w liście, w komplementcie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi od...* Lublin 1730.

skargę swego klienta. Przemówienie to jest klasycznym przykładem saskiego bełkotu polsko-łacińskiego, wystudiowanego na Bystrzonowskim (wzór ten nie może ulegać wątpliwości). Oto fragment:

> ...szukając w tym najwyższym sądzie twierdzy i umocnienia: *vitrix causa diis placuit, sed victa Catoni*. Tak jest, J.W. Marszałku i prezydencie i wy, prześwietne świata polskiego luminarze, *ingens gloria Dardanidum*; stawa śmiele, bo niewinny; stawa z upragnieniem, bo *sitiens justiciam*; stawa z rezygnacją, *impavidum ferient ruinae, etc.*[88]

Należy raz jeszcze podkreślić dokumentarny charakter fragmentu. Krasicki zetknął się przecież osobiście, jako prezydent trybunału, z sądownictwem ówczesnym i prócz bagna moralnego, przekupstwa, łapownictwa, poznał również doskonale sposób przemawiania prawników. Sprawie tej poświęcił wiele uwagi i troski. Dążył do zmiany sytuacji sądownictwa polskiego na tym odcinku pragnąc przełożyć na język polski książkę francuską Pitavala, *Les Causes célèbres*, która zawierała „znakomite mowy sądowe francuskich adwokatów"[89]. Krasicki zabiegał energicznie o oryginał francuski. Otrzymał go w czerwcu 1765 r. od A. K. Czartoryskiego. Anonimowy tłumacz dokonał z inicjatywy prezydenta trybunału przekładu jednego rozdziału *Les Causes célèbres*[90]. Nie wiadomo, jakie przeszkody nie pozwoliły Krasickiemu realizować zamiaru dostarczenia palestrze polskiej dobrych wzorów przemówień, podanych — jak wynika to z zachowanego odpisu tłumaczenia — w poprawnej i czystej polszczyźnie[91]. O zamiarze tym pisał:

> O przesłanie *Causes célèbres* bardzo się dopraszam przez najbliższą okazją, ile żebym się chciał jak najrychlej zawinąć koło tej pracy i przy końcu trybunału zostawić jakążkolwiek funkcji mojej pamiątkę, a bardziej jeszcze pierwszego pod rządem Pana naszego trybunału[92].

Nie ograniczał się więc Krasicki jedynie do stwierdzenia złego, fatalnego wprost stanu wymowy sądowej (zarówno pod względem prawnym jak i językowym), ale postanowił konkretnie zaradzić złu. Zamiar nie został wykonany, użył więc pisarz w kilkanaście lat później metody parodii, aby przy jej pomocy ośmieszyć makaronizowanie w języku sądowym.

---

[88] I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, s. 52.

[89] J. Tretiak, *Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału*. Szkice literackie, seria 2. Kraków 1901, s. 286.

[90] L. Bernacki, *Krasiciana*. Studia staropolskie. Kraków 1928, s. 578.

[91] Bibl. Ossolińskich, rkps 7065/II, s. 1—43.

[92] J. Tretiak, *Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału*. Szkice literackie, seria 2. Kraków 1901, s. 287.

Parodii jako sposobu zwalczania makaronizmów użył Krasicki również w *Monachomachii*, utworze nasyconym maksymalnie elementami parodystycznymi. Parodystyczny charakter *Monachomachii* wypływa zarówno z założeń gatunku literackiego, który poemat reprezentuje, jak i z ideowego zamiaru poety, aby zdemaskować nieróbstwo i ciemnotę klasztorów, które tkwiąc w zacofaniu i marazmie umysłowym, udzielały „prawa azylu" głupstwu saskiemu, tępionemu przez oświeconych. Tam też schronił się panegiryzm saskiej proweniencji, z nieodłączną manierą makaronizowania; ale dojrzał „zbiegów" czujny pisarz i użył przeciw nim broni śmiechu, „broni, przez wiek XVIII przedziwnie zaostrzonej"[93]. Jednym z najpamiętniejszych fragmentów poematu jest parodia przemówienia panegiryczno-makaronicznego, włożona w usta ojca Defendensa:

Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi,
A pełen szczepu wybornego fruktów
Niewysłowioną kiedy korzyść nosi,
Twoich, przezacny mężu, akweduktów
Żąda...[94]

Stwierdzono już tutaj, że nie może ulegać najmniejszej wątpliwości fakt, iż Krasicki jako uczeń kolegium jezuickiego we Lwowie uczył się z książki Bystrzonowskiego. Wykazano również drogą pośrednią jego krytyczne wobec niej stanowisko. Ale w pismach Krasickiego nie brak również ocen wypowiedzianych wprost, bezpośrednio. W liście *Do Księcia Stanisława Poniatowskiego* radzi pisarz przyjacielowi, aby udając się w podróż nie zapomniał zabrać z sobą sekretarza, który troszczyć się będzie o jego korespondencję. Z powierzonych sobie zadań wywiąże się on doskonale, bo:

On gruntownie posiada *Polaka sensata*,
A gdy pisze do mościom i pana i brata,
Wskroś polszczyznę dziurawiąc łaciną, jak ćwieki,
„Bóg zapłać" i „Bóg daj zdrów" cytuje z Seneki[95].

List, z którego pochodzi cytat, jest — jak zauważa K. Wojciechowski — „ściśle biorąc satyrą"[96]. Poniatowskiemu zaleca Krasicki to wszystko, co godne jest właśnie nagany najsurowszej. Przez taką kompozycję uzyskuje poeta bardzo duże efekty ideologiczne: zestawienie zaleceń z osobą

---

[93] J. Kleiner, *Ignacy Krasicki*. Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, s. 243.
[94] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 1, s. 204.
[95] I. Krasicki, *Satyry i listy*. Wyd. L. Bernacki. Lwów 1908, s. 199.
[96] K. Wojciechowski, *Wiek Oświecenia*. Lwów 1926, s. 294.

adresata dyskwalifikuje je całkowicie. Umieszczenie *Polaka sensata* w kontekście satyrycznym listu posiada swoją wymowę. Ośmiesza w ten sposób Krasicki tych wszystkich, którzy hołdują nadal saskiej manierze językowej, kultywują tradycję makaronizmów powierzając prowadzenie korespondencji sekretarzom edukowanym na Bystrzonowskim. Jest to cięcie satyryczne wymierzone w jeden z elementów kultury saskiej, który zdołał przetrwać, a co więcej, zachować jeszcze żywotność i atrakcyjność w pewnych kołach społeczeństwa szlacheckiego. Istotę tak zwanego „makaronizowania" ujmuje Krasicki humorystycznie, ale i bardzo trafnie zarazem, przyrównując je do dziurawienia języka polskiego łaciną. Zasługę zaś w wydoskonaleniu metody kaleczenia polszczyzny przyznaje pisarz bez reszty ks. W. Bystrzonowskiemu i jego „dziełu". Jest to stwierdzenie o charakterze źródłowym. Na podstawie cytowanej tu wypowiedzi można wnioskować, że i w drugiej połowie XVIII wieku książka Bystrzonowskiego była nadal popularna (oczywiście nie wszędzie) oraz że stanowiła ceniony podręcznik dobrego smaku i języka.

Na temat makaronizmów i Bystrzonowskiego wypowie się Krasicki obszerniej przy innej sposobności. W rozprawce o pisaniu listów znajdują się sformułowane już w poważnym, nauczającym tonie uwagi dotyczące kontrreformacyjnej kultury językowej, ukazanej przez pryzmat epistolografii. Pisarz stwierdza tutaj, że wraz z upadkiem nauk i sztuk, po świetnym okresie ich rozwoju w epoce renesansu, skończył się również okres świetności polskiej epistolografii. „Nastąpiły zatem [listy] pstrocizną łacińską najeżone i tak się ten nieprawy sposób pisania rozpostarł, iż na koniec, jak owe krotofilne Kochanowskiego rytmy, makaronicznymi nazwać je można było"[97].

Krasicki jednak nie tylko dostrzega i negatywnie ocenia proces degeneracji kultury językowej w epoce zwycięstwa kontrreformacji, ale potrafi ukazać pisarza, który manierę zgubną dla języka narodowego podnosi do godności zasady. Jest nim nikt inny, tylko ks. Bystrzonowski. Jego nazywa Krasicki pogardliwie „rozsiewaczem" makaronizmów, a przytoczywszy pretensjonalny i rozgadany tytuł jego książki, dodaje z nieukrywaną ironią: „znać z samego tytułu, jakiej wartości dzieło"[98]. Zaświadcza raz jeszcze popularność tej książki, która utrzymywała się dopóty, dopóki „gust dobry i zdrowy rozum dawnych ciemności nie przerzedził"[99].

---

[97] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 3, s. 302.

[98] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 3. Warszawa 1878, s. 302. (Krasicki, cytując zapewne tytuł książki Bystrzonowskiego z pamięci, nie podaje go w pełnym i poprawnym brzmieniu).

[99] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 3, s. 303.

Sprawę makaronizmów poruszy znowu Krasicki i ustosunkuje się do nich podobnie jak poprzednio — przy okazji rozważań na temat herbarza Niesieckiego. Broniąc heraldyka przed zarzutami nieścisłości historycznej, fantazjowania, wytłumaczy te braki i wady jego pracy stanem ówczesnej wiedzy historycznej; wykaże, że panegiryzm Niesieckiego w stosunku do niektórych rodów szlacheckich wiąże się z interesami zakonu, do którego należał. Odpowiedzi na stawiane autorowi herbarza zarzuty szukał w mocnych związkach pisarza z epoką, w której żył i pracował. Z naciskiem jednak uwydatni wielką w jego oczach zasługę Niesieckiego polegającą na tym, że ustrzegł się on od zepsucia języka. Jest to zasługa, zdaniem Krasickiego, tym większa, że pisał Niesiecki wtedy, gdy „powszechna jakowaś zaraza skaziła go [język polski] była zupełnie"[100].

Jak widzimy, Krasicki zajął się gruntownie problemem makaronizmów. Ustosunkował się do nich całkowicie negatywnie. Uwydatnił destruktywną ich rolę w procesie doskonalenia się języka narodowego. Wskazał wreszcie wyraźnie i bez obsłonek ich jezuickiego kodyfikatora i „rozsiewacza". Nasuwa się uwaga następująca: sprawa stosunku Krasickiego do jezuitów nie jest dotychczas należycie, źródłowo zbadana. Można jednak twierdzić, że przez swój krytyczny i satyryczny stosunek do reprezentatywnej w zakresie makaronizmów postaci Bystrzonowskiego poddał krytyce działalność pedagogiczną jezuitów w zakresie wychowania językowego, ukazał ich poważny udział w zachwaszczaniu polszczyzny łaciną, dzięki lansowaniu *Polaka sensata* jako podręcznika szkolnego. Na tej podstawie co najmniej znakiem zapytania opatrzyć należy twierdzenie Z. Leśnodorskiego, jakoby Krasicki, który krytyką swoją objął wielki wachlarz zagadnień ówczesnego życia społecznego, „nie zaczepił [...] dawnej szkoły jezuickiej, której był wychowankiem"[101]. Raz jeszcze trzeba podkreślić, że mimo swoich niewątpliwych sympatii dla Towarzystwa Jezusowego, które przejawiły się np. w odwlekaniu wykonania na Warmii *breve* papieskiego w sprawie kasaty zakonu, Krasicki mógł dokonać krytyki jednego odcinka wychowania jezuickiego, krytyki, która nie miała przecież charakteru bezwzględnego potępienia i przekreślenia całokształtu działalności pedagogicznej jezuitów.

Dwa zasadnicze, zespolone ze sobą motywy kształtowały wrogi stosunek Krasickiego do makaronizmów. Pierwszy z nich, to wypływająca

[100] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 4, s. 351.
[101] Z. Leśnodorski, *Świat starożytny w twórczości Ignacego Krasickiego*. Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, s. 354.

z troski o czystość i piękno języka narodowego dążność do eliminacji z niego obcych naleciałości, w tym wypadku łacińskich. Wiąże się ona z usiłowaniami Krasickiego, aby zdobyć dla języka polskiego nie tylko prymat w życiu narodu, ale również i nieskazitelność, czystość, godną złotej epoki języka polskiego, epoki Jana Kochanowskiego. Źródła drugiego motywu są inne. Omawiając stosunek literatury stanisławowskiej do epoki saskiej, Tadeusz Mikulski formułuje następujący sąd ogólny: „Życie literackie Oświecenia odcina się z wielką siłą od tradycji sarmackiej, w której widzi zaledwie temat satyryczny, nie zaś zależność kulturalną. Ten antagonistyczny stosunek do obciążeń przeszłości, który przeziera przez wszystkie oktawy *Monachomachii*, stanowi dominantę epoki stanisławowskiej"[102]. Tezę tę ze szczególną wyrazistością ilustruje cała twórczość Krasickiego. Na kartach jego utworów znaleźć można wiele szyderczych, ironicznych uwag i obrazów odnoszących się do czasów saskich. Jednym z typowych elementów kultury saskiej było właśnie makaronizowanie, które znalazło się w zasięgu krytyki pisarza. Chodziło mu o zupełne skompromitowanie i wyeliminowanie tej maniery ze świadomości kulturalnej swoich współczesnych.

Zamieszczony w 10. numerze *Monitora* z roku 1765 omawiany już artykuł Krasickiego adresowany był przede wszystkim do tych, którzy przyznawali językowi francuskiemu wyższość nad ojczystym. Pisarz wykazywał bezmyślność i szkodliwość tych poglądów, które były przejawem panującej w tym okresie „galomanii".

Zjawisko historyczne, noszące tę nazwę, posiada swoją małą historię. Galomania rozpoczyna się w Polsce w połowie XVII wieku i wiąże się z ówczesną orientacją francuską polskiej polityki zagranicznej. Rezultatem tej polityki było — między innymi — pojawienie się w Polsce wpływowych „Francuzic", Marii Ludwiki i Marii Kazimiery. Kobiety te utorowały drogę wpływom francuskim, zrazu u dworu i magnaterii, skąd rozszerzyły się dalej[103]. Wpływy francuskie, obejmujące swym zasięgiem zagadnienia polskiego życia kulturalnego, obyczajowego, literackiego i politycznego, potęgowały się stale, aby osiągnąć punkt kulminacyjny w czasach stanisławowskich.

Znaczenie galomanii dla procesu rozwoju kultury polskiej było zarówno dodatnie jak i ujemne. Pozytywny sens francuszczyzny polegał na tym, że kontakty z Francją, a przede wszystkim import książek francuskich do Polski (powszechna prawie znajomość języka pozwalała na

---

[102] T. Mikulski, *op. cit.*, s. 846.
[103] A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*. T. 1. Warszawa 1939, s. 338.

ich lekturę), sprawiły, że społeczeństwo szlacheckie mogło zapoznać się z francuską myślą burżuazyjną, z przeprowadzoną przez nią krytyką feudalizmu we wszelkich jego formach. Za pośrednictwem tych książek docierały do Polski odgłosy narastającej stale we Francji sytuacji rewolucyjnej. Wielki i bardzo doniosły w skutkach dorobek postępowej myśli francuskiej posłuży jako oręż teoretyczny postępowcom polskim w. XVIII; rzecz jasna, że zostanie uprzednio dostosowany do polskich warunków walki klasowej[104].

Ujemnych cech galomanii było wiele. Jedną z nich było prawie wyłączne używanie języka francuskiego przez arystokrację i część średniej szlachty, przy jednoczesnej pogardzie dla języka ojczystego. W wyniku uprzywilejowania języka francuskiego, po polsku nie mówiło się w tych sferach prawie wcale, albo „mówiło się i pisało poczwarnie". Świadczą o tym najlepiej „listy francuszczyzną przetykane i bez ortografii"[105].

Ten stan rzeczy poddał Krasicki ostrej krytyce, uderzającej zarówno w przyznawanie językowi francuskiemu wyższości nad narodowym, jak i kaleczenie polszczyzny przez „makaronizm francuski". W 10. numerze Monitora z r. 1765 znajduje się takie zdanie:

> Gdyby który z dalekich barzo krain cudzoziemiec, przyzwyczajony widzieć Persów gadających po persku, nie słyszący w Chinach języka japońskiego, ani w Mogole po arabsku, wszedł w nasze posiedzenia, alboby wziął język francuski za krajowy, albo rozmaitości różnych języków razem skombinować nie mogąc, nie uczułby podobno doskonałości naszej w swoim diariuszu[106].

W zdaniu tym zawarł pisarz gorzką prawdę o „wzgardzie języka własnego" u Polaków, a wyłączność francuszczyzny nie jest tutaj przedstawiona przesadnie.

W komedii *Krosienka* pokazuje znowu Krasicki modnego galomana warszawskiego, który przyjechawszy w konkury do prowincjonalnej wsi, w odpowiedzi na uczynioną mu pochlebnie propozycję napisania komedii w języku polskim odpowiada, że jest to niemożliwe. Nie można — jego zdaniem — napisać dobrej komedii po polsku, byłaby to „kasza, nie komedia, mościpanie! Nasz język się do tego nie urodził"[107]. Włożenie takiej opinii o języku polskim w usta fircyka i łowcy posagów, o wiele

---

[104] C. Bobińska, *op. cit.*, s. 70 i nn.
[105] J. I. Kraszewski, *Krasicki, życie i dzieła*... Warszawa 1879, s. 36.
[106] [I. Krasicki], Monitor, 1765, nr 10, s. 82.
[107] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 2. Warszawa 1878, s. 160.

mówiącym nazwisku: Wiatrakowski — jest wystarczającym wyrazem stanowiska Krasickiego wobec tego rodzaju poglądów. Niejednokrotnie ośmiesza pisarz również i tych, którzy tak bardzo przejęli się francuszczyzną, że nie umieją albo też nie chcą (z powodu rzekomej niedoskonałości języka polskiego!) napisać lub wypowiedzieć jednego zdania w czystej polszczyźnie, szpikując ją raz po raz słowami francuskimi[108].

Jedną z form galomanii były wojaże do Francji. Stanowisko Krasickiego w tej kwestii było zasadniczo negatywne. Wysuwał on zastrzeżenia natury ekonomicznej i ideologicznej. Zwracał uwagę, że kosztowne podróże doprowadzają do zubożenia jednostki i kraju[109]. Sprzedaże majątków na pokrycie kosztów wyjazdu, wywożenie złota z przeżywającego bardzo poważny kryzys ekonomiczny kraju, pozostawianie majątków pod „opieką" nieuczciwych plenipotentów, długi, pożyczki u lichwiarzy — oto jeden zespół zagadnień. Niemniej szkodliwe były ideologiczne skutki podróżomanii. Było ich wiele, a dotyczyły one również znów języka polskiego. Oto wraca z Francji „heroina nasza" — pisze Krasicki — i nie tylko straciła majątek, ale na domiar „zapomniała po polsku"[110]. Przy innej okazji powtórzy pisarz opinię, że kto nie jeździ za granicę, uchroni się od straty pieniędzy i „język własny nie zapomni, bo to przecież niegrzecznie języka swego nie umieć"[111].

Moda francuska miała nie tylko destruktywny wpływ na język ojczysty. Kryły się w niej inne jeszcze niebezpieczeństwa, które Krasicki dostrzegał i ukazywał. Chociaż sprawa ta wiąże się luźno z tematem tych rozważań, warto poświęcić jej kilka słów.

Masowy pęd do uczenia się języka francuskiego i bałwochwalczy kult wszystkiego, co francuskie, sprawiały, iż w braku nauczycieli krajowych, powierzano edukację młodzieży przybyszom z Francji. Byli to najczęściej ludzie pozbawieni podstawowych kwalifikacji zawodowych, pod względem moralnym zaś — przysłowiowe „zera". Przyjeżdżali do Polski ścigani przez policję francuską przestępcy różnego autoramentu, „niebieskie ptaki" itp. Tym ludziom powierzało się — wychowanie młodzieży. Takiego właśnie „nauczyciela" francuskiego przedstawił Krasicki w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* w osobie p. Damona, który jest pierwszą przyczyną niefortunnych przygód swojego ucznia.

Drugie niebezpieczeństwo polegało na tym, że znajomość języka francuskiego wykorzystywano do celów — zdaniem pisarza — niewłaści-

---

108 I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 170, 231.
109 I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, s. 55, 100.
110 I. Krasicki, *Satyry i listy*, s. 198.
111 I. Krasicki, *Dzieła*. T. 4, s. 423.

wych, godnych potępienia. Pisząc o tym określa Krasicki zarazem swoją postawę ideologiczną. Znajomość języka francuskiego służyła częstokroć zapoznawaniu się z książkami pisarzy francuskich, którzy głosili radykalne, śmiałe teorie i poglądy podważające dotychczasowe autorytety. W tej obawie, aby nie przenikała do Polski myśl radykalna, wyraża Krasicki ograniczony, reformistyczny, unikający wszelkich akcentów rewolucyjnych charakter swojej ideologii. Tendencje te wzmogły się u niego po roku 1780 i pozostają w związku z odejściem pisarza od czołówki ideowej polskiego Oświecenia[112]. Tezę tę zilustrować można przy pomocy *Pana Podstolego*. W drugiej części romansu opowiada bohater o modnej, wolnomyślnej damie, która wykręca się migreną od pójścia na mszę niedzielną, po powrocie zaś towarzystwa z kościoła tak mówi na temat czytanej właśnie książki: „Ach, jakaż to szkoda, że WPan po francusku nie umiesz! cóż to za nieoszacowany ten Raynal! jakże to on na zabobony powstaje i księży łaje!"[113] Ostrzej osądzi Krasicki książkę Raynala wówczas, gdy krytykować będzie modną edukację panien, którym nauczycielka daje czytać dla wprawy w języku francuskim *Histoire philosophique*... Zdaniem Krasickiego, książka ta nie nadaje się do takich celów, bo „zawiera w sobie zdania zbyt wolne i wyrazy mniej przyzwoite [...], nie tylko wiadomości zdatnych nie nada, ale wcale niezdatnych nauczy. Z tych to i podobnych dziełu temu czytelnictw, nabrała płeć, niegdyś pobożną zwana, w wierzeniu uszczerbku, w obyczajach skażenia"[114].

Tak przedstawia się, narysowany szkicowo, stosunek Krasickiego do języka francuskiego. Dostrzegliśmy różne aspekty krytyki francuszczyzny, dokonanej przez pisarza; podkreślić jednak należy z całym naciskiem, że Krasicki nigdy nie wypowiedział zdania potępiającego język francuski bezwzględnie. Przestrzegał tylko przed takim jego używaniem, które przynosiło szkodę językowi narodowemu oraz sprzyjało szerzeniu się niebezpiecznych — w jego mniemaniu — poglądów i teorii. Dowodem tego, że Krasicki doceniał wartość znajomości języka francuskiego, jest fakt (pomijając to, iż sam władał nim doskonale), że Pan Podstoli, ideał pisarza, żałuje, iż nie miał okazji nauczyć się w młodości tego języka, i aby tej przykrości zaoszczędzić swoim dzieciom — które przecież wychowuje wzorowo! — sprowadził do nich nauczyciela języka francuskiego[115]. Można by powiedzieć, że Krasicki pragnął, aby posługi-

---

[112] J. Kott, *op. cit.*, s. 635.
[113] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 223.
[114] I. Krasicki, *Dzieła*. T. 3, s. 343.
[115] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 36.

wano się francuszczyzną tak, jak czyniłby to Pan Podstoli, gdyby językiem tym władał.

Pozostaje do omówienia jeszcze jeden problem, który wiąże się z zagadnieniem walki Krasickiego o język narodowy: stosunek pisarza do języka łacińskiego.

Język łaciński, który zajmował naczelne miejsce w szkołach jezuickich kosztem wzgardzonej polszczyzny (spełniała ona jedynie rolę pomocniczą przy nauczaniu łaciny), zostaje pozbawiony prymatu w wyniku reform przeprowadzonych przez Komisję Edukacji Narodowej.

> Pogardzany i lekceważony przez szkolnictwo kościelne język polski stał się językiem wykładowym na wszystkich stopniach nauczania. Łacina zeszła do roli jednego z języków; nauczano jej w podobnym zakresie jak języka francuskiego czy niemieckiego, a nawet jeszcze mniejszym, bo ograniczonym do rozumienia autorów klasycznych[116].

Tendencje do ograniczania, a nawet eliminowania łaciny w drugiej połowie XVIII w. były wyrazem dążności do unarodowienia nauki, do zwiększenia jej komunikatywności. Wypływały one z procesu kształtowania się narodu.

Drugim ważnym czynnikiem były potrzeby rozwijającego się handlu: wprowadzenie na miejsce ulubionej przez szlachtę, ale martwej łaciny, żywych języków obcych, potrzebnych przy wymianie i polityce[117].

Dążności do zbyt daleko posuniętego ograniczania roli łaciny w nowym szkolnictwie nie spotkały się z aprobatą Krasickiego. Zapatrywania jego na tę kwestię różniły się wyraźnie od projektów Komisji. W *Wierszach z prozą* (*XVIII, Do* * * *) i w liście *O edukacji do Ks. Sapieżyny* gorąco występuje w obronie zagrożonego w szkołach „rzymiaństwa i greczyzny" i „starych posiadaczy zawiekowiałych siedlisk"[118]. Wystąpienia te zwrócone są do bliżej nieokreślonych członków Komisji Edukacji Narodowej, w których widział pisarz zagorzałych przeciwników łaciny[119]. Krasicki obawiał się, że poważne ograniczenie zakresu nauczania łaciny może doprowadzić do zupełnego jej zlekceważenia, a nawet do usunięcia jej z programów szkolnych, co równałoby się — jego zdaniem — katastrofie kulturalnej.

---

[116] Ł. Kurdybacha, *Dzieje oświaty kościelnej do końca XVIII wieku*. Warszawa 1949, s. 184.

[117] B. Leśnodorski, K. Opałek, *Nauka polskiego Oświecenia w walce o postęp*. (Kraków) 1951, s. 54.

[118] Z. Leśnodorski, *Świat starożytny w twórczości I. Krasickiego*, s. 353.

[119] Z. Kukulski, *op. cit.*, s. 287.

Krasicki wysoko cenił język łaciński; znajomość jego uważał za niezbędny element wykształcenia. Wykazywał, że za pośrednictwem tego języka można czerpać z zasobów antyku wzory cnót moralnych i obywatelskich, wiedzę i piękno. (Analizę stosunku pisarza do antyku przeprowadził Z. Leśnodorski[120]).

W osobistym wykształceniu Krasickiego studium języka, kultury i literatury rzymskiej odegrało bardzo poważną rolę. Zapoznawał się z antykiem na dworze ks. Sapieżyny i w kolegium lwowskim. W czasie pobytu w seminarium duchownym w Warszawie czytał dużo dzieł literatury rzymskiej. O tej obszernej i uważnej lekturze świadczy notatnik, gdzie przyszły pisarz notował utwory Horacego, Lukrecjusza, Owidiusza, Wergilego, Seneki. Bogato zaopatrzona była w teksty łacińskie heilsberska biblioteka poety. Znajdowały się w niej „prawie wszystkie najwybitniejsze dzieła z zakresu literatury starożytnej"[121]. Nie bez znaczenia jest również fakt, że na półkach biblioteki Pana Podstolego ustawił pisarz wiele dzieł w języku łacińskim, dzieł, które według niego powinny stanowić niezbędny element składowy szlacheckiego kanonu lektury.

Sprostować należy w tym miejscu błędną tezę Z. Kukulskiego, postawioną w pracy poświęconej zbadaniu stosunku Krasickiego do Komisji Edukacji Narodowej. Według Kukulskiego, „jednego jeszcze i Krasicki, i Pan Podstoli nie mogą zrozumieć: zastąpienia wykładów i objaśnień w języku łacińskim przez język ojczysty"[122].

Pogląd ten jest niesłuszny. Krasicki nigdy i nigdzie nie żądał, aby Komisja Edukacji Narodowej przywróciła językowi łacińskiemu naczelną rolę w szkolnictwie, ale przeciwnie, domagał się — o czym już była mowa — prymatu dla języka narodowego w wychowaniu i w praktyce społecznej. W pierwszej części *Pana Podstolego* pisał wprawdzie, że „źle zrobili ci, którzy zarzuciwszy łacinę, wszystko rodowitym językiem pisać chcieli"[123], ale wypowiedź ta nie ma na celu krytyki Komisji za wprowadzenie języka polskiego jako języka wykładowego. W dalszym ciągu wywodu zaznacza autor, że wprowadzenie do publikacji naukowych języków narodowych hamuje rozwój tych języków. Polacy np. chcąc czytać dzieła autorów obcych uczą się ich języków, a „szukając inszych sposobów mówienia, ojczystego zaniedbywają"[124]. Krasicki proponuje, aby narody stworzyły międzynarodowy język nauki, a raczej

---

120 Z. Leśnodorski, *Świat starożytny w twórczości I. Krasickiego*, s. 343—359.
121 Z. Leśnodorski, *op. cit.*, s. 354.
122 Z. Kukulski, *op. cit.*, s. 287.
123 I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 19.
124 I. Krasicki, *Pan Podstoli*, s. 19.

umówiły się, że jeden z istniejących języków będzie spełniał rolę łącznika intelektualnego pomiędzy społeczeństwami; zdaniem pisarza, funkcję tę należy powierzyć łacinie, którą się niesłusznie lekceważy[125].

Projekt Krasickiego — mimo że jest wyrazem troski o czystość języka polskiego, a równocześnie o stworzenie warunków dla szerokiej wymiany intelektualnej na skalę europejską — jest utopijny i konserwatywny, gdyż przeciwstawia się mocnym i związanym z procesem formowania się narodu tendencjom do unarodowienia nauki, wyrażającym się przekazywaniem jej treści za pośrednictwem języka narodowego. Stanowisko to jest wyrazem osiemnastowiecznego kosmopolityzmu, któremu ulega nawet Krasicki, umiejący tak wytrwale walczyć o prawa języka ojczystego.

[125] I. K r a s i c k i, *Pan Podstoli*, s. 20.

S. S. SOWIETOW

DO ZAGADNIENIA JĘZYKA POLSKICH POEMATÓW SATYRYCZNYCH W. XVIII

1

Mimo woli nasuwa się pytanie, dlaczego zająłem się właśnie studiowaniem rodzaju i języka poematów satyrycznych, napisanych w tak odległej od nas epoce jak wiek XVIII? Wyjaśnia się to przede wszystkim nieopracowaniem danego zagadnienia, a nawet brakiem postawienia kwestii języka poematów heroikomicznych. Sądziłem więc, że orientując się w materiałach tak ciekawego w swej zawartości wieku, zdołałbym, w sposób zapewne skromny, przyczynić się do wzbogacenia wiedzy w zakresie nauki o literaturze i języku. To jedno. Po drugie, spostrzegłem szybko, że zarówno ów gatunek literacki jak i język tego gatunku mają w literaturze polskiej jedną z bardziej wyraźnych postaci postępowego, satyrycznego kierunku, tak charakterystycznego dla polskiej „epoki Oświecenia". Charakterystyki i analizy poematu satyrycznego jako rodzaju literackiego, na tle społeczno-ekonomicznych, kulturalno-obyczajowych i ideologicznych przesunięć w polskim społeczeństwie XVIII wieku, podejmę się w następnym artykule pt. *Społeczno-artystyczna charakterystyka poematu satyrycznego w Polsce w drugiej połowie XVIII w.* W niniejszej pracy dotykam jedynie zagadnienia szczegółowego: na czym polega pozytywna rola, jaką odegrał poemat satyryczny w walce z poszczególnymi latynizmami i makaronizmami, w walce o demokratyzację i narodowość polskiego języka literackiego. Poematy heroikomiczne i język tych poematów przedstawiały jedną z najbardziej interesujących stron w księdze kulturalno-historycznej spuścizny minionych epok. Rodzaj ten z językowego punktu widzenia stanowił specjalne zagadnienie. Prof. Bułachowski we wstępie do swych *Komentarzy historycznych*

do literackiego języka rosyjskiego (1937) mówiąc o rosyjskim języku literackim XVIII w. słusznie czyni następującą uwagę:

> Przy ochronie i trosce o dobór rodzajów artystycznych, które obsługiwały pozycje klasowe górnych warstw społecznych (oda, poemat heroiczny itp.), w ciągu całego XVIII w. szeroko otwarto wrota słownictwu obyczajowemu, gwarze, a nawet wyrażeniom wulgarnym, szczególnie w utworach polemicznych, humorystycznych lub zbliżających się do nich. Te właśnie rodzaje sygnalizowały językowi już w okresie „łomonosowskim" owo zbliżenie do mowy potocznej, która zrywała obce więzy jego tradycyjnej składni (s. 37).

Do tych rodzajów Bułachowski zalicza również poematy heroikomiczne.

Niestety, slawiści rosyjscy nie zajmowali się specjalnie kwestią języka owych poematów. W ogólnych pracach nad historią polskiego języka literackiego oraz w szeregu innych prac, poświęconych przede wszystkim badaniom nad językiem literackim XVI—XVIII w. można w tej kwestii znaleźć tylko pojedyncze, chaotyczne fakty i uwagi. Ów okres drugiej połowy XVIII w. jest przełomowym okresem w historii rozwoju polskiego języka literackiego i z tego też powodu jest szczególnie ciekawy. W naszej epoce rosyjski slawista A. M. Seliszczew scharakteryzował ów okres następującymi słowami:

> W drugiej połowie XVIII w. następuje reforma językowa. Polska literatura tego okresu formuje się pod silnym wpływem literatury francuskiego klasycyzmu. Polscy klasycy odrzucili makaronizmy i retoryczny balast języka poprzedniego okresu. Dążenie do wytworności formy, do dokładnego, subtelnego oszlifowania każdej frazy charakteryzuje polską twórczość i język tego czasu. Takie są utwory I. Krasickiego (1735—1801), A. Naruszewicza (1733—1796)[1].

Polski uczony St. Słoński stwierdza, że „Język literacki w dziełach np. Trembeckiego i Krasickiego odzyskuje dawną swą świetność i przewagę nad obcym, francuskim. Coraz żywsze tętno życia politycznego, walka o reformę, przywraca językowi polskiemu należną mu rolę w życiu społecznym i politycznym"[2]. Jak zobaczymy dalej — tak jest w rzeczywistości. Charakterystycznym motywem tego całego ruchu historyczno-kulturalnego była walka o polski narodowy język literacki, walka, która nam przypomina epokę polskiego Odrodzenia, epokę Mikołaja

---

[1] А. М. Селищев, Славянское языкознание. Т. I. Западнославянские языки. Москва 1941, s. 293.

[2] St. Słoński, *Historia języka polskiego w zarysie*. Lwów—Warszawa 1934, s. 158.

Reja, Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego i in., kiedy to po raz pierwszy formował się i krystalizował polski język literacki.

W tej sprawie nadzwyczaj charakterystyczne są wypowiedzi pisarzy i działaczy społecznych XVIII w. Tak np. pismo Monitor na swych łamach nieraz poruszało (1765, nr 10, s. 79; 1766, nr 57, s. 427, 441—442; 1767, nr 76, s. 662 i inne) temat języka narodowego. W jednym z numerów tego pisma czytamy: „Niechaj co chcą mówią... języka mojego nieprzyjaciele... zaszczyt i sława wzbijającego się w doskonałość narodu zawdy od kształcenia i rozszerzenia rodowitej mowy zawisła"[3]. Ignacy Krasicki w powieści *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* ustami cnotliwego i mądrego starca Xaoo — jednego z głównych przedstawicieli społeczeństwa „Nipuanów", żyjących na odosobnionej wyspie — wypowiadał następujące myśli o zgłębianiu języka ojczystego:

> Wzgarda kraju i języka własnego znaczy letkość umysłu i serce nieprawe. Tym niegodziwym i szkodliwym nader impresjom winniście sami. Porzucacie swój język, a każecie się dzieciom uczyć jak najpilniej cudzych; zaniedbywacie wiadomości własnych dziejów, a przymuszacie młodzież, żeby koniecznie wiedziała, co się działo za granicą. Cóż stąd za konsekwencja? Oto ta: dziecię widząc, iż własny język nie wyciąga nauki, a cudze potrzebują, mniema je być lepszymi[4].

Krasicki, ściśle związany z Monitorem, był autorem licznych artykułów zamieszczanych w tym piśmie; poruszał on niejednokrotnie na jego łamach kwestię kultury języka polskiego. W opublikowanych przez Bernackiego rękopisach, pochodzących z zasobnego archiwum Krasickiego, znajduje się ciekawy zapis, położony ręką Krasickiego w jednym z jego notatników, a dotyczący tematyki Monitora. Zapis ten, stanowiący temat artykułu, brzmi następująco: „Obrzydzenie i wzgarda własnego języka"[5]. Bernacki łączy ten tekst z artykułem zamieszczonym w Monitorze, 1765, nr 10, s. 79, gdzie między innymi czytamy: „Doznaje tego na sobie nasz język polski niegdyś obfity, dziś wzgardzony i w ostatnim obarczeniu"[6]. Do tej uwagi Krasickiego odnoszą się następujące słowa, także z jego artykułu, umieszczonego w Monitorze, 1766, nr 57, s. 441—442: „Niech mi się godzi jeszcze raz powtórzyć, com dawniej namienił: nie wstydźmy się naszego języka"[7].

---

[3] Br. Nadolski, *Epoka stanisławowska wobec polskiego Renesansu*. Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, z. 2, s. 448.

[4] I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, ks. II, rozdz. 5, wyd. IV. Wrocław 1948. Biblioteka Narodowa, seria I, nr 41, s. 80—81.

[5] L. Bernacki, *Materiały do życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, cz. II. Pamiętnik Literacki, XXX, 1933, z. 1, s. 109.

[6] L. Bernacki, *ibid.*

[7] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 114.

Następnie znakomity działacz literacko-społeczny i polityczny, przedstawiciel polskiego klasycyzmu, Franciszek Ksawery Dmochowski, autor *Sztuki rymotwórczej*, gdzie ustanowił prawa poetyki klasycznej, pisał o języku:

> Mowa polska, słowiańskiego źródła najbliższa, najwięcej zachowała w sobie ozdoby i wspaniałości, najwięcej tej płynnej, tej brzmiącej pełności, która jest wdziękiem męskiej wymowy. Wyrobił, wydoskonalił się, dał jej tok łaciński naród polski, z dawna wolny, uczony, potężny. Nic się ona nie zmieniła od trzech blisko wieków. Stanęła w swojej porze, kiedy między innymi sławny język francuski półtora wieku później kruszyć dopiero począł pęta barbarzyńskiej i prawie dziś sobie nie zrozumiałej przodków mowy. Wszak prócz słów niektórych zaniedbaniem zatartych, język Górnickich, Kochanowskich, Skargów jest nie tylko językiem, lecz najczystszym jego wzorem[8].

Kolega po piórze Dmochowskiego, klasyk, poeta nadworny, Adam Naruszewicz, użala się nad tym, że nie pracujemy nad językiem, pozostawiając go na łaskę chłopstwa i czeladzi[9].

W ten sposób wszystkie cytowane przez nas wypowiedzi mówią o tym, że język polski, przede wszystkim w okresie pierwszego rozbioru Polski, według zdania samych działaczy tej epoki — był w praktyce konieczną bronią w walce o świadomość narodową Polaków, o narodowe zachowanie ich niepodległości, i to szczególnie w tym momencie, kiedy światowe mocarstwa groziły Polsce całkowitym ujarzmieniem. Dlatego to w szeregu wypowiedzi przejawia się charakterystyczna tendencja do traktowania języka polskiego na równi z innymi językami, a co więcej, pokazania jego wyższości nad innymi, uwolniwszy go z sieci wpływów łacińskich, oswobodziwszy go od tej pogardy, z jaką ustosunkowały się do niego możniejsze warstwy stanu szlacheckiego, przekładającego języki zachodnio-europejskie, szczególnie francuski, nad swój język rodzimy. Dzięki temu, według czołowych szlacheckich i burżuazyjnych pisarzy oraz działaczy społecznych, w okresie walki o „reformy polityczne" powstawały nowe możliwości dalszego rozwoju języka ojczystego, który niegdyś, jeszcze w epoce Jana Kochanowskiego, dźwięczał pełnią swej siły i mienił się wszystkimi barwami tęczy, stanowiąc chlubę narodową.

---

[8] Do tego można również dodać wypowiedź T. K. Węgierskiego o języku: „Wszędzie zakorzenia się dowcipny przemysł, zakwita ojczysty język, a przez odkrywanie zakopanych w uczonej starożytności bogactw, piękniej się niż przedtem w mowach, listach, rymach i innych pismach wydając, wkrótce o prym z obcymi ubiegać się pocznie". *Pisma wierszem i prozą*. Lwów 1882. Biblioteka Klasyków Polskich, VI, s. 195.

[9] Br. Nadolski, *Epoka stanisławowska wobec renesansu*. Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, z. 2, s. 448.

2

W związku z ogólnym zastojem zarówno w dziedzinie ekonomii jak i w dziedzinie polityki, druga połowa XVII w. oraz pierwsze dwudziestopięciolecie XVIII w. były okresem zahamowania rozwoju polskiego języka literackiego. Sprawa wychowania i nauczania młodzieży znajdowała się wyłącznie w rękach jezuitów. Język łaciński znów bierze górę nad językiem polskim. W związku z tym w polszczyznę szerokim potokiem wlewają się latynizmy.

Prof. A. M. Seliszczew ma absolutną rację, gdy zauważa, że „język literacki tego czasu bardzo ubożeje w swoich środkach, zwłaszcza język prozy... Z form literackich największym popytem cieszyły się pseudoklasyczne panegiryki"[10]. Sztuczny dobór słów „górnolotnego stylu", pomieszanie polskich wyrażeń z łacińskimi, nadużywanie metafor, które przerodziły się już w szablon, hiperbole różnej postaci, ciężka, zagmatwana, wzorująca się na łacińskiej konstrukcja składniowa — oto charakterystyczne językowe i stylistyczne rysy tego rodzaju utworów literackich, które później ostro wyśmiewał w swoich drobnych utworach Kajetan Węgierski i Ignacy Krasicki — w poematach satyrycznych: *Myszeidzie* i *Monachomachii*. Ten ostatni w powieści *Pan Podstoli*, rysując obraz „cnotliwego" księdza wiejskiego (Plebana), pisał:

> Przed mszą parafialną wstąpił na ambonę sam ksiądz Pleban i zdało mi się słyszeć jednego z owych dawnych ojców kościelnych; tak nauki jego były doskonałe, sposób mówienia słodki, postać ułożona, dźwięk głosu wdzięczny, akcja żywa i poważna. Przeświadczony gruntownie, iż boskie wyroki opowiada, nie rzucał się po ambonie sposobem komedianckim, nie głuszył słuchaczów przeraźliwym krzykiem, nie rzucał oczami na wszystkie strony. Zamiast Filipów Macedońskich i Alfonsów Aragońskich same tylko teksta *Pisma świętego* brzmiały w jego ustach[11].

Fragment ten jest ciekawy właśnie dlatego, że zupełnie otwarcie wyśmiewa typ kościelnego mówcy-kaznodziei, który uderzając się w piersi, „sposobem komedianckim", mówi językiem łacińsko-polskim, niezrozumiałym dla szerokich warstw narodu polskiego. Przeciwstawił mu zwykłego, wiejskiego księdza, którego sposób mówienia był prosty i przyjemny dla słuchaczy.

---

[10] А. М. Селищев, *op. cit.*, s. 290—292.

[11] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, cz. I, ks. I, rozdz. 7. Kraków 1927. Biblioteka Narodowa. seria I, nr 101, s. 23—24.

Ów wyśmiewany typ mówców był w opisywanym przez nas okresie niezwykle rozpowszechniony i to nie tylko w życiu kościelnym, lecz również i w świeckim (na sejmach, w sądzie, na sejmikach). Mówcy ci stworzyli specjalny styl języka, który był bardzo daleki od języka szerokich mas szlacheckich i mieszczańskich, nie mówiąc już o chłopstwie, które uważało takiego mówcę wprost za cudzoziemca. Nauka polska o języku nie stworzyła w tym czasie nic oryginalnego i poważnego. Cała uwaga była skupiona na studiowaniu różnych rodzajów krasomówstwa, które przyswajało stare formy łacińskiego języka kościelno-oratorskiego, rozpowszechnionego wśród jezuitów. Jeśli nawet język polski, jako język narodowy, był potrzebny, to stanowił on jedynie dodatek do nauczania języka łacińskiego.

Dopiero od czasów „reformy szkolnej" Stanisława Konarskiego, w miarę rozwoju świadomości narodowej w pewnych przodujących kręgach społeczeństwa szlacheckiego, poddanego wpływom reformy, odczuwano coraz bardziej potrzebę opracowania nowej gramatyki polskiej w języku ojczystym. Znów daje się zauważyć znaczne zainteresowanie sprawą rozwoju i zgłębienia języka narodowego, o którym mówiliśmy poprzednio.

3

Omal że najaktualniejszą kwestią w tym czasie była sprawa stosunku polskich „krzewicieli oświaty" XVIII w. do książkowego języka łacińskiego i walka z makaronizmami w polskim języku literackim drugiej połowy XVIII w. Ów książkowo-kościelny i naukowy język feudalny, który wystąpił pod postacią średniowiecznej łaciny, będącej głównym językiem w szkołach jezuickich, szczególnie na przestrzeni ostatnich stuleci, starał się podbić, pozbawić krwi polski, narodowy język literacki, zamieniając go na całkowicie niezrozumiały i niedostępny, nie tylko dla szerokich mas narodu polskiego, lecz nawet dla jego warstw oświeconych. Dlatego to, na skutek rozkładu feudalnych stosunków społecznych wewnątrz kraju i powstania nowych, kapitalistycznych tendencji, wywołujących wzrost świadomości narodowej i dążenie do przeprowadzenia reform politycznych pod wyraźnym wpływem powstającej młodej, burżuazyjnej ideologii narodowej, pojawiło się naczelne zadanie: wyrwać z pęt niewoli łacińskiej polską mowę ojczystą, wlać w nią ożywczy strumień języka narodowego i w ten sposób przeciwstawić staremu książkowo-retorycznemu kościelnemu językowi łacińskiemu — polski

język literacki, zbliżywszy go jeszcze bardziej do szerokich warstw społeczeństwa polskiego, zarówno szlacheckich jak i mieszczańskich.

Niepowiązanie łaciny z masami polskimi widoczne było jeszcze w XVII w. Świadczy o tym chociażby to, że już wówczas, w czasie panoszenia się reakcji katolickiej, której wodzami byli jezuici — w niższych warstwach nauka łaciny — nawet przy lekturze wyjątków z Cycerona — zwykle opierała się na znajomości języka polskiego, zarówno w dziedzinie gramatyki jak stylu. Nauczyciel łaciny musiał znać doskonale język ojczysty, musiał mieć zawsze w zapasie na każdą łacińską formę gramatyczną — równoznaczną polską: musiał poprawiać pisemne przekłady polskie pod względem stylu i ortografii, a podczas czytania winien był po polsku podać treść urywka, opracowując najpierw przekład dosłownie, a następnie zgodnie z budową języka polskiego. Taki charakter miała nauka polskiego w niższych klasach kolegium jezuickiego, a w wyższych klasach niemal cała praca szkolna sprowadzała się do konkretnego studiowania polskiej poetyki, stylistyki i krasomówstwa[12].

Poczynając od drugiej połowy XVIII w. widać już było wyraźnie tendencję zastąpienia łacińskich słów i zwrotów polskimi.

Prof. A. Brückner w *Dziejach języka polskiego* (s. 156) pisze, że w końcu XVIII w. zastępowano już słowa łacińskie nowotworami polskimi. „Odbywa się to w ostatnim i przedostatnim dziesięcioleciu; najprzód nieśmiało i ostrożnie; pisarz do terminu łacińskiego dodaje ukuty przez siebie polski w nawiasie...”[13] Starym słowom nadawano nowe znaczenia; na przykład słowo „posiedzenie” od dawna miało znaczenie „zabawy”, „wizyty”, tzn. „posiedzenia rozrywkowego”[14], teraz zaś, w okresie prac Sejmu Czteroletniego, słowo to było używane w znaczeniu „posiedzenia”, w miejscu łacińskiej „sesji”. Jeszcze częściej tłumaczono wprost termin łaciński na polski. Co prawda i w tym wypadku nie obeszło się bez sprzeciwów. Taki gramatyk i wielki znawca języka, jak Kopczyński, zżymał się swego czasu na nowoutworzone słowo polskie „przedstawienie” równoznaczne z łacińskim „prezentowaniem”, na „wnikanie”

---

[12] R. Skulski, *Z dziejów polonistyki lwowskiej*. Pamiętnik Literacki XXXIII, 1936, z. 3, s. 547.

[13] Por. sposób podwajania obcych słów w języku rosyjskim jeszcze w epoce Piotra W., gdzie „obok słowa obcego stoi jego staroruski synonim lub nowa funkcja leksykalna, ujęte w nawias, a niekiedy po prostu dołączone przy pomocy objaśniającego spójnika „lub” (nawet spójnika „i”). В. В. Виноградов, Очерки по истории русского литературного языка XVII—XIX вв. Москва 1938, s. 60.

[14] Np. w *Panu Podstolim* Krasickiego czytamy: „Powszechny odgłos twierdził go być w przyjaźni stałym, w posiedzeniu uprzejmym, obywatelem dobrym...” cz. II, ks. I, rozdz. 10. Kraków 1927. Biblioteka Narodowa, seria I, nr 101, s. 147—148.

itp. słowa. Wówczas też zostały wprowadzone zamiast istniejących łacińskich takie polskie słowa jak: „przedmiot" (obiekt), „podmiot" (znany przedtem jako „podrzutek", „fałsz"), oznaczający jeszcze i teraz to samo, ale mający także nowe, abstrakcyjne znaczenie: „człowiek", „osoba" — w miejsce łacińskiego wyrazu „subiekt" (stąd w gramatyce „podmiot"); „przymiot" — poprzednio jako „zaraźliwa choroba", obecnie posiadający znaczenie „jakości", „dostojeństwa", „właściwości", „atrybutu" (stąd w gramatyce „przymiotnik")itp.[15] Kleczewski proponował w swojej *Gramatyce* zastąpić słowa łacińskie polskimi, np.: zamiast słowa „historia" — „powieść"[16], „lekcja" — „czytanie", „sesja" — „zasiadanie", „infirmacja" — „niemocnica" (szpital, dom opiekuńczy przy klasztorze), „geograf" — „ziemiopis", „astronom" — „gwiazdopis", „astrolog" — „gwiazdomierz" lub „gwiazdowidz", „poeta" — „wierszopis", „baśniopis" lub „baśnosłów", „baśnomowca" itd...[17] Jeszcze swego czasu (XVI w.) historyk Kromer w niektórych wypadkach usiłował wymieniać słowa łacińskie na polskie. Tak np. w dwóch pierwszych swoich „dialogach" nazywa kościół „pospolitym", lecz w dialogu III pisze, że nazywamy kościół „świętym, pospolitym" lub — jeszcze lepiej — „powszechnym", ponieważ Kościół znajduje się „po wszech ziemiach, narodziech, językoch, staniech wszech wieków zgromadzonych, a dlatego je zowiemy *catholicam*, to jest powszechny". Herburt, Wujek, Piotr Skarga przejęli to określenie i stąd weszło w ogólny użytek[18]. W związku z tym warto zanotować zjawisko odwrotne, które miało miejsce w tym samym wieku, kiedy to ogólnie znanym pojęciom starano się nadać nazwy łacińskie, jako odpowiadające „górnolotnemu stylowi", w przeciwieństwie do bardziej „przyziemnych" słów polskich. Tak na przykład Rej i Orzechowski pojęcie „ojczyzna" określają słowem *patria*, a nawet Górnicki pisze, że „*Patria* jest łacińskie słowo: moim zdaniem lepiej uczyni, kto mówiąc o Polszcze rzecze: *Patria* moja, niźli: ojczyzna moja, bo ojczyzna czę-

---

[15] Al. Brückner, *Dzieje języka polskiego*. Lwów 1913. — Por. Jan Łoś, *Krótka gramatyka historyczna języka polskiego*. Lwów 1927 Lwowska Biblioteka Slawistyczna, t. V), s. 253—254. — St. Słoński, *Historia języka polskiego w zarysie*. Lwów—Warszawa 1934, s. 158.

[16] Słowo to przybiera u Krasickiego rozliczne odcienie znaczeniowe: „A najprzód przypominam powieść ojca mojego: bądź poszanowania godnym, a będziesz poszanowany" (*Pan Podstoli*, cz. II, ks. III, rozdz. 5). „Zdała mi się być osobliwa ta powieść" (*Pan Podstoli*, cz. I, ks. II, rozdz. 1). „Tak przedtem bywało lub nie bywało — jest powieścią, ale nie racją" (*Pan Podstoli*, cz. I, ks. III, rozdz. 7). „Wiadomość historii kraju swojego arcypożyteczna jest... wierne powieści podają następującym pokoleniom żywe i dokładne wyobrażenie tego wszystkiego, co się u nas stać mogło" (*Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, ks. II, rozdz. V, s. 79).

[17] R. Skulski, *op. cit.*, s. 557.

[18] J. Łoś, *op. cit.*, s. 254—255.

ściej się rozumie to, co gruntu komu ociec jego zostawił"[19]. Prof. Łoś na podstawie słów Górnickiego fakt ten tłumaczy w sposób następujący:

> ...wtedy ojczyzna miała powszechnie przyjęte i ustalone znaczenie, odpowiadające dzisiejszemu „ojcowizna", wolano przeto wprowadzić do języka wyraz obcy, niż nadać słowu swojskiemu mniej zwykły odcień znaczenia, przy czym zapewne miano na uwadze ten sam wzgląd, na który i dziś wielu się powołuje, że rozszerzanie znaczenia wyrazu swojskiego może prowadzić do nieporozumień, gdy trafi się zdanie, w którym wypadkiem ten wyraz może być dwojako rozumiany[20].
>
> [Oczywiście, należy zauważyć, że przenikanie łaciny do języka polskiego w w. XV tłumaczy się sytuacją historyczną]. Wraz z założeniem uniwersytetu w Krakowie i — co za tym idzie — znacznym pomnożeniem szkół średnich lub niższych, zrodził się w Polsce i rósł szybko ruch umysłowy, za którym nie mógł nadążyć rozwój języka ojczystego. Dla nowych pojęć z różnych dziedzin nauki i literatury, praktyki prawniczej lub lekarskiej, agitacji i sporów religijnych — chwytano wyrazy głównie łacińskie lub niemieckie, z grubsza tylko przystosowując je do wymagania wymowy i gramatyki polskiej[21].

To, że rozmowy ustne zazwyczaj prowadzono w języku polskim, chociaż pisano przede wszystkim po łacinie, sprzyjało, według Jana Łosia, tworzeniu się wielkiej ilości makaronizmów łacińskich i mieszaniu się mowy polskiej z łacińską. Jakub Parkoszowic ułożył swój traktat o ortografii polskiej także w języku łacińskim, a nieznany autor wstępu do tego traktatu bronił po łacinie słusznego stanowiska, „by panowie polscy za przykładem innych narodów myśli swoje we właściwym języku wyrażali", bez obawy pomyłki, i wreszcie, aby kaznodzieje zapisywali swoje kazania po łacinie, lecz wygłaszali je w języku ojczystym[22]. Szkoły jezuickie i gramatyka Alwara — oto główne rozsadniki makaronizmów w polszczyźnie XVII w., sprzyjające jej zaśmiecaniu słownictwem łacińskim. Nie bez podstaw Krasicki w *Panu Podstolim* włożył w usta pana Łowczego następujące słowa, posiadające dużą dozę ironii: „Albo się i napijmy, kochany panie sąsiedzie — rzekł pan Łowczy do Pana Podstolego po pierwszej potrawie — *laetificat cor hominis*, jam niewielki łacinnik, ale to podobno w Alwarze; niech tam sobie wreszcie będzie, gdzie chce, ale to dobrze powiedziano"[23].

---

[19] Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*. Kraków 1928. Biblioteka Narodowa, seria I, nr 109, s. 70.
[20] J. Łoś, *op. cit.*, s. 245.
[21] *tamże*, s. 245.
[22] *tamże*, s. 245.
[23] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, cz. II, ks. II, rozdz. 9. Kraków 1927. Biblioteka Narodowa, seria I, nr 101.

Nawet taki pisarz XVII w. jak Jan Chryzostom Pasek w swoich *Pamiętnikach* bezustannie przeplata język polski łacińskim. Prof. Brückner we wstępie do wydania *Pamiętnika* pisze, że „...tak dalece zepsuł sobie Pasek język w tej retoryce szkolnej, że przeniósł mieszaninę językową prozy do wiersza, czego wiek siedemnasty wcale nie czynił, pisząc wiersze czystą polszczyzną i tylko w prozie zawzięcie »makaronizując«"[24]. Oto mały przykład: „Prędko potym wojsko zaczęło się zbierać do związku. Od hetmańskiej dywizyjej ustawicznie poselstwa, listy inwitując od *societatum*, proponując *communem iniuriam et commune bonum* wojska. Nasza dywizyja opierała się, bo przecię uważali wielkie stąd ojczyzny *detrimentum*"[25]. Widzimy więc, że ten niewielki fragment, chociaż napisał go autor polski, niewiele różni się od przeciętnego tekstu łacińskiego, już chociażby ze względu na ciężką konstrukcję składniową, pomijając to, że zwroty w przytoczonym fragmencie są zbudowane z krótkich okresów, niewłaściwych dla stylu Paska. W 32 słowach, wliczając również przyimki, znajdujemy 10 słów łacińskich. W związku z tym wydaje mi się słuszny sąd prof. Łosia, który uważa, że: „...owo uciekanie się do »makaronizmów« tłumaczy tylko moda ówczesna i chęć odznaczenia się dwornym sposobem wypowiadania myśli, gdyż największą liczbę tych wyrazów z łatwością można było zastąpić czysto polskimi"[26]. Nic też dziwnego, że wraz ze wzrostem świadomości narodowej, w pewnych kręgach społeczeństwa polskiego drugiej połowy XVIII w. — niemal wszyscy wybitniejsi ludzie, którzy walczyli o czystość i jasność polskiego języka literackiego, dochodzili do wniosku, że nikomu nie jest potrzebne utrudniające zrozumiałość języka częste używanie słów i zwrotów łacińskich. Walka z makaronizmami w dziedzinie konstrukcji językowych przybrała w tym okresie charakter społeczno-polityczny i stała się ówczesnym hasłem bojowym. Zaczęła się ona przede wszystkim w kręgach przodującej inteligencji szlacheckiej, która wstąpiła na drogę umiarkowanych reform burżuazyjnych w zakresie ekonomii, polityki, kultury itp., oraz młodej, rodzimej burżuazji rosnących w tym czasie miast. Walka ta mogła być potępiona tylko przez ludzi takiego pokroju, jak reakcjonista ksiądz Benedykt Chmielowski, autor *Nowych Aten*[27].

---

[24] Al. Brückner, wstęp do wydania *Pamiętników* Paska. Kraków 1924. Biblioteka Narodowa, seria I, nr 62, s. XII.

[25] J. Chr. Pasek, *Pamiętniki*. Wyd. 2. Kraków 1928. Biblioteka Narodowa, seria I, nr 62, s. 122

[26] J. Łoś, *op. cit.*, s. 244.

[27] K. Węgierski w następujących słowach scharakteryzował *Nowe Ateny* B. Chmielowskiego: „Książka pełna omyłek geograficznych, bajecznych opisań, fałszywych wiadomości. Dawali jednak ją czytać dzieciom. Ja przypominam sobie, że była częścią edukacji mojej" (przypisy do *Organów* w Bibliotece Klasyków Polskich. Lwów 1882, s. 168).

Natomiast tak światły działacz osiemnastowieczny, jak Franciszek Bohomolec, redaktor Monitora, w swojej *Rozmowie o języku polskim* zdecydowanie występował przeciwko makaronizmom, zbijając wszystkie argumenty, jakimi mógłby się bronić, według jego słów, „zacofany Sarmata"[28]. Włodek równie ostro osądzał ową starą tradycję językową. Kopczyński utyskiwał nawet, że Janowi Kochanowskiemu omyłkowo przypisywano wiersze makaroniczne, rzucając tym samym cień na czarnoleskiego poetę[29]. Na czele tego ruchu stała Komisja Edukacji Narodowej, przeprowadzająca zasadniczą reformę w dziedzinie wychowania i nauczania młodzieży i żądająca zastąpienia języka łacińskiego językami zachodnio-europejskimi.

Byłby jednak w błędzie, kto by sądził, że w owej walce o wyzwolenie polskiej mowy spod wpływów języka łacińskiego żądano całkowitego usunięcia tego języka ze szkół polskich i całkowitego przekreślenia go, chociażby w dziedzinie nauki. Tacy działacze, jak Krasicki, Kopczyński, Włodek i inni współpracownicy Monitora, wcale nie byli przeciwnikami języka łacińskiego w jego czystej postaci, w jakiej używał go Cycero. Dowodem tego są wypowiedzi Krasickiego w *Panu Podstolim* i na łamach Monitora. W pierwszym wypadku ustami Pana Podstolego, nawet na przekór sądowi Komisji Edukacyjnej, Krasicki mówił:

> Źle zrobili ci, którzy zarzuciwszy łacinę, wszystko rodowitym językiem pisać chcieli... Szukając inszych sposobów mówienia, ojczystego zaniedbywają. Wielojęzyczni nie umieją żadnym dobrze i mówić, i pisać. Weź WPan teraźniejsze nasze pisma; znajdziesz po większej części, że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznej mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuską po polsku przetłumaczył. Stąd sposób wyrażania nieprzyzwoity, słowa dzikie, konstrukcja fałszywa, styl cudzy.
>
> Każdy język ma swoje prawa, swoje przymioty, ma swoją właściwość. Kto się w niej dobrze nie ugruntuje, może dobrze myśleć, ale tych myśli objawić i wyłuszczyć nie będzie umiał.
>
> Gdyby za wspólną narodów zgodą jeden był język wybrany do nauk, wzniosłyby się w dwójnasób. Do żadnego się w szczególności nie przywiązuję, aleby się godziło przywrócić i łaciński do dawnej posesji. Teraz słyszę zaczyna powszechnieć; tym gorzej: zły to znak, kiedy nauką moda rządzi[30].

W innym miejscu czytamy notatkę, uczynioną ręką Krasickiego. Pisze on: „W edukacji u nas defekta wielorakie są. Między innymi ten, iż celem wychowania czynimy język łaciński. Przywiązana jakaś ohyda

[28] Br. Nadolski, *op. cit.*, s. 448.
[29] *tamże*, s. 449.
[30] *Pan Podstoli*, cz. I, ks. I, rozdz. 5, s. 19—20.

do barbaryzmu w języku łacińskim sprawia to, iż po łacinie źle mówiemy, bojąc się albowiem tej hańby, nie ośmielamy się mówić tym językiem"[31]. W końcu Krasicki położył dopisek w formie pytania: „Wielość umiejętności języków — czy pożyteczna, czy nie?"[32] Myśli dotyczące nauki języka łacińskiego, spokrewnione treścią z uwagami Krasickiego, możemy znaleźć w artykule niejakiego Wodnickiego w Monitorze z roku 1766, nr 101, s. 785, gdzie czytamy: „Do tego zdaje mi się, iżby potrzeba umniejszyć tę niejako hańbę i wstyd, który do solecyzmów — jak w szkołach błąd przeciw gramatyce nazywają — przywiązany jest. Tym albowiem hamulcem utrzymana młodzież traci śmiałość mówienia tym językiem, w którym najmniejszy błąd czyni ich powszechnym, tak mistrzów jako i współuczniów, pośmiewiskiem".

W ścisłym związku ze wspomnianym artykułem Wodnickiego, będącego także autorem wypowiedzi w Monitorze (1767, nr 21, 77, 94), pozostają artykuły Bezstronnickiego (Monitor, 1767, nr 10), Łacinopolskiego (1767, nr 23), Fabiusa de Hieronymo (1767, nr 41)[33]. Wynika z owych wypowiedzi, że w tym czasie można było zauważyć również inną tendencję, tendencję obrony starego klasycznego języka łacińskiego, mogącego odgrywać rolę pewnego rodzaju odtrutki przeciw zbyt silnie rosnącym wpływom na język polski języków zachodnio-europejskich, przede wszystkim francuskiego, przeciw niezwykłemu zaśmieceniu polskiego języka literackiego i potocznego języka wyższych warstw społeczeństwa szlacheckiego. Wyrastał więc problem walki z nadmierną „manią francuszczyzny".

Przechodząc do szczegółowego rozpatrzenia składniowych cech języka poetyckiego poematów satyrycznych (Krasickiego i Węgierskiego), cech, które przeciwstawiały się wpływowi łaciny, należy zauważyć:

1. Przewagę zdań pojedynczych rozwiniętych oraz zdań z jednolitymi i odosobnionymi członami, takich jak np.:

Wojnę domową śpiewam więc i głoszę,
Wojnę okrutną, bez broni, bez miecza[34].

(Kras., *Monach*. I 2).

---

[31] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 118.
[32] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 118.
[33] L. Bernacki, *op. cit.*, s. 118—119.
[34] Por. zdanie złożone w *Szachach* Jana Kochanowskiego, wyrażające myśl identyczną:

Wojnę powiedzieć myśli serce moje,
Do której miecza nie trzeba ni zbroje.

Moglibyśmy przytoczyć większą ilość podobnych zdań pojedynczych najróżniejszych typów (przede wszystkim z *Monachomachii* Krasickiego, znacznie mniej z Węgierskiego), aby ukazać precyzyjność i prostotę podobnych konstrukcji, które osiąga się dzięki prawidłowemu, logicznemu rozłożeniu części zdania; jest to wyrazem chęci zbliżenia języka literackiego do mowy potocznej.

2. Używanie różnorodnych typów konstrukcji zdań złożonych, a w szczególności zdań złożonych współrzędnie i bezspójnikowych. Zdania bezspójnikowego bardzo często używa Krasicki, i to nie tylko w *Monachomachii*, lecz także w *Panu Podstolim*[35]. Zwroty imiesłowowe, wyrażające różne funkcje zdań podrzędnych, występują obficie zarówno w czasie przeszłym jak i teraźniejszym w satyrycznych poematach Krasickiego; w *Organach* Węgierskiego pojawiają się one wyłącznie w czasie teraźniejszym.

Jako przykład zdania złożonego, składającego się z pewnej ilości zdań podrzędnych rozmaitych postaci, możemy przytoczyć fragment z *Monachomachii*:

Chciał już Gaudenty ukarać tę śmiałość,
Już się zamierzał: lecz go kompan wstrzymał;
A miękcząc srogą umysłu zuchwałość,
Gdy postrzegł, że się coraz bardziej zżymał,
Żeby utrzymać poselstwa wspaniałość,
Wypchnął go za drzwi, a sam się zatrzymał.
(Kras., *Monach.* II 41).

Przytoczony przykład jest charakterystycznym okazem zawiłego okresu, gdzie spotykamy zarówno zdania współrzędnie złożone jak i podrzędnie złożone, oraz zwrot imiesłowowy — służące w całości do opisania jakiejś złożonej akcji, zamykającej się w szeregu energicznych czynności bohaterów, lub do wyrażenia jakiejś skomplikowanej myśli autora. Jednocześnie mamy również inny typ skomplikowanego okresu, składającego się ze zdań prostych niezależnych niejako połączonych wzajemnie, następujących po sobie logicznie, w określonej kolejności i zamykających się ostatecznie zdaniem złożonym współrzędnie, jak np.:

„Trzeba się z furtką kochaną pożegnać".

Rzekł i zapłakał. Wtem brat Kanty leci:
„Panna Dorota do furty zaprasza".

---

[35] Kilka krótkich uwag o tym znajdujemy we wstępie J. Krzyżanowskiego do *Pana Podstolego*. Kraków 1927. Biblioteka Narodowa, seria I, nr 101, s. LIII.

Nic nie rzekł Rajmund... poseł drugi, trzeci,
Jeden go łaje, a drugi przeprasza.
(K r a s., *Monach.* II 29—30)

Wśród zdań niezłożonych mamy w mowie niezależnej zdania bezpodmiotowe, równoważniki zdań, oraz zdania użyte powtórnie w mowie niezależnej, wskazujące na postać dialogu. Owo bogactwo zdań, podanych jak gdyby w urywanej formie, wyraża niezwykle żywą, plastyczną scenkę i cały szereg odcieni ogólnego nastroju postaci utworu: beznadziejnej rozpaczy, niepokoju i jakiegoś pośpiechu. Podobny splot zdań pojedynczych i złożonych, który mieliśmy zarówno w przykładzie pierwszym jak i drugim, spotykamy często w heroikomicznych poematach Krasickiego. Krasicki i Węgierski w swoich poematach, nawet stosując różnorodnie skomplikowane postaci zdań, dążyli zawsze do prostego i jasnego wyrażania swoich myśli oraz myśli bohaterów. W owych zdaniach złożonych znajdujemy prawidłowe i logiczne ustawienie głównych i drugorzędnych części zdania, oraz doskonałe rozmieszczenie zdań podrzędnych. Tylko w rzadkich wypadkach można zauważyć następującą przekładnię:

Jędza niezgody, co Parysa zbiega
Znalazła niegdyś na górnym Idasie,
Słodki raj mnichów gdy w locie postrzega,
Jęknęła w złości i zatrzymała się
(K r a s., *Monach.* I 8).

zamiast:

Gdy w locie postrzega słodki raj mnichów.

Albo:

Na godnym kiedy cnota majestacie
Siędzie, o szczęściu wątpić się nie godzi
(K r a s., *Monach.* I 18).

zamiast:

Kiedy cnota na godnym majestacie siędzie...

W innych wypadkach zdania złożone są tak świetnie wyrzeźbione poetyckim rylcem, że pozwalają nazwać Krasickiego rzeczywiście największym mistrzem słowa w XVIII w. Nie na próżno w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* mówi autor ustami mądrego starca Xaoo: „d o b r e s ł ó w u ł o ż e n i e l e p i e j m y ś l i o b w i e s z c z a..." (ks. II, rozdz. 4), a natychmiast zwracając się do bohatera powieści wskazuje: „Pamiętam niektóre wyrazy twoje; zdają się być dość gładko brzmiące; ale łożyłeś k i l k u s e t s ł ó w n a t o, c o b y ś m ó g ł b y ł w k i l k u n a s t u a l b o n a k o n i e c w k i l k u d z i e s i ą t z a m k n ą ć..."

Zwięzłe przedstawienie zarówno prostych jak i najbardziej złożonych myśli — oto charakterystyczne rysy poetyckiej składni Krasickiego, a w szczególności języka jego poematów satyrycznych.

3. Wprowadzenie do tekstu poematów różnorodnych stylów mowy potocznej oraz ich parodii.

a) Styl mowy potoczno-obyczajowej w formie dialogu (dialog wiejskiej kucharki i księdza plebana):

„Stój, rzecze, gdzie ty bieżysz, panie? i o kędy
Ten zapał cię porywa? Co za sposób nowy
Iść wtenczas do kościoła, gdy obiad gotowy?
Co cię dzisiaj do postu takiego zagrzewa?
Wigilię? suchedni kalendarz opiewa?
Pomiarkuj się, ale bądź o tem przekonany,
Że nigdy nie był dobrym obiad rozgrzewany".

(Węg., *Org.* I).

„A tuś mi! — zawoła —
Tyś to jest, co do złości łączący odwagę,
Tak znaczną mej godności uczynił zniewagę?
I jeszcze po tej zbrodni śmiesz mi włazić w oczy!
Zaraz ja cię!"

(Węg., *Org.* V)

Styl ten odznacza się krótkością, zwięzłością, charakteryzują go zdania wyłącznie pytajne i wykrzyknikowe, a niekiedy nawet równoważniki zdań, oddające emocjonalny ton mówiącego (ton pełen wyrzutu kucharki i grożący ton plebana). Język zbudowany z często używanego materiału słownego, dotyczy najprostszych spraw codziennych wziętych z realnego życia. Charakterystyczne jest to, że język ten tak doskonale odtworzył w swym poemacie satyrycznym Kajetan Węgierski, ów wybitny przedstawiciel demokratycznego nurtu polskiej literatury klasycznej XVIII w., którego twórczość uległa szczególnie silnie wpływom postępowych tendencji realistycznej ideologii mieszczańskiej. Nie na próżno Stanisław Trembecki zwracając się z orędziem do Węgierskiego pisał:

Lekkomyślny młodziku...
Tyś organistów godzien, ciebię organiści.
Ale opiewaj sobie kantory i dziaki,
Dla nich właśnie przystoi dowcip i styl taki,
A nas zostaw w pokoju...[36]

---

[36] St. Trembecki, *Do P. Węgierskiego* (por. В. В. Макушев, Станислав Трембецкий, замечательный сторонник России в польской поэзии конца XVIII в. Древняя и новая Россия. T. II. СПб 1879, nr 8, s. 364—365).

b) Styl wyszukany (wytworny):

„Raczcie — rzekł — słuchać, bez żadnej urazy,
Ojcowie mili, poselstwa osnowę.
Jeżeli, pełniąc starszeństwa rozkazy
Znajdę umysły do względów gotowe,
Szczęśliwym nadto, najszczęśliwszy z wielu,
Żem znalazł łaskę w przezacnym Karmelu.

„Zakon wasz, jako zbawiennej ochłody,
Szacunku waszej wielebności szuka,
A chcąc dać swoich prac jawne dowody,
I w jakiej cenie u niego nauka,
Wyznacza bitwy plac na łonie zgody,
Kto zwierzchnie sądzi, pewnie się oszuka.
Nie złość, nie zemsta, te nam chęci zdarza,
Równego dzielność pragnie adwersarza".

(Kras., *Monach.* II 37—38)

W tym tekście mamy już całkiem inną konstrukcję. Widzimy chęć podporządkowania się ogólnoliterackiemu, wyszukanemu stylowi mowy światowców, z określonym doborem materiału słownego. W konstrukcji tej spotykamy przewagę zdań złożonych, przeplatanych konwencjonalno-grzecznymi zwrotami imiesłowowymi i porównaniami.

c) Styl stołecznego obszarnika-urzędnika:

Rzekł Podstoli: „To widzę, nowiny pisane,
Ale ja mam gazety świeżo drukowane,
Tysiąc rzeczy ciekawych. W ostatnią niedzielę,
Na wielkim nabożeństwie było ludzi wiele,
I żeby przyzwoitą wspaniałość zachował,
Mszą *pontificaliter* biskup celebrował.
Ksiądz N.N. miał kazanie, wielki kaznodzieja,
Mówią, że swą wymową nawrócił złodzieja,
I odtąd poznajemy tę prawdę dość jasną:
Nikomu nic nie wezmą, kto ma kieszeń ciasną.
Dnia ósmego Septembra wielki fest w Piotrkowie,
Bito z armat i liczne dopełniano zdrowie,
Był obiad, podwieczorek, wieczerza, bal walny,
Pan starosta odprawił wjazd swój tryumfalny.
Za rzecz zaś osobliwszą piszą z tego miasta,
Umarł człowiek, który miał lat już półtorasta.
To nowiny, lecz jakie uwagi są przy têm,
Jak żartuje sposobem autor wyśmienitym,
Jak rozsądnie przyczyny każdych nowin szuka,
Z gazet jego wiadomość razem i nauka.
To jest, co z doświadczenia wiem, a niezawodnie
Można się na nich czytać nauczyć wygodnie".

(Węg., *Org.* VI)

Ta prosta, niewyszukana, rytmiczna mowa Pana Podstolego, przypominająca mowę wyższej inteligencji miejskiej i naśladująca pod pewnym względem styl publicystycznej notatki, składa się z krótkich zdań złożonych, oznajmiających, bez specjalnych odcieni uczuciowych, lecz z dużą domieszką tonu dydaktycznego. Węgierski włożywszy ową mowę w usta Pana Podstolego, który będąc urzędnikiem dworskim winien był doglądać stołu królewskiego, sparodiował bez wątpienia sztampowy, filisterski język kronik gazetowych, ograniczony określonym materiałem słownikowym, ów język, który był często używany przez stołecznych filistrów, pragnących się popisać swoją uczonością.

d) Styl mowy sądowej:

(Więc się nadąwszy, rzekł): „Złe koniunktury,
Mości panowie; za czem moja rada —
Jąć się sposobów dobrych. To, co myślę,
Opowiem krótko i jawnie okryślę.
— — — — — — — — — —
Jeśli *plebejus*, zbić go bez litości,
Jeżeli szlachcic, pozwać Jegomości".

„Różne być mogą sprawy, aktoraty,
A ja na wszystkich nieźle dopilnuję:
Niech no się tylko odezwę zza kraty,
Niech wezmę za cel; tak go odmaluję,
Takie wynajdę nań prejudykaty —
Zgoła, co umiem, co mogę, poczuje.
Wprzód za to, że się śmiał z bluźnierstwy ozwać,
Z *Arianismi* rejestru go pozwać".

„Mógłby i *crimen status* być na stole,
Za to, że z królem chciał wadzić Węgrzyny,
Lecz ja to wyższej władzy oddać wolę.
Mnogie są dalej oskarżeń przyczyny;
Ojcy lektory niech myślą o szkole,
Duchowni niechaj bronią dziesięciny.
A nasz ksiądz prałat, przez swój wielki rozum,
Weźmie w opiekę *vitrum gloriosum*".

„Co się mnie tyczy, wiem ja, co się stanie:
Pozna Jegomość..." (Wtem machnął obuchem).

(Kras., *Antymonach.*, V 73—77)

W owej mowie sędziego, pana Wicesgerenta widzimy wyraźną parodię języka mówców sądowych, podkreślających stale w swoich mowach swe wysokie stanowisko i możliwość użycia w każdej chwili swo-

jej władzy, (częste używanie zaimka osobowego w pierwszej osobie liczby pojedynczej, wypowiadanie pogróżki w formie nakazów, co odzwierciedla się w częstym używaniu zdań rozkazujących), wreszcie podkreślających znajomość łaciny (częste mieszanie wyrażeń polskich z latynizmami i makaronizmami, ograniczonymi co prawda do wąskiego kręgu zawodowej terminologii sądowej). Charakterystyczne jest także obramowanie samej mowy następującymi ironicznymi uwagami autora: „Więc się nadąwszy rzekł..." na początku i „Wtem machnął obuchem" na końcu. Ukazują one w karykaturalnym ujęciu sposób zachowania się owego „pyszałkowatego" mówcy w czasie wygłaszania mowy.

e) Styl publicznej oratorskiej mowy (z I połowy XVIII w.):

„Pisze Chrysyppus o Alfonsie krolu,
Kiedy prowadził wojnę z Baktryjany,
Iż wpośród bitwy na licyjskiem polu
Od wojska swego będąc odbieżany,
Stanął: a wody czerpnąwszy z Paktolu,
Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.
Stąd poszło *Lemma* na marmurze ryte,
»Pereat umbra!« Lemma znamienite".

„Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie,
Po ciemnej nocy że jasny dzień wschodzi.
Na godnym kiedy cnota majestacie
Siędzie, o szczęściu wątpić się nie godzi".
(Kras., *Monach.* I 17—18)

Tekst owej mowy w poemacie Krasickiego jest niezwykle charakterystyczny. Jest to parodia stylu mówców kościelnych i świeckich, którzy starają się stosować „górnolotny styl oratorski". Na mowę tę składały się trzy podstawowe elementy: po pierwsze — jako nieodzowna cecha — wielkie ilości imion własnych, imion historycznych i bohaterów mitologicznych, głośnych nazw geograficznych itd.; po drugie — rozwijanie do granic możliwości konstrukcji przemówienia przez spiętrzenie wielkich ilości zdań złożonych, przeplatanych jeszcze licznymi zwrotami, i przez wprowadzenie jeszcze przekładni; po trzecie — mieszanie z polskimi wyrazami makaronizmów łacińskich, przy niezwykłym ograniczeniu i ubóstwie słownictwa polskiego. Ostatecznie owe błyskotliwe i obliczone na efekt frazy i słowa wyrażały ubóstwo myśli i uczuć. Krasicki wspaniale wyśmiał ów „górnolotny styl oratorski", wkładając go w usta mnicha, który okazał się całkowitym ignorantem w dziedzinie

historii, geografii i mitologii. Wreszcie w bezpośrednim sąsiedztwie znajdował się oratorski styl panegirystów, którzy wychwalali osoby możnych. Motywem przewodnim takiej mowy było niczym nie zamaskowane pochlebstwo. Krasicki w *Monachomachii* dał parodię języka mówców tego typu. Osobliwością tych mów było i to, że zazwyczaj spotykało się w nich cały arsenał wzorów, używanych przez mówców łacińskich, na zasadzie wypracowanych w tym celu praw stanowiących sztukę doskonałego krasomówstwa. Stąd właśnie pochodzą: niezwykła rozpiętość zdań złożonych, podniosły, uroczysty ton, mglistość alegorycznych wyrażeń i hiperboli, poprzez które trudno było dotrzeć do jakiegokolwiek sensu. Krasicki z olbrzymim mistrzostwem stylizował język owych napuszonych mów, jak np. w następującym fragmencie:

„Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi,
A pełen szczepu wybornego fruktów [37],
Niewysławioną kiedy korzyść nosi,
Twoich, przezacny mężu, akweduktów
Żąda; a pewien, że względy uprosi,
Płynie pod wielkiem hasłem, głosząc światu,
Żeś ty jest perłą konchy Perypatu.

„Słońce, co światłość znikłą wydobywa
Planety, które różne chwile dzielą,
Księżyc, co równie wzrasta i ubywa,
Gwiazdy, co nocną posępność weselą;
Wszystko to w sobie zawiera Leliwa,
I dom szacowną wsparty parantelą,
Ostrogskich książąt, Pińczowskich margrabiów,
Górków, Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

„Milczcie, Burbony, lub w koncentach nowych
Głoście szczęśliwość sarmackiej krainy.
I wy, potomki synów Jagiełłowych,
I wy, Auzońskie Gwelfy, Gibeliny,
Znoście wielbieni: a w pieniach gotowych
Dziś uwielbiajcie heroiczne czyny.
Niechaj najdalsza potomność pamięta
Wielkość dzieł, nauk, cnót Wicesgerenta.

---

[37] Polski synonim: „owoców". Wyraz ten użyty jest tutaj w sensie przenośnym. Por. Sumarokowa, który „uzbrajał się przeciwko leksykalnym duplikatom, przejętym z języków obcych, jak np. frukty" (В. В. Виноградов, *op. cit.*, s. 136).

„Niechaj się Zoil od zazdrości puka,
Niechaj się Syrty i Charybdy kruszą,
Niechaj i Paktol nowych żrzódeł szuka,
Niech się Olimpy i Parnasy wzruszą;
W tobie firmament znajduje nauka:
Tyś kraju zaszczyt, tyś ojczyzny duszą.
Przeniosłeś w sławie sfinksy i feniksy,
W dziełach Euryppy, Bucentaury. *Dixi*".

(K r a s., *Monach.* IV 65—68)

Krasicki w *Antymonachomachii* z dużą dozą ironii, po mistrzowsku scharakteryzował sposób wygłaszania takich mów:

Pierwszy z nich [Rafał] zwykłe dawszy pozdrowienia,
W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych,
Od gór libańskich wziął asumpt mówienia:
Spuścił się potem, a wszystkich zdziwionych,
I duchownego i świeckiego stanu,
Ciągle prowadził do rzeki Jordanu.

Dopieroż stamtąd, jak się wzbił do góry,
Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął;
Głos tylko słychać, wzrok widzieć ponury,
Gest groźny, jakim zadziwiać przywyknął.
Wtem kiedy wspomniał helikońskie córy,
Wskroś poruszony Wicesgerent krzyknął:
„To mi to mowca, co się aż człek zlęknie,
Kiedy to raz wraz i górno i pięknie!"

(K r a s., *Antymonach.* V 79—80)

Przytoczone przykłady rozlicznych stylów wystarczająco jasno wykazują, że Krasicki w walce o demokratyzację i czystość swego języka parodiował świadomie te style oratorskie, które przeciwstawiały się stylowi poematów heroikomicznych, a przede wszystkim styl panegirysty, mówcy kościelnego i pana Wicesgerenta, szczególnie silnie zaśmiecone różnymi latynizmami i makaronizmami.

4. Używanie wielkiej ilości z d a ń p y t a j n y c h, w y k r z y k n i k o w y c h i r o z k a z u j ą c y c h, wyrażających rozliczne o d c i e n i e i n t o n a c y j n e m o w y, oraz oddanie p r z y p o m o c y m o w y n i e z a l e ż n e j p o t o c z n e g o j ę z y k a postaci występujących w utworze, co łącznie nadawało językowi poematów satyrycznych specjalny ton emocjonalny.

Ożywienie języka poetyckiego przy pomocy wymienionych zdań było także wynikiem zabiegów autorskich, zmierzających do tego, aby zbliżyć język literacki do mowy potocznej. Stanowiło to bezsprzecznie postęp w rozwoju polskiego języka literackiego i wzbogacało go nowym zasobem słownikowym. Nie mógł tych elementów wnieść rygorystycznie rytmiczny, suchy język starych feudalno-szlacheckich historycznych kronik-epopei XVII w. Nawet język prozy XVIII w. ustępował znacznie w tym względzie językowi poetyckiemu poematów heroikomicznych, do którego zbliżał się tylko język takich rodzajów, stworzonych przez Krasickiego, jak satyra i bajka, których język był rzeczywiście wzorem literackiego języka XVIII w. Do kręgu tego zaliczała się również komedia.

Z tym zagadnieniem łączyły się także składniowe właściwości języka poetyckiego poematów satyrycznych, jak częste powtórzenia, tzw. „paralelizmy składniowe i leksykalne", nadające składni niezwykłą lekkość i przejrzystość; np.:

> Darmo dewotka i płacze, i prosi,
> Darmo brat Czesław butelkę przynosi
>
> (Kras., *Monach.* IV 77)

lub:

> Garniec wlał w puchar Czesław, wlał i stęknął...
>
> (Kras., *Monach.* VI 103)

itd., jak również wielka ilość zwrotów, dopowiedzeń i zdań wtrąconych.

Zwyczaj powtarzania był charakterystyczny dla heroikomicznych poematów Krasickiego. U Węgierskiego nie spotykamy takich powtórzeń.

5. Z kwestią narodowości i demokratyzacji polskiego języka literackiego łączyła się także kwestia modyfikacji składni polskiej pod wpływem języków obcych — francuskiego i łacińskiego. Jednakże z licznych przykładów widzimy, że w składni poetyckiej poematów heroikomicznych Krasickiego i Węgierskiego, w odróżnieniu np. od języka utworów prozaicznych (*Pan Podstoli, Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*), spotyka się właśnie jak najmniej obcych nawarstwień. Jest to zrozumiałe, jeśli zważymy, że rodzaj satyryczny posiadał własny zasób wyrażeń i zwalczał jakiekolwiek makaronizmy poprzedniej epoki. W tym wypadku widać było wyraźnie dążność do zachowania czystości języka ojczystego.

6. Wprowadzanie do języka poematów heroikomicznych gotowych formuł epickich, które spełniały rolę jak gdyby wstępów do mów bohaterów, np.:

I tak wspaniale wyroki objawił
(Kras., *Monach.* I 11)

Nim puścił strumień łagodnej wymowy,
Naprzód starszyznę i braci pozdrowił...
(Kras., *Monach.* I 21)

itp. Na podstawie tych formuł epickich, które obficie spotykamy u Krasickiego, można sądzić, że poeta chciał podkreślić „wagę" tych zadań, jakie mieli do spełnienia jego bohaterowie. Język ten, pożyczony od epopei heroicznych, tj. od „stylu górnolotnego", jaskrawo wyróżniał się spośród wierszowanej mowy poematów heroikomicznych. Z drugiej strony jednak bez tego języka heroikomicznego nie mógłby przecież istnieć poemat heroikomiczny, ani „odstępstwa epickie" wprowadzane w wielkiej ilości przez obu poetów, a szczególnie przez Krasickiego. Jednakże i w języku owych, zdawałoby się ściśle epickich chwytów, pojawia się tendencja „obniżania" stylu, parodiowania maniery językowej twórców epopei heroicznych. Dzięki owemu skrzyżowaniu stylu „górnolotnego" i „przyziemnego" otrzymuje się niewątpliwie znaczny efekt komiczny.

7. Wreszcie, na zakończenie trzeba zauważyć także wprowadzenie do języka poematów heroikomicznych przysłów i porzekadeł:

I stąd przysłowie: „Prawda w winie siedzi".
(Kras., *Antymonach.* VI 102)

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry.
(Kras., *Monach.* I 1)

lub aforyzmów:

Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.
(Kras., *Monach.* III 48)

Cnota, nie odzież czyni zakonnika[38].
(Kras., *Monach.* VI 107)

Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.
(Kras., *Antymonach.* VI 107)

---

[38] Por.: „Odzież nie odmienia człowieka; pod czapką, turbanem i kapeluszem, równie siedzi doskonałość i głupstwo, nieprawość i cnota" (*Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki,* ks. II, rozdz. 12, s. 99).

Owe porzekadła, przysłowia, aforyzmy czerpał Krasicki przeważnie z żywej mowy narodowej. Są jednak i takie, które narodziły się pod piórem autora. Wiele z nich, dzięki swej prostocie i kunsztowi językowemu, weszło na stałe do żywej polszczyzny i potocznego języka inteligencji polskiej, jak np. znany aforyzm z *Myszeidy:*

Mimo tak wielkiej płci naszej zalety,
My rządzim światem, a nami kobiety.
(Kras., *Mysz.* IV 76)

Takie są charakterystyczne, zasadnicze cechy stylistyczne składni poetyckiej poematów satyrycznych.

5

Wśród słownikowych cech języka poematów satyrycznych należy zauważyć jeszcze jedno zjawisko, związane z ogólnym rozwojem polskiego języka literackiego XVIII w., a w szczególności z przeciwstawieniem się przenikaniu do polszczyzny makaronizmów i latynizmów. Zauważyliśmy przed chwilą, że zasadniczą cechą poematów heroikomicznych było pewnego rodzaju skrzyżowanie dwóch odmiennych stylów: „górnolotnego" i „przyziemnego". Razem ze słowami „górnolotnymi" lub zwykłymi, ogólnoliterackimi, które mogły zdobić również język nadwornej ody, wymuskanej satyry, listu i tym podobnych utworów, nie rażąc wielkoświatowego ucha nadwornego kręgu, wlewał się do języka poematów heroikomicznych żywy strumień słów pochodzących z języka potocznego niższych warstw społeczeństwa, a w szczególności mieszczaństwa. Były to słowa „proste" nie tylko pod względem treści, lecz i brzmienia, odbiegającego znacznie od brzmienia zwykłych, ogólnoliterackich słów książkowych; w poematach heroikomicznych ulegały one stylizacji i stały się nieodzownym warunkiem wywołania efektu komicznego. Dzięki temu język poetycki tych poematów nabrał niezwykle charakterystycznego odcienia prostej mowy potocznej. Znajdujemy tu:

1. Polskie słowa potoczne i połączenia frazeologiczne:

Chcąc się tem lepiej zagrzać, łyknął przepalanki
(Węg., *Org.* II)

Nie jest to dzieło mojej słabej mózgownicy
(Węg., *Org.* V)

Chytrości i podstępy nadto oczywiste
Gbura, któregom ja sam z błota wyprowadził
(Węg., *Org.* IV)

Już koło furty stękały dewotki...
(Kras., *Monach.* II 26).

Klęknę, jeśli zechcecie, będę się bił w pyski
(Węg., *Org.* V)

...Dobrze tak, mospanie.
To mi to sposób, co śwista nad uchem
(Kras., *Antymonach.* V 77).

Już ociec Błażej coś szeptał pod nosem
(Kras., *Monach.*, II 33)

2. Słowa mające znaczenie wymyślania, połajanki, obelgi. Mają one przy tym specjalne znaczenie i ostrość, ponieważ przeważnie odnoszą się do osób duchownych lub wychodzą z ich ust:

Nie czytając cię, rzekli, żeś ladaco
(Kras., *Antymonach.* IV 54)

Rad by był na hultaja sprowadził pioruny
(Węg., *Org.* V)

Swojego koczkodana wziął do kalkowania
(Węg., *Org.* I)

Wstał doktór, zgraja placu ustąpiła...
(Kras., *Antymonach.* VI 101)

Porzuciła ornaty i msze zgraja święta
(Węg., *Org.* V)

3. Słowa charakterystyczne dla mowy potoczno-obyczajowej, w szeregu wypadków występujące w języku literackim, lecz posiadające specjalny odcień znaczeniowy lub nawet znaczenie przenośne. W zależności od tekstu, w łączności z innymi słowami, wyodrębniają się one dobitnie z całego poetyckiego zasobu leksykalnego, który je otacza. Oprócz tego oznaczają one w większości wypadków realistyczne, konkretne pojęcia, akcje, zjawiska życiowe. Tak np.:

Uciekł Honorat i mruczał
(Kras., *Antymonach.* I 18)

Właśnie natenczas ociec przeor trwożny,
Dla dobrej myśli resztę kufla dusił
(Kras., *Monach.* III 54)

Ojciec Gaudenty z urzędu się wtoczył
(Kras., *Monach.* I 19)

Zdało mu się, że klektał modlitwy strzeliste
(Węg., *Org.* I)

Wprzód otarł z potu mięsiste jagody
(Kras., *Monach.* 11)

(„Z potu" w połączeniu ze słowami: „otarł mięsiste jagody" — szczególnie wyraziście podkreśla wulgarność danego słowa w poemacie „heroicznym").

Rzekł Rafał: „prosi przyjaciółka[39] nasza"...
(Kras., *Monach.* II 30)

Nie był nigdy zgorszeniem Chrystusa czeladki[40]
(Węg., *Org.* IV)

4. Słowa staropolskie w dawnym znaczeniu i w nowych odmianach semantycznych. Np.:

Pędzi, księgarni[41] drzwi zastał otworem
(Kras., *Antymonach.* II 23)

Nie zna snów smacznych, mży[42] za przebudzeniem
(Kras., *Antymonach.* III 37)

A przemysł[43] chytry ochoty nie psował
(Kras., *Antymonach.* VI 95)

Widziałem nieraz w tej pracy zabawnych[44]
(Kras., *Monach.* III 47)

Miesza się, płoni, blednieje w cholerze[45]
(Kras., *Antymonach.* I 14)

Następnie ciekawą rzeczą jest prześledzić na konkretnym materiale zastosowania znaczeniowe takiego słowa jak „sztuka", które pierwotnie i zasadniczo oznacza kawałek, kęs.

Po dobrej sztuce mięsa i klarownem winie
(Węg., *Org.* VI)

[39] „Przyjaciółka", o mniszce, w ustach mnicha, w połączeniu ze słowem „nasza", nabiera specyficznego zabarwienia.

[40] Zdrobniała forma „czeladka" w połączeniu ze słowem „Chrystus" zyskuje pewien pogardliwy odcień. Mowa tutaj o sługach kościoła.

[41] biblioteka.

[42] drzemie.

[43] kalkulacja, przebiegłość.

[44] zajętych, zafrasowanych.

[45] w gniewie; zob. Zabłocki, *Sarmatyzm*, akt II, scena 5 (z dialogu Retorty): „Można wpaść w cholerę".

U Krasickiego czytamy: „S z t u k a mięsa przerastała, kapłony tuczne, jarzyny wyborne...” *Pan Podst.* I 1, 2).

W innym, przenośnym znaczeniu:

Jędzo niezgody. Twoje to są s z t u k i[46]
(K r a s., *Antymonach.* I 2)

Nieco inny odcień znaczenia tego słowa mamy u Węgierskiego:

Kto oddawał pieniądze tą nabyte s z t u k ą?[47]
(W ę g., *Org.* II)

Dla pierwszego odcienia znaczeniowego istniał w XVIII w. również synonim polski: k a w a ł, k a w a ł e k, jak to widzimy np. u Węgierskiego:

Jak chcąc jeszcze pieczeni zastał k a w a ł tłusty
(W ę g., *Org.* I)

Stare słowo „sztuka”, począwszy od XVIII w. nabiera nowego znaczenia: mistrzostwa, sztuki (w sensie twórczości artystycznej[48]). W tej funkcji spotykamy to słowo u Krasickiego:

I żart dowcipną przyprawiony s z t u k ą.
(K r a s., *Monach.* V 79)

Lub:

Gdzie moc i s z t u k a, tam jest sprawiedliwość.
(K r a s., *Antymonach.* III 48)

Jednakże w tym znaczeniu używano zazwyczaj w wieku XVIII słowa zapożyczonego — podobnie jak poprzednie — z języka niemieckiego, a mianowicie wyrazu „k u n s z t”. Spotykamy go w cytowanych już utworach Krasickiego:

O wdzięczna wiosno. Twoje tam zaszczyty
K u n s z t cudny wydał!...
(K r a s., *Monach.* VI 96)

Mieszasz się w k u n s z t a, mieszasz i w nauki.
(K r a s., *Antymonach.* I 2)

W ten sposób utworzone nowe znaczenie dawnego słowa „s z t u k a” staje się synonimem „k u n s z t u” a następnie, stopniowo, zajmuje

---

[46] chytre wybiegi.
[47] zręcznością, oszustwem, chytrością.
[48] Zob. J. Ł o ś, *op. cit.*, s. 263.

naczelną pozycję, rugując słowo „kunszt", i w tymże czasie rozszerza się zakres tego znaczenia. Tak np. w języku współczesnym powiemy „sztuki piękne", „akademia sztuk pięknych", lecz nie użyjemy w tym znaczeniu słowa „kunszt", do którego przylgnęło jedynie znaczenie „sztuki" jako mistrzostwa (np. w rzemiośle).

Wreszcie na zakończenie tego rozdziału należałoby koniecznie wspomnieć o znacznej grupie słów mających charakter „górnolotny". Krasicki i Węgierski z wielkim mistrzostwem używają tych wyrazów. Tak np. w epicznej introdukcji, poświęconej Torquatowi Tasso, który opisuje tłumy chrześcijan zdobywających Jerozolimę, Węgierski pisze:

Jak pobożnych chrześcian wiodąc kupy sprzeczne...
(Węg., *Org.* I)

i tym samym przeciwstawia słowo „kupy" bardziej „przyziemnej" „zgrai" na określenie księży i kleryków, których poeta ośmieszał.

5. Słowa łacińskie w języku poematów heroikomicznych. Słowa te, biorąc pod uwagę ich funkcję lub znaczenie w tym lub innym środowisku społecznym można podzielić na następujące grupy:

a) Terminy z życia kościelnego i nazwy stanowisk kościelnych:

Szczęśliwszy ociec po trzecim nokturnie
(Kras., *Monach.* I 5)

Nie słyszę dzwonów na sekstę i nonę
(Kras., *Monach.* II 43)

Szczęśliwszy lektor mistycznej roboty
(Kras., *Monach.* I 5)

Niegdyś promotor sławny różańcowy
(Kras., *Monach.* I 16)

Twój to jest obraz, zacny jubilacie
(Kras., *Monach.* IV 63)

Prowincyjały i definitory
(Kras., *Monach.* IV 63)

Już się dobywał na perorę nową
Doktor...
(Kras., *Monach.*, I 13)

Grono prałatów w kapitule sławił
(Kras., *Monach.* VI 101)

Nawet Gaudenty w rubryceli czyta
(Kras., *Monach.* III 57)

Pędem niezwykłym wpadł do refektarza
(Kras., *Monach.* I 10)

Obfite stypy i aniwersarze
(Kras., *Monach.* VI 101)

b) Terminy prawnicze:

Pan Wicesgerent śle instygatora
(Kras., *Antymonach.* IV 58)

Więc się nadąwszy, rzekł [Wicesgerent]: „Złe koniunktury..."
(Kras., *Antymonach.* V 73)

Takie wynajdę nań prejudykaty...
(Kras., *Antymonach.* V 75)

Różne być mogą sprawy, aktoraty...
(Kras., *Antymonach.* V 75)

c) Terminy odnoszące się do filozofii średniowiecznej i zjawisk z nią związanych:

Defendens zatem, uchyliwszy głowę
(Kras., *Monach.* IV 64)

...strzelił z *Baroko*
(Kras., *Monach.* IV 69)

Odstrzelił zasię z *Celarent*, jak z kuszy
(Kras., *Monach.* IV 70)

Raził *Oppugnans* w drugim nabijaniu
(Kras., *Monach.* IV 70)

Gdyby nie puklerz, *Distinguo* dwójręczny
(Kras., *Monach.* IV 70)

d) Słowa i zwroty łacińskie, użyte przez poetę w celu sparodiowania makaronizmów w mowach oratorów-bohaterów:

Twoich, przezacny mężu, akweduktów
Żąda...
(Kras., *Monach.* IV 65)

Milczcie, Burbony, lub w koncentach nowych
Głoście szczęśliwość sarmackiej krainy...
(Kras., *Monach.* IV 67)

Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
(Kras., *Monach.* IV 65)

Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy
(Kras., *Antymonach.* I 13)

Równego dzielność pragnie adwersarza
(Kras., *Monach.* II 38)

W tobie firmament znajduje nauka
(Kras., *Monach.* IV 68)

Stąd poszło *lemma* na marmurze ryte
(Kras., *Monach.* I 17)

„Pereat umbra!" Lemma znamienite.
(Kras., *Monach.* I 17)

W dziełach Euryppy, Bucentaury. *Dixi.*
(Kras., *Monach.* IV 68)

Rozkazał przynieść *vitrum gloriosum*
(Kras., *Monach.* V 89)

Mógłby i *crimen status* być na stole
(Kras., *Antymonach.* V 76).

Z *Arianismi* rejestru go pozwać
(Kras., *Antymonach.* V 75)

Jeśli *plebejus*, zbić go bez litości[49]
(Kras., *Antymonach.* V 74)

Zapadła *pluralitas*, więc nie myśląc dłużej
Krzykną...
(Węg. *Org.* IV)

Obiecali obierać *per secreta vota.*
(Węg., *Org.* I)

Jeśliby mi kto przeczył, manifest *ad acta*
Zaniósłbym...
(Węg., *Org.* III)

Tutaj możemy również zaliczyć słowa łacińskie, świadomie wprowadzone do mowy bohaterów lub użyte przez autora, dla jeszcze większego podkreślenia kolorytu tych lub innych zdarzeń, chociaż mogłyby one z powodzeniem być zastąpione słowami polskimi. Np.:

Nazwiska nawet uczonych niezgodne.
Ich to koncepty[50]...
(Kras., *Antymonach.* II 27)

Nigdy z żadnym konceptem w życiu nie wyskoczy
(Węg., *Org.* II)

---

[40] Por. komentarze w edycji: I. Krasicki, *Monachomachia* i *Antimonachomachia.* Wyd. Zofia Gąsiorowska. Warszawa b. r. Pisarze polscy i obcy, nr 3. — Leon Borowski, *Uwagi nad „Monachomachią" Krasickiego* (Dziennik Wileński, R. 1818, t. II, nr 9).

[50] pomysły.

Żużmant, ozdoba dubieńskich kontraktów[51].
(Kras., *Monach.* IV 73)

Niech oni sami nasze laury głoszą
(Kras., *Monach.* I 24)

Lub:

Okryty laurem[52] kaznodziejskiej pracy
(Kras., *Antymonach.* V 81)

e) Słowa łacińskie w tekście odautorskim:

Uczyniwszy intencję, chociaż myślał sobie...
(Węg., *Org.* I)

Dawniejszych, świeższych czasów alternata[53]
Głupstwo i rozum stawia na przemiany
(Kras., *Antymonach.* II 29)

Czegóż nie dopnie animusz wspaniały.
(Kras., *Monach.* III 53)

Ociec Zefiryn nie chce iwotować
(Kras., *Monach.* II 42)

Ociec Cherubin cytuje przykłady
(Kras., *Monach.* II 42)

W te słowa tłusty pleban sesyję[54] otworzył
(Węg. *Org.* IV)

Pospolitego tam centrum ruszenia
(Kras., *Antymonach.* IV 70)

Kupcie się, bronić pospolitej rzeczy!
(Kras., *Antymonach.* II 20)

Jednakże w innym kontekście spotykamy słowo polskie:

Na powszechnego odgłos zaproszenia
(Kras., *Antymonach.* IV 70)

Nic nie probują[55], a po cóż je chwalić?
(Kras., *Antymonach.* IV 56)

---

[51] jarmarków; tutaj mowa o żonie pana Wicesregenta, która nosiła suknię nabytą na jarmarku w Dubnie za cenę składania fałszywych zeznań.

[52] „Laur" jako synonim „sławy" bardziej odpowiada „górnolotnemu stylowi" heroicznemu lub metaforyce sztuki oratorskiej.

[53] W tym wypadku latynizm konieczny, odpowiednik polskiej „przemiany".

[54] Polskie „posiedzenie" pojawiło się w końcu XVIII w.

[55] W znaczeniu: [wiersze te] niczego nie dowodzą; tutaj słowo „probować" od łac. *probare* — udowodnić.

W ten sposób, wziąwszy pod uwagę charakter przytoczonych przykładów, można stwierdzić, że w języku poematów heroikomicznych spotyka się niezwykle mało latynizmów właściwych językowi autora. Jeśli się one nawet trafiają, to tylko dlatego, że słowa te weszły już dawno do polskiego języka literackiego i otrzymały w nim prawo obywatelstwa, przyjmując przy tym polską formę. Innym zagadnieniem są liczne latynizmy, które wprowadza autor jako całe, odpowiadające tematyce zwroty dla nadania odpowiedniego kolorytu; latynizmy parodiujące styl makaroniczny, zwalczające przez to same siebie; w końcu — latynizmy charakterystyczne dla stylistyczno-słowno-obrazowego przedstawienia jakiegoś wydarzenia, opisanego w poemacie. Autor stosuje wyrazy, które istniały jeszcze w języku staropolskim i w owym czasie poniekąd nie odczuwano ich w języku literackim jako latynizmów. To wszystko świadczy o tym, że autorzy poematów heroikomicznych w odróżnieniu od autorów utworów prozaicznych, starali się nie używać zbytniej ilości latynizmów, co więcej — wypowiedzieli wojnę makaronizmom łacińskim. Sam rodzaj poematów heroikomicznych (*Monachomachia* i *Antymonachomachia* I. Krasickiego oraz *Organy* K. Węgierskiego), wyśmiewających życie i obyczaje kościelne, specjalnie się nadawał do praktycznego zastosowania w omawianej metodzie walki z makaronizmami.

6

Analiza, którą przeprowadziliśmy na materiale językowym poematów satyrycznych, wykazała, że składnia poetycka języka narodowego przezwyciężyła w decydującej walce ciężką, skomplikowaną konstrukcję zdań mieszaniny polsko-łacińskiej, której wpływ w owym czasie był widoczny jeszcze w języku utworów prozaicznych, nawet u autora poematów heroikomicznych — Krasickiego. Składnia poetycka owych poematów, zaczerpnąwszy — dla wyrażenia nowych idei, myśli i uczuć — świeżych sił z bogatego źródła języka narodowego, szczególnie ze środowiska mieszczańskiego, osiągnęła w swej budowie rzeczywiście niezwykłą prostotę, logiczną jasność i emocjonalną wyrazistość, zbliżając się w wielu momentach do języka potoczno-obyczajowego. Nawet w budowie zdań złożonych znajdujemy logicznie prawidłowe rozmieszczenie zdań głównych i pobocznych oraz wzorowy porządek w rozmieszczeniu zdań podrzędnych. Dla kontrastu zacytujemy zdanie znanego poety polskiego z końca XVI w., Sępa-Szarzyńskiego, odzwierciedlającego w swojej twórczości elementy schyłkowego stylu dworskiego. Szarzyń-

ski buduje swój utwór w sposób następujący: „Widzisz, jako miasta tak mocnego i trup szczęścia poważność wypuszcza pierwszego"[56]. Zamiast prawidłowego zwrotu: „Widzisz, jako trup miasta tak możnego wypuszcza (tzn. okazuje) poważność (tj. wielkość) pierwszego (czyli pierwotnego) szczęścia". W tym wypadku podczas pierwszego czytania niesposób nawet wyłowić myśli tego zdania. Takie zdania spotyka się na każdym kroku nie tylko u wspomnianego poety, lecz i u innych (szczególnie w XVII w.).

U Krasickiego w całej *Monachomachii* nie znajdziemy zdania o podobnej budowie. Na odwrót, parodiując pewne, obce mu style mowy oratorskiej Krasicki świadomie odstępuje od zwykłego szyku zdania, stosuje złożoność oraz ciężkość konstrukcji składniowych, ażeby ośmieszyć ten rodzaj układu.

Przechodząc następnie do analizy materiału leksykalnego, spotkaliśmy się z dwoma zasadniczymi problemami. Jest to przede wszystkim problem przenikania do języka poematów heroikomicznych żywiołu narodowego, wielkiej ilości słów i znaczeń wziętych z potoczno-obyczajowej mowy ludności miejskiej, problem zniżenia górnolotności stylu mowy uczonej, zaledwie potrąconych przez prof. Bułachowskiego, podczas rozpatrywania języka rosyjskich poematów heroikomicznych. Pod tym względem polski poemat satyryczny jest pokrewny rosyjskiemu poematowi heroikomicznemu. Język *Le Lutrin* Boileau jest zbudowany na innej zasadzie.

Druga kwestia — to kwestia latynizmów. Gdy czytamy po raz pierwszy *Monachomachię* Krasickiego, a nawet *Organy* Węgierskiego, uderza nas obfitość latynizmów i to w tym czasie, kiedy, przeciwnie, można by było oczekiwać ich nieobecności. Jednakże jest to zewnętrzne, zwodnicze wrażenie. Mówiąc o oczyszczeniu języka polskiego z latynizmów i makaronizmów, nie należy sądzić, że znikały one same. Historycznie zbyt głęboka była tradycja łaciny w polskim języku książkowym. Z tą tradycją należało walczyć i rzeczywiście materiał, który analizujemy, ukazuje nam walkę z dawnym wpływem łaciny na język polski. W tym wypadku autor nie wykazywał biernego stosunku do języka, lecz przeciwnie — świadome, aktywne przemyślenie zjawisk językowych:

Podany materiał ukazuje wyraziście metodę walki z latynizmami. Prowadzono ją przy pomocy parodii i satyry, wprowadzając do języka olbrzymią ilość wyrażeń łacińskich. Było to bezsprzecznie oryginalne

---

[56] M. Sęp-Szarzyński, *Rytmy*. Oprac. T. Sinko. Kraków 1928. Biblioteka Narodowa, seria I, nr 118, s. 55, wiersz: *Epitaphium Rzymowi*.

ujęcie zagadnienia walki z łacińskim makaronem w języku polskim. Ani język satyry czy bajki, ani język politycznej wypowiedzi oratorskiej i politycznych pamfletów nie mógł w praktyce skutecznie prowadzić tej batalii. Tylko literacka forma poematu heroikomicznego pozwalała prawidłowo rozstrzygać ów problem językowy. I właśnie z tego punktu widzenia studiowanie języka poematów heroikomicznych ma swój głęboki sens. Następnie, przy analizie materiału językowego owych poematów, musieliśmy dostrzec z jakim mistrzostwem, z jak subtelnym kunsztem używa Krasicki środków językowych, aby osiągnąć artystyczną jasność swego języka poetyckiego. Krasicki bezsprzecznie stoi pod tym względem wyżej niż Węgierski. Po upływie stu lat, taki pisarz realista jak Henryk Sienkiewicz, niejednokrotnie będzie wykorzystywał obficie aforyzmy Krasickiego, szczególnie z *Monachomachii, Myszeidy* i satyr. Czyż bowiem liczne osobiste momenty w języku pisarza, szczególnie pisarza postępowego, nie wpływają na formowanie się języka ogólnoliterackiego? Oczywiście tak. Zjawiska te nie tylko biernie odzwierciedlają istniejące i zastygłe w słowa formy ogólnoliterackiego języka swego czasu, lecz wnoszą do niego także nowe elementy, wzbogacają go, dźwigają, rozwijają, przekazują mu nowe treści jakościowe. Nie dość tego: odrzucają one wszystko, co jest stare, konserwatywne w języku, hamujące jego rozwój. Język bowiem znajduje się w stałym rozwoju. To właśnie wspaniale wyraża język poematów heroikomicznych, który nie tylko ukazuje nagie formy — na co w większości wypadków zwracali uwagę liczni uczeni polscy — lecz przede wszystkim odzwierciedla historyczny proces samego rozwoju językowego, jeden z jego najistotniejszych momentów: walkę z latynizmami, i to w tym właśnie czasie, kiedy toczyła się walka pewnej części postępowej inteligencji szlacheckiej i rodzącej się w Polsce burżuazji przeciw starym zastojom feudalizmu, walka o ekonomiczne i polityczne wyzwolenie spod obcej niewoli, o narodową samowiedzę w dziedzinie literatury i języka.

Przełożył *Tymoteusz Karpowicz*

OD REDAKCJI

Studium S. S. Sowietowa К вопросу о языке польских сатирических поэм в XVIII веке ukazało się drukiem w wydawnictwie Akademii Nauk ZSRR Ученые записки Института Славяноведения, t. I, Moskwa, Leningrad 1949, s. 293—324. Rozprawa ta zaciekawia przede wszystkim jako przejaw poważnego zainteresowania naukowego dla literatury polskiego Oświecenia.

Autor, wybitny polonista Uniwersytetu leningradzkiego, na materiale eposu heroikomicznego czasów Stanisława Augusta prześledził przełom, zachodzący w rozwoju nowożytnego języka polskiego. Powtórzmy jego tezy: Epos heroikomiczny przeciwstawia się skutecznie manierze stylu sarmackiego, walczy z makaronizmami łacińskimi i wprowadza bardzo sugestywnie do literatury zasoby języka potocznego. W pracach tych Krasicki, autor *Monachomachii*, spełnia rolę szczególnie doniosłą.

Te właśnie spostrzeżenia ogólne S. S. Sowietowa zachęciły redakcję Zeszytów Wrocławskich do ogłoszenia drukiem przekładu jego studium. Rozprawę publikujemy w całości, zachowując także rozdziały o składni i słownictwie. Adaptacja tekstu rosyjskiego wymagała m. in. zaktualizowania przypisów bibliograficznych. Ponadto należało, z natury rzeczy, usunąć synonimikę rosyjską, cytowaną niejednokrotnie przez autora dla wyjaśnienia frazeologii polskiej i łacińskiej.

W pełnym tekście rozprawy S. S. Sowietow daje kilka fragmentów swojego przekładu poetyckiego *Myszeidy* (z pieśni IV) i *Monachomachii* (z pieśni I, II i IV), które ze zrozumiałą satysfakcją wprowadzamy do bibliografii przekładów Krasickiego na języki słowiańskie.

ANTECEDENCJE „MONACHOMACHII"

Utyskiwania na obyczaje stanu duchownego aż do schyłku XVII w. pojawiają się u nas w druku, ale znikają z takich druków nazwiska autorów lub kryją się za pseudonimami lub inicjałami. Dość wskazać na *Satyra na twarz Rzeczypospolitej* S. Twardowskiego, gdzie spory ustęp (w. 1227—1370) poświęcono księżom, albo na K. Opalińskiego *Na teraźniejsze w rożnych zakonach obyczaje*. Tylko magnat mógł sobie jeszcze w połowie XVII w. pozwolić na takie ostre wycieczki. Ale i on występował jako anonim, a ta właśnie jego satyra z późniejszych wydań całego ich zbioru została usunięta. Jej odpisy, z jakimi się spotykamy w niektórych rękopisach z końca XVII i pierwszej połowy XVIII w. (np. w rękopisie Lekszyckiego, dziś rkps 1480 Bibl. Uniw. Pozn.), dowodzą, że satyra ta nie straciła wcale na aktualności. Wspomina też o niej anonimowy autor dotąd drukiem nie wydanej *Małpy-człowieka* z r. 1715, który kilkadziesiąt stron poświęcił obyczajom kleru (s. 124—160 w jednym z odpisów współczesnych). Ujął to w całość pt. *Opisanie duchownego stanu*. Uderzając w charakterystyczny dla tego utworu ton retoryczno-kaznodziejski, a zarazem po sarmacku rubaszny, tak się odzywa o gorszących obyczajach kleru: „...Gdzież więcej amorów, konfidencyj, korespondencyj, umizgów, komplementów, antagony z świeckimi o lepszą cudzołostw, wygód, strojów, powabności, deboszów, trelów, tańców i inszych światowych i wszeteczeństwa zbytków, jeżeli nie w stanach anielstwu poświęconych? Gdzie więcej do gustu kucharek, do oka pasterek, do przypłodku z córkami gospodyni, jeżeli nie po domach poświęconych? Ledwo nie co plebania — to fraucymer, co folwark — to brakowny inwentarz; i tam, i tu siostr rożnej linii pełno dla obrządku gospodarskiego. Lubo by to wszystko doskonalej i lepiej bez pogorszenia cenzur — ciotki, babki, matki i tam insze sporządzać i robić mogły, dlaczego pretekst siostrzyczkę sprowadził?"[1]

W dosadnych, z żywej mowy czerpanych wyrażeniach i porównaniach kreśli zaniedbanie szat księżych i sposób odprawiania nabożeństwa: „Nuż ubioru ustrojenie i ochędóstwo jakie? Albę, prawdziwie śmiechu Herodowego godną, roczni brud zasmrodzi i zaklajstruje... lada łyczko pod szyję zawiąże, pasek ucieszne pokręci i opnie; stuła jak do ścięcia szyję odkryje, ornat to wszystko jako burka na bakier przyrzuci. A cóż o samej straszliwej tajemnicy Boskiej powiedzieć się może? *Introit* jako w cepy z ministrantem się nie zgodzi albo jak przez próg przestąpienie — będzie prędki, bełkotliwy i nieuważny; list Pawła w ucinkach ani do zrozumienia, ani do pojęcia. Ewangelią *per tres* dziwny akcent zakończy, obrot śmieszny jak w ciasnym kącie pod ki-

[1] Cytuję według odpisu sporządzonego przed wojną z rękopisu Bibl. Uniw. Warsz. (dziś podobno nie istniejącego). Całkowity ten odpis zachował się w zbiorach Seminarium Hist. Liter. Polskiej Uniw. Poznańskiego.

jem, dyg kolana jak pod piłą do tarcia.... *Ite missa est* — dobre zdrowie waszeci. Cała msza — pożal się Boże — bez uwagi, bez szacunku, a cale bez siebie będzie i odprawi się dla nieutrzymania apetytu, dla pragnienia gorzałki, dla interesu i zabawy samym murom i ścianom kościelnym albo jednemu... ministrantowi".

Niebezpiecznie w czymkolwiek stanowi temu się narazić: „...dotchnąć się, choćże dyskretnie, księdza świeckiemu — tysiąc zaraz ekskomunik, *irregularitas* kryminalna i odszczepieństwo będzie. A niechże ksiądz na uczciwym i sławie śmiertelnej niż na życiu tysiąc inszych przez pogorszenie na duszy wiecznie i okrutnie zabije, w krwi bliźniego albo rodzicielskiej ręce aż po pachy umaże, to [*ir*]*regularitas* nie będzie, przywilej kapłaństwa wszystek duszy niedostatek okryje, leniwa sprawiedliwość do wszystkiego pomoże".

Niepohamowane łakomstwo, zbytki nie znają granic w czasie jarmarków i odpustów: „Ustąpiła skromność niepomiarkowanemu we wszystkim zbytkowi i łakomstwu, bo któraż stypa i żałobny traktament bez nieukontentowania i przygany, któryż odpust i kiermasz bez pogorszenia i niemiary, który jarmark bez ekstraordynaryjnego żarłoctwa samą potrzebą wymierzyć się mogą? Trzech albo czterech pasterzów do masteczka przyjedzie, ...dopieroż zbytku i wolności języka, akcyjek za obżarstwem pochodzących wystawić się nie może. Aż łzy wstyd z oka wyciska, kiedy przez chytrą relacyją konwersacyi kapłańskiej sławy bliźniego obelgi, kucharek i gospodyń pochwały, parafianek uczynności wymyślnych, przysiadanego, hajdukowego i tam inszych tańców rzecz udawać, promować, reprezentować i wyśmiewać będzie".

Interpretacja *Pisma św.* wygląda wprost karykaturalnie: „Cóż bowiem żałosnego, czyli raczej śmiesznego nie przynoszą owe tekstów *Pisma św.* wykłady, moralizacyje i używania, co autorów nazwiska i eksplikacyje, co rzecz sama w stosowaniu jak figi do nosa, co kazania i egzorty całe albo w posiedzeniach kwestyje, dyskursy i rezolucyje? Będzie to tam *»benedictus Deus in Sion«* — »błogosławił Bóg Symeonowi«, będzie: *»terribilis ut castorum acies ordinata«* — »na straszne kapłaństwo poświęcona«, będzie i »owo coś nie od rzeczy« — *»quid pro quo vos estis saltare«*, albo Seneka — matrona rzymska, Petrarcha — nałożnica Aureliuszowa, Guevara — królowa neapolitańska, Katylina — Sybilla, Dzwingliusz — Ewangelista, Epicurus — papież; będzie: Mesyjasz ściął na ofiarę Izaaka, Enoch od Hamana na królestwo hiszpańskie poświęcony, będzie archaniołem Paweł albo Mateusz, albo święty Antoni Chrzciciel i Najświętsza Panna ukrzyżowana".

Podobnież jak Opaliński w swojej satyrze krytykuje ostro niektóre kazania: „Kiedy ksiądz kaznodzieja wysoko i nie do zrozumienia moralizuje, prawdy nie powie, uszów i sumnienia nie natrze, bzdury i plejzery z miejsca poświęconego prawi, z białogłowami aby miał okazyją zawsze wzmianki i dyskursa, czuby, spodnice i stroje ich przerabia, na gesta się sadzi, sztafiruje i umizga, słówka cukruje, z włoska po wołosku wielkie niedorzeczy prawi albo niesławą, obelgą czyją jakby z mostu plwał nie przez zelozyją, ale przez nienawiść i zawziętość tyrańską oczywiście i grubijańsko burczy i bryka. Hola! hola, księże prałacie, bzdurzycie, nie nauczacie!"

Zdaje sobie autor dobrze sprawę z tego, że te jego *verba veritatis*, które stanowi temu ośmielił się wypalić, do druku się nie nadają, że mogłyby burzę na głowę autora ściągnąć. Stwierdza, że już Opaliński rzetelnie te sprawy poruszył: „Nie pójdzie ta rzecz do druku przez podłość swoją i prywatną (*otii loco*) zabawę wyrobiona, ma już z niego na świecie w satyrze swoim sudanno, nader kształtnie, okrągło i rzetelnie wielki nad zamiar Opaliński. Ale uchowaj Boże, gdyby miała przyjść przed oczy duchownych! O jakich by tu było inwektyw, nienawiści, cenzur, banicyi, klątew i piorunów!......

Ja zaś, uchowaj Boże, dobrych nie tykam, ani mówię, aby dobrych nie było, bo wiem, że Bóg nie tak się w namiestnictwie swoim ukrzywdzić pozwolił, żeby nie miał pobożnych kapłanów. *Latent sub modis* po ubogich zakonach, po ciemnych zgromadzeniach, po szarych klasztorach, po świętych kollegiach nader święte osoby".

O ile wycieczki satyryczne przeciw klerowi, które znajdujemy w *Małpie-człowieku* skierowane są przeciw duchowieństwu świeckiemu, o tyle wiersze znajdujące się we wspomnianym wyżej rękopisie Lekszyckiego, pochodzącym z czasów saskich, rzucają sporo światła na życie w zakonach i szkołach zakonnych. W Pamiętniku Literackim, XLI, 1950, z. 3—4, ogłosiłem z tegoż rękopisu dłuższy wiersz pt. *Dystrakcyja w swoich ciężkościach melancholii scholastycznej,* podając zarazem wiadomość o innych trzech na tenże temat utworach w tym rękopisie zachowanych. Cały ten cykl składa się na jeszcze jedno ogniwo w zespole utworów wyprzedzających *Monachomachię* Krasickiego. Uzupełniam go teraz, dodając do tamtego wiersza trzy inne z tegoż rękopisu Lekszyckiego.

RECEPTA NA URAZY TERCYJAŃSKIE — MILCZEĆ

VIS DICI PATIENS, QUA RATIONE, TACE

1 Co kogo boli, to taić trzeba. Zastękać musi, gdy
[sercu nudno;
Ten sobie folguje, kto, kiedy co czuje Wynurzy.
2 Ty opak ludziom, cny Tercyjanie, W twoich ura-
[zach miej takie zdanie:
W każdym z tych terminie w tej ćwicz łacinie: Milcz — cyt! cyt!
3 Na sto mil każą stronić od świata, Zapomnieć
[siebie, krewnych i brata.
Zaniechaj, choć wita, Odpowiedz, że kwita Z przyjaźni.
4 Jak na pustyni albo w więzieniu Siedź na kształt
[słońca skrytego w cieniu;
Konwersuj, lecz z Bogiem, spoczywaj odłogiem A cicho.
5 Już tu Tullijusz zamyka mowę, Wirgili zwiesił
[*pedes* i głowę;
Leżą grammatyki i inne praktyki Gdzieś w kącie.
6 Ten rok kasuje wszytkie prywaty, Znosi przy-
[jaźni, z ludźmi traktaty.
Samemu żyć sobie jak nieboszczyk w grobie — Lecz cicho.
7 Choć z pofessora zostaniesz żakiem, Z mądrego
[mistrza prostym szarakiem,
Dic pensa wołają, lekcyi słuchają — Nie drwijże!
8 Pańszczyzna twoja msze i nieszpory. Wykrzykuj
[często choć głos niespory,
Biesagi na grzbiecie i zimie i lecie — To prowent.

9 Jeźli do świętej pójdziesz ofiary, Pójdziesz jak
[młody, nie tak jak stary.
Tam, miasto dewota, Tercyjan sierota Ze mszałem.
10 Pójdzieszli w pole, to w rewerendzie, A wracaj
[chyżo, bo kłopot będzie:
Chodź ale sobie, ni od sieb, ni ksobie, Bo zbłądzisz.
11 Przyjdziesz do stołu, więc — jak od panów —
[Umknij się dalij od weteranów,
Tam tylko zębami ruszaj, nie oczami, Bo patrzą.
12 Zamiatać każą, miej to za wety, Nie bój się miotły
[jako komety
Zamiotszy precz śmiecie, Bo cię kto omiecie Z kurzawy.
13 Przyjdziesz do kuchni, aż tam szykują Banie i mi-
[ski, tym cię częstują.
Ty zawijaj ręce na kuchennej męce, Nieboże.
14 Do stołu chyżej służby nie żałuj; Tam lekko sobie
[począć w czym waruj,
Bo wnet, Fabijanie, pójdziesz na łajanie Zapewne.
15 Będziesz lektorem, nadstawiaj ucha Ku temu, któ-
[ry na popraw słucha.
Ten gdy cię okrzyka, z *Repete*! potyka, Nie mruczże.
16 Lub pogoda, lub mglista fala. Wędruj do gnoju
[i do szpitala,
Tam dewot, dziad, baba, dewocyja słaba I oschła.
17 Lecz kto się więcej biedy naliczy, Która Trzecia-
[ków trzepie i ćwiczy,
Tu się hartuj na nie, miły Tercyjanie, Jak trzeba.
18 Ćwicz się, a milczkiem wszystkiego zbywaj,
Niemotą razy wszystkie pokrywaj,
Nie sarkaj gdy boli, i, choć kto przysoli, Nie mów nic.

PIESKIE PRAWO Z PROTOKÓŁOW GRODZKICH PRZEMĘDRSKICH

WYKOPIOWANE A NA INSTANCYJĄ WYSZCZEKANYCH PSUBRATÓW NA PSIĄ ULICĘ POSŁANE

DIE ET ANNO PRAESENTE

1 Heco, pieskowie, posłuchajcie pilnie
Groźliwej trąby, a nieomylnie
Stawajcie do prawa, Patrzcie jak psia sprawa Prymacka!

2 Naprzód każdemu warować trzeba,
A letko, skromnie, bo miasto chleba
Oberwie za uszy, Że aż z piątej duszy   Zawyje.
3 Lub w miejscu siedzi, lubo żeruje
Ptak, waruj spłoszyć, bo nie płazuje
I często zła dola Psa potka, gdy z pola   Na gałąź.
4 Gdy cię skąd dobry wiatrek zaleci,
Zwierzyny kształtnie napądź do sieci,
A sam oskominy Strzeż się, dość zwierzyny   Powąchać.
5 Choć cię i w ciernie, choć w zimną wodę
Napędzą — nie skoml; lecz za ochłodę
Miej wszytkie niewczasy, Za żarty — hałasy   I guzy.
6 Luboś w myśliwym polu ćwiczony,
Po sławnych kniejach luboś wodzony,
Tańcz, jak ci zagrają, I służ, bo połają   I otną.
7 Gdy do jedzenia panów wołają,
Servire, piesku, choć nie nukają,
Podaj chętnie z koła, Czego kto zawoła,   A nie rusz!
8 I z kurytarza znieś, co zawadzi;
Gdy zaś w kominie kto z nas zakadzi,
Hul po bursztyn w morze! A dawaj, nieboże,   Choć nie masz.
9 Gdy mszą śpiewają albo nieszpory,
Zawsze wybranych pieskow dwie sfory
Modlić się za żydy Wyjąc na swe biédy   Powinni.
10 Gdzie gdy ci dewot głowy nakłoni,
Daj łapkę, ale jeżeli stroni,
Nie goń, byś sobola W nos wziąwszy, „won [z pola!"   Nie słyszał.
11 Pargaminami szafuj powoli,
Bo cię wnet balwierz lub szwiec ogoli,
Albo garbarz, który Pargamin z twej skóry   Wyprawi.
12 Miedzy drzwi nosa, piesku, nie wtykaj,
Gdzie cicho mówią, ty precz umykaj.
Twój sekret sekrety gdzie smrody gazety   Dla piesków.
13 Kiedyć iść z pany nie wolno będzie,
Niech piesek milczkiem ogon przysiędzie;
A niech nie skowyczy, Gdy go jak na smyczy   Powiodą.
14 Gdy zaś iść z sobą razem pozwolą,
Nie twą, lecz starszych wypełniaj wolą,
Nie hasaj przed swaty, Boć rzeką: kudłaty   Psie, zasię!

15 Kiedy cię, piesku, głaszczą po pracy,
Nie jeż się bardzo, nie warcz, inacy
Oprzesz się za drzwiami i miedzy kondlami, Wyżełku.
16 Milczkiem zaś pieski niech nie kąsają,
Bo tylko kondle zwyczaj ten mają.
Raczej niech się łaszą, Poki nie ugaszą Cholery.
17 Chociaż ci czasem w kaszę naplwają,
Chociaż i z błotem czasem zmieszają,
Przyjmij za przysmaki, Bo: „taki a taki" — Usłyszysz.
18 Ciesz się, kiedy cię chwalą myśliwi,
Lecz gdy kto na cię palec zakrzywi,
Pamiętaj, skryj zęby, Bo z ciebie otręby Polecą.
19 Słowem — gdy pieska starszy okrzyknie,
Pod się wziąć ogon niechaj nawyknie,
A oczu i ucha Podniosszy niech słucha — A waruj!
20 Wieczor ślepiami pies niech nie świeci,
Raczej w latarni niech lampę wznieci,
Bo go kto tak skroi, Że się aż połoi Od strachu.
21 Niechaj i ciepło znają pieskowie,
Choćby w piec przyszło za pańskie zdrowie
Wleźć i ogon sparzyć. O to się nie swarzyć Powinni.
22 Na miesiąc piesek niechaj nie szczeka,
Od kanikuły wara z daleka,
Bo, żeś się wściekł, rzekę I cechę wypiekę Na czele.
23 Gdy fest Tomasza świętego będzie,
Niech na aplauzach psiarni nie zbędzie.
Swego zakonnika W piesku Dominika — Ma przykład.
24 A niechaj kota psi nie żałują,
Bo tu o takich tak ominują:
U kogo kot dyszy, Ten muchy czy myszy Ma we łbie.
25 Kiedy panowie wesołej chwili
Zażyć umyślą, pieskowie mili
Przed drzwiami na straży. Na was niech się zrazi Importun.
26 Tak gdy pieskowie poczynać będą,
Hałasu, guza łatwo pozbędą.
I owszem, że trzeba Pieskom z masłem chleba — Przyznamy.
Podź dalij, harap.

Correxit Przemędrecki mp.
Legit Psubrat

PSIE GŁOSY PRZEZ VOCES HUMANAS PRZEBIJAJĄCE SIĘ

NA TRĄBY WYDANE PRZY OTRĄBIENIU OD MYŚLIWCA PSIEGO POLA NA JESIEŃ PO KANIKULE

M y ś l i w i e c p s i e p r a w o r o z p o w i a d a:

1 Miłe pieski, jak ustawa Przykazuje psiego prawa
Nim pojdziecie w pole, Na wasze niedole Zawyjcie.
Nu, jeno ty, Łysku, Co masz czarno w pysku,
Nu, jeno ty, Dama, Solo zatrąb sama
Nu, Obalu, nu, Becalu — Zatrąbcie.

2 Wasza [to] rzecz — serwirować, Przysłowiem się
[nie miarkować:
„Co po psie w kościele". Ja mówię, że wiele: Służyć panom.
Czy stroża czułego Do skarbu pańskiego,
Czy z księdzem po społu Do Boskiego stołu,
Pieska trzeba. Dać mu chleba — Czasem z kija.

3 O mydło się starać macie, Insze już sami
[działacie,
Jak nie, to was sczeszą, Zmyją i obieszą, Choć bez mydła.
Wedle zwykłej mody: Wody — na psa — wody!
Ten i ow zawoła: Hul, piesku, do koła
Ciągnąć wodę na urodę Swoich Panów.

4 Pomnij Delfinie z Kasztanem Trochę zasię iść za
[panem,
Choć co ugonicie, Przyniosszy w dom skrycie, Nie szczekajcie.
Czyście wytropili, Czy tylko zwietrzyli
Sarnę albo łanie, Punktów na szczekanie
Nie przynoście ani głoście Przed wszystkiemi.

5 Obciążą was usługami, Zgoła orać będą wami.
Damkę czy Dolota Nie chybi robota — Ot, nieszczęście!
Trafi się faktywa, A ta często bywa,
Gdyć pikru i kapki Nie dadzą, liż łapki,
A leniwy — Do faktywy Bądź pilniejszym.

6 Zwinąwszy się we dwie dzwona, Czyli przysiad-
[szy ogona,
Co każą, to robić, A tak się sposobić Do usługi.
Będą tam mieć chrapki na pieszczone łapki,
Jeźliś pies legawy, Zawijaj rękawy
Do roboty, bo obroty Cię czekają.

7 Pójdziesz z panem na śniadanie, Choć ci się mało
[dostanie,
Choć poliżesz kości, Byle Jegomości Było dobrze.
Będzie gratka jaka, pójść musisz po ptaka,
Przynieść go na kole, Postawić na stole,
A warować, nie kosztować Tych przysmaków.
8 Dla Panów będzie zwierzyna, A dla psów alapu-
[tryna.
Piesku, spłoszyć wara sprzed panów, bo kara Czeka na cię.
Choć na nosie chleba Ruszyć nie potrzeba,
Póki nie pozwoli Pan wedle swej woli,
Aż zawoła Na Sokoła: Terazże jedz!
9 Nim przemówisz obiecadło, Nie rusz, choćbyć
[z nosa spadło,
Bo cię, psie, oćwiczą Harapem lub smyczą, Aż zawyjesz.
Kiedy pańska wola, ułoż się do pola
Czy za przepiórkami, czy kuropatwami
Wpośrod luda Pan się uda — Milczkiem za nim.
10 Przecięż dobrze z twej ustawy Pilnuj pana, psie
[legawy,
Od pańskiego boku I jednego kroku Nie chybiaj.
Goniąc dzikie kozy Przestrzeż, gdzie wąwozy.
Zadarszy ogona, Gdzie cyfka [?] stawiona
Nic nie czekaj, zaraz szczekaj, Że tu zdrada.
11 Kiedy owo mądre krzyki Zaczną się, was na prze-
[smyki
Myśliwiec zażenie Na gości złowienie: Tuż go, tuż go!
Inni czyniąc susy Szybko przez gradusy
Przed gośćmi przodkujcie, Drogę pokazujcie.
Po ukłonie — na ogonie Usiądźcie.
12 Ty, coć krzesła, stoły, ławy Polecono, strzeż
[kurzawy,
Bo to niejednemu I tobie samemu W nos wleźć może.
Z nosem jaki taki chodzić na prymaki
Jak dla ciebie będzie, po nosie ci wszędzie
Samiż dadzą I wprowadzą W to, że kichniesz.
13 Chociaż jeden z panów twierdzi: Pięknie pa-
[chnie — drugi: śmierdzi,
Gdy prymak zakadzi, Nic ci to nie wadzi. Znieś milczkiem.

Ty jednak przed panem Z myrrą olibanem
I dojść możesz czego Psim węchem wonnego.
Kadź, nieboże, bo cię może Kto przekurzyć.
14 Tak cię po czasiech niewielu Jak psa uczczą na
[weselu —
Ty, piesku, pobity Pójść musisz jak zmyty Zaskomlawszy.
Dojść to dyskrecyja, Że ci chleba z kija
Panowie nie dają, Choć czasem połają —
Wmów to w siebie, Że nie ciebie Tak pierwszego.
15 Zgaśnie w piecu: psi, wachlujcie, Drwa do pieca
[prowidujcie.
Wszak ci wam niemiło, Gdyby zimno było Jako w psiarni.
Świećcie przed panami W ostatku oczami,
Bo jak się w godzinie Myśliwiec zawinie,
Pieski moje, Będą łoje — I z knotami.
16 Kto co zrobi — na psa złożą, Kto zawini — psu
[pogrożą.
Mało wszytko przecie Być na twoim grzbiecie Jak na psi raz.
Nie stawiaj się żwawo, Bo twoje psie prawo
Tego ci zabrania. Raczy cię zagania:
Hul! do dziury! Złóż pazury, Ogon pod się!
17 Teraz nieco folgi macie, Że, hul, przez kij nie
[skakacie,
Jak za nas bywało. Przecię się milczało, Nie warczało.
Lecz z waszym rodzajem Jak inszym zwyczajem
Nasi potomkowie Postąpią, pieskowie —
Ich nie psujcie, Owszem, szczujcie Przed panami.
18 Przestrzegajcie psiego prawa, Bo go łamać —
[pieska sprawa.
Tych podchlebnym śmianiem, Drugich oszczeka-
[niem Nie drażnijcie.
Zgodą, pieski, zgodą Starodawną modą,
Bo jak się Pan wzruszy, Ogony i uszy
Wam obetnie. A psom szpetnie Bez tych rzeczy.
19 Nie pójdziecie pod rusznice, Ale za to prochow-
[nice
Nasypać tabaki Winniście, Prymaki, — Kto potrzebny.
I gdy już wystrzeli, Żebyście wiedzieli
Na jeden i drugi Nabój dla przysługi
Nie po trochu Dać mu prochu — Tabacznego.

Trafi się wam pańska knieja,
Będzie szczęście, jest nadzieja.
Lecz po tej nadziei Przywleczecie z kniei   Dla swych panów.
Bo jak przy harapie Myśliwiec cię złapie:
A ty sam łakomo zajadasz kryjomo,
Z zwykłym krzykiem Charapnikiem   Da ci w trąbę.

Niektóre wyrażenia w drugim z tych utworów nasuwają domysł, że cały ten cykl powstał w jednym z klasztorów dominikańskich (może krakowskim). Wskazuje na to zwrotka 23 wiersza *Pieskie prawo*, wskazuje też może wyrażenie „psia ulica" (dominikańska, *Domini-canes*, wiodąca od kościoła Dominikanów na Mały Rynek).

„Sowizdrzalski" tytuł tego drugiego wiersza i „sowizdrzalski" dopisek pod tytułem (*Die et anno praesente*), podpis pod tym utworem, w tymże stylu utrzymany — zwracają uwagę. Należy też podkreślić sam początek „Heco, pieskowie, posłuchajcie pilnie".

W spisie *Nie odszukanych pierwodruków literatury mieszczańskiej* wymienia Badecki pod nrem 22 *Heco albo Zajączek pod borem Zatrząskim* w Krakowie, 1650. Otóż *Heco pieskowie* — to może bardzo charakterystyczna odmiana tej zaginionej broszury.

Roman Pollak

MIECZYSŁAW KLIMOWICZ

KRASICKI WOBEC REFORMY AKADEMII KRAKOWSKIEJ

Reforma szkolnictwa podjęta przez Komisję Edukacyjną w latach siedemdziesiątych XVIII wieku stała się jednym z naczelnych problemów okresu. Łączy się ona ściśle z ogólną tendencją wychowania magnatów i szlachty dla potrzeb nowego ustroju, w którym — jak się wyraził Jan Kott — „samowładnego feudała, marnotrawnego fircyka i ciemnego szlachcica zastąpić musi mądry obszarnik, właściciel manufaktury i statysta"[1].

Reorganizacji szkolnictwa, przeprowadzanej przez Komisję Edukacyjną, towarzyszyć będą ostre starcia ideologiczne. Spotka się ona ze zdecydowanym oporem zacofanej szlachty i kleru. Tym niemniej ta reforma szkolnictwa średniego i niższego oraz Akademii Krakowskiej i Wileńskiej — a przede wszystkim Krakowskiej — jest istotnym wkładem obozu postępu polskiego Oświecenia w realizację „przewrotu umysłowego".

Działalność swą rozpoczęła Komisja od wystosowania w r. 1773 *Uniwersału*[2], w którym wezwała społeczeństwo do nadsyłania uwag na temat zamierzonej reformy.

Cała ta akcja była przepojona duchem Monitora. Z tego stanowiska towarzyszyła jej publicystyka i literatura. Pierwszym reformom Komisji Edukacyjnej, dotyczącym szkolnictwa średniego i niższego towarzyszy również zgodny głos Ignacego Krasickiego. *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*[3] i część pierwsza *Pana Podstolego*[4] stanowią poważny wkład literacki do dyskusji nad reformą wychowania.

---

[1] J. Kott, *O nową syntezę polskiego Oświecenia*, Pamiętnik Literacki, R. XLI, 1951, z. 3—4, s. 625.

[2] *Uniwersał Komisji Edukacji Narodowej Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego* (datowany 24 paźdz. 1773).

[3] I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*... w Warszawie 1776.

[4] I. Krasicki, *Pan Podstoli na trzy księgi podzielony*... w Warszawie 1778.

Zagadnienie to opracował dość szczegółowo Z. Kukulski w pracy pt. *Krasicki a Komisja Edukacyjna* i T. Mandybur, w sposób bardziej pobieżny, w artykule *Ignacy Krasicki a reformy Komisji Edukacyjnej*[5].

Uwzględniając zainteresowania Krasickiego sprawami szkolnictwa, wypada zadać sobie pytanie, jaki był jego stosunek do jednej z najpoważniejszych prac Komisji, do reformy Akademii Krakowskiej, wokół której w najbardziej wyraźnej i ostrej formie skoncentrowały się tarcia ideologiczne okresu. Było to starcie oświeceniowej myśli reformatorskiej z najsilniejszym w Polsce bastionem scholastyki.

Dzieła Krasickiego i dotychczas ujawniona korespondencja nie wykazały żadnych śladów tego problemu. O tym, że satyryczne pióro autora *Monachomachii* dotknęło i opozycjonistów scholastycznych, występujących przeciw Kołłątajowskim usiłowaniom unowocześnienia Akademii Krakowskiej, tego „szkieletu przedpotopowego mamuta" — jak ją określił Łętowski[6] — świadczy koncept listu Krasickiego do ks. Jakuba Niegowieckiego, profesora teologii Akademii, jednego z najbardziej znanych (dzięki swym wystąpieniom) przeciwników reformy. Autograf tego listu znajdował się w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (sygn. 6 2/13, k. 104 v — 105) i zaginął podczas ostatniej wojny. Ocalał natomiast jego odpis, sporządzony przez L. Bernackiego i umieszczony w tece korespondencji Krasickiego w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (sygn. 7063 II). Nie oddaje on jednak wiernie autografu, nie uwzględnia bowiem przekreśleń i poprawek, jakie koncept niewątpliwie posiadał; mimo to jednak pozwala poznać jego treść.

Jest to właściwie świetna satyra na obrońcę scholastyki, ks. Niegowieckiego, napisana w formie sparodiowanego listu panegirycznego. Materiały z Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, dotyczące wystąpienia Niegowieckiego przeciwko reformie Kołłątaja, pozwalają na ustalenie literackiej genezy utworu. Tematyka jego wiąże się z okresem pierwszych faz reorganizacji poszczególnych wydziałów starożytnej uczelni. Nad przygotowaniem reformy Akademii pracował Kołłątaj już od roku 1777, delegowany jako wizytator z ramienia Komisji Edukacyjnej. Decyzja ostateczna dojrzała jednak dopiero w r. 1780, przyspieszona katastrofalnym stanem szkolnictwa średniego w związku z brakiem

---

5 Z. Kukulski, *Krasicki a Komisja Edukacyjna*, Biblioteka Warszawska, 1913, t. III, s. 267—292.

T. Mandybur, *Ignacy Krasicki a reformy Komisji Edukacyjnej*, Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25-letniej działalności nauczycielskiej... Ludwika Ćwiklińskiego, Lwów 1902, s. 1—6.

6 L. Łętowski, *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*. T. 3. Kraków 1852, s. 139.

fachowych sił pedagogicznych i podręczników. Postanowiono zacząć od wydziału teologicznego, najliczniejszego i najbogatszego, który stanowił bazę scholastyki krakowskiej. W tym celu powołana została specjalna komisja pod przewodnictwem Krzysztofa Szembeka, koadiutora płockiego, złożona z archidiakona kapituły krakowskiej, ks. Olechnowskiego, i ks. Bogucickiego, jednego z najbardziej postępowych młodych profesorów Akademii, oraz Kołłątaja, który był motorem całej akcji.

Zmiany wprowadzone przez Kołłątaja polegały na reorganizacji scholastycznego systemu studiów i ograniczeniu ilości katedr. Usunął on dotychczasowych profesorów z zajmowanych stanowisk i powołał nowych, między innymi ks. Bogucickiego na wykładowcę historii kościoła.

W związku z równoczesną reorganizacją spraw gospodarczych oddaleni profesorowie musieli zrzec się swych pretensji do dochodów z majątków Akademii, w zamian za co otrzymali beneficja zabezpieczające ich starość. Mówiąc językiem dzisiejszym, zostali przeniesieni w stan spoczynku[7].

Reformy te wywołały jednak wrzenie wśród usuniętych. Jeden z nich, Jakub Niegowiecki, znany autor kalendarzy prognostycznych, początkowo profesor matematyki, później teologii, wystosował na sejmik proszowicki w r. 1780 memoriał[8], w którym wzywa przedstawicieli ziemi krakowskiej do wystąpienia w obronie „zagrożonych" praw Akademii. Cytuję fragmenty memoriału, gdyż do nich nawiąże Krasicki w swym liście.

> 1780. Jaśnie Wielmożni, wielmożni senatorowie, dygnitarze i urzędnicy przeświet[n]. województwa Krakowa. Panowie i miłościwi dobrodzieje.
>
> Akademia Krakowa dotąd grożącą sobie ruinę przewidywała, w tych dniach prawie upadającą się widzi; woła do Was, wielcy mężowie, o wsparcie i obronę.
>
> Nie potrzeba J. W. Panom przydłuższego przełożenia, jako ta Akademia od początków swoich królestwu temu użyteczną była, monarchom swoim posłuszną, obywatelom wiary w powinnościach swoich utrzymującą być nie przestawała i dotąd nie przestaje.
>
> Wiadomo J. W. Panom, jak wielkimi prawami przez monarchów swoich nadanymi, a przez Was i godnych poprzedników swoich potwierdzonymi, zaszczycała się i zaszczyca, poważa się pokornie dopraszać, aby te z gruntu i zawias swych już prawie poruszone, wcale i niezmienione nie były.

---

[7] Fakty dotyczące reformy Kołłątaja podane na podstawie dzieła M. Janika, *Hugo Kołłątaj*, Lwów 1913, s. 31—46.

[8] Rkps Arch. U. J., *Miscellanea*, nr 492, akt papierowy nr 16. 955.

[W dalszym ciągu opisuje ks. Niegowiecki przebieg reformy Kołłątaja, w której wyniku] wiele nauk uprzątnąwszy na stronę, gatunki tychże umniejszono. [Największym złem według Niegowieckiego jest usunięcie dotychczasowych profesorów, co stanowi zresztą motyw zasadniczy memoriału:] Co najżałośniejsza, że profesorowie z miejsca rezydencjonalnego, kilku wiekami zasiedziałego, już po części poruszeni zostali i wkrótce onychże resztę poruszywszy oddalić zamyślają.

[Memoriał kończy się żałosną odezwą:] Z tych to głębokości i poruszenia woła do Was, J. W. Wielmożni Miłościwi Panowie i Dobrodzieje, wysłuchajcie jej płaczliwego głosu i wołania, podpierajcie upadającą, ratujcie już do pogrążenia bliską, utrzymujcie jej dawne przywileje przez monarchów nadane, utrzymujcie jej prawa, przez godnych poprzedników waszych łaskawie stanowione; niechaj ta jedyna szkoła, jeśli nie we wszystkim, przynajmniej w domu rezydencjonalnym, w osobach, nienaruszenie zachowaną będzie.

Głos księdza Niegowieckiego dotarł do heilsberskiego ustronia Księcia Biskupa i stał się pobudką do repliki, godnej autora *Monachomachii*:

Do ks. Jakuba Niegowieckiego

[Heilsberg [9], 1780]

Gloria tua, illustrissime Maecenas, est veluti cedrus Libani, cuius frondes adumbrant discipulos tuos. Pervenit usque ad nos sonus vester et idcirco vos salutamus, gaudentes de eo, quod estis honorificentia populi vestri et consepultam quasi gloriam Almae Universitatis vos resuscitastis, sicuti hoc nobis dictum est ab uno ex his, qui ex fonte vestro hausit scientiam et intelligentiam. Vellemus et nos aliquid de nugis vestris, idcirco scribimus ad vos petentes ut nobis parabolas vestras aut apophtegmata aut quid vultis dummodo mittatis. Collachrymavimus ingratitudinem eorum, qui vos ex contubernio scientifico eiecerunt, veluti ranam ex sacco secundum proverbium. Isti sunt pseudophilosophi, sidera errantia, sequentes Copernicos et neotonicos[10] et ignorantes arborem Porphirianam[11] et universale a parte rei[12]. Idcirco in tenebris ambulant et duces caecorum ipsi-

---

[9] Heilsberg — dziś Lidzbark Warmiński, miasto powiatowe w wojew. olsztyńskim; dawniej siedziba biskupstwa warmińskiego.

[10] Najprawdopodobniej błędny odczyt L. Bernackiego. Powinno być chyba *neotericos*. Tę wersję wprowadzam w tłumaczeniu.

[11] Porfiriusz (232—304 nowej ery) — uczeń Plotyna. Układał komentarze do Platona i Arystotelesa, a jego wstęp do *Kategorii* Arystotelesa, tzw. *Isagoga*, odegrał doniosłą rolę historyczną, był bowiem podstawowym podręcznikiem logiki w średniowieczu. Schematy logiczne były w nim przedstawione za pomocą rysunku drzewa. Polskie wydanie: *Isagoge Porphyrii ad mentem doctoris Angelici D. Thomae explicata*... Anno 1649... Cracoviae.

[12] Uniwersaliami, czyli — według nowszej terminologii filozoficznej — powszechnikami, nazywano w średniowieczu idee w przeciwieństwie do rzeczy konkretnych. Spór o uniwersalia ciągnie się przez całe średniowiecze. Uniwersaliów było wiele rodzajów, np.: *extra res, in rebus, ante res, post res*. R. Eisler (*Wörterbuch der philosophischen Begriffe*, Berlin 1910, s. 28) ogranicza się do podania tych czterech przypadków.

met caligine oppressi fiunt. O! quantum est dulcis recordatio illius felicis aevi, quando Alma Mater, regum soboles, artium et scientiarum magistra, pupilla intelligentiae, diffundebat radios suos per campeta et plateas sicuti aurum et topasion. Videbunt isti novelli, qualem fructum proferet insipientia eorum et propria experientia edocti iterum confugient ad antiquos et tunc apparebit gloria vestra in Zodiaco litterario, et eritis currus Israel et auriga eius. Veniet tempus quo sera posteritas collocabit in templo gloriae ingentia nomina: Niegoviciorum, Manuguiciorum[13], Pałaszoviciorum[14], Laszkieviciorum[15], Jarmundoviciorum[16], Badursciorum[17], Putanoviciorum[18], Boducheviciorum[19], Nieviescorum[20], Avedicorum[21] et sexcentium aliorum, Kołontajones autem et Boguciciones erunt scabella pedum vestrorum. Faxit hoc Deus ter optimus maximus ad gloriam vestram utilitatem quoque nostram totiusque Ecclassiae suae sanctae.

Sicuti Elisaeus[22] ascendens currum reliquit pallium dilecto suo Eliseo, ita ego dilectissime filii optime indolis tuae suavitate illectus gloriae meae cumulum et ingentium laborum congeriem in sinu tuo repono. Gloriare fortis athleta ad debellandos Gigantes in fortitudine brachii tui. Sis dignus factis Almae Matris, quae te in spiritu generavit filium. Sis baculus senectutis nostrae et confundantur, qui egrediuntur foras et loquuntur in idipsum. Lugent viae Universitatis eo, quod non sit, qui veniat ad solemnitatem. Singularis ferus, aper ille immanis Kolontajus cum Bogucicio depasti sunt eam. Venerunt ab oriente et occidente homunciones tumidi insipientia sua, ut omnia destruant et evellant et nihil aedificent et plantent. O! nimium felix qui haec non vides, attamen sicuti audivimus versaris cum operantibus iniquitatem. Propagavit nequitia per omnem orbem terrarum pestilentes fructus suos et hi, qui circa littora Baltici maris olim nobiscum

---

[13] Mikołaj Jan Manugiewicz (1754—1834) — profesor wymowy w Akademii Zamojskiej.

[14] Kazimierz Stanisław Pałaszowski (1693—1758) — doktor filozofii, profesor wymowy Akademii Krakowskiej.

[15] Jan Kanty Laskiewicz — profesor teologii Akademii Krakowskiej.

[16] Kazimierz Jarmundowicz — profesor prawa Akademii Krakowskiej, autor panegiryków, żył w pierwszej połowie XVIII wieku.

[17] Andrzej Badurski (1740—1789) — doktor medycyny i filozofii, profesor patologii i praktyki lekarskiej Akademii Krakowskiej, pierwszy założyciel kliniki lekarskiej. Krasicki niesłusznie umieszcza go w gronie zwolenników scholastyki.

[18] Józef Alojzy Putanowicz (um. 1788) — doktor teologii i filozofii, profesor Akademii Krakowskiej. Wydawał wiele rozpraw, panegiryków i dzieł o Akademii; współpracował jednak z Kołłątajem. Umieszczenie go w jednym rzędzie z zagorzałymi zwolennikami scholastyki świadczy o tym, że Krasicki nie był zorientowany w składzie personalnym zespołu profesorskiego ówczesnej Akademii.

[19] Najprawdopodobniej błędny odczyt L. Bernackiego. Chodzi tu o Kazimierza Bodurkiewicza (um. 1797), profesora prawa Akademii Krakowskiej.

[20] Franciszek Niewieski — syn Stanisława, profesora matematyki i medycyny Akademii Krakowskiej (um. 1669), wydawcy słynnych kalendarzy krakowskich, profesor retoryki i astronomii Akademii Zamojskiej. Wydawał również kalendarze prognostyczne, które były najpopularniejszą lekturą w czasach saskich.

[21] Jan Nepomucen Awedyk — profesor Wydziału lekarskiego Akademii Krakowskiej. Ok. r. 1755 był we Włoszech na studiach, gdzie prowadził sprawę kanonizacji św. Jana Kantego.

[22] Pomyłka w odpisie L. Bernackiego, a może nawet w autografie. Powinno być: Eliasz. Wersję tę wprowadzam w tłumaczeniu.

coniuncti erant, nunc inimici facti sunt nobis, rident cum maleficiunt et gloriantur in nequitia sua. Facile est conviciis et probris impetere at certent nobiscum dialectaliter, videbis quam imbeciles sunt, et elementorum etiam ignari. Subtilitates scientiarum ignorant, omnia volunt plana et singulis ad captum facere, et dum caeci caecos ducunt, cadent et ductores et ducti in foveam.

Tekst polski podajemy w wersji możliwie (o ile to nie narusza zbytnio toku polszczyzny) dosłownej*.

Do ks. Jakuba Niegowieckiego

[Heilsberg[9] 1780]

Sława Twoja, najświetniejszy mecenasie, jest jako cedr Libanu, którego liście ocieniają uczniów Twoich. Dotarł aż do nas wasz głos i dlatego was pozdrawiamy radując się z tego, że jesteście zaszczytem waszego narodu i że ożywiliście już niejako pogrzebaną sławę Czcigodnej Wszechnicy, jak nam doniósł jeden z tych, co zaczerpnęli z waszego źródła wiedzę i umiejętność pojmowania. Chcielibyśmy i my coś z waszych drobiazgów i dlatego piszemy do was z prośbą, byście nam bodaj wasze przypowieści lub apoftegmaty, albo co chcecie przysłali. Zapłakaliśmy nad niewdzięcznością tych, którzy was wyrzucili z wspólnoty naukowej, jak przysłowiowe żaby z worka. To te niegodne mędrki, gwiazdy błędne, idące za Kopernikami i neoterykami[10] i nie znające drzewa Porfiriusza[11] ani *universale a parte rei*[12]. Przeto w ciemnościach błądzą i stają się wodzami ślepych, same w ciemności pogrążone. O jak słodkie jest wspomnienie tego szczęsnego wieku, kiedy czcigodna *Alma Mater*, córa królów, nauczycielka sztuk i nauk, źrenica wiedzy, rozsyłała swoje jak złoto i topaz promienie na pola i place [= na wsie i miasta]. Zobaczą ci nowatorzy, jaki owoc wyda ich głupota i własnym doświadczeniem nauczeni znów uciekną się do starożytnych, a wtedy chwała wasza ukaże się w zodiaku literatury i będziecie rydwanem Izraela i jego woźnicami. Nadejdzie czas, że późna potomność umieści w świątyni sławy wspaniałe nazwiska Niegowickich, Manugiewiczów[13], Pałaszowskich[14], Laskiewiczów[15], Jarmundowiczów[16], Badurskich[17], Putanowiczów[18], Bodurkiewiczów[19], Niewieskich[20], Awedyków[21] i tylu, tylu innych; Kołłątajowie zaś i Bogucicccy będą podnóżkami stóp waszych. Niech to uczyni po trzykroć najlepszy, największy Bóg na sławę waszą a na pożytek nasz i całego swego świętego kościoła.

Jako Eliasz[22] na wóz wstępując pozostawił szatę umiłowanemu swemu Elizeuszowi, tak ja, najukochańszy synu, najbardziej słodyczą twych talentów ujęty, szczyt sławy mojej i zebrany plon ogromnych trudów na łonie twym składam. Wsławiaj się dzielny zapaśniku, w zwalczaniu Gigantów dzielnością ramienia Twego. Bądź godnym synem *Almae Matris*, która twego ducha ukształtowała; bądź podporą starości naszej i niech się zawstydzą ci, którzy wychodzą na zewnątrz i zwracają się przeciwko niej.

* Przypisy 9—22 umieszczono pod tekstem łacińskim.

Żalą się progi Wszechnicy, bo nie masz nikogo, kto by przyszedł na uroczystość. Szczególnie okropny Kołłątaj, ów srogi dzik, oraz Bogucicki pożarli ją. Przybyli od wschodu i zachodu karzełkowie nadęci swą głupotą, aby wszystko zniszczyć i wydrzeć, a nic nie zbudować ani zasadzić. O zbyt szczęśliwyś Ty, który tego nie widzisz, choć jak słyszeliśmy obcujesz z czyniącymi niesprawiedliwość. Rozsiała nieprawość owoce swoje na świat cały i ci, co dokoła brzegów Morza Bałtyckiego niegdyś związani byli z nami, teraz stali się nam wrogami, śmieją się zło czyniąc i chełpią w swej nieprawości. Łatwo napadać z przezwiskami i obelgami; lecz niech zmierzą się z nami w dialektyce — ujrzysz, jak są głupi i początków nawet nieświadomi. Nie znają subtelności nauk, chcą wszystko uprościć i uprzystępnić każdemu, a gdy ślepi ślepych prowadzą, to i przewodnicy i prowadzeni wpadną w przepaść.

Zestawienie tych dwóch wypowiedzi pozwala stwierdzić bez trudu, że utwór Krasickiego zawiera odpowiedź na „głos" księdza Niegowieckiego. Zasadniczym motywem memoriału jest apel do szlachty zgromadzonej na sejmiku w Proszowicach w obronie usuniętych profesorów i dawnych przywilejów Akademii: „Z tych to głębokości i poruszenia woła do Was... Miłościwi panowie... wysłuchajcie jej płaczliwego głosu i wołania..." Krasicki na wstępie nawiązuje bezpośrednio do tego motywu: „Dotarł aż do nas wasz głos i dlatego was pozdrawiamy radując się z tego... że ożywiliście już niejako pogrzebaną sławę Czcigodnej Wszechnicy..." Słowa: „Zapłakaliśmy nad niewdzięcznością tych, którzy was wyrzucili z wspólnoty naukowej, jak przysłowiowe żaby z worka" — dotykają znowu zasadniczego celu odezwy Niegowieckiego.

Dalszy ciąg listu, będącego sparodiowanym panegirykiem na cześć scholastycznej Akademii i jej „rycerza", ks. Niegowieckiego, oraz inwektywą skierowaną przeciw reformatorom, „niegodnym mędrkom idącym za Kopernikami i neoterykami" — świadczy o ścisłej łączności memoriału z listem.

Ten nieznany dotychczas list Krasickiego jest jeszcze jednym przykładem mistrzowskiego użycia ulubionej przez niego formy parodii, jako środka ekspresji literackiej. Podobnie jak i „synów Karmelu" w *Monachomachii*, ośmiesza Krasicki ks. Niegowieckiego, przedstawiając go w roli na pozór pozytywnej, jako obrońcę dawnych praw *Almae Matris* i scholastyki. Dla podkreślenia charakteru parodii używa wszystkich rekwizytów ówczesnej retoryki kościelnej. List ma formę panegiryku na cześć ks. Niegowieckiego, a jest właściwie świetną satyrą, ośmieszającą scholastykę i jej przedstawiciela. Parodia jest tu tak finezyjna, że ktoś niezorientowany mógłby utwór zrozumieć dosłownie.

Wzorów konstrukcyjnych nie znajdziemy w ośmieszonym przez Krasickiego w *Satyrach i listach*[23] podręczniku retoryki czasów saskich ks. Bystrzonowskiego[24]. Należy wyprowadzać je raczej z panegirycznych kazań kościelnych w języku łacińskim. List oparty jest na stylizowanych po wirtuozowsku cytatach z *Pisma św*. Dokładna analiza wykazałaby, że niemal każde zdanie czy nawet słowo ma swój odpowiednik w danym cytacie z tekstów kościelnych.

List do Niegowieckiego jest cennym wkładem do rozwoju epistolografii polskiej XVIII wieku. Krasicki, który w swojej twórczości wykształcił formę listu jako rodzaju literackiego nadając mu charakter satyry, złożył jeszcze jeden dowód oryginalnego podejścia do tematów satyrycznych, znanych nam już z *Monachomachii*.

Obok wartości literackich jest *List do Niegowieckiego* ciekawym dokumentem historycznym dotyczącym tarć ideologicznych i polemiki wokół sprawy reformy Akademii Krakowskiej.

Ośmieszając broniącą się przed reformą scholastykę krakowską, Krasicki solidaryzuje się tym samym z tym najważniejszym dziełem Komisji Edukacyjnej. *List do Niegowieckiego* pozwala nam na odtworzenie pełniejszego obrazu stosunku Krasickiego do prac Komisji. Świadczy o tym, że chociaż X. B. W. pozostawał poza zasięgiem życia polskiego, trzymał jednak rękę na pulsie spraw kraju.

List do Niegowieckiego możemy wiązać z okresem postępowej twórczości Krasickiego. Jest to jeszcze okres *Satyr i listów*. Niejasny byłby tylko fakt, dlaczego pozostał on jako koncept w rękopisie, nie ogłoszony drukiem. Może Krasicki uważał, że jest to zbyt ostra, zbyt wyraźnie zaadresowana satyra, może też oddziaływały tu inne hamulce, które w dalszej konsekwencji przyczyniły się do jego regresu ideologicznego.

---

[23] I. Krasicki, *Podróż pańska. Do księcia Stanisława Poniatowskiego*, Satyry i listy (wyd. L. Bernackiego, Lwów 1908, s. 197).

[24] W. Bystrzonowski, *Polak sensat w liście*... Lublin 1730. Był to zasadniczy podręcznik retoryki w czasach saskich. W latach 1730—1757 miał 14 wydań na całym obszarze Polski.

TADEUSZ MIKULSKI

ADRESACI „LISTÓW" KRASICKIEGO

1. Mości Panie Rotkiewicz.

Wśród „pism kawałkowych" Krasickiego z r. 1780 (tak on sam nazywał żartobliwie swoją twórczość ulotną) znajduje się list poetycki *Autor Podstolego do Imć Pana Rotkiewicza*. Tej formy podpisu: „Autor Podstolego", niby najlepszej reklamy księgarskiej, używał chętnie Krasicki w r. 1780. Ulotka wyszła drukiem bez roku, miejsca, drukarni, ale ogłoszenie Gazety Warszawskiej z 8 lipca 1780 (nr 55, Supl.) uzupełnia metryczkę bibliograficzną:

> W Drukarni Nadwornej J. K. Mci wyszły wiersze: 1. *Autor Podstolego do JPana Rodkiewicza* [!], gro. 15. 2. *Wiersz do Autora Myszoidy* [!], grosz srebrny.

List *Do Imć Pana Rotkiewicza* ukazał się zatem w Warszawie, spod pras Drukarni Nadwornej (dawniej drukarni Kolegium S. J. w Rynku Starej Warszawy)[1], w r. 1780, przed 8 lipca. Mimo zachęty czytelniczej, jaką zawierało sugestywne nazwisko „Autora Podstolego", list *Do Imć Pana Rotkiewicza* leżał dość długo na składzie. Katalogi Drukarni Nadwornej z r. 1785 i 1786 wymieniają jeszcze ten druczek, ciągle nie rozprzedany, wraz z ceną 7 gr, niepokojąco obniżoną w dwójnasób. Tę zniżkę wartości księgarskiej potrafimy objaśnić bez podważania powagi — „Autora Podstolego": Krasicki przedrukowywał dwukrotnie list *Do Imć Pana Rotkiewicza*, najpierw w zbiorze *Przydatek do Opisania podróży do Biłgoraja* (1783), później w książce *Wiersze X. B. W.* (1784), trudno było zatem podtrzymywać uparcie cenę pierwodruku.

---

[1] Tak właśnie notuje Estreicher, XX, 220. Ale Ludwik Bernacki we wstępie do wydania *Satyr i listów*, Lwów 1908, s. 25, błędnie zidentyfikował Drukarnię Nadworną jako — Michała Grölla.

Może i tytuł, zbyt ogólnikowy, przyczynił się do małej popularności tekstu. Któż to Imć Pan Rotkiewicz? Sam wiersz mówił o nim niewiele, właściwie to tylko, czego pozwalał się domyślić początek utworu:

> Mości Panie Rotkiewicz! miałeś wielką pracę,
> Przepisałeś mnie wiernie, czymże ci zapłacę?

Dopiero czytelnik *Dzieł* Krasickiego, wydanych pośmiertnie staraniem F. X. Dmochowskiego, dowiadywał się dalszych, zresztą skąpych szczegółów. Tytuł listu brzmiał tutaj: *Do P. Rodkiewicza* [!], *który przepisał dla króla wiersze autora; o talencie pisania i losie piszących*. Nie była to informacja zbyt bogata. Warto zapewne zapytać po raz drugi: Któż to był Imć Pan Rotkiewicz, któremu Krasicki wypłacił się z wielkim wdziękiem za przepisywanie dzieła literackiego w r. 1780?

Rotkiewicza znał jeszcze Kajetan Koźmian, dyrektor administracji krajowej w Komisji Spraw Wewnętrznych za Królestwa Kongresowego. W pamiętniku Koźmiana, pękatym od ludzi, zdarzeń, anegdot, pojawił się cień „szefa Rotkiewicza", którego w młodości komplementował Krasicki. Biuro Koźmiana rozpoznawało właśnie sprawę Stankiewicza, burmistrza z powiatu hrubieszowskiego. „Podczas sejmu 1828 r. posłowie z Hrubieszowskiego wnieśli za nim instancją..." Stankiewicz udał się sam do Koźmiana, urzędnika nieporównanej pedanterii, by dochodzić swojej słuszności.

> [...] wręczył mi więc — opowiada Koźmian — prośbę z aneksami, a ja oddając ją do dziennika, poleciłem szefowi biura policyjnego, sędziwemu i bardzo zacnemu człowiekowi Rodkiewiczowi [!], (którego imię znane jest z dzieł Krasickiego, gdyż był przy nim kopistą), szczególny rozbiór tej prośby i uwagę [...][2].

Sprawa burmistrza Stankiewicza, która animowała biurokrację Królestwa Kongresowego, pobladła po stuleciu. Przeoczył ją biograf Krasickiego. Jeśli relacja Koźmiana zasługuje dziś na zainteresowanie, to dlatego tylko, że zatrzymuje je na sobie „szef Rotkiewicz", stary urzędnik, skrupulat, z pewną skłonnością do wybiegów formalnych, zasuszony między papierami, do którego grzeczny Książę Biskup Warmiński mówił przed laty:

> Mości Panie Rotkiewicz! Ja z Waćpanem trzymam.

Wspomnienia Koźmiana kierują dalszą kwerendę do archiwaliów Królestwa Kongresowego, gdzie spodziewamy się nowych szczegółów do

---

[2] Kajetan Koźmian, *Pamiętniki obejmujące wspomnienia od roku 1815*. Oddział 3 i ostatni. Poznań 1865, s. 461, sprawa burmistrza Stankiewicza: s. 460—465.

biografii Rotkiewicza. Wskazówka ta nie zawodzi. W r. 1821 Rotkiewicz zabiega o emeryturę, do której zgłasza swoje prawa po pracy 30-letniej. I właśnie tej okazji zawdzięczamy szkic jego „stanu służby" w piśmie Komisji Emerytalnej z 28 grudnia 1821.

Komisja rozpoznająca prawa do emerytur
do Księcia Namiestnika Królewskiego

Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji przedstawiła do pensji emerytalnej JP. Tomasza Rotkiewicza, Sekretarza w jej Biurze, który w roku 1780 wszedłszy w służbę publiczną pełnił naprzód obowiązki kancelisty, a potem sekretarza w kancelarii śp. Króla Stanisława Augusta do r. 1791, jak to świadectwo dzisiejszego Ministra sprawiedliwości Wojewody Badeniego stwierdza, następnie, gdy Sejm w r. 1791 utworzył Komisją Policji Krajowej, powierzony mu został urząd regestratora Prowincji Małopolskiej i takowy aż do rozbioru kraju sprawował. Za utworzeniem się Księstwa Warszawskiego wszedł znowu w zawód służby publicznej i naprzód w Biurze byłego Ministra Spraw Wewnętrznych, a teraz Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji pełni obowiązki sekretarza po dziś dzień.

Uznając przeto Komisja Emerytalna trzydziestoletnie zasługi rzeczonego pana Rotkiewicza, ma honor przedstawić Księciu Namiestnikowi Królewskiemu opinią, iż stosownie do art. 11 i 15 dekretu z d. 4/16 lipca 1817, ma prawo do udziału pensji emerytalnej, równej trzem ósmym pensji etatowej w sumie złp 5000 pobieranej, to jest do pensji emerytalnej 1875 złp rocznie i do śmierci, od czasu wyjścia ze służby publicznej.

Działo się w Warszawie, na posiedzeniu d. 28 grudnia 1821.

W zastępstwie Ministra prezydującego
Radca stanu
Staszic

J. Zieliński sek.[3]

Argumentacja Komisji emerytalnej nie budziła wątpliwości, skoro wniosek zatwierdził, nie wprowadzając żadnych zmian, Sekretariat Stanu Królestwa Polskiego. Wypis z protokołu Sekretariatu Stanu, dan w Petersburgu, 25 kwietnia/7 maja 1822 (podpisano: „Aleksander"), zawierał punkt 38, treści następującej:

Imć Panu Tomaszowi Rotkiewiczowi, Sekretarzowi w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, wzgląd mając na 30-letnią służbę, 1875 złotych rocznie i do śmierci[4].

---

[3] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. *Akta Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego*. Vol. 892 c (nie paginowany), ad 2727 (nr pisma). Korzystam z wypisów archiwalnych, uzyskanych jeszcze w r. 1944.

[4] *Akta Rady Administracyjnej*, Vol. 892 c (nie paginowany), ad 2727 (nr pisma).

Mimo tej decyzji najwyższej, Rotkiewicz pracował dalej. Uzyskanie praw emerytalnych uznał zapewne za gwarancję spokojnej starości, ale interesy służby, czy może krew urzędnicza, jeszcze nie ostygła, sprawiły, że pozostał w biurokracji. Co więcej, awansował w urzędzie.

Po raz drugi wypis z protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego powrócił do osoby Rotkiewicza 21 maja/2 czerwca R. P. 1830, „ a panowania naszego 5-go" (podpisano: „Mikołaj"). Punkt 7 protokołu orzekał:

> JPanu Tomaszowi Rotkiewiczowi, Referendarzowi Stanu Nadzwyczajnemu, Naczelnikowi Biura Sekcji politycznej w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, tytułem dodatku do wyznaczonej mu postanowieniem królewskim z dnia 25 kwietnia/7 maja 1822 pensji 4425 złotych, z których 3430 zł 8 gr z funduszów Skarbu publicznego, a 994 zł 22 gr z funduszów stowarzyszenia, rocznie i do śmierci[5].

Tym razem Rotkiewicz ustąpił z urzędu. Ostatni ślad jego starości zawierają *Akta Rządu Narodowego 1830/1831.* 13 maja 1831 Rotkiewicz, „były Naczelnik Wydziału w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji", zwrócił się do władzy narodowej „o udzielenie mu jako emerytowi pozwolenia do wyjazdu za granice, w kraj Austriacki, do wód szczawnickich, na cztery miesiące, dla poratowania zdrowia". Pozwolenie otrzymał 18 maja 1831[6]. I z tym dokumentem, wystawionym w stolicy śpiewającej *Warszawiankę,* znika nam z oczu Tomasz Rotkiewicz, wzorowy urzędnik, „kopista Krasickiego".

Akta emerytalne rzucają pewne światło i na tę dawną, zapomnianą już sprawę. Tomasz Rotkiewicz rozpoczął służbę w r. 1780 jako kancelista (a później sekretarz) w gabinecie Stanisława Augusta na Zamku warszawskim. Musiał być wtedy bardzo młody, jeśli pracował jeszcze do r. 1830. I właśnie na samym progu kariery, gdy zaledwie temperował pióra i formował sobie rękę do pięknego pisma, zadano mu tę „wielką pracę" przepisania dzieł X. B. W.

Krasicki zjechał w tym czasie z Warmii do Warszawy. Jeśli trafnie czytamy jego list do prałata Ghigiottiego, pisany 16 kwietnia 1780 przed południem, z Wierzbicy, ostatniego postoju, Krasicki znalazł się w mieście tegoż dnia wieczorem albo nazajutrz, 17 kwietnia. Wyjechał z War-

---

[5] *Akta Rady Administracyjnej,* Vol. 1592 e (nie paginowany). Kopia do nru 21243.

[6] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. *Akta Rządu Narodowego 1830/31,* 9 (5303). — We wszystkich tych zapisach oficjalnych pojawia się stale forma nazwiska „Rotkiewicz", wyraźnie używana przez Tomasza Rotkiewicza. Podobnie zresztą w pierwodruku Krasickiego z r. 1780. Jesteśmy zdania, że tę właśnie postać nazwiska należy wprowadzić do druku. W późniejszych wydaniach Krasickiego wystąpiła „poprawnościowa" forma Rodkiewicz, wyraźnie wtórna.

szawy 17 lipca (jak świadczy o tym list do brata, Antoniego, pisany w Heilsbergu 23 lipca), mając za sobą trzy pełne miesiące pobytu. Właśnie w tym czasie trzeba przyjąć kontakt świetnego biskupa z Tomaszem Rotkiewiczem, kancelistą królewskim. Po skończeniu pracy Krasicki droczył się z nim przez dłuższą chwilę, rozważając swoją sytuację w momencie dobrej weny poetyckiej:

Jakoż bierzmy na szalę nas obydwóch stany,
Kto szczęśliwszy: piszący, czyli przepisany?
Czy Waćpan, co mnie piszesz, czy ja, co się zżymam?
Mości Panie Rotkiewicz! ja z Waćpanem trzymam.

Zasadzony do roboty młody skryba przepisuje rękopisy Krasickiego dla króla. Jakie? Sprawa wymaga krótkiej dyskusji filologicznej.

Rok 1780 przyniósł Biskupowi Warmińskiemu urodzaj literacki, chociaż — dodajmy od razu — nie było to żniwo imponujące. Jedna po drugiej wychodzą z druku komedie X. B. W., wydawane pod pseudonimem Michała Mowińskiego: *Solenizant* 8 kwietnia 1780, na parę dni przed przyjazdem Krasickiego do Warszawy (Gazeta Warszawska z 8 kwietnia 1780, nr 29 Supl.), *Statysta* 7 czerwca (Gazeta Warszawska z 7 czerwca 1780, nr 46 Supl.), *Łgarz* 24 czerwca (Gazeta Warszawska z 24 czerwca 1780, nr 51 Supl.). Nie było żadnego powodu, by Rotkiewicz przepisywał komedie Michała Mowińskiego, które Gröll rzucał sprawnie do kolportażu.

Krasicki przywiózł ze sobą okazały rękopis ambitnego dzieła, które zawiodło w wykonaniu. Encyklopedia *Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem alfabetu ułożonych* ma w autografie wczesną datę powstania: „Skończyłem to dzieło na chwałę Bożą i pożytek współobywatelów w roku 1777 dnia 20 września, w zamku moim helzbergskim". Ale dopiero teraz, wiosną 1780 r., autor przywiózł je do drukarni. Gröll brał dzieło do druku z pewnym ociąganiem. Przedsięwzięcie było duże, wymagało znacznego nakładu, czytelnik Oświecenia nie przywykł jeszcze do polskiej encyklopedii. Gröll obliczył zrazu rękopis na trzy tomy *in quarto maiori* i 3 maja 1780, w dwa tygodnie po przyjeździe Krasickiego do Warszawy, ogłosił prenumeratę (Gazeta Warszawska z 3 maja 1780, nr 36 Supl.). Drukarz szukał 300 prenumeratorów na pokrycie kosztów wydania. Ale nie było ich tylu między czytelnikami epoki. Toteż należało dawać nową zachętę wydawniczą w Gazecie Warszawskiej z 20 maja (nr 41 Supl.), ustalać nowe terminy i warunki płatności 9 sierpnia (nr 64 Supl.), 4 listopada (nr 89 Supl.)... Osta-

tecznie dzieło wyszło drukiem dopiero w r. 1781, w dwu tomach, i mogło oprzeć się na subskrypcji zaledwie 199 prenumeratorów.

Król cenił pionierskie dzieło Krasickiego. Ujęła go ponadto dedykacja, położona na czele *Zbioru*, zapewne przyczynił się do zakończenia niemrawej edycji szczodrobliwością królewską. W gabinecie Stanisława Augusta, w szafie podręcznej, z prawej strony kominka, stanął po wyjściu z druku *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*[7]. Ale mecenas był chyba dosyć cierpliwy, żeby zaczekać z tą lekturą aż do zakończenia, zbroszurowania druku. Czyż zadręczył Rotkiewicza przepisywaniem ciężkiej kompilacji? Zresztą list Krasickiego, równie jak późniejsza notatka u Dmochowskiego, mówią wyraźnie o „wierszach", o twórczości literackiej.

Antymonachomachia! Krasicki przywiózł jeszcze z Warmii do Warszawy swoją odpowiedź na *Wojnę mnichów*. Gröll drukował ją ochoczo latem 1780 r., zapewne z przekonaniem, że lekka książeczka rozejdzie się szybciej, aniżeli *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*. Wokół poematu polemicznego musiała wybuchnąć wrzawa, zanim ukazał się drukiem — 23 sierpnia (Gazeta Warszawska z 23 sierpnia 1780, nr 68 Supl.).

Tym razem można przyjąć bez trudu, że król chciał mieć własny tekst poematu, zaledwie posłany do Marywilu. Zręczna ręka Rotkiewicza mogła łatwo zdublować autograf. W liście Krasickiego do kopisty dźwięczą wyraźnie echa tego krzykliwego zgiełku, jaki wywołała *Monachomachia:* literat Błażej popadł w sytuację, która pasuje wybornie do kłopotów Krasickiego, autora *Wojny mnichów* (Biskup Warmiński miał w metryce imię Błażej i lubił przedstawiać siebie pod tą odległą metaforą, którą zgadywali zaledwie najbliżsi). I ten przejrzysty fragment listu *Do Imć Pana Rotkiewicza* nasuwa łatwy domysł, że kancelista królewski przepisywał „wiernie" — *Antymonachomachię*.

Błażej, którego ojciec Alfons zagłuszył „uczonymi wrzaski", to nie jedyna grupa literacka w tym tekście. W pobliżu aluzji jezuickich Krasicki wspomniał Homera:

> Ten, co wojnę trojańską w dzielnych rytmach zebrał,
> Kiedy żył, ślepy Homer, po ulicach żebrał.

Aluzja do epika starożytności nawinęła się pod piórem bardzo natural-

[7] Rkps Czartoryskich 970, p. 119: *Inventaire du Cabinet du Roi z 23 II 1787*, wyzyskał dla opisu podręcznej biblioteki królewskiej Wacław Olszewicz, *Biblioteka króla Stanisława Augusta*. Kraków 1931, s. 31.

nie: Krasicki kończył współcześnie *Wojnę chocimską*. Mówi o tym w liście do brata, Antoniego, z Heilsberga, 3 sierpnia 1780:

> Skończyłem podczas bytności mojej w Warszawie *Wojnę chocimską*; gdym wyjeżdżał, już pierwsze karty były wydrukowane; każże je WPan zatem sobie zamówić, ja bym przysłał, ale transport dalszy, a przeto więcej by kosztował [...].

Informacja tego listu była przedwczesna: *Wojna chocimska* nie wyszła jeszcze z druku. Przywilej królewski, dający Gröllowi prawa wydawnicze do *Wojny chocimskiej* na lat 12, nosi datę 27 maja 1780. Można sądzić, że poemat był już wówczas gotowy, Stanisław August nie wystawiałby przywileju na dzieło będące w brulionie. Skoro zatem Krasicki kończył swoją epopeję bohaterską w Warszawie, miał na to czas od 17 kwietnia do 27 maja. Nowy poemat poszedł wkrótce do druku. 17 lipca, gdy autor wyjeżdżał z Warszawy, „już pierwsze karty były wydrukowane". Ogłoszenie Gazety Warszawskiej z 26 lipca (nr 60, Supl.) potwierdza ten stan rzeczy:

> W druku jest — można było czytać w Gazecie — *Wojna chocimska* przez Autora Podstolego.

Prace drukarskie zakończył Gröll dopiero w połowie sierpnia i z wyraźną ostentacją złożył egzemplarz królowi. Mówi o tym notatka Gazety Warszawskiej z 23 sierpnia 1780 (nr 68), położona przez Łuskinę, mimo niechęci dla Krasickiego, na czele numeru:

> Z Warszawy, dnia 23 sierpnia.
>
> W przeszłą niedzielę, to jest dnia 20 sierpnia roku teraźniejszego, Imć Pan Gröll, Konsyliarz J. K. Mci, miał honor ofiarować publicznie na pokojach Królowi Jegomości P. N. Mił. nowe Poema heroiczne pod tytułem *Wojna chocimska*, które nasz Monarcha z jak najłaskawszym ukontentowaniem przyjąć raczył.

Już we środę, 23 sierpnia, *Wojna chocimska* znalazła się w kolportażu księgarskim. W tym samym numerze Gazety Warszawskiej (nr 68 Supl.) czytało się ogłoszenie następujące:

> W księgarni Gröllowskiej J. K. Mci Nadwornej w Marywilu teraz Nro 24 znajdują się: 1. *Wojna chocimska* przez Autora Pana Podstolego, z portretem Jana Karola Chodkiewicza, sławnego niegdyś Hetmana W. W. X. L., Bohatyra tego Poema, *in 8 maiori*, kosztuje w papier opraw. zł 4. 2. *Anti-Monachomachia*, przez tegoż Autora in 8. Kosztuje w papier opraw. złotych 2.

Oto druga praca Rotkiewicza, kopisty królewskiego! Dzieło, rozpoczęte w Heilsbergu, Krasicki kończył w Warszawie, pod okiem Stanisława Augusta. Król próbował w tym czasie uzbroić literaturę, by Fircyków warszawskich i zażywnych Panów Podstolich przerobiła na żołnierzy. Krasicki, kompan i poeta ulubiony, znalazł się wreszcie jako autor *Wojny chocimskiej* w rydwanie polityki królewskiej. Rozumiemy doskonale, że gdy w maju Krasicki dopisywał pieśń 12 *Wojny chocimskiej*, Stanisław August chciał mieć co prędzej poemat w całości. Nie czekając, aż Gröll rozpocznie zabiegi drukarskie, król polecił niecierpliwie skopiowanie autografu. Toteż Rotkiewicz spędził czerwiec 1780 r. na przepisywaniu *Wojny chocimskiej*. Z natury rzeczy kopie te straciły swoją wartość, gdy książki Krasickiego wyszły z druku. Ale może Reverdil, niedbały bibliotekarz zamkowy, przechował w jakimś kącie sali bibliotecznej odpisy Rotkiewicza[8].

Za te trudy sekretarzowania poecie młody kancelista otrzymał sowitą nagrodę: list Krasickiego *Do Imć Pana Rotkiewicza*, skreślony „na podziękowanie". List zawierał ważne komentarze do przemiany ideowej, jakiej ulegał Krasicki w r. 1780. Ale skryba gabinetu czyż zagłębił się w analizę utworu? Wiersz musiał powstać ku końcowi czerwca 1780 r., po zakończeniu pracy nad przepisywaniem poematów. Już 8 lipca ulotka, która rozsławiła imię Tomasza Rotkiewicza, była w kolportażu księgarskim. I Krasicki, zanim wyjechał z Warszawy na Warmię 17 lipca, mógł obdarować zachwyconego sekretarzyka *manu propria*.

2. Bogdaj zdrów, Podczaszy!

Z tych samych miesięcy warszawskich r. 1780 pochodzi inny list poetycki Krasickiego: *Autor Podstolego do Imć Pana Lucińskiego, Podczaszego J. K. Mci*. Druk ulotny wydany współcześnie, ma tylko tytuł nagłówkowy, bez osobnej karty, bez miejsca, drukarni, roku wydania.

Wystarczy jednak spojrzenia przelotnego na sam druczek, żeby rozpoznać w nim od razu — Drukarnię Nadworną w Warszawie. To ten sam warsztat drukarski, gdzie składano na przełomie czerwca i lipca 1780 r. list Krasickiego *Do Imć Pana Rotkiewicza*. Wszelkie wątpliwości w tym

---

8 Dotychczasowe studia nad biblioteką Stanisława Augusta nie pozwalają na rozpoznanie odpisów Rotkiewicza w bibliotece królewskiej. „Dział rękopisów biblioteki królewskiej — poza zbiorem odpisów historycznych w tekach Naruszewicza — mało jest nam znany" — pisze Wacław Olszewicz, *Biblioteka króla Stanisława Augusta*. Kraków 1931, s. 20. Informacje o katalogach biblioteki królewskiej daje Tadeusz Mańkowski, *Do dziejów biblioteki Stanisława Augusta*. Przegląd Biblioteczny, IV, 1930, s. 197—209.

zakresie uchylają katalogi Drukarni Nadwornej z r. 1785 i 1786, które w grupie „Wierszy rozmaitych" wymieniają list *Do P. Lucińskiego* wraz z ceną 7 gr (w najbliższym sąsiedztwie listu *Do P. Rotkiewicza*).

Próbujemy datować druk w sposób ściślejszy. Ale tutaj informacja współczesna zawodzi: Gazeta Warszawska, która zazwyczaj bardzo skrupulatnie notuje prace Drukarni Nadwornej, nie dała ogłoszenia o wyjściu z druku listu *Do P. Lucińskiego*. Szczęściem, korespondencja prywatna Krasickiego pozwala datować ulotkę, przynajmniej w sposób przybliżony. W liście do brata, Antoniego, z Heilsberga, 3 sierpnia 1780, Książę Biskup Warmiński wylicza owoce literackie swojej podróży do Warszawy:

> także też kilka nowych rzeczy przybyło, te były drukowane, to jest: Wiersze [...] do Pana Lucińskiego, Podczaszego królewskiego, o piwie i miodzie [...]

Według tej notatki, ulotka Drukarni Nadwornej wyszła drukiem przed 3 sierpnia 1780. Datę tę, nie rozmijając się z faktami, można spokojnie przesunąć o kilka tygodni. Biskup Warmiński wyjechał z Warszawy 17 lipca i już wówczas kartelusz *Do Imć Pana Lucińskiego* musiał leżeć wydrukowany na stole obiadów czwartkowych. Oto zatem metryczka bibliograficzna druku: Warszawa, Drukarnia Nadworna, 1780, przed 17 lipca[1].

Krasicki zachował wiersz do zbioru drobnej poezji okolicznościowej, który narastał mu w tym czasie. List *Do Imć Pana Lucińskiego* znalazł się niebawem w aneksie do książeczki *Opisanie podróży z Warszawy do Biłgoraja* (Grodno 1783) i po raz drugi w tym samym roku, w zbiorku *Przydatek do Opisania podróży do Biłgoraja* (Warszawa 1783). Powtórzenie tekstu mogło nastąpić przez roztargnienie wydawcy, ale może także na skutek życzenia autora, któremu zależało na popularyzacji utworu. Po raz trzeci przejrzał go Krasicki dla wydania *Dzieł*, redagowanych przez Dmochowskiego. Tutaj ogólnikowy i nieco pusty tytuł wiersza doznał koniecznego uzupełnienia: *Do Lucińskiego. Pochwała miodu.*

Pochwała miodu obudziła znacznie większe zainteresowanie czytelników, aniżeli abstrakcyjna, trudna dyskusja „o talencie pisania i losie piszących", którą Krasicki przeprowadził z Tomaszem Rotkiewiczem. Już samo zagajenie korespondencji z Lucińskim wiele obiecywało:

> Na garcu zasadzony, i kwarcie, i flaszy,
> Zda się podłym twój urząd, Mospanie Podczaszy.

---

[1] Estreicher, XX, 220, nutuje druk b. m. i r. L. Bernacki we wstępie do wydania *Satyr i Listów*, Lwów 1908, s. 25, błędnie przyjmuje, że list *Do P. Lucińskiego* drukował Michał Gröll.

Kiedy Podczaszy J. K. Mci przełamał pierwsze zakłopotanie, musiał czytać nie bez zgorszenia dalej:

> Nie myśleli tak starzy, gdy go stanowili,
> Chcieli oni porządku i w tym, jakby pili.
> Więc na pamiątkę ojców naszych wiekopomnych,
> Choć masz urząd pijacki, wodzem masz być skromnych.

Tak rozpocząwszy, zaniósł Krasicki przed „urząd pijacki" swoje dzieło „o piwie i miodzie", w którym wypowiedział jednocześnie zalecenie trzeźwości — i program gospodarczy kraju:

> Rób, Polaku, miód, piwo a będziesz bogaty!

Z niemałą siłą przekonania i energią poetycką wiersz *Do Imć Pana Lucińskiego* argumentuje przeciw zbytkowi, z jakim szlachta pije wina cudzoziemskie, importowane za wielką cenę, przede wszystkim z Węgier. Poeta sławi piwo, miód, napitki domowe, krajowej produkcji.

> Tak nam nasi ojcowie mawiali przed laty...

W tej apoteozie dawnego obyczaju pojawił się konserwatyzm ideowy, który niebawem zawładnie twórczością Krasickiego. Autor listu *Do Imć Pana Lucińskiego* nie tylko moralizuje. Wie dobrze, że to sposób zawodny przy pucharku. Szczęściem, Krasicki umie liczyć, kalkulować. I dlatego szlachtę rozmiłowaną w winie nawołuje sumiennie, by zajrzała do rejestrów gospodarczych:

> Możnaż wino porzucić? powabny to trunek,
> Lecz takiego powabu zbyt drogi szacunek.
> Niech go piją bogatsi, gustu w nim nie ganię,
> Ale myśmy ubodzy, pijmy trunki tanie.

Po czym jeszcze raz, na końcu utworu, z tym doskonałym poczuciem rzemiosła, które rozstawia umiejętnie pointy:

> Z oszczędności dostatek, z pracy się zysk wszczyna.
> Pijmy skromnie miód, piwo — dojdziemy do wina.

Tak zupełnie niespodzianie przed „urzędem pijackim" Lucińskiego wytoczyła się sprawa dużej wagi. Krasicki zaczął od żartu, przebiegł zgrabnie klawiaturę morału, ale teraz zachęca do rozwoju produkcji krajowej, zagrożonej zbytkownym importem, a przed społeczeństwem ziemiańskim kreśli perspektywy dobrobytu, który przyniesie racjonalna gospo-

darka przemysłowa. Szlachta stanisławowska, zwłaszcza w swojej masie prowincjonalnej, tkwi jeszcze silnie w świecie feudalizmu i zapewne nie bardzo rozumie, do czego zmierza, co obiecuje ta niewinna nagana wina, ta pochwała miodu i piwa. Podczaszy Króla Jegomości, postawiony na straży piwnicy, czyż objął konsekwencje tej apoteozy browaru i miodosytni?

W tytule wiersza Krasicki miał prawo większe niż kiedykolwiek położyć swój podpis literacki „Autor Podstolego". Bo właściwie powtórzył wierszem to wszystko, co Podstoli mówi prozą — przy butelce miodu, wypitej w rozdziale 2 księgi I *Pana Podstolego* (1778). Krasicki wysłuchał pilnie tego dyskursu gorącym popołudniem letnim i już wtedy odsunął od siebie „wino wystałe, klarowne, zielonawe, tego rzadkiego a szacownego gatunku, który to brzoskwiniowym zowią". Podzieliwszy skwapliwie wszystkie argumenty Podstolego — higieniczne, patriotyczne, ekonomiczne — poszedł za gestem gospodarza: „Skoro skończył P. Podstoli, jam sobie nalał szklankę miodu".

Teraz, po dwu latach, musiała nadarzyć się wiosną 1780 r., przy stole królewskim w Warszawie, okazja do podobnej rozmowy. Może któregoś czwartku, w ciągu maja i czerwca, na „obiedzie rozumnym"? Krasicki uznał za słuszne, żeby powtórzyć słowa Podstolego wierszem, który potrafi zabawić, przekonać, a nawet zniesie patos wysokiego apelu:

> Bracia, nie gardźmy miodem, wróćmy się do piwa.

W czyjeż ręce skierować to potępienie wina, apologię domowej piwniczki? Paradoksalnie czy żartobliwie — w ręce Podczaszego Jego Królewskiej Mości!

> A gdy mnie pod twym hasłem krytyka nie straszy,
> Kończę, choć nie kielichem: Bogdaj zdrów, Podczaszy!

Wkrótce po wyjeździe Krasickiego z Warszawy — jak pamiętamy: 17 lipca 1780 — Gazeta Warszawska przyniosła 26 lipca (nr 60, Supl.) ogłoszenie następujące:

> W księgarni Gröllowskiej J. K. Mci Nadwornej, w Marywilu Nro 24 znajduje się:
>
> 4. *Spór rymotwórski między chwalcami miodu i wina, koncyliacją pośrzedniczą zagodzony*, 8, gr 7 i pół.

Sensacyjna broszura poetycka *Spór rymotwórski między chwalcami miodu i wina, koncyliacją pośrzedniczą zagodzony*, prasowana starannie u Michała Grölla, w ciągu lipca 1780 r., ma zawartość nie rozpoznaną

dotychczas przez bibliografów. To dalsze akta sprawy o miód i wino, wniesionej przed „urząd pijacki" Podczaszego Lucińskiego. Książeczka powtarza najpierw list Krasickiego, któryśmy przed chwilą przebiegli. Z kolei znalazł się tutaj żartobliwy utwór polemiczny, napisany w imieniu Lucińskiego: *Luciński, Podczaszy J. K. Mci do Autora Podstolego.*

Jowialny polemista nie dojrzał treści istotnej wiersza Krasickiego: jego walki z importem wina, który pochłania kapitał szlachecki, jego zachęty, by obudzić i podtrzymać w kraju przemysł przetwórczy. Zrozumiał zaledwie — bo już musiało mu się dobrze kurzyć z głowy — że Biskup Warmiński zaleca miód jako tańszy od wina. I tyle! A przecież winem można upić się za darmo! Krasicki przemawiał nadto za pomiarkowaniem, za skromnością biesiady. To właśnie oburzyło najbardziej „Podczaszego". Z wielką swadą poetycką anonim upomina się o prawo — do szaleństwa. Najpierw porwała go bufonada mitologiczna: wszakże sam Jowisz na Olimpie „chował Ganimeda", a Juno krzyczy przy dobrej ochocie: „podajcie kieliszek!". Ale autor zaledwie zaznaczył tę tematykę Lucjana z Samosaty. Silny zmysł realistyczny ściągnął go na ziemię, między ludzi.

My ziemianie. Oj, większa nam dokucza nędza.
Chowaj żonę od świeckich, chowaj ją od ....

Pruderia wydawcy r. 1780 wyraziła się usunięciem rymu, na którego miejscu pojawiły się cztery kropki. Ale czytelnik uzupełnia lukę spontanicznie, zgadując natychmiast, że żonę chować należy od świeckich — i od księdza. Na te wszystkie frasunki, które wnosi do domu gach, syn marnotrawny, kupcy, szulerzy, proces sądowy, mór, który rzuca się na woły i konie, przygoda w czasie spławu zboża do Gdańska —

Jakież na to lekarstwo? Sen — a gdy się nie chce,
Zaśnie człowiek, kiedy go butelka połechce.

Autor nie lubi bawić się z gromadą „opilców", którzy „na brukach po nocy szabelkami krzeszą" lub „językiem w pantoflach" (cóż za świetne określenie na spętany język pijacki!) „nie wiem coś bełkocą". Odtrąciwszy w ten sposób opojów stołecznych, poeta powraca do swojego obrazu życia, w którym sam trud i frasunek.

Gdzież pociecha? Ach, nie masz przyjaciela w świecie.
Pójdź do mnie, miła flaszo, mój ty Paraklecie!

Któż przemawiał podobnie do butelki, jak do Ducha pocieszyciela? Z obudzoną weną poetycką polemista ukazuje działanie „miłej flaszy",

którego doznają śmiertelni według dawnej recepty „Z chłopa król", opisanej szyderczo przez Szekspira — i przez Piotra Barykę. W tych obrazach szczęścia po pijanemu, swawolnych, dosadnych, prawdziwych, podpatrzonych z wielką bystrością, poznajemy znowu świetne pióro satyryczne, które zmierza już do zamknięcia utworu, dowcipnie komplementując Krasickiego.

Czyje pióro?

Sam nagłówek wiersza sugeruje autorstwo Podczaszego J. K. Mci. Ale z góry można uchylić tę całą maskaradę. Antoni Luciński, urzędnik dworu Stanisława Augusta, nie zaznaczył się niczym w kulturze umysłowej swojego czasu. Tyle że siedział długo na „urzędzie pijackim", związany z osobą króla etatem służbowym czy może wiernością osobistą. Antoni Luciński, piwniczy, pojawia się jeszcze w orszaku królewskim w Grodnie, za ostatnich dni Rzeczypospolitej, z pensją miesięczną (mundszenk) 350 złp. W r. 1795 jeździ parokrotnie z Grodna do Warszawy „dla zakupienia różnych trunków": 22 stycznia, 21 lipca (powrócił do Grodna — z miodem? z winem? — 29 października). Wreszcie 13 maja 1796 — jak to zanotował dokładnie dziennik Bezborodki — „dano królewskiemu Podczaszemu Lucyńskiemu [!] podorożnę do Warszawy za podpisem głównodowodzącego" (już przed rokiem, 12 maja 1795, otrzymała paszport do Warszawy żona Lucińskiego)[2]. Stanisław August nabrał teraz zamiłowania do szachów, zabierał się do pamiętników — i wyjechał na wygnanie bez wiernego sługi.

Ujawnione dotychczas źródła nie mówią nic o tym, by Lucińskiemu, famulusowi, piwniczemu, starczyło odwagi i talentu do takiej rozmowy z Krasickim:

Smaczne piwko marcowe, smaczny miodek, Książe!
Ale też i do wina kto gębę zawiąże?

Zresztą i książeczka Grölla *Spór rymotwórski* z r. 1780 daje wskazówki przeciw autorstwu Lucińskiego. Oba wiersze: Krasickiego i anonima, otrzymały ciekawą oprawę edytorską. Na odwrocie karty tytułowej znalazł się wiersz wstępny, zagajający przedmiot sporu i podpisany kryptonimem *E. M.* Na zakończenie turnieju — nieporadna pod względem lite-

---

[2] Eustachy Tyszkiewicz, *Króla Stanisława Augusta ostatni pobyt w Grodnie.* Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu za r. 1873—1878. T. I. Poznań 1879, s. 34, 51, 68, 86, 105, 155. — Postać „Podczaszego Locińskiego" (!) wprowadziła Klementyna Tańska do głośnej rekonstrukcji historycznej *Obiad czwartkowy. Opis wyjęty z nieznanych dotąd pamiętników* (1780). Biblioteka Narodowa, ser. I, nr 99, s. 127 i 136.

rackim *Koncyliacja Autora Podstolego z Lucińskim przebranym*, sygnowana literkami *M. E.* Podpis ten, mimo drobnej różnicy graficznej, wolno nam zidentyfikować: kryptonimy *E. M.* i *M. E.* — to niewątpliwie jedna osoba. Otóż kryptonim *M. E.* orzeka wyraźnie, że to nie Luciński wystąpił przeciw Krasickiemu. Koncyliacja następuje między „Autorem Podstolego" a Lucińskim „p r z e b r a n y m". Po raz drugi, jakby dla rozproszenia wątpliwości, potwierdza mistyfikację tekst wiersza rozjemczego:

> *Vivat* Książę z Podstolim, syty miodu flaszką!
> *Vivat* i ów z a ć m i o n y L u c i ń s k i e g o m a s z k ą.

Widzimy to zupełnie jasno: odpowiedzi Krasickiemu n i e napisał Antoni Luciński, Podczaszy J. K. Mci. Utwór polemiczny wyszedł spod pióra pisarza, który dorównywa Krasickiemu godnością na Parnasie i miejscem na „obiedzie rozumnym". Mówią o tym same teksty, a i sugestia *M. E.*:

> Oba jednąż niosący z Apollinem postać,
> Wodze rymów! Któż kiedy wam potrafi sprostać?

I jeszcze raz, po chwili:

> Nic wam obu, kastalskich wód świętne pijaki.
> Was za cedry, mam innych za mirtowe krzaki
> (Oprócz kilku, co z wami godni Feba społki)...

Wydawca *Sporu rymotwórskiego* określił w ten sposób siłę zapaśników. Ale nie wystarczała mu charakterystyka równie ogólnikowa. Jeszcze dokładniej, niemal z nazwiska, redaktor książeczki wskazał pisarza, polemizującego z Krasickim:

> Równe zdobią was farby, laski i przyczołki.

Oto klucz do rozwiązania zagadki: Z Krasickim, Biskupem Warmińskim, zmierzył się poeta, dorównujący mu stanowiskiem literackim, ale także godnością duchowną: obaj chodzą w tych samych fioletach (farby), mają w rękach te same pastorały (laski), na głowach te same infuły (przyczołki). Któż w literaturze stanisławowskiej, w Warszawie r. 1780, na obiedzie czwartkowym mógł wytrzymać podobną konfrontację z Krasickim? Tylko — Adam Naruszewicz, Biskup Koadiutor Smoleński. Naruszewicz ponad wszelką wątpliwość jest nie rozpoznanym dotychczas autorem wiersza *Luciński, Podczaszy J. K. Mci do Autora Podstolego.*

Naruszewicz zjechał do Warszawy z Litwy ku schyłkowi r. 1779. Twórczość poetycką uważał już chyba za zamkniętą — w zbiorowej edy-

cji *Dzieł*, drukowanych pieczołowicie przez Bohomolca w r. 1778. Pochłonął go teraz warsztat naukowy, na którym powstawała wielka i ambitna *Historia narodu polskiego*. Ale współcześni pamiętali Naruszewiczowi, że jeszcze niedawno był „wodzem rymów". I król żądał od niego wiersza, gdy wymagały tego okoliczności. Właśnie „Na pogrzebie Jacka Ogrodzkiego, Sekretarza W. Koronnego", 24 maja 1780, pojawił się wiersz żałobny, sygnowany przejrzystym kryptonimem *A. N. B. K. S.* (rozdawany przy G a z e c i e W a r s z a w s k i e j, 1780, nr 43, z 27 maja). Łuskina odezwał się przy tej okazji z kłopotliwym uwielbieniem:

> [...] do napisania zaś o tymże zeszłym mężu uczonych wierszów (które przy dzisiejszej G a z e c i e każdy darmo mieć będzie) zażył swego dawnego i wiadomego wszystkim pióra jeden z najsławniejszych (z tegoż niegdy Jezuickiego zgromadzenia) teraźniejszego wieku poeta, Imść ksiądz Naruszewicz, Biskup Koadiutor Smoleński, kawaler orderów św. Stanisława.

Niebawem pobyt Krasickiego, „pięknego Ignatka", w Warszawie dał Naruszewiczowi sposobność do pogodniejszej twórczości. Widzimy dość łatwo sytuację: Krasicki czytał na którymś obiedzie czwartkowym swój trzeźwy list *Do Imć Pana Lucińskiego*. Obudził żywe sprzeciwy. Rozmowa przeoczyła podstawy gospodarcze tej „pochwały miodu". Mamy nie pić wina? — wołali bibosze w Łazienkach. Kto odpowie chwalcy piwa, chwalcy miodu gospodarskiego? Czasy gustowały w żartach poetyckich, w turniejach zwodzonych według zasad „sztuki rymotwórczej". Atmosfera czwartkowa sprzyjała podobnemu spotkaniu. W tych samych tygodniach, w tych samych okolicznościach wymieniali wesołe strofy Bohomolec i Krasicki. Podczaszy Luciński właśnie ciągnął z piwnicy wielką butelkę „Popiela". Trzeba odpisać Krasickiemu imieniem Lucińskiego, samego Podczaszego. I na czwartek następny podawano sobie *ex turno* wiersze Naruszewicza:

> Smaczne piwko marcowe, smaczny miodek, Książe!
> Ale też i do wina kto gębę zawiąże?

Naruszewicz nie troszczył się o wydanie drukiem wierszyka „Lucińskiego". Tekst zawierał pomysły swobodne, nosił cechę hulaszczej wesołości, z którą może uczony Biskup Koadiutor Smoleński, historiograf Korony, nie chciał popisywać się zbyt jawnie. Zresztą wyręczył go skwapliwy edytor, podpisany kryptonimem *E. M.* czy *M. E.*

Chcemy odrzucić jeszcze i tę maseczkę. Nie był to oczywiście Józef Epifani Minasowicz, pisarz dziwnie ciężkiego pióra, wyraźnie saskiej proweniencji. Niewiele co później Minasowicz wydał *Zbiór mniejszy poezyj*

polskich drobniejszych (1782), który stanowił jego ostatnie żniwo poetyckie. Nie ma w tej książce *Koncyliacji Autora Podstolego z Lucińskim przebranym*. Co więcej, Minasowicz ułożył pedantycznie, bodaj pierwszy w literaturze polskiej, bibliografię własnych pism i dołączył ją do *Zbioru* z r. 1782. W tym spisie Minasowicz wyróżnił „asteryszkiem" prace przekładowe i edytorskie. Nie ma i tutaj *Sporu rymotwórskiego* z r. 1780. To nie Minasowicz ogłosił drukiem polemikę Naruszewicza z Krasickim.

Kryptonim *E. M.* czy *M. E.* gotowiśmy czytać jako podpis Marcina Eysymonta, pijara. Eysymont nie był gościem czwartkowym, nie mógł też mieć udziału w rozmowie o przewagach miodu i wina. Ale znał blisko Naruszewicza, którego głosił się wielbicielem (przykry wyraz tego panegiryzmu stanowią *Trzy żałosne pasterki* z r. 1774, gdzie Naruszewicz występuje jako „Narumnus Arcadius"); ponadto należał do zespołu Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych, który Naruszewicz budował. Można przyjąć z łatwością, że właśnie z rąk Naruszewicza otrzymał oba teksty i pociągnął zabawę dalej.

Autor *Koncyliacji* mówi wiele o niższości swojego talentu. Ale nie potrzebujemy jego zapewnień, zauważamy to sami. Ten niski poeta ma dla siebie nazwę „skromny Mirtyl" (z aluzją do krzaków mirtowych, które rosną w pobliżu cedrów, wielkich pisarzy). W podobnej manierze imienia sielankowego rozpoznajemy znowu technikę Eysymonta, który dał sobie imię „żałosnego Koryla" w cyklu r. 1774. Spostrzeżenia te uzasadniają domysł, że kryptonim *M. E.* należy do Marcina Eysymonta.

Mirtyl nie zrozumiał wiele z polemiki czwartkowej. Wiersze obu poetów wziął za żart literacki, jakkolwiek tylko fragment Naruszewicza można było przyjąć w ten sposób. Z listu Krasickiego pojął tyle, że zaleca miód, nie wino. I zdziwiwszy się błahości przedmiotu, który zaprzątał cedry literackie, dał im wśród pochlebstw i ukłonów lekcję patriotyzmu:

> Korda Polak niech patrzy, nie miodowej sytki!
> Co po winie? gdy w pochwie miecz rdzewieje płytki.
> To mi hasło!

Tak mówili obaj polemiści i rozjemca sporu — każdy o czym innym.

Do rozmowy warszawskiej, prowadzonej przez koryfeuszów literatury, wmieszał się jeszcze głos z prowincji szlacheckiej. W rękopisach epoki można znaleźć inny wiersz polemiczny *Do WM Pana Podstolego J. K. Mci Podczaszy Luciński*[3]. To drugi samozwaniec, „Luciński przebra-

[3] Biblioteka Zakładu Narodowego im Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 490 II, k. 19. Na rękopis wiersza zwrócił mi uprzejmie uwagę Roman Kaleta. Już poprzednio korzystał fragmentarycznie z tego tekstu, ale bez podania źródła, Kazimierz Chłędowski w artykule *Wojna z Fircykiem* z r. 1879, ostatnio w tomie: *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935, s. 569.

ny". Ale jakiż odmienny! Krew go zalała, jak Cześnika, że Krasicki każe pić szlachcie miód i piwo, niczym chłopstwu. Nie pojął w alteracji nic więcej. I pieni się w złym, niemądrym wierszu:

Żeby my, szlachta Polacy,
Zostali jak chłopstwo tacy.
Piwa, miody z nimi pili
I po grubijańsku żyli!
Nigdy nie pozwalam na to,
Pod mego życia utratą.

Doczekał się Podstoli! W obronie importu, przeciw podniesieniu przemysłu krajowego — żeby nie zbrakło i tego głosu — rozległo się wrzaskliwe *liberum veto*, brzękła głucho „tarcza wolności" szlacheckiej.

DODATEK

ADAM NARUSZEWICZ

1. LUCIŃSKI, PODCZASZY J. K. MCI DO AUTORA PODSTOLEGO

Smaczne piwko marcowe, smaczny miodek, Książe!
Ale też i do wina kto gębę zawiąże?
Komu darmo przychodzi lub ma za co kupić,
A czemużby się trochę pod wieczór nie upić?
Czy to piwo, czy likwor, czy wino, czy miody,
Dobra rzecz jest ich użyć, byle by bez szkody.
Pijali i Bogowie, choć to im nie bieda.
Słyszałem, że i Jowisz chował Ganimeda,
A gdy uśnie kochany i mąż i braciszek,
Woła czasem i Juno: Podajcie kieliszek!
My ziemianie. Oj, większa nam dokucza nędza.
Chowaj żonę od świeckich, chowaj ją od [księdza].
A często całodzienne odbywaj szylwachy,
Żeby rogów natrętne nie przypięły gachy.
Ten w domu jedynaka przecie się doczekał,
Co mu z kieszeni wszystkie dusie powywlekał,
Na kupców, na szulerów coroczną opłatę,
Ów na prawo ostatnią już zaprzedał chatę.
Tamtemu mór odebrał i woły i konie,
Albo płynąc do Gdańska, stracił na Fordonie.
Inny — — trzeba by bardzo obszernej legendy,
Aby ludzkie wyliczyć przypadki i błędy.
Jakież na to lekarstwo? Sen — a gdy się nie chce,
Zaśnie człowiek, kiedy go butelka połechce
I w słodkim odpoczynku frasunki zatopi,
Od których się święconą wodą nie odkropi.

Nie lubię ja się bawić z tych opilców rzeszą,
Co na brukach po nocy szabelkami krzeszą!
Albo swary wszczynają, bies wie z kim i o co,
Lub językiem w pantoflach nie wiem coś bełkocą.
Lecz ten, co się z Imością karafką przywita,
Dając troskom dobranoc, póki nie zaświta,
Cóż on komu zawini przez myśli, przez mowę?
Gorszy ten, co źle robi, choć ma trzeźwą głowę.
Bieda w dzień i w południe, bieda po wieczerzy.

Goły mnich naczytał się, naśpiewał pacierzy,
Żołnierz flinty nadźwigał, kupiec natargował,
Pan głowę radą spękał, kmiotek napracował,
Gdzież pociecha? Ach, nie masz przyjaciela w świecie.
Pójdź do mnie, miła flaszo, mój ty Paraklecie!
Z tobą chociaż kto uśnie i dudkiem i prożnym,
Dobrze mu kilka godzin być Jaśnie Wielmożnym.
Pod skrzydłem łaskawego Pana Morfeusza,
Zapomina na biedy skłopotana dusza;
Wszystko się jej inaczej widzi, jak na jawie,
Kupcom rośnie na funcie, ciągną na postawie,
Szynkarz kwartę utacza, a za garniec bierze,
Po dziadach się sobole wstrząsają kołnierze,
Hajduk siedzi na krześle, przepasany wstęgą,
Starej babie na twarzy Amorki się lęgą.
Ten, co wczoraj pasł owce, sto włości posiada,
Sknerze tysiąc z jednego talera wypada.
Tchórz szablą Turki płoszy, siwcowi się marzy,
Że go kwiatem różanym piękna Lais darzy.
A laik Bonifratel z uczonymi ojcy
Na katedrze doktorskiej sprzecza się o Trojcy.
Owóż co umie trunek, a jakże go nie pić?
Dobrze i na godzinkę frasunki odczepić.
To złe siedzi za nami, nie chciejmy się chwalić,
Chcąc go pozbyć, trzeba się samemu obalić.

I ty źrzódeł kastalskich najpierwszy Podczaszy,
Wiem, że inaczej myślisz, jak mówisz o flaszy.
Przodkowie domu twego ludzcy i wspaniali,
I sami dobrze pili, i ludziom dawali.
Wygnać potrzeba z kraju i zbytki i mody,
Bez nich nam tak na wino stanie, jak na miody.

Spór rymotwórski między chwalcami miodu i wina, koncyliacją pośrzedniczą zagodzony. Warszawa 1780, s. 7—10.

2. DO WM PANA PODSTOLEGO J. K. MCI PODCZASZY LUCIŃSKI

1 Kochany Panie Podstoli!
Już to nas zbyt wszystkich boli,
Co się szlachtą nazywamy,
Węgierskie wina spijamy,

Skąd się to wzięło Waszmości
Uczyć nas dawnej skromności,
A rzekłszy prawdę podłości.

Żeby my, szlachta Polacy,
Zostali jak chłopstwo tacy,
Piwa, miody z nimi pili
I po grubijańsku żyli!
Nigdy nie pozwalam na to,
Pod mego życia utratą.

Sasi nas pić nauczeli,
Winem smak w nas zaostrzeli.
Nikt bez wina żyć nie może,
Choć to dopuszczenie Boże.
Przecież to ci prześli Sasi,
Pamiętni panowie nasi,
Patrzą na nas z górnych włości,
Jak my z winem w uprzejmości.

Kiedy Waszmość masz na pieczy
Wznawiać zadawnione rzeczy,
Piwo, miód w napój przywołać,
Racz nie pozwalam podołać.
Póki ta tarcza wolności,
Nie posłuchamy Waszmości.
Będziem wino pić jak pili,
Tak nas Sasi nauczyli,
Co u nas królami byli.

Co wspominasz, co przed laty
Wiek prosty, gruby, brodaty,
Kiedy tam ktoś na jarczaku
Pędził Niemców po Krępaku!
To już było i minęło,
Potem wino górę wzięło.

---

w. 33: *jarczak* — kulbaka.

Ale i ten, co pije
Wino, przeciwnika bije.
Ale choć pije, a kiedy,
Słucha bitny rycerz wtedy.

Zrób Waść to, byśmy słuchali,
Jednego czcili, kochali.
Przysięgam: będziemy pili,
Będziemy siebie bronili,
Będziem znowu bogatymi,
Równymi drugim, rządnymi.

A wam do miodu i piwa,
Że smak ot u mnie nie zbywa,
Mam go, podaję Waszmości,
Pijcie, częstujcie i gości!
Wspomniecie: gąbkę skrzywicie,
Znowu wina poprosicie.

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 490 III, k. 19.

JERZY ŁANOWSKI

X. A. G. NA CENZUROWANYM

(„LIST" GRODKA DO KRASICKIEGO I MARGINALIA)

Tłumacząc listy łacińskie z korespondencji Krasickiego do przygotowanego przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich wydania, natknąłem się na pozycję, szczególnie interesującą filologa klasycznego — „list" Gotfryda Ernesta Grodka do Krasickiego z r. 1798.

Tekst dostępny mi początkowo w odpisie z tek Bernackiego (rkps Bibl. Zakł. Narod. im Ossol. 7063 II) miałem możność sprawdzić z fotokopią oryginału z b. archiwum domowego Czartoryskich (rkps 28, *Groddeck — Korespondencja*, s. 169—172).

List Grodka jest cenny dla nas nie tylko jako sensacyjne zbesztanie „księcia poetów" klasycznych przez przyszłego nauczyciela romantyków polskich, w tonie tak bardzo już zgodne z tym, co wiemy o usposobieniu i kontaktach z ludźmi późniejszego profesora wileńskiego. List charakterystycznie oświetla szereg spraw, bo daje pośrednie wejrzenie w warsztat popularyzacyjny Krasickiego — jakbyśmy to dziś określili, podmalowuje za pomocą szczegółu nasze pojęcie o recepcjach antyku w osiemnastowiecznej Polsce, ukazuje wreszcie mniej na ogół znanego „puławskiego" Grodka.

> Post tam diuturnum Musarum Sarmaticarum silentium magnopere me laetatum esse fateor, audientem nuper, Tuis auspiciis ephemerides cum maxime in lucem emitti, adolescentum inprimis, in literarum tirociniis versantium, usui atque institutioni accommodatas. Quid, mecum putavi, melius, quid felicius humanitatis studiis evenire potest, quam virum, aetate, fama, auctoritate, meritis gravem, scriptorem insuper popularibus suis gratum et acceptum, iuventutis scriptis utilibus erudiendae provinciam in se suscipere? Quin ipsa Sarmatia, squalore et lacrimis paullum detersis,

exhilarato vultu adstare mihi visa est, purgatamque crebro personare aurem[1]: Solve tristitiam; non omnis moriar[2].

Cogitationibus his ultro immoranti, casus mox obtulit plagulas nonnullas diarii polonice scripti, cui titulus Co Tydzień, quodque Tuo nomini famam addicere docuit me Polonus quidam, literarum amantissimus, qui, iter huc divertens, novissimum hunc otii Tui partum, pro singulari humanitate sua et in bonarum literarum incrementa studio eximio, mihi invidere noluit. Vix in manus sumsi schedulas, irascens paene amico, quod, loco totius opusculi, dispersa solum fragmenta mecum communicaverat, cum, conspectis Aeschyli, Sophoclis, Euripidis, Aristophanis, aliorum Graeciae luminum nominibus, legendi studium acrius intendi sentirem.

„Quid (cogitabam) dignum tanto feret hic promissor hiatu?"[3]

Enimvero plagulis avide perlustratis, vehementer dolui, auctorem inter nostrates facile principem, inter pauca, quamvis trita, bene tamen et ad rem monita, plurima per incuriam et prorsus ingratam (dicam, patriam?) negligentiam effudisse, quae a tanto viro profecta esse nollem. Nec multum abfuit, quin amico vere succenserem, qui famae toties mendaci male credulus, libellum, saltem libelli particulam hanc, spuriam haud dubie et sublestae fidei, tam magno nomini temere adsereret.

Quid? Quicunque litteras Graecas vel a limine salutaverit, is nesciret scilicet, Aeschyli dramata *Prozby* et *Caefory* dicta nulla esse, sed *Supplices* et *Choephoros* h. e. qui χοας[4] sive inferias ad Agamemnonis tumulum afferunt! ignoraret nimirum, Sophoclis natales non Olympiadi LXXV (quo tempore genium victoriae iam saltavit) sed Olymp. LXXI anno secundo[5] assignandos esse; eiusdem drama *Antigoni* nomine nunquam innotuisse, neque *Tyrannum* diversum esse ab *Oedipo Tyranno*, tragoediam vero *Kolon* dictam prorsus non inveniri, imo *Oedipum in Colono*, qui collis fuit prope Athenas, idemque locus fatalis, quo rex infelicissimus vitam infortuniis aerumnisque oneratam placida morte permutasse dicitur. Eum, credo, fugeret, Aristophanis, e quinquaginta amplius, undecim comoedias aetatem tulisse, harum numero vero *Heroas* (*Bohaterowie*), utpote labulam deperditam, cuius, ut alios taceam, Diogenes Laertius (VIII, 34) et Athenaeus (p. 409 C.)[6] meminere, aliamque auctori *Wrzeciona* laudatam seu potius adfictam, eximendas, quatuor autem, nempe *Ranas, Equites, Lysistra-*

---

[1] Por. Horacy, *Listy* I 1, 7 n.: *est mihi purgatam crebro qui personet aurem: /»solve senescentem mature sanus equum«...*" (w przekładzie Czubka: „jakiś głos nie zatkane wciąż ucho przenika:/»Maszli rozum, starego już wyprząż konika«..."). „Nie zatkane", czy dokładniej: „oczyszczone" — „*purgatam*", to oczywiście „nie głuche na czyjś głos, chętne".

[2] Przysłowiowe miejsce *Pieśni* Horacego III 30, 6.

[3] Horacy, *O sztuce poetyckiej* 138.

[4] *Choas* biernik gr. słowa *choai* — płynne ofiary, libacje, skąd nazwa Eschylowej tragedii *Przynoszący ofiary* — *Choe-phoroi.*

[5] Olimpiada 75 w latach 476—472 p. n. e., drugi rok olimpiady 71, tj. 490 p. n. e.

[6] Diogenes Laercki (poł. w. III n. e.) — filozof grecki, autor ważnego dla nas dzieła o żywotach, poglądach i wypowiedziach sławnych filozofów. Odnośne miejsce znajduje się w żywocie Pitagorasa. — Ateneusz (ok. r. 200 n. e.) — autor *Biesiadujących sofistów*, kopalni fragmentów nie zachowanych w całości utworów literatury greckiej.

tam et *Thesmophoriazusas*, servatis annumerandas, denique *Concionatrices* per *Krasomowczyne*[7] minus accurate redditas esse. Omitto alios errores, ut v. g. Menandrum[8], novae comoediae inter Graecos principem, Alexandri M. aequalem, Aristophanis, quo seculo prope dimidio iunior erat successorem parum exacte dici, Eubulum[9] vero Aristophanis aequalem, ad tempora Diodori, sive, ut auctoris verbis utar „Diodara", qui nullus scriptor est nec unquam fuit, relegari. Unum hoc pace Tua addam quod de universo commentationis huius consilio dicendum videtur. Scriptori, qui artis cuiusdam sive scientiae incunabula et incrementa, quamvis succincte, tradere sibi proposuit, prima lex esto, ut temporum rerumque ordinem servet; ut in summa materiae copia et ubertate, adhibita iudicii severitate, ea capita eligat riteque disponat, quae scitu dignissima sunt, discendique laborem rerum quas addiscas utilitate compensent. Iam, quaeso, si theatri Graecorum notitiam dare instituat aliquis, quid iuvat, nomina aliquot satis obvia et e quovis Lexico petenda congerere, hisque frustula quaedam, ut ita dicam, e vita et scriptis auctorum hinc inde fortuito decerpta temereque consarcinata adjicere, tum iudicium proponere vagum neque ullo argumento fultum adeoque comparatum ut ex nulla interiori rerum ac scriptorum cognitione ac familiaritate profectum primo obtutu se prodat? De Choro qui fons et origo dramatis Graeci iure habetur, ne verbulum quidem invenias, quanquam in his iam Horatii vestigiis[10] insistendum erat. In tot deperditorum comicorum numero Eubulus et Timocles[11] soli, velut Dii ex machina comparent, nec facile assequaris, quo animi impetu aut consilio, primariae his partes, ceteris neglectis, assignentur. Quid multa? Si quis Epicuri de mundi fabrica somnia illustrare vellet, nae is notitia hac de dramate Graecorum vix aptius exemplum reperiret. Habes hic atomorum merum et fortuitum concursum sed admodum vereor ut in eiusmodi fabrica lubenter acquiescas.

Podaję przekład polski[*]:

Po tak długim milczeniu Muz Sarmackich wielcem się, wyznam, uradował słysząc, że pod Twoimi auspicjami wychodzą na świat dzienniki przeznaczone przede wszystkim do użytku i ukształcenia młodzieży za-

---

[7] Krasomowczyne = Krasomówczynie. Forma cytowana przez Grodka z Krasickiego nie jest błędem, lecz charakterystycznym prowincjonalizmem języka Księcia Biskupa Warmińskiego. Por. St. Łempicki, *Dlaczego Mickiewicz nazwał Krasickiego Rusinem?* Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, z. 2, s. 387, gdzie między prowincjonalizmami polsko-ruskimi z XVIII w. cytuje formy: „władczyna", „rządczyna".

[8] Menander — czołowy poeta tzw. komedii nowej (ok. 342 — ok. 291 p.n.e.).

[9] Eubulos — poeta tzw. komedii średniej, nie całkiem rówieśnik Arystofanesa (ok. 450 — ok. 385 p.n.e.), gdyż szczytowy okres twórczości Eubulosa przypada na lata ok. 375. — Diodar — rzeczywiście bardzo niejasne; por. marginalia.

[10] w *ślady Horacego;* chodzi o klasyczne miejsce *Sztuki poetyckiej,* w. 193—201, mówiące o roli chóru w tragedii greckiej.

[11] Timokles — poeta greckiej komedii średniej, tworzący mniej więcej w latach 345—315 p.n.e.

[*] Przypisy dotyczące listu Grodka zamieszczono pod tekstem łacińskim, zachowując równoległą numerację odnośników w tekście oryginalnym i w przekładzie.

prawiającej się w rzemiośle pisarskim. Cóż — myślałem sobie — lepszego, cóż szczęśliwszego dla zamiłowań kulturalnych wyjść może, jak gdy mąż wiekiem, sławą, powagą, zasługami poważny, pisarz nadto rodakom swym szczególnie miły, podejmuje sam zadanie kształcenia za pomocą użytecznych pism młodzieży? Bo wydało mi się, że nawet sama Sarmacja, odrzuciwszy żałobę i otarłszy nieco łzy, stoi obok z rozweselonym obliczem i często szepta do niegłuchego na jej głos ucha:[1] „Porzuć smutek! Nie cała umrę!"[2]

Gdym trwał w tych myślach, wkrótce przypadek przyniósł kilka kart dziennika w języku polskim pod tytułem C o T y d z i e ń, który zawdzięcza sławę Twemu Imieniu, jak mnie pouczył pewien Polak, wielki miłośnik literatury, który przybywając tu nie chciał, w swej wyjątkowej uprzejmości i wybitnym zapale rozszerzania dobrego piśmiennictwa, ukryć zazdrośnie przede mną tego najnowszego płodu Twoich wczasów literackich. Ledwo wziąłem w ręce kartki, gniewając się prawie na przyjaciela, iż zamiast całego dzieła użyczył mi tylko rozsypanych urywków, gdym ujrzawszy imiona Ajschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa i innych świeczników Grecji uczuł, że chęć czytania silniej jeszcze wzrasta.

„Cóż — myślałem — godnego tak szerokiego rozdziawienia ust przyniesie ten zapowiadacz?"[3].

Przejrzawszy więc chciwie egzemplarze bardzom się zmartwił, że autor wśród rodaków bez wątpienia pierwszy, pośród niewielu, choć utartych, ale dobrze i do rzeczy przypomnianych wiadomości, przez brak starania i wprost niewdzięczną (czy mam powiedzieć — ojcowską?) niedbałość, bardzo wiele rozsypał błędów; a nie chciałbym, by wychodziły one od człowieka tak zasłużonego. Niewiele brakowało, bym się rozgniewał na przyjaciela, który niewłaściwie łatwowierny wobec tylekroć kłamliwej pogłoski, książeczkę, a raczej tę część książeczki, bez wątpienia nieautentyczną i podejrzanej wiary, lekkomyślnie przypisał tak wielkiemu imieniu.

Bo cóż? Kto zaledwie od progu tylko pozdrowiłby piśmiennictwo greckie, ten oczywiście nie wiedziałby, że nie było dramatów Ajschylosa pt. *Prośby* i *Caefory*, lecz *Błagalnice* i *Choefory*, tj. przynoszący na grób Agamemmnona *choas*[4], czyli ofiarę dla zmarłych! Nie wiedziałby — i nic [w tym] dziwnego — że urodzenie Sofoklesa należy odnieść nie do Olimpiady 75 (kiedy już tańczył geniusza zwycięstwa), lecz do drugiego roku Olimpiady 71[5]; że znikąd nie znamy jego dramatu pt. *Antigonus* i że *Król* nie jest różny od *Edypa Króla*, a tragedia *Kolon* po prostu nie istnieje, lecz tylko *Edyp w Kolonie*, który był wzgórzem w pobliżu Aten, a równocześnie przez losy naznaczonym miejscem, gdzie podobno najnieszczęśliwszy król zamienił obciążony nieszczęściami i troskami żywot na łagodną śmierć. Tego uwagi — wierzę — uszłoby, że z przeszło pięćdziesięciu komedyj Arystofanesa jedenaście tylko się zachowało, a z tej liczby należy usunąć *Bohaterów* jako utwór zagubiony (o którym — by pominąć innych [pisarzy] — wspominają: Diogenes Laercki, VIII 34, i Ateneusz, s. 409 C)[6] i inny [jeszcze] wymieniony czy raczej zmyślony przez autora *Wrzeciona*, cztery zaś, to jest *Żaby*, *Rycerzy*, *Lizystratę* i *Kobiety na Tesmoforiach* zaliczyć trzeba do zachowanych, a wreszcie, że *Sejmikujące* niezbyt dokładnie zostały przetłumaczone na *Krasomowczyne*[7]. Pomijam inne błędy, jak na

przykład, że Menander[8] współczesny Aleksandrowi Wielkiemu niezbyt dokładnie jest nazwany następcą Arystofanesa, od którego był prawie pół wieku młodszy, Eubulos[9] zaś, współczesny Arystofanesa, odniesiony został do czasów Diodora, czy też — że użyję słów autora — „Diodara", którego to pisarza nie ma i nie było. To jedno — za pozwoleniem Twoim — przydam, co zdaje się trzeba powiedzieć o całości tej rozprawy. Dla pisarza, który postanowił choćby zwięźle traktować początki i rozwój jakiejś sztuki czy wiedzy, niech będzie naczelnym prawem [to], aby zachował porządek chronologiczny i rzeczowy; aby przy największej obfitości materiału, używszy surowości sądu wybrał i prawidłowo ułożył te rozdziały, które są poznania najgodniejsze i mogą czytelnikowi trud uczenia się opłacić przez użyteczność tego, czego się może nauczyć. Więc, proszę, jeśli ktoś chce dać pojęcie o teatrze greckim, cóż pomaga zebranie kilku imion, dość często spotykanych i łatwych do znalezienia w jakimkolwiek leksykonie, i dorzucenie do nich jakichś — że się tak wyrażę — ułomków z życia i pism twórców tu i ówdzie przypadkowo uszczkniętych i bez zastanowenia razem upchanych, a dalej przedstawienie niejasnego i żadnym dowodem nie popartego sądu krytycznego, tak sformułowanego, że na pierwszy rzut oka zdradza, iż nie pochodzi z żadnej głębszej znajomości i zżycia się z [traktowanymi] rzeczami i pisarzami? Nie możesz znaleźć nawet słówka o chórze, który słusznie uchodzi za źródło i początek dramatu greckiego, jakkolwiek w tej sprawie już należałoby pójść w ślady Horacego[10]. W liczbie tylu utraconych komediopisarzy pojawiają się jedynie Eubulos i Timokles[11], jak *dei* ex *machina*, i nie łatwo byś doszedł, z jakiego pomysłu czy rozmysłu im właśnie jest przyznana pierwszorzędna rola. Cóż więcej się rozwodzić? Jeśliby kto chciał objaśnić mrzonki Epikura o stworzeniu świata, doprawdy z trudem znalazłby lepszy przykład niż to pojęcie o dramacie greckim. Masz tu czysty i przypadkowy zbieg atomów, lecz poważnie się obawiam, czy chętnie się taką robotą zadowolisz.

Przyczynę listu podał już Groddeck w tekście, w przydługim i horacjanizmami okraszonym wstępie. Ktoś, kogo imiennie nie podaje chyba ze względu na stosunki informatora z Krasickim, przekazał Grodkowi, jako filologowi klasycznemu, jeden z zeszytów redagowanego przez Księcia Biskupa Warmińskiego, a dokładniej — Księcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego (w reklamującym *Doniesieniu* pismo nazwane jest „dziełem X. A. G."), czasopisma C o T y d z i e ń. Weźmy także do rąk tych parę kart. Jest to numer 11 z roku 1798 (strony rocznika 101—108) pokrywający się treściowo, choć — jak zobaczymy — niezupełnie dokładnie, z partiami pośmiertnie dopiero wydanego[12] w całości dziełka *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, tego pierwszego polskiego zarysu powszechnej historii poezji. W poprzednich zeszytach (8—10) dokonał Krasicki

---

[12] W zbiorowej, dziesięciotomowej edycji *Dzieł* dokonanej przez D m o c h o w s k i e g o, Warszawa 1803—1804, t. III.

przeglądu epików i liryków greckich, w tym zaś numerze podaje coś, co w jego pojęciu jest przekrojem dziejów dramatu greckiego. „Dzieła teatralne Greków są wynalazkiem. W pierwiastkach — jak twierdzi Horacjusz — Tespis przewoźne dawał z towarzyszami widowiska" itd. Zaraz, po kilku wierszach, da tu Krasicki nieodzowny cytat z Horacjuszowej *Sztuki poetyckiej*, dzięki któremu — jak też dzięki zdaniom sąsiednim — spostrzeżemy jeszcze jeden przez Grodka nie podniesiony szczegół, że różnica między tragedią i komedią nie jest dla autora jasna, gdyż w każdym razie Tespis wygląda w tym kontekście na komediopisarza. Ponieważ „Pierwsze miejsca w teatralnych dziełach trzyma tragedia" — przystępuje Krasicki do jej przeglądu podając w kilku wierszach żywoty, wykazy dzieł, charakterystyki literackie — Eschyla, Sofoklesa, Eurypidesa. Serię komediopisarzy otworzy Arystofanes, skrytykowany surowo — i ze względów obyczajowych, i za targnięcie się na Sokratesa; za to pochwałami na wiarę Plutarcha obsypie Książę Biskup Menandra jako wzór „Terrencyusza", dodając jako okrasę dla czytelnika *Maksymy z komedii Menandra*[13]. Dwie jeszcze krótkie charakterystyki pisarzy tzw. komedii średniej, Eubulosa i Timoklesa[14], podaje Krasicki, każdą zdobiąc przekładem fragmentu. Następne strony numeru dadzą jeszcze żywot Ezopa i *Niektórych greckich rymotwórców, których nazwiska nie są wiadome, maksymy*. Nie zajął się nimi Groddeck, więc tu się nimi też nie będziemy interesować.

Oburzenie Grodka jest — mierząc miarą filologiczną i niefilologiczną — całkowicie słuszne. Niedobrze uczył Krasicki o teatralnych dziełach Greków. Przyznajmy mu jednak tę zasługę, że chciał o nich uczyć. Greki — jak wiemy — nie znał, a do przekładów, jakie zapewne miał w swej bibliotece, chyba nie zajrzał, jeśli mógł w samych tytułach sztuk tyle popisać herezji filologicznych.

---

[13] Opierał się na niezbyt szczęśliwych źródłach. Z czterech sentencyj pierwsza: „Starzec lubi z starcem przestawać...", przypisywana niekiedy Menandrowi, figuruje obecnie w wydaniach naukowych pośród fragmentów anonimowych pisarzy komicznych (*Comicorum Atticorum Fragmenta* ed. Kock, fragm. 1206); druga: „Niewiasta stratna nieszczęściem...", tematyką bliska wielu wybuchom komediopisarskiego mizoginizmu i niewielu pochwałom małżeństwa, jest zbyt „odpodobniona" przekładem, by ją można na pewno zidentyfikować; trzecia: „Gdyby łzy nadgradzały stratę...", jest myślą Filemona, fragm. 73 Kock, niegdyś przez Stephanusa omyłkowo przypisaną Menandrowi; tylko czwarta: „W chorobie do lekarza udać się należy, w nieszczęściu do przyjaciela", jest niewątpliwym dobrem menandrejskim, fragm. 591 Kock. Maksym tych nie powtórzono w wydaniu *Rymotwórstwa*.

[14] Eubulosa: „W uczcie trzy razy wino pić można..." — tu przetłumaczone prozaicznie, w *Rymotwórstwie* wierszem, pochodzi ze sztuki *Semele, czyli Dionizos* (fragm. 94 Kock); Timoklesa: „Człowiek nieszczęśliwym jest z istoty swojej..." (cytat bardzo ciekawy ze względu na refleksje o działaniu tragedii), jest fragmentem 6 w wydaniu Kocka.

Tu właśnie natrafiamy na próg epok. Tragedia grecka przed okresem neohumanizmu nie wychodzi niemal zupełnie poza koła zawodowych filologów, ale wśród nich dopiero w neohumanizmie wywoła żywsze zainteresowanie i większe zrozumienie — w znaczeniu dosłownym. Właśnie neohumanizm i romantyzm, łączące się u nas w osobie getyńskiego ucznia Heynego Grodka, który „chciał być — wedle określenia Seweryna Hammera — apostołem neohumanizmu w Polsce"[15], a miał zostać wychowawcą romantyków, ożywiły dla kultury europejskiej tragedię grecką. Sam Groddeck wyda za kilka lat dla użytku polskiego studenta Sofoklesowego *Filokteta* i *Trachinki*[16], nie licząc prac antykwarycznych poświęconych teatrowi greckiemu. Uczeń jego, Eliaszewicz, będzie pierwszym tłumaczem *Edypa w Kolonie* i monografistą wieku Sofoklesa. W stworzonej przez Grodka „zantycyzowanej atmosferze wileńskiej"[17] urodzi się hellenizm Słowackiego. List jest zresztą nie tylko świadectwem Grodkowych zainteresowań, ale i jego metody i nastawień krytycznych, bo to on przecież „uczył sięgać do źródeł, wpajał szacunek dla dokumentu, a ośmieszał prace kompilatorów i wszelką łatwiznę"[18].

Atak na Krasickiego — zręczny, rzeczowy, namiętny — nie jest wolny od specyficznie skonstruowanych uszczypliwości. Nadanie początkowi listu specjalnego tonu przez zabarwienie reminiscencjami horacjańskimi, obliczone jest na pewno na osobę adresata, Krasickiego — horacjanistę. Sam otwierający serię zarzutów cytat mówiący zgryźliwie o rozdziawieniu ust zapowiadacza, poprzedza w tekście *Sztuki poetyckiej* drugi, przysłowiowy *„Parturiunt montes nascetur ridiculus mus* (139) — Jęczy i stęka góra, zrodzi się śmieszna mysz". Zarzuty filologiczne, złagodzone retorycznym przypuszczeniem nieautentyczności pisma, o którego autentyczności musiał być Groddeck przekonany, rozpoczną się od korygowania poszczególnych faktów, tytułów, dat, przekładów. Greckie *Hiketides* to rzeczywiście *Błagalnice*, a nie *Prośby*, *Ekklesjadzusai* Arystofanesa to *Sejmikujące* (oddawane też nieraz tytułem o dobrej polskiej tradycji literackiej — *Sejm niewieści*), a nie *Krasomówczynie*. Daty olimpiad mogły pójść na rachunek omyłki w zapisku początkowo notowanym

---

[15] S. Hammer, *Historia filologii klasycznej w Polsce*, (Historia nauki polskiej w monografiach XXVI), Kraków 1948, PAU, s. 7.

[16] *Sophoclis Philoctetes, graece. Accessit prolusio in locum Jul. Pollucis de scena in theatro Graecorum*, Wilno 1806; *Sophoclis Trachiniae, graece, in usum lectionum. Accessit prolusio secunda in Pollucis locum de thymele in theatro Graecorum*, b.m. 1808.

[17] T. Sinko, *Literatura grecka* I 2, s. 141; *Hellenizm Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1925, s. 14—18; o Grodku w Puławach: *Hellada i Roma w Polsce*, Lwów 1933, s. 6—7.

[18] J. Kowalski, *Wstęp do wykładów lozańskich A. Mickiewicza*, Dzieła Mickiewicza (wyd. sejmowe), t. VII, Warszawa 1936, s. 174.

cyframi. Dyskwalifikują jednak Krasickiego poważniejsze błędy: *Antygonus* jako sztuka Sofoklesa, zmyślona komedia Arystofanesowa *Wrzeciona* i Diodar, za którego czasów miał żyć Eubulos. Groddeck jako filolog miał tu w ręku klucz, którego użycia wymaga krytyka filologiczna, jednak zeń nie skorzystał. Nie wystarczy wykryć błąd, ale trzeba sobie zdać sprawę z przyczyn jego powstania. Spróbujmy to zrobić. Nie dla satysfakcji filologicznej. Wykrycie błędu może nam dać pojęcie o systemie i źródłach pracy Krasickiego.

Antygonus zamiast *Antigone* da się wytłumaczyć tylko źródłem francuskim, w którym ta sama forma, *Antigone*, odpowiada obu formom łacińsko-greckim: *Antigonus* (wzgl. *Antigonos*) i *Antigone*. Od razu tłumaczy się forma *Caefory* jako naśladowana przypuszczalna forma francuska *Coefores*, z mylnie użytą ligaturą *ae* zamiast *oe*, przy czym *c* zamiast *ch* występowałoby na podobnej zasadzie jak np. w wyrazie *caractère*. Zwróćmy uwagę, że w tym samym rozdziałku imię Edypa drukowane jest *Aedypus* (wobec łacińskiego *Oedipus*). Jeśli *Wrzeciona* wywiedziemy teraz z francuskiego *Quenouilles*, to automatycznie niemal nasuwa się francuski tytuł Arystofanesowych *Żab* — *Grenouilles*, tych właśnie *Ranae*, o które upomina się Groddeck. Domyślamy się też, że *Bohaterowie* to chyba nie *Heroes*, o których Krasicki chyba w życiu nie słyszał, jak nie słyszał o nich i niejeden filolog, a właśnie *Rycerze* czy *Jeźdźcy* (gr. *Hippeis*, łac. *Equites*), swobodnie przetłumaczeni z francuskiego *Chevaliers*, czego nie mógł Krasicki chyba przełożyć nasuwającym się współczesnym mu słowem *Kawalerowie*, nie chciał *Rycerzy*, a imaginując sobie treść rycersko-bohaterską, dał *Bohaterów*.

Historia trzech tragedii tebańskich, wyjąwszy oczywiście załatwionego już *Antygonusa*, wymagałaby jeszcze pewnej uwagi. W tekście po *Aedypus* mamy średnik i potem trzy oddzielone przecinkami nazwy: *Tyran, Antygonus, Kolon*. Błąd oczywisty, ale wygląda na to, że po prostu temat Edypowy traktowało się tu jako swoistą trylogię tematową, o poszczególnych, oznaczonych już nieoryginalnymi nazwami częściach. Że interpunkcja może wywołać istotne zmiany, niech świadczy choćby wykaz sztuk Arystofanesa w wydaniu paryskim, gdzie z dwóch powstaje jedna: *Bohaterowie Akarnańczyki*.

Krasicki podał już raz poprawniejszy, choć niepoprawny, wykaz zachowanych sztuk Sofoklesa — osiemnaście lat wcześniej, w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości*[19]. Hasło *Sofokles* brzmi tam: „Sophokles Ateńczyk, sławny grecki rymotwórca. Twierdzą o nim dawni pisarze,

[19] *Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem alfabetu ułożonych*, w Warszawie i Lwowie 1781.

iż 120 tragedyi był autorem, z tych siedm tylko do wiadomości wieków naszych doszło. Te są: *Elektra, Aiax, Philoktet, Antigonus, Oedypus tyran, Oedypus w Kolonie, Trachinyes*". Nazwa *Trachinek* potwierdza tu dodatkowo francuskie źródło wiadomości, bo greckie *Trachiniai* czy łacińskie *Trachiniae* mogłyby dać u Krasickiego (który chyba nie rozumiał tego tytułu) jeśli nie *Trachinki*, to *Trachinie*.

Do wytłumaczenia zostawałaby jeszcze sprawa zagadkowego Diodara, który w rzeczywistości nie istniał. Eubulos żył równocześnie z Dionysiosem I (ok. 430—367 p. n. e.), tyranem Sycylii, i w sztuce nazwanej jego imieniem (Διονύσιος) oddawał mu gorące pochwały. W tym samym zaś roku, co Eubulos, wystawiał swe sztuki po raz pierwszy komik Araros. Byłby „Diodar" jakąś dziwaczną kontaminacją tych imion? Możliwości takiej nie śmiałbym nazwać przypuszczeniem.

Ale nie przedłużajmy tego wywodu. Krasicki w swoich wiadomościach rzeczowych z tragedii greckiej idzie za jakimś podręcznikiem, a najpewniej — jak przypuszcza trafnie Groddeck — za leksykonem francuskim. Nieporozumienia wynikające z pośpiesznego notowania i możliwych pomyłek w zapisie, dalej z niewłaściwego oddania niezrozumiałych tytułów albo też kalkowania ich za pośrednictwem francuszczyzny — powodują, że rzetelne, choć pewnie także niebogate dane oryginału francuskiego dają w odbiciu polskim kompletne wypaczenie tytułów i dat, w pośpiechu chyba przemieszanych. Jak widać, umyślne skondensowanie do minimum wiadomości nie może ustrzec od błędu dyletanta bawiącego się informowaniem o literaturze, pracującego zresztą — zgodnie ze stylem własnej epoki — z najlepszą wiarą i staraniem. Czy jednak tylko dyletantyzm obciąża tu sumienie Krasickiego i czy już Oświecenie dyktuje mu wiadomości? Sięgnięcie do *Zbioru potrzebniejszych wiadomości* odsłoni inne jeszcze korzenie informacji Księcia Biskupa Warmińskiego. Wspominaliśmy już, że w Co Tydzień prawdopodobnie nie bardzo zdawał sobie sprawę z różnic gatunków dramatycznych. Otóż *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* bardzo jeszcze silnie zdradzał to pomieszanie pojęć. Interesujące nas urywki z dwu haseł brzmią:

> Tragedia, akcja teatralna, której cel wzruszenia bojaźni i politowania. Reguły tragedii najpierwsze Arystoteles opisał. Ten rodzaj teatralnego dzieła najdawniejszą zaszczycony jest starożytnością. U Greków najpierwszy Eschilus tragedie według reguł wydał; następcy jego: Euripides, Sofokles.
>
> Komedia, akcja dialogiczna, wyobrażająca obyczaje ludzkie. Najpierwszy początek komedii znajdziesz u Greków. Thespis niejaki po miastach i wsiach zaczął proste dialogi. Krates w osobliwych, na to sporzą-

dzonych gmachach (które to teatrami nazwano z większą przystojnością) komedie wyprawiać począł. W dalszych czasach Sophokles i Eurypides do stanu dalszego doskonalszego komedie greckie przywiedli [...] — [A w dalszej części hasła charakterystyczne wyrażenie:] kto bez prewencji Terrencjusza i Sophoklesa z Mollierem komparować zechce.

Oto miejsca, w których szczególnie silnie akcentuje się „saski" jeszcze charakter *Zbioru potrzebniejszych wiadomości*, „średniowieczne" korzenie naukowe Krasickiego, z ich typowym mieszaniem zakresu pojęć literackich.

Krasicki nie stanął na tym punkcie. W rzeczy *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, w pierwszej części (rozdz. VII i szczególnie VIII), oparłszy się na innych, lepszych źródłach, da już całkiem inny, o wiele poprawniejszy obraz[20]. W powtórzonym w części II (rozdz. VI) przeglądzie poetów — mimo widocznej dbałości redakcyjnej — pokutować będzie jeszcze szereg zganionych przez Grodka błędów. Dla lepszej charakterystyki podajmy tu obie postaci tekstu dotyczącego Sofoklesa.

SOFOKLES	SOFOKLES
Rownie iak i Eschylus miasta Athen obywatel urodził się w latach Olympiady siedmdziesiątey piątey. Piastował pierwsze urzędy w oyczyźnie swoiey, w wyprawach woiennych sławę wiadomości, kunsztu i niepospolitey odwagi zyskał. Ten iednak rodzay sławy, który z dzieł swoich teatralnych zyskał, pamięć iego podał w następne wieki; on albowiem z Eurypidem do naywyższego stopnia doskonałości kunszt theatralny wznieśli.	Równie iak Eschyl, obywatel Aten, urodził się w Olimpiiadzie siedemdziesiąt piątey. Piastował pierwsze urzędy w oyczyźnie swoiey, a w wyprawach woiennych sławę wiadomości kunsztu rycerskiego i niepospolitey odwagi zyskał.
Jest wieść o nim stwierdzona niektoremi następnemi świadectwy, iż gdy iuż zgrzybiałey starości doszedł, a dzieci nieczułe pod pozorem, iż do rządzenia domem sposobnym nie był, chcieli mu maiątek wydrzeć, stanął u sądu i zamiast dowodów świeżą od siebie napisaną tragedyą przeczytał, iednostaynemi więc głosy i wyrok pomyślny i sławy naddatek zyskał.	Jest wieść o nim, iż gdy zgrzybiałéy starości doszedł, a dzieci iego niewdzięczne, pod pozorem, iż do rządzenia sposobnym nie był, chciały mu maiątek wydrzeć, stanął u sądu, i zamiast dowodów, świeżo od siebie napisaną tragedyą przeczytał; iednostaynemi więc głosy i wyrok pomyślny i sławy naddatek zyskał.

[20] W słusznej na ogół charakterystyce rzeczy *O rymotwórstwie i rymotwórcach* J. Wieleżyńskiej (*Krasicki jako historyk i teoretyk literatury*, Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, s. 626—645) wymaga stanowczego sprostowania sąd na s. 637: „Najpewniejszą ręką pisze Krasicki o teatrze", który właściwie odnieść można tylko do wspomnianego rozdziału VIII pierwszej części. Jak we własnej twórczości, tak i w teorii literackiej, Krasicki „żyłki dramatycznej" chyba nie miał.

Tragedye iego pozostałe są: Ajax, Elektra, Aedypus; Tyran, Antygonus, Kolon, Trachiny, Filoktet.	Tragedye iego pozostałe są: Aiax, Elektra, Edipus Tyran, Antygona, Edyp w Kolonnie, Trachiny, Filoktet.
Sposob pisania iego wspaniały i wytworny w wyrazach bardziey zadziwia i przeraża, niżeli wzrusza.	
(Co Tydzień)	(*Dzieła*, ed. Dmochowskiego)

Tendencja zmian jasna: dalsze skondensowanie, poprawki tytułów, usunięcie sądu krytycznego. Czy wolno nam w tym widzieć wpływ Grodkowego listu? Nie. Błędy w datach zostały; nadto w innych, tu nie powtórzonych partiach, pokutują i owe *Wrzeciona* Arystofanesowe, zamiast *Krasomowczyne* wystąpi błędniejsze *Krasomówce* (poprawka wprowadzona przez samego Krasickiego, jak o tym świadczy autograf *Rymotwórstwa* w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. 4⁴⁄₁₂, który miałem możność skontrolować już po napisaniu tego szkicu), zamiast Diodara — błędny chronologicznie Pindar, w utworach Ajschylosa powtórzą się i *Prośby*, i całkiem już błędne *Cefory*. Poprawki, które widzimy w tekście, mógł wprowadzić Krasicki, przy stałym chyba wygładzaniu dzieła, skutkiem czyichś innych uwag; mógł je wprowadzić i Dmochowski[21].

---

[21] Nie podejmując tu próby wyczerpania całości zagadnień, jakie się nasuwają, lecz dając tylko marginalia listu Grodka, chciałbym (jeszcze bardziej marginalnie) zaznaczyć dwa istotne momenty. Pierwszy — to źródła wiadomości Krasickiego w sensie ich sprecyzowanego ustalenia. Wspominam o jakimś może leksykonie francuskim, ale jakim? Odpowiedź dać mógłby księgozbiór Krasickiego, i to pełna jego lista, a nie przeglądy pod różnymi kątami, podawane przez Grabowskiego, Rygla, Z. Leśnodorskiego. Z istniejących rękopisów katalogu ogłosił dotychczas Ludwik Bernacki (*Rękopisy w bibliotece Ignacego Krasickiego*, Pamiętnik Literacki, 1929, s. 228—232) tylko sekcję zawierającą rękopisy. Nazwisko Z. Leśnodorskiego prowadzi nas znów do zajęcia się antykiem Krasickiego (por. Z. Leśnodorski, *Świat starożytny w twórczości Ignacego Krasickiego*, Pamiętnik Literacki, 1936, to samo w Księdze referatów Zjazdu Naukowego im. Ignacego Krasickiego, Lwów 1936, s. 343—359; porównaj też dyskusje, Księga referatów, s. 705. *Echa starożytne w poglądach Krasickiego na teorię literatury*: Prace historycznoliterackie. Księga zbiorowa Ignacego Chrzanowskiego, Kraków 1936, s. 229—240; *Źródła starożytne „Wojny Chocimskiej" Krasickiego*, Pamiętnik Literacki, 1931, s. 538—553; *Lucjan w Polsce*, Kraków 1933). Prac tych nie można jeszcze uważać za wyczerpanie zagadnienia, bez zbadania utworów nie uwzględnionych (np. właśnie hasła klasyczne *Zbioru potrzebniejszych wiadomości*), korespondencji, prześledzenia ewolucji w wiedzy i poglądach Krasickiego. Nieufność filologa budzą w pracach Z. Leśnodorskiego przykre błędy rzeczowe jak np. „maksymy... z *Pieśni* i *Ód* (*sic*) Horacego" (*Świat staroż.*, s. 344, wymienienie w długim rzędzie pisarzy rzymskich Epikteta i zamknięcie szeregu uwagą: „— wszystko w oryginale łacińskim" (*tamże*, s. 355). Wnioski o lekturze klasycznej Krasickiego są stanowczo zbyt pośpieszne. Leśnodorski wskazuje na księgozbiór Krasickiego, ale 6000 tomów daje nam tylko granice, w zakresie

Już przy czytaniu dziwi ton, jaki ośmiela się przybierać wobec księcia poetów — nauczyciel domowy Czartoryskich. Skonstatowanie braku reakcji choćby w uwzględnieniu rzeczowych uwag w tekście poprawionego wydania, nasuwa logiczny wniosek, że list Grodka, którego koncept mamy w archiwum Czartoryskich, był listem zamierzonym, napisanym, może kolportowanym — w gronie przyjaciół. Do „adresata" nie doszedł chyba nigdy.

Wyciągając wniosek ogólny, jaki nasuwałyby powyższe marginalia, widzimy, że i „list" i jego punkt „zaczepienia" (biorąc dosłownie) posłużyć mogą jako odbicia w szczególe zjawisk dość istotnych chyba dla historii polskiej literatury i humanizmu w Polsce. Mamy tu niejako próg, po którego jednej stronie znajdzie się Krasicki i to nie tylko Krasicki, czołowa postać polskiego Oświecenia, ale i Krasicki, uczeń starej jeszcze poetyki, po drugiej Groddeck, pionier neohumanizmu, odkrywca literatury greckiej teraz dla grona puławskiego, w kilkanaście lat później dla nowego polskiego romantyzmu.

---

których (oczywiście też i poza tym zakresem) mógł się obracać Książę Biskup. Z jakich książek korzystał rzeczywiście, może nam powiedzieć tylko przebadanie pod tym kątem widzenia twórczości i korespondencji. Posiadał przecież teksty greckie tragików, i to (co przy nieznajomości greki u Krasickiego ważne) z objaśnieniami, a może i przekładem łacińskim, które mogły go ustrzec przed szeregiem wytkniętych przez Grodka błędów. Zbadanie całej jego twórczości na tle epoki, czy właściwiej epok, na które przypada życie Księcia Biskupa Warmińskiego, rozróżnienie tego, co wyniósł Krasicki z jezuickiej szkoły, a co dała mu własna lektura łacińska i francuska, co przejął bezkrytycznie i dyletancko, co przemyślał sam — da nam dopiero pojęcie, czym był dla niego antyk. Dla dokładności dodać muszę, że nasze wiadomości o tragikach i komikach greckich różnią się od podawanych przez Krasickiego (ale i Grodka) w o wielu więcej szczegółach niż te, którymi zajmowały się te marginalia. Nie było moim zadaniem prostowanie tych sądów. Różnice ukaże choćby pobieżne przejrzenie któregoś z podręczników literatury greckiej.

ZBIGNIEW KUBIKOWSKI

GODEBSKI O KRASICKIM

Rok 1801, rok śmierci Krasickiego, przyniósł pokój lunewilski. W r. 1802 Dmochowski rozpoczął wydawnictwo *Dzieł* Księdza Biskupa, a do kraju wracać poczęli pierwsi legioniści.

Zaktywizowali oni prace Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nadali im szerszy rozmach, lecz sami również ulegli wpływom środowiska.

Charakterystyczne jest wzajemne oddziaływanie na siebie tych dwu grup. Z jednej strony surowe doświadczenie społeczne legionistów, stępione nowym rozczarowaniem, skrzywione nowymi rysami republikańskiego gmachu, za którym kryła się już tylko drapieżność młodego kapitalizmu. Z drugiej strony średnia szlachta zaboru pruskiego, odsuwająca się niechętnie od ruchów wyzwoleńczych w perspektywy dobrobytu, które otworzył nowy, chłonny rynek zbytu dla szlacheckiego zboża, jakim były Prusy Zachodnie.

Ceny ziemi idą w górę, konkretne zagadnienia ekonomiczne wchodzą na karty Nowego Pamiętnika Warszawskiego, Pan Podstoli w żywym wcieleniu potrzeb czasu przeżywa nową aktualność. Na tym gruncie rozwija się percepcja twórczości Krasickiego w pierwszych latach po jego śmierci.

Godebski wraz z innymi legionistami odnalazł w zacofanej wsi polskiej jedną z form ucieczki od konfliktów legionowych, których istoty nie rozumiał. Powracający legioniści szukają intratnych dzierżaw, wżeniają się w majątki ziemskie, osiadają u przyjaciół na wsi. Mówiąc innym językiem, znajdują jednak płaszczyznę porozumienia z ,,organicznikowskimi'' tendencjami szlacheckiego środowisko. *Trzeci list o wsi* Godebskiego mógłby być pisany na marginesie *Pana Podstolego*. W pomoc radom i przepisom przyszła Godebskiemu satyra:

> Mamże modnego wspomnieć Adrasta,
> Którego dłużnik wypędza z miasta,

I nagłej rychło chcąc radzić trosce,
Bieży Kolchidy szukać na wiosce?
Wyjść mu nie może z głowy Podstoli,
Że ma wszystkiego na wsi do woli:
Dziwi się tylko polskiej prostocie,
Iż je na glinie, siedząc na złocie.
„Ach jaka — rzecze — postawa smutna!
Z słomy kapelusz, a żupan z płótna".
A że od starych przykład pochodzi,
Westchnął nad takim wzorem dla młodzi[1].

Godebski nie lubi niedopowiedzeń. „Ten ubiór — wyjaśnia w przypisku — bardzo był do twarzy Panu Podstolemu szacownego Krasickiego. Daruje czytelnik, że nie mogłem naśladować więcej ulubionego od narodu pisarza. Obacz dzieło *Pan Podstoli,* na pierwszej karcie księgi I-szej"[2].

Oficer i republikanin nie utrzyma długo w ręce *Pana Podstolego;* wypuści z niej nawet pióro:

Pisać satyry? ach, to się nie godzi!
Jak świat iść zaczął, niech sobie tak chodzi...
...Chciał i Krasicki poprawić Sarmaty.
Lepsiż są dzisiaj, niż byli przed laty?[3]

Czytywano Krasickiego jednak uważnie, uznawano jego patronat w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nie pomijano jego twórczości w dyskusjach literackich.

Co do niektórych twoich zarzutów — polemizuje Godebski — tak się tłumaczę. Obrałem miarę wiersza, stosowną do listowego stylu i do różności przedmiotów. Miara rytmu nie charakteryzuje dzieła. Krasicki nie używał miary 13-stogłoskowej w swoich wybornych płodach, a jednak *Myszeidos* i *Monachomachia* są u nas wzorem poezji. Chwalisz charaktery: Damona, Adrasta i Kleona. Też same charaktery straciłyby wiele na miarze rytmu, właściwej poważniejszym przedmiotom, tak jak *Wojna Chocimska* traci na miarze okrągłego zbyt wiersza[4].

Krasicki-tłumacz zasłużył sobie jednak na krytykę: „...w przekładzie klasyków... tłumaczowi nie wolno odstąpić na krok i — że tak powiem — spuścić oka z autora". W tym zakresie „twórczy dowcip Kra-

[1] *Listy o wsi.* List pierwszy. Dzieła wierszem i prozą... Warszawa 1821, s. 333.
[2] tamże, s. 340.
[3] *Wiersz do siebie samego roku 1802,* tamże, s. 379—380.
[4] *Do przyjaciela,* tamże, s. 344—345.

sickiego w płodach własnych mniej był szczęśliwym w oddaniu cudzego"[5].

Te skąpe wzmianki wyczerpują rejestr sądów Godebskiego o Krasickim, rejestr ocen jego tekstów; stanowią jednak świadectwo ich żywotności, ich udziału w kształtowaniu się życia literackiego w pierwszych latach po śmierci pisarza.

[5] *Grenadier-filozof*, Warszawa 1805, s. 88, 83.

BOGDAN HORODYSKI

TEKA DUBIECKA

NIECO O LISTACH IGNACEGO KRASICKIEGO

Dubiecko, gniazdo rodzinne Ignacego Krasickiego, przypadło w dziale majątkowym bratu biskupa, Antoniemu, który tu gospodarował, wiodąc żywot osiadły. Ignacego kariera życiowa wodziła po świecie, mimo to jednak stosunki między braćmi były zawsze żywe i serdeczne. Nie osłabiało ich ani oddalenie, ani coraz wyższe dostojeństwa spływające na Ignacego Krasickiego.

W Dubiecku narastał z latami stos listów nadchodzących systematycznie od światowego bywalca, pnącego się niestrudzenie po szczeblach hierarchii kościelnej, coraz pewniejszą ręką sięgającego po tytuł księcia poetów Polski wieku Oświecenia.

Listy te, adresowane czasem do matki, najczęściej do brata Antoniego, z rzadka do jego żony Róży z Charczewskich, gromadzone były skrzętnie i pieczołowicie. Pisał je przecież nie byle jaki personat, chluba rodziny i jej istotny opiekun. Listy przynosiły wieści z Rzymu, z warmińskiej stolicy biskupiej Heilsberga, z dworu Fryderyka Wielkiego w Berlinie, niekiedy z Warszawy lub Skierniewic. Dawały też liczne rady i wskazówki, regulowały różne sprawy majątkowe, otwierały nowe drogi życiowe rodzinie biskupa.

Było w tych listach wiele *de publicis*, ale znacznie więcej intymności, obrazującej charakter, stosunki, ambicje i codzienne zajęcia „księcia arcybiskupa", a okraszonej jego niezawodnym humorem.

Szacowny zbiór listów Ignacego Krasickiego przechodził w Dubiecku z ojca na syna, jako najcenniejsza pamiątka rodzinna. Dołączono do nich niemniej cenne trzy królewskie listy Stanisława Augusta, pisane w różnych czasach do Ignacego, Antoniego i jego córki Anny Charczewskiej. Prócz tego w archiwum dubieckim przechowywane były autografy trzech literackich utworów Ignacego Krasickiego: pierwsza część *Pana Podstolego* oraz komedie: *Łgarz* i *Satyryk*.

W posiadaniu rodziny znajdował się także autograf *Historii na dwie księgi podzielonej*. Rękopis ten dostojny autor ofiarował w r. 1792 swemu synowcowi, Ignacemu, dziedzicowi wsi Bachórzec. Tak więc i druga linia Krasickich miała pamiątkę po swym wielkim przodku.

Gdy w r. 1935 Zakład Narodowy im. Ossolińskich zgromadził na wystawie pamiątki po Ignacym Krasickim, znalazły się wśród nich także wszystkie wymienione przed chwilą rękopisy[1]. Od dnia otwarcia owej wystawy minęło ledwo 16 lat, ale ten krótki okres wystarczył, by w zamęcie wojennym wiele przedmiotów związanych z Krasickim przepadło. Nie wiemy na przykład, co się dzieje z portretami rodzinnymi Krasickich, z drobiazgami, które niegdyś biskup miał w użyciu, a które oglądaliśmy na wystawie w Ossolineum. Z prawdziwą natomiast radością stwierdzamy, że dubiecka teka z listami Ignacego Krasickiego ocalała, że ocalały rękopisy *Pana Podstolego* i *Historii*. W latach 1945—1946, wśród rozgardiaszu skrzyń książek zwożonych z różnych stron Biblioteki Narodowej, przywędrowały tu także i owe rękopisy.

Tak to prywatne, rodzinne pamiątki znalazły należne im miejsce, wśród pamiątek narodowych, otoczonych pietyzmem, a dostępnych dziś każdemu.

•

Autografy *Pana Podstolego* i *Historii*, utworów ogłaszanych drukiem niejednokrotnie, nie budzą takiego zainteresowania jak teka listów, znanych nam dotychczas tylko ułamkowo. Dostęp do nich był w pierwszej połowie XIX wieku zazdrośnie strzeżony. Pierwszym chyba posiadaczem listów, który zdał sobie sprawę z bogactwa materiału historycznego i obyczajowego, jaki się w nich kryje, był Aleksander Krasicki, wnuk odbiorcy listów, Antoniego.

Aleksander Krasicki przechowywał listy, tak jak je odziedziczył, w starej tece obciągniętej niebieskim papierem w kwiatki. Teka ta do naszych rąk doszła w nieco zmienionej już postaci. Kiedy poddano ją konserwacji, trudno określić; szereg elementów zdaje się jednak wskazywać na to, że zabieg ten przeprowadzono dopiero w wieku XX, a więc nie za czasów Aleksandra Krasickiego, zmarłego w roku 1883. Prawdopodobnie zatem konserwacji dokonano już wtedy, gdy Dubiecko, a ra-

[1] *Pamiątki po Ignacym Krasickim na tle epoki. Katalog wystawy urządzonej przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich w dniach 8—30 czerwca 1935 r.* Lwów 1935. (Rękopisy Krasickiego ze zbiorów w Dubiecku znajdują się pod numerami: 258, 263, 276—278. Ze zbiorów w Bachórcu: 260).

zem z nim i teka listów, przeszły jako spadek na rodzinę Konarskich. Wyjaśnić należy, że Dubiecko stanowiło dziedzictwo starszej córki Aleksandra, Aleksandry Katarzyny, zamężnej za Ksawerym Konarskim. Synów Aleksander Krasicki nie posiadał.

Po dokonanej konserwacji teka przybrała postać księgi. Zabezpieczono i podreperowano starą okładzinę, zmieniono tasiemki zamykające tekę, w grzbiet wklejono „na falc" dawne obwoluty. Wśród ich kart rozlokowano listy. Zabieg ten jednak źle był obliczony. Listy rozpychały księgę, wystawały poza jej brzeg i darły się przy wiązaniu tasiemek. W takim stanie teka dubiecka i jej zawartość znalazły się w Bibliotece Narodowej. Chcąc ratować listy od nieuchronnie grożącego im systematycznego niszczenia, trzeba było wyjąć je z teki, stworzyć z nich osobny plik rękopiśmienny, jako osobny zaś rękopis potraktować samą księgę-tekę, która na swych kartach, dawnych obwolutach listów, zawiera nieco materiału dotyczącego dziejów tej kolekcji[2].

Materiałem tym są zapiski Aleksandra Krasickiego, który nad listami swego stryjecznego dziada strawił niejedną godzinę. Czytał je, obliczał, układał chronologicznie, przekładał siwymi kartami obwolut, na których zaczął komentować i objaśniać korespondencję[3]. Z tych prac porządkowych zrodziła się z kolei myśl opublikowania listów drukiem, choć znalazło się w ich treści wiele takich szczegółów, których — ze względu na szacunek dla tajemnic rodzinnych — ujawniać raczej nie należało. Pojawiły się zatem na kilku kartkach obwolutowych zastrzeżenia takie jak: „nie wypada drukować", na wielu listach wskazówki: „nie przepisywać". Znaczna natomiast liczba listów otrzymała w lewym górnym rogu notkę: „przepis". Zapewne znaczyło to, że list został już przepisany; trudno jednak dziś powiedzieć, czy tak było istotnie, oraz w jakim celu i dla kogo robiono owe odpisy.

Być może, że Aleksander Krasicki przygotowywał listy do opublikowania i pracował w oczekiwaniu na przyszłego nakładcę. Sam opublikował ich ledwie siedem, traktując to jako próbę. Tak przynajmniej zapewnia wstęp redakcyjny do *Siedmiu listów Ignacego Krasickiego*[4],

---

[2] Biblioteka Narodowa, rkps 6100: *Listy Ignacego Krasickiego do rodziny*. Ze zbiorów w Dubiecku, rkps 6101: *Teka z objaśnieniami Aleksandra Krasickiego do listów Ignacego Krasickiego*.

[3] Obliczenia Aleksandra Krasickiego były błędne. Na pierwszej karcie teki zapisał: „Jest listów księcia biskupa 127". Tymczasem listów tych jest 139, w tym 133 do brata Antoniego, 2 do jego żony, 5 do matki, 1 do ks. Rościszewskiego i 2 do bratanków: Ignacego i Ksawerego. Ponadto do teki należą: 3 listy Stanisława Augusta, 1 list Antoniego Siarczyńskiego, sekretarza króla, 10 listów Antoniego Krasickiego do żony, 4 listy tegoż do Adama Mniszcha i 1 list do Teresy Krasickiej.

[4] *Siedm listów x. Ignacego Krasickiego*, Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich, t. I, Lwów 1847, s. 72—82, 184—191.

reklamujący ponadto resztę zbioru dubieckiego, jako niezwykle cenny materiał do dziejów kultury polskiej. Była to wyraźna zachęta i dla nakładców, i dla wydawców, ale nie dała ona chwilowo żadnego rezultatu.

Tymczasem właściciel teki dubieckiej zaczął ją zwolna dewastować, w sposób zresztą dość inteligentny. Wyławiał z kolekcji poszczególne listy i ofiarowywał je jako „autografy" zaprzyjaźnionym zbieraczom prywatnym oraz instytucjom publicznym. Całe dla nas szczęście, że pozbywając się oryginałów Aleksander Krasicki sporządzał ich odpisy i zostawiał w tece informację, kogo obdarował. Dzięki tej skrupulatności wiemy, że jeden list (z 6 II 1792) został w r. 1872 posłany do Muzeum Narodowego w Raperswilu, że w tymże roku inny list (z 1 IX 1792) otrzymał Erazm Niedzielski ze Śledziejowic, że w r. 1876 podobny upominek (list z 4 IX 1797) powędrował do zbiorów Aleksandra Wajnerta w Warszawie, że dwa listy (z 31 XII 1766 i 2 VI 1778 — oba nie przepisane!) powiększyły zbiory Biblioteki Królewskiej w Dreźnie, że wreszcie w r. 1882 jeden oryginał (z 16 VII 1797) posłany został do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Z tych wszystkich wysyłek tylko ostatnia nastąpiła już po wykorzystaniu listów dubieckich przez Kraszewskiego. Bo trzeba wiedzieć, że około r. 1877 zjawił się wymarzony wydawca listów: sam Józef Ignacy Kraszewski. Był to pierwszy literat i uczony polski, który z listów zaczerpnął pełną garść materiału do życiorysu Ignacego Krasickiego.

Robiąc pospieszne notatki i wypisy, bynajmniej nie krępował się Kraszewski zastrzeżeniami właściciela, klasyfikującego listy rodzinne na cenzuralne i niecenzuralne. Treść listów dostarczyła szperaczowi takiej obfitości materiału, że na ich głównie osnowie powstała pierwsza większa praca o Ignacym Krasickim.

Mówimy tu o książce Kraszewskiego, ogłoszonej drukiem w r. 1879, ale dedykowanej Aleksandrowi Krasickiemu już 15 października 1878 r.[5] Zakrojona na monografię, nie zasługuje jednak na taką nazwę. Dał w niej Kraszewski raczej reportażowe naświetlenie życiowych spraw Ignacego Krasickiego, utwory jego omówił krótko i raczej w sposób referujący niż analityczny. W części biograficznej oparł się głównie na wypisach z listów dubieckich. Przytoczył z nich mnóstwo cytat i wyimków, dopasował jedne do drugich, kunsztownie przykroił do toku swej opowieści. Dało to autorowi dość dobry efekt doraźny, stało się

[5] Józef Ignacy K r a s z e w s k i, *Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII wieku.* Warszawa 1879, Gebethner i Wolff.

jednak na długie lata, bo do dziś dnia jeszcze, bardzo zmąconą informacją o samych listach i ich zawartości.

Ktokolwiek chciałby na podstawie pracy Kraszewskiego mówić o rodzinnej korespondencji Ignacego Krasickiego, popełniłby nieświadomie wiele zasadniczych błędów. Tak właśnie się stało z Piotrem Chmielowskim, który w parę miesięcy po ukazaniu się książki Kraszewskiego przygotowywał do druku ostatni, szósty tom *Dzieł Ignacego Krasickiego*[6]. Pragnąc dać możliwie kompletny obraz sztuki pisarskiej Krasickiego, postanowił Chmielowski zamknąć serię *Dzieł* korespondencją biskupa. Materiału nie miał wiele. Wykorzystał listy do Franciszka Salezego Potockiego, udostępnione redakcji *Dzieł* przez Mieleszkę-Maliszkiewicza, wykorzystał zbiór W. Pobóg-Górskiego, gdzie znalazł dalsze listy do Potockiego, a nadto listy do księdza Rościszewskiego i do Ignacego Krasickiego, syna Antoniego. Trzy listy znalazł w Bibliotece Ord. Krasińskich.

Do oryginałów spoczywających w tece dubieckiej nie udało się Chmielowskiemu dotrzeć, ale przecież miał pod ręką świeżą pracę Kraszewskiego, gdzie tyle o tych listach mowy. Przedsięwziął zatem bardzo żmudną robotę rejestracji listów na podstawie tej publikacji. Z wielką skrzętnością powypisywał z niej nie tylko wszystkie cytaty z listów, ale nawet i wzmianki o nich. Jednego nie umiał od czasu do czasu określić: gdzie się kończy cytat, a gdzie zaczyna Kraszewski mówić od siebie. Nic też dziwnego, że Chmielowski stał się mimo woli petryfikatorem błędów Kraszewskiego, a przy tym i autorem jeszcze większego zamętu w naszych wiadomościach o korespondencji Ignacego Krasickiego.

Dziwić się należy, że badacz nie sięgnął do owych siedmiu listów, ogłoszonych w r. 1847 w B i b l i o t e c e O s s o l i ń s k i c h. Wprawdzie i one podane zostały z wielu opuszczeniami, ale przynajmniej w częściach wydrukowanych są podane poprawnie. Byłyby go one choć w kilku wypadkach wyprowadziły z błędu, a może i ostatecznie ostrzegły przed zgubną metodą bezkrytycznej wiary w cytaty Kraszewskiego. A cytaty te, to źródło wielu niespodzianek, gdy mamy pod ręką oryginały. Spróbujmy wspólnie tej lektury konfrontując teksty Kraszewskiego i Chmielowskiego z odpowiednimi ustępami listów oryginalnych.

---

[6] *Dzieła* Ignacego K r a s i c k i e g o, t. VI, B i b l i o t e k a N a j c e l n i e j s z y c h U t w o r ó w L i t e r a t u r y E u r o p e j s k i e j, Warszawa 1879, nakład i druk S. Lewentala. (Zezwolenie cenzury nosi datę 10 lipca 1879). Korespondencja Krasickiego podana na s. 389—452.

Zaraz pierwszy list, z 5 grudnia 1757 r., pisany do matki, dostarcza wymownego przykładu. Tekst drukowany (Chmielowski, s. 389) podaje:

> Feldmarszałek Apraxyn ma odebraną komendę, która dana jest generałowi Fermerowi. Wiadomości z Petersburga otrzymano zapewniające o czynnym utrzymaniu aliansu z królem polskim przeciw Prusom.

Kraszewski (s. 62) rzeczywiście cały ten ustęp ujął w cudzysłów, stwarzając pozory, że to cytat z oryginału. Tymczasem całe zdanie o wiadomościach z Petersburga pochodzi od samego Kraszewskiego, streszczającego tu tylko dalszy ciąg listu. Ponadto trzeba zauważyć, że w liście zdanie „Feldmarszałek Apraxyn..." nie jest zdaniem odrębnym, lecz częścią większego okresu, który znów przez Kraszewskiego został wcześniej tylko streszczony, a raczej przystosowany do toku opowieści.

Inny przykład „wierności" wypisów:
W liście z 11 VII 1760 r. Krasicki pisał m. in.:

> Od mego książęcia niemniej łaskawy jak pożądany list odbieram, dla nagłych (których sam jeszcze nie wiem) interesów każący mi jak najprędzej rozłączać się z tym najprzewielebniejszym Rzymem.

Kraszewski (s. 70), a za nim Chmielowski (s. 391) — podają:

> Biskup każe mi jak najprędzej rozłączać się z tym Najprzewielebniejszym Rzymem.

List z 16 VIII 1760 r. mówi:

> I to dość na mnie rok w Rzymie żyć samą industrią.

Kraszewski (s. 71) i Chmielowski (s. 391) zmieniają w tym zdaniu szyk wyrazów, co zmienia także i sens zdania:

> Rok w Rzymie żyć samą industrią, na mnie dosyć.

Zgoda, że to dość mała ostatecznie różnica, cóż jednak powiedzieć o takim przeinaczeniu: W liście z 16 grudnia 1766 r. (nie z 10 grudnia, jak podali Kraszewski s. 93, i Chmielowski s. 399) pisze Krasicki o coraz słabszym zdrowiu biskupa warmińskiego Grabowskiego, którego był koadiutorem, i konkluduje:

> ...muszę się zatem zawczasu przysposobiać w wszelkie porządki.

U Kraszewskiego, a więc i u Chmielowskiego brzmi to tak:

> ...muszę się zatem zawczasu przysposobiać na wszelkie przypadki.

Różnica to ogromna, zasadnicza!

Podobnie jest z owym tajemniczym, niby szyfrowanym listem z 7 XII 1763 r., przeznaczonym jakoby dla wojewody Potockiego, choć adresowany był do Antoniego Krasickiego. Istotnie w tekście podanym przez Kraszewskiego (s. 81, Chmielowski s. 396) trudno go zrozumieć. Wybitnie „politycznym" w nim wyrazem jest „konfederacja", która szkodzi beczkom sługi. Ta konfederacja pojawiła się wszakże dopiero u Kraszewskiego, w oryginale bowiem czytamy:

> Że konfidencja pańska beczkom sługi zaszkodzi, bardzo go to obchodzi.

Właśnie owa konfidencja z beczkami zdaje się wyjaśniać, że ten list pisał Krasicki w mocno zaróżowionym po dobrym winie humorze. Stąd i owo niedyskretne w liście pytanie:

> Najjaśniejsza pani kiedy się rozprószy?

bo właśnie pani Antoniowa oczekiwała pierwszego potomka. Stąd i owe dwa odcięte z listu wiersze, zbyt już widać frywolnie traktujące pracę „pana", a więc Antoniego, *in spe* ojca rodziny.

Zanotujmy tu jeszcze dwukrotny błąd lekcji (a może korekty drukarskiej) w tym samym liście.

U Kraszewskiego:

> Panu do sługi pisać nie dąsa...

W oryginale: nie dyshonor.

U Kraszewskiego:

> Monarchowie im bardziej łaskawi, tym dwu letniej znają się na sobie.

W oryginale: tym chwalebniej.

W liście z 29 marca 1767 r. czytamy:

> Gdyby Jm X Rościszewski chciał przyjechać...

U Kraszewskiego (s. 93) i Chmielowskiego (s. 399):

> Gdyby był pan Rościszewski chciał przyjechać...

Nie będziemy tu przytaczać drobniejszych odmianek, wykrytych w tekście wielu listów. Zanotujemy z nich jeszcze tylko dwie, dosyć charakterystyczne.

List z 18 XII 1793 donosi m. in.:

> Ja z łaski Pana Boga zdrów, wesół, czerstwy, reumatyzmy nierównie mniejsze, a o zatwardzeniu i bolu w boku ani już słychać.

Wersja Kraszewskiego (s. 329, Chmielowski s. 442):

> Ja z łaski Pana Boga zdrów, wesół i czerstwy, reumatyzmy nierównie mniejsze, a bólów w boku już nie słychać.

List z 1 IX 1794 powiada:

> ...ubolewam nad słabością mego brata...

Kraszewski (s. 331) i Chmielowski (s. 443):

> ..ubolewam nad słabością umysłu brata...

To była ilustracja błędów tekstu. Wyliczmy teraz błędy popełnione przez Kraszewskiego, a czasem dodatkowo i przez Chmielowskiego, w datowaniu listów.

Pierwszym, rzucającym się w oczy błędem chronologicznym jest połączenie w jedną całość fragmentów dwóch różnych listów. Taki wypadek zachodzi w liście, który u Kraszewskiego figuruje pod jedną nieokreśloną bliżej datą (*K* 67/68[7], *Ch* 389/390). Pierwszy fragment listu:

> Niech mi jejmość będzie zdrowa...

pochodzi z listu z 12 kwietnia 1760 r., drugi fragment:

> Najpewniejszego chwytać się trzeba...

znajduje się w liście z 20 czerwca tegoż roku.

Dalej notujemy:

K 69, *Ch* 390. Słowa: „Nie tak, żeby mi się tu znudzić miało" itd. — pisane były nie 6 lipca 1760 r., lecz 26 lipca tegoż roku.
K 69, *Ch* 391. Ustęp: „Proszę kontynuować te miłe dla mnie odezwy..."— pochodzi z listu z dnia 31 maja, a nie z 11 lipca 1760.
K 69, *Ch* 393. Ustęp o pieskach, niewygodnych w podróży, znajduje się w liście z 26 lipca 1760, a nie z października tegoż roku.
K 247, *Ch* 416. List winien mieć datę 8 VI 1782, nie 13 VI 1782.
K 247, *Ch* 417. List o sprzedaży obrazu nosi datę 8 czerwca 1783 r., nie 1782 r.
K 331, *Ch* 442. List z Berlina nosi datę 21 VII 1794, nie 10 VI 1794.

[7] *K* — Kraszewski; *Ch* — Chmielowski. Cyfry przy skrótach oznaczają strony.

Zestawienie błędów i niejasności w drukowanych wyjątkach z listów Krasickiego nie jest pełne. Wykazaliśmy tylko najbardziej jaskrawe wypadki; przykłady drobniejsze można by mnożyć znacznie dłużej, ale to już nie byłoby celowe.

W tym oświetleniu jasne się staje, że metodzie wydawniczej Kraszewskiego nie można ufać tak, jak zaufał jej Chmielowski. Przyczyna błędów leżała niewątpliwie w zbyt pospiesznym sporządzaniu notat z listów dubieckich. Ponadto nasuwa się pytanie, czy Kraszewski sam listy kopiował, czy sam przeprowadzał korektę drukarską. Pytanie to retoryczne, bo ani nie warto, ani nie potrzeba szukać na nie odpowiedzi.

Co innego nas tu interesuje i do czego innego ten cały wywód zmierza. Stwierdzamy, że korespondencji rodzinnej Ignacego Krasickiego, choć fragmentarycznie była ogłoszona, nie znamy. Zdawał sobie z tego sprawę Ludwik Bernacki, gdy przed rokiem 1939 sporządzał nowe odpisy listów dubieckich. (Jedno mu tylko mamy do zarzucenia: że daty na cennych oryginałach wpisywał kopiowym ołówkiem).

Bernacki zgromadził ponad 600 odpisów listów Krasickiego. Przechowały się one w tekach wchodzących dziś do zbioru rękopiśmiennego Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i posłużą jako materiał do pełnego, krytycznego wydania korespondencji Ignacego Krasickiego. Wydawnictwa tego oczekujemy ze zrozumiałą niecierpliwością. Ukaże się wreszcie p r a w d z i w y Krasicki, taki, jakim był: rubaszny i wykwintny zarazem, miłośnik wina i kwiatów, myśliciel i światowiec, poeta i historyk. Najciekawsza bodaj postać wieku Oświecenia.

N O T Y O P R Z E K Ł A D A C H

TADEUSZ MIKULSKI

JERZY GUSTAW FÜLLEBORN

ZAPOMNIANY TŁUMACZ KRASICKIEGO

1

Anna Kowalska, szukając źródeł do powieści o nowym i starym Wrocławiu, napotkała w antykwarni wrocławskiej kilka roczników czasopisma Der Breslauische Erzähler z lat 1800—1809. Prenumerator współczesny płacił za numer tygodnika 1 grosz srebrem i 6 fenigów. Czynił to bez szemrania, każdej niedzieli: numer miał treść bogatą, urozmaiconą, stałą objętość jednego arkusza druku, na czele każdego zeszytu ozdobny sztych roboty F. G. Endlera.

Od r. 1800 Der Breslauische Erzähler podrożał. Ale też przybyło gawędziarzowi wartości. Pismo wypełniają po brzegi realia wrocławskie, zbierane skwapliwie z obszarów historii, sztuki, tradycji kulturalnej — prawdziwy skarb dla pisarza, który zanurzył się w przeszłości miasta. Tygodnik antykwaryczny rozszerzył zresztą swoje zainteresowania poza Wrocław — na cały Śląsk, w naszym dzisiejszym rozumieniu geograficznym. Czasopismo ukazywało historię regionu, ucząc jej czytać w tekście kroniki, fragmencie architektury, nawet w anegdocie historycznej. Gdy redaktor skończył już lekcję historii, podsuwał swojemu czytelnikowi, na ostatniej stronie każdego numeru, szaradę, zagadkę, „logogryf" — i pozwalał ociężałej głowie mieszczańskiej męczyć się nad rozwiązaniem cały tydzień, do następnej niedzieli. „Takie były zabawy, spory w one lata..." — przednapoleońskie.

Kartkujemy pierwszy rocznik wydawnictwa. W nrze 52 z 27 grudnia 1800 Der Breslauische Erzähler przynosi *Einige Stellen aus des Herrn von Krasicki, Erzbischofs von Gnesen*. To przekłady pism Krasickiego, dokonane jeszcze za życia autora! Szukamy zaraz nazwiska

tłumacza. Nie ma go w tytule. Ale po tekście przekładu można znaleźć kryptonim *Fn* — i odgadnąć od razu, że należy do redaktora pisma, Jerzego Gustawa Fülleborna. Der Breslauische Erzähler nabiera w naszych oczach jeszcze większej ceny, aniżeli ta, której żąda za zdefektowane roczniki antykwarz wrocławski.

Trzeba udać się do źródeł współczesnych, żeby zebrać siakie takie wiadomości biograficzne o Fülleborne[1]. Urodził się 2 marca 1769 w Głogowie na Śląsku. Biograf niemiecki (Schummel) nie zawahał się wymienić w jego życiorysie — Jana z Głogowa, profesora Akademii krakowskiej, filozofa w. XV! Była to jednak genealogia panegiryczna. Fülleborn pochodził z rodziny urzędniczej, związanej z kościołem protestanckim i zawodem sądowym (jego ojciec umarł w r. 1799 z tytułem *Hof- und Criminalrath*, który uczynił go ekscelencją w Głogowie). W miasteczku rodzinnym skończył gimnazjum protestanckie i już na ławie szkolnej dał się pociągnąć przez naukę i twórczość literacką. W r. 1786 wstąpił na Uniwersytet w Halli, żeby za wolą rodziców studiować teologię protestancką. Ale Fryderyk August Wolff, doskonały pedagog uniwersytecki, sprawił, że Fülleborn został filologiem. W seminarium Wolffa poddał się Głogowczyk rygorom pracy naukowej, nauczył się szacunku dla tekstu. Uprawia ponadto filozofię, pod wpływem *Krytyki czystego rozumu*, który z Królewca dotarł do Halli. W r. 1789 broni tezy *Liber de Xenophane, Zenone, Gorgia, Aristoteli vulgo tributus, passim illustratus* (Halle 1789). Z patentem doktorskim powraca Fülleborn do Głogowa, żeby tutaj, w miasteczku prowincjonalnym, czytać starych autorów. Może i zdrowie, dość wątłe, było przyczyną podobnego życia — na marginesie. Ostatecznie, nie rezygnując z zawodu naukowego, Fülleborn został kaznodzieją kościoła ewangelicko-reformowanego w Głogowie. Ale

---

[1] Zarys biografii i twórczości Fülleborna opiera się na źródłach następujących: Schummels *Breslauer Almanach für den Anfang des neunzehnten Jahrhunderts*. Th. 1. Breslau 1801, s. 157—172. Der Breslauische Erzähler. Eine Wochenschrift. 4 Jhg, 1803, nr 9 i 10, przygodne wzmianki bio-bibliograficzne w całym roczniku. — Schlesische Provinzialblätter, 1803, Februar, s. 188—190. — Georgii Gustavi Füllebornii *Encyclopaedia philologica*. Editionem alteram auctiorem et emendatiorem curavit D. J. S. Kaulfuss. Praefixa est epistola ad Senatum magnificum Civitatis Vratislaviensis, qua disseritur de ingenio, doctrina et moribus Füllebornii. Vratislaviae 1805. — Palm, *Fülleborn Georg Gustav (1769—1803)*. Allgemeine Deutsche Biographie. 8 Bd. Leipzig 1878, s. 194—195. — Karl Olbrich, *Ein Freund und Förderer der schlesischen Volkskunde vor hundert Jahren und seine Zeitschrift*. Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde. Heft XIII. Breslau 1905 i odb. — Walther Nickel, *Joseph Mattersberger, ein schlesischer Bildhauer* (1754—1825). Büste Fülleborn, Breslau, Gymnasium St. Elisabeth. Schlesische Monatshefte. 3 Jhg., 1926, nr 4. Kunst und Kunstgewerbe (z reprodukcją popiersia Fülleborna z r. 1804). — Willy Klawitter, *Geschichte der Zensur in Schlesien*. Breslau 1934, s. 65, przyp. 19.

nie wytrwał długo na kazalnicy. Już 19 października 1791 został profesorem języków starożytnych w Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu. W tym ważnym okresie swojego życia, zdumiewającym ruchliwością umysłową Fülleborn godzi obowiązki szkoły i ambony, nie wypuszcza z ręki książki i pióra.

Zanim umrze w 33 roku życia (16 lutego 1803), nie określiwszy miary swojej nauki i talentu, Fülleborn dał się poznać jako doskonały pedagog i pisarz, jednocześnie filozof, filolog, dydaktyk, etnograf, publicysta. W tym szerokim wachlarzu prac, studiów, zainteresowań największe znaczenie zdobył Fülleborn w popularyzowaniu filozofii. Za główne dzieło warsztatu trzeba uznać zbiorowe *Beiträge zur Geschichte der Philosophie* (1—12, 1791—1799), które pod redakcją Fülleborna i przy jego współudziale autorskim stanowią przykład dobrze zorganizowanego środowiska. Uczeń Wolffa pozostał przecież wierny filologii. Pociągało go najbardziej edytorstwo: wydał *Satyry* Persjusza, w tekście oryginalnym i przekładzie własnym (1794), fragmenty Parmenidesa (1795), przekład niemiecki *Polityki* Arystotelesa (w tłumaczeniu Garvego, z własnym aparatem wydawniczym, (1799—1801).

Wszystkie te pisma uczone Fülleborna wyliczył w układzie systematycznym Jan Samuel Kaulfuss (na czele nowego wydania *Encyclopaedia philologica* w r. 1805; wyd. 1, z doświadczeń nauczycielskich, drukował Fülleborn jeszcze za życia, w r. 1798). Ale działy bibliograficzne Kaulfussa nie objęły całego materiału. Pozostały mu jeszcze *Scripta varii argumenti*, pisma różne Fülleborna. Bowiem ukończywszy prace szkolne u św. Elżbiety, gdy już skrypt kazania niedzielnego leżał gotowy na biurku (powstanie z nich tom pośmiertny *Kanzelreden* z r. 1807), młody filolog zaczynał pisać dla rozrywki. Jego duży dorobek literacki nazwiemy najsłuszniej: Zabawy przyjemne i pożyteczne. Jeszcze siedząc w Głogowie, na dewocji prowincjonalnej, Fülleborn ułożył *Volksmärchen der Deutschen* (1789), połączywszy zgrabnie zainteresowania etnografa-samouka i literata szukającego pola twórczości. Filozofia, filologia, kaznodziejstwo wypełniają cały dzień pracy, która dyscyplinuje życie i nadaje mu poważny kierunek. Ale Fülleborna pociąga znowu margines! Epoka nie narzuciła jeszcze uczonemu ścisłego rygoru specjalizacji, zdobyczy nadchodzącego stulecia. Z zapałem i pracowitością, które są rysem całej postaci, Fülleborn pisze wieczorami wiersze, powiastki, uprawia dramat, podejmuje liczne przekłady. Uczony starożytnik osłania najpierw z pewną wstydliwością te tomy literackie pseudonimem: *Volksmärchen der Deutschen* podpisuje *Nicht von Musäus*, późniejszy zbiór prozy literackiej *Bunte Blätter* (1795) wydaje pod nazwiskiem *Edewald Justus.* Ale

widocznie zdekonspirowano go dokładnie i Fülleborn zarzucił pseudonimy. Zresztą uciekał się do tych Zabaw przyjemnych i pożytecznych dla równowagi warsztatu, może by wyrazić kompletnie swoją osobowość. Już jawnym piórem pisze *Kleine Schriften zur Unterhaltung* (w dwu seriach, 1797—1798, u W. G. Korna), drobne utwory moralizujące, gdzie wprowadza liczne motywy orientalne, autentyczne i strawestowane.

W miarę jak przybywa tych prac i pomysłów, wiązanych dotychczas w luźne tomy, autor postanowił wydawać czasopismo. Pierwszą próbą w tym zakresie są książeczki N e b e n s t u n d e n (t. 1, 1799; t. 2, 1800), drukowane u E. G. Meyera we Wrocławiu, z charakterystycznym wyjaśnieniem na karcie tytułowej: E i n e Z e i t s c h r i f t h e r a u s g e g e b e n v o n G e o r g G u s t a v F ü l l e b o r n. Ale był to raczej almanach, wydawany periodycznie, miara sił redaktora, może także badanie potrzeb i możliwości rynku czytelniczego.

Z początkiem r. 1800 drukarz Barth i sztycharz Endler, sprzymierzywszy się z kilkoma literatami wrocławskimi, zaczynają wydawać tygodnik D e r B r e s l a u i s c h e E r z ä h l e r. Fülleborna pociągnęła ta forma wydawnicza. Bajkopis i felietonista moralny spostrzegł od razu, że starczy mu sił, tematu, zapału — na tę gawędę co tydzień. Przystawszy do redakcji, Fülleborn objął kierownictwo tygodnika (z nrem 14 z 15 kwietnia 1800). Sprawował już je do śmierci. Jeszcze czuwał nad nrem 8 r. 1803 (ogłoszonym 19 lutego). Jeszcze ostatniego dnia życia (16 lutego 1803), duszony przez astmę i chorobę serca, dyktował artykuł do czasopisma. Nr 9, z 26 lutego, wypełniły wspomnienia, dokumenty, relacje biograficzne z życia Fülleborna. Na czele numeru położono sztych, przedstawiający apoteozę pośmiertną: obelisk nagrobny, w owalu wizerunek zmarłego, obok brzoza płacząca, cały cmentarz w zieleni (bez próby, nawet pobieżnej, spojrzenia na kalendarz: Fülleborn umarł 16 lutego!), wszystko spowite manierą sentymentalną, aż do podpisu pod sztychem: *Er ist nicht mehr!* Z boku, nie bez dumy, zostawiony ślad ręki wrocławskiego sztycharza: *F. G. Endler fecit.*

2

Można rozumieć zakłopotanie, z jakim na twórczość literacką Fülleborna patrzą jego biografowie niemieccy. Jeśli była to zabawka wybitnego filologa, trwała zbyt długo, pochłonęła zbyt wiele czasu... Palm wyrzuca uczonemu wydawcy Arystotelesa, że czasopismo D e r B r e s l a u i s c h e E r z ä h l e r odciągnęło jego siły od prac poważniejszych.

O poezji Fülleborna mówi bez cieniowania sądu, że nie ma żadnej wartości (*seine eigenen Dichtungen haben keinen Werth*). Jego próby dramatyczne z całą słusznością — wyrokuje — pozostały w szufladzie. Być może, ocena ta krzywdzi pióro redaktora Nebenstunden i Der Breslauische Erzähler. Gdy zatrzyma kogoś rozwój i charakter kultury wrocławskiej w epoce Oświecenia, cały rozdział tej monografii przypadnie zapewne Füllebornowi, którego twórczość naukowa i literacka zaciekawia swoimi wymiarami.

Co do nas, przeglądamy pilnie zapomniane książki Fülleborna, odkrywając w jego pismach przekłady z literatury polskiej. Był to bowiem czytelnik polskiej poezji, przyjaciel polskich poetów. Gdyby obelisk nagrobny, który *F. G. Endler fecit*, pokryć napisami, musielibyśmy sławić także polonistykę Fülleborna! Jakież motywy osobiste i kulturalne zachęciły tego starożytnika do szukania polskiej lektury? Jakimi drogami trafiała do niego książka polska? Odpowiedzi na te pytania daje sama rejestracja materiału literackiego.

Tomik 2 Nebenstunden (1800) ukrywa kilka wierszy Karpińskiego. Rozumiemy smak tłumacza, który kompletuje przekłady według dość różnorodnych upodobań osobistych. Otwiera kolumnę *Luitgards Klagelied. Aus dem Polnischen des Herrn Franz Karpinsky*. To — poznajemy od razu — *Duma Luidgardy*, ogłoszona po raz pierwszy w tomiku 2 *Zabawek wierszem i prozą* Karpińskiego z r. 1782. Tłumacz poprzedził wolny przekład dumy notą historyczną, gdzie dał krótką wiadomość o Ludgardzie i streszczenie poematu. Do podobnego komentarza zachęcał zresztą sam Karpiński, który zaczerpnął z kroniki Bielskiego i położył na czele utworu *Wypis o Przemysławie i Luidgardzie*. Przejmujący tren żony Przemysława swoim ludowym zaśpiewem poruszył wyobraźnię Fülleborna, żywo reagującą na sagę wieków średnich. Obok fragment poetycki: *Fühlen und nicht fühlen. Nach Karpinsky*. Trzeba chwili uwagi, by rozpoznać w tej wersji bajkę Karpińskiego *Człowiek i kamień* (po raz pierwszy w tomiku 4 *Zabawek wierszem i prozą* z r. 1783), którą Fülleborn zatytułował dowolnie, biorąc swój napis z ostatniego wersetu utworu. „A tobież lepiej, żeś czuły?" — pyta kamień człowieka i Karpiński zazdrości oczywiście kamieniowi. Fülleborn musiał mieć momenty, w których „choroba serca" zbliżała go do schorzeń sentymentalizmu.

Tej garstki przekładów z Karpińskiego dopełnia jeszcze blady wiersz moralizujący *Zufriedenheit und Tugend. Aus dem Polnischen des H. Franz Karpinsky*, w którym bez zbytniego entuzjazmu odnajdujemy błahy utwór Karpińskiego *O uspokojeniu z cnoty* (jeszcze z pierwszego zbioru poety-debiutanta, *Zabawki wierszem i przykłady obyczajne*,

z r. 1780, powtórzonego później w nowym układzie jako tom 1 *Zabawek wierszem i prozą* z r. 1782). Karpiński-moralizator nie był zbyt ciekawy w życiu i twórczości i Fülleborn nie uczynił go ciekawszym.

Motyw Ludgardy skierował uwagę redaktora Nebenstunden na polskie średniowiecze. W tym samym zbiorze na końcu Fülleborn drukował jeszcze swoją „powieść o Udałym Walgierzu": *Walter der Starke und die schöne Helgunde. Eine polnische Sage. Nach Boguphals Polnischer Chronik.* Tym razem w poszukiwaniu tekstu adaptator niemiecki mógł nie sięgać do nakładów warszawskich. Kronikę Bogufała, biskupa poznańskiego, drukował Fryderyk Wilhelm Sommersberg w wielkim dziele *Silesiacarum rerum scriptores* (t. 2, Lipsk 1730), gdzie można było znaleźć historię *de comite Walthero et Helgunda,* włożoną do rozdziału *De prodicione urbis Wisliciensis.* Ale i tutaj poręczniej było Füllebornowi czytać kronikę Bogufała nie w opasłym tomie Sommersberga, tylko raczej w wygodnym wydaniu Załuskiego z r. 1752 lub w nowoczesnej wersji typograficznej Wawrzyńca Mitzlera (w bibliotece źródeł: *Historiarum Poloniae et Magnae Ducatus Lithuaniae scriptorum.* T. 3. Warszawa 1776). Tylko z najwyższym trudem zniesie Fülleborn kłopotliwą kwalifikację literacką — poprzednika Żeromskiego. I Żeromski nie wiedział na pewno nic o tym filologu śląskim, który wydobył przed nim najciekawszy rozdział z kroniki Bogufała. Ale zauważmy: Fülleborn i Żeromski przy jednym temacie! Nie jest to spotkanie zbyt banalne.

Der Breslauische Erzähler wzbogaca prace i lektury redaktora nazwiskiem Krasickiego. W nrze 52 z 27 grudnia 1800 pojawia się niby zapowiedź stałej rubryki publikacja *Einige Stellen aus des Herrn von Krasicki, Erzbischofs von Gnesen.* Notatka w tytule *Erzbischofs von Gnesen* może dowodzić, że tłumacz miał jakieś wiadomości o życiu autora X. A. G.; Książę Arcybiskup Gnieźnieński siedział wtedy w Berlinie i dawał zgodę Dmochowskiemu na układ zbiorowego wydania *Dzieł.* Może nawet — dajmy wyraz hipotezie — Krasicki oglądał ku schyłkowi r. 1800 ów nr 52 czasopisma Der Breslauische Erzähler i uśmiechnął się wesoło na widok *Einige Stellen,* podpisanych skromnie kryptonimem *Fn.*

Bo i było się czemu radować. Tygodnik Fülleborna drukował poważnie, pod nazwiskiem Krasickiego, *Reise von Warschau nach Bulgarien. Aus dem Polnischen frey übersetzt* — *„Nach Bulgarien?"* Nawet w najbardziej wolnym przekładzie musi nas zadziwić owa podróż Krasickiego z Warszawy do Bułgarii!

Łatwo wyjaśnić zabawne nieporozumienie Fülleborna. Tłumacz wskazał w przypisie *Pisma i listy różne* Krasickiego, jako źródło tekstu,

wybranego do przekładu. Oddawszy pochwałę pedantyzmowi Fülleborna, otwieramy tom 1 kapryśnie ułożonego zbioru *Listy i pisma różne X.B.W.* z r. 1786, żeby odczytać *Wyjazd z Warszawy. Do ks. Stanisława Poniatowskiego*, żwawy, dowcipny szkic, kreślony techniką menipejską. Książę Biskup podróżował wówczas do Dubiecka, ale ciekawość turystyczna, już kiedyś doświadczona, zatrzymała go znowu „przy owej karczmie, gdzie jak powiadają, między Biłgorajem a Tarnogrodem kozak jakowąś księgę znalazł". W tej żartobliwej aluzji do własnego warsztatu wspomniał Krasicki *Historię na dwie księgi podzieloną*, którą jakoby odnalazł na popasie r. 1778, „w sianie pod żłobem", za wskazówką kozaka, palącego lulkę w karczemce. Fülleborn doprowadził opowiadanie Krasickiego do owego odkrycia *zwischen Bilgoray und Tarnogrod*, zaniechawszy już dalszego ciągu narracji. I chyba podróż *nach Bilgoray* położył w tytule przekładu. Z czego zabieg korekty czy adiustacji zrobił w druku *nach Bulgarien*. Gawęda Księcia Biskupa była żartobliwa, nie zaszkodziło jej przedłużenie trasy na Bałkany.

Ale już widać z tego opisu, że Fülleborn skracał dość swobodnie oryginał. Mówi o tym w przypisie od tłumacza: czytelnik niemiecki nie okazałby, jego zdaniem, zainteresowania dla zdarzeń historycznych i dla satyrycznej charakterystyki obyczajów polskiej prowincji, którą Krasicki kilkoma rysami opisał. Ponadto Fülleborn odebrał *Wyjazdowi z Warszawy* cechę listu do ks. Stanisława Poniatowskiego, usunąwszy początek i zakończenie utworu, które stylizowały go zręcznie na list prywatny. Opuścił bez skrupułu noty autora geograficzne i historyczne. W tekście głównym proskrybował opisy, które wymagały zbyt długich wyjaśnień lub nie mogły liczyć na ciekawość mieszczańskiego czytelnika. Tak uległy skreśleniu wspomnienia Krasickiego o Janie III w Wilanowie, wyborny opis Góry Kalwarii, który każe myśleć o najlepszych oktawach *Monachomachii*, notatka historyczna o konfederacji gołąbskiej. Tłumacz protestancki nie okazał uwagi dla stosunków zakonnych, o których Krasicki gawędzi dowcipnie w Sieciechowie. Ale Fülleborn wyrzucił także duży fragment z Czarnolasu, chociaż kiedy indziej umiał objaśnić nazwisko Kochanowskiego. Nie zatrzymały go wspomnienia Bony i trybunału lubelskiego, z równą obojętnością spojrzał na wesele chłopskie w Lubelszczyźnie, mimo że interesowały go zagadnienia folkloru. Nie zrozumiał zapewne zadumy patriotycznej Krasickiego: „a gdym ku Tarnogrodowi zmierzał, postrzegłem przy drodze za mostem słup; co na nim było, nie wyrażam, westchnąłem przejeżdżając". A jeśli pojął nawet ogólnikową aluzję tekstu, zostawił ją rozmyślnie — w oryginale. Zachował w swoim przekładzie zaledwie szlak turystyczny podróży (nie

bez skrótów i przygodnych nieporozumień), ograniczył narrację do opisów, mających wartość obyczajową, satyryczną lub moralizatorską, i tak powstały rzeczywiście *Einige Stellen*, wybrane dość arbitralnie z żywej relacji, pełnej inteligencji i realizmu. Nie wyzbywszy się szacunku dla tekstu, uczeń Wolffa zaznaczał luki przekładu długą kreską położoną na interlinii. Obowiązki filologa rozumiał chyba lepiej, niż obowiązki tłumacza.

Listy i pisma różne Krasickiego jeszcze parokrotnie dostarczyły materiału tygodnikowi Der Breslauische Erzähler. Utwory, nasycone realiami polskimi, tylko z wielkim trudem mieściły się w wersji niemieckiej. Fülleborn nie popełnił już błędu, który stanowiła niewątpliwie *Reise von Warschau*. Z nierównie większym bezpieczeństwem wydobywa ze zbioru *Listy i pisma różne* powieści wschodnie Krasickiego. Z tych krajów egzotycznej mądrości jakże daleko do Czarnolasu i owego słupa granicznego w pobliżu Tarnogrodu!

Der Breslauische Erzähler przyniósł w r. 1801, w nrze 9 z 28 lutego i w nrze 10 z 7 marca, już zatem w ostatnich tygodniach życia Krasickiego, opowiadanie wschodnie *Der Schein betrügt. Eine orientalische Erzählung. Nach dem Polnischen des Herrn Erzbischofs Krasicki*. Po tekście przekładu, w nrze 10, tłumacz zostawił swój kryptonim *Fn*, używany na ogół stale w tym okresie pracy literackiej Fülleborna. Pod tytułem, zdradzającym raz jeszcze tendencję moralizatorską, ukrywa się doskonała nowela wschodnia *Hamid* (ogłoszona po raz pierwszy w tomiku 1 *Listów i pism różnych*).

W nrze 11 z 14 marca 1801 znalazła się jeszcze jedna kartka Krasickiego: *Wer war frömmer? Eine Erzählung nach dem Polnischen des Erzbisch. Krasicki*. Przekład ukazał się drukiem bez podpisu, ale nie ma żadnego powodu, by powątpiewać, że to nie pióro Fülleborna. Bo i źródło tekstu to samo: powiastka *Wer war frömmer?* stanowi opracowanie niemieckie noweli *Ibrahim i Osman*, z tegoż tomu *Listy i pisma różne* z r. 1786, który Fülleborn eksploatował z takim przekonaniem. Właśnie 14 marca 1801, kiedy nr 11 Der Breslauische Erzähler kolportowano w Drukarni Miejskiej dziedziców Grassa i Bartha we Wrocławiu, Krasicki umierał w Berlinie. Fülleborn nie mógł lepiej pożegnać pisarza.

Jeszcze raz w tygodniku wrocławskim pojawi się orientalistyka Krasickiego, która swoim egzotyzmem i przejrzystym morałem przemawiała bez trudu do obcego czytelnika. Der Breslauische Erzähler drukował w r. 1803, już po śmierci Fülleborna, obszerniejszą powiastkę *Kadur* (w nrze 36 z 3 września i 37 z 10 września). Dopiero po zakończeniu tekstu, w nrze 37, można było znaleźć lakoniczną informa-

cję: *Nach dem Polnischen des Krasizky*. Fantastyczna powiastka o Kadurze pochodzi ze zbioru *Listy i pisma różne*, który widzieliśmy tylekrotnie w rękach Fülleborna (ale inaczej niż poprzednie, dopiero w tomie 2 z r. 1788). Można sądzić konsekwentnie, że to przekład Fülleborna. W jego tece pośmiertnej pozostały papiery literackie, z których redakcja Der Breslauische Erzähler obiecywała czynić użytek (zob. *Nachschrift* w dodatku do nru 9 z 26 lutego 1803). A więc i przekład *Kadura* zaliczymy bez wątpliwości do prac Fülleborna.

Cała ta wiązka tłumaczeń poświadcza wyraźnie gust literacki Oświecenia, który smakował w moralistyce wschodniej proweniencji. Dopiero tutaj poznajemy w Fülleborn̦ie mistrza kazalnicy. Tytuły Krasickiego wysuwają bohaterów powiastki, których losy lub wypowiedzi mają uczyć czytelnika sztuki rozumnego życia. Fülleborn odrzucił tę technikę epicką na rzecz morału, wyrażonego trafnie, ale stylem kaznodziei niedzielnego. Zdarzenia opowiada dość wiernie, chociaż rozgrzesza się raz po raz, gubiąc szczegóły drugorzędne, powstrzymujące narrację. Krasicki, mistrz konkretu, zostawia przygodnie luki, które Fülleborn skwapliwie wypełnia. Hamid w oryginale polskim „postrzegł księgę i gdy ją wziął, znalazł, iż była o rolnictwie". W przekładzie Fülleborna księga ma swojego autora: *Ahdims Werk*. Kiedy indziej Hamid ponownie zatonął w lekturze: „Księga ta napisana była od jednego z najsławniejszych derwiszów o marnościach świata tego". W przekładzie: *des berühmten Derwisches Abu Bakurs Buch*. Tak samo w powiastce o Kadurze: Krasicki nie znał imienia bogacza, który przyjął gościnnie Kadura, udarował go szczodrze i dał mu córkę za żonę. U Fülleborna nazywa się on Bramil.

Tłumacz zdaje się sądzić: W utworze literackim, zwłaszcza o założeniu moralnym, nie można zostawiać niejasności, niedopowiedzi. Ibrahim przeżywa wątpliwość, na czym polega pobożność muzułmańska. Krasicki zaznacza tę refleksję krótkim zdaniem: „Gdy więc tą myślą się trapił...". Fülleborna nie zadowoliła notatka podobnie ogólnikowa. Jego Ibrahim wyraża swoje wahania obszernie, szczegółowo, jakby się bał za czytelnika, że nie domyśli rzeczy do końca.

Wreszcie Fülleborn chce odebrać powieści wschodniej jej fantastyczną cudowność, na którą godzili się nawet racjonaliści Oświecenia. Kadurowi wytłumaczył sens życia, przywrócił urodę i siłę, dał wreszcie piękną oblubienicę tajemniczy starzec, dobry mag, który opiekuje się kalectwem Kadura. Fülleborn zaledwie zaznaczył przemianę zewnętrzną bohatera. Jeśli wypiękniał i stracił garb, stało się tak bez pomocy derwisza, na skutek działania miłości i siły duchowej. Tak próbował przewaloryzować bajkę wschodnią pisarz protestancki.

Tylko raz wyszedł Fülleborn w swojej lekturze Krasickiego poza *Listy i pisma różne*. W r. 1801 Der Breslauische Erzähler drukował w nrze 31 z 1 sierpnia *Zwey Fabeln nach dem Polnischen des Krasitzki*. Oto ich tytuły: *Der Geiz und der Neid* i *Nutzen und Vergnügen*. Są to parafrazy dwu bajeczek Krasickiego ze zbioru *Bajki i przypowieści* (1779): *Łakomy i zazdrosny* i *Dwa psy*. Przekład nie ma podpisu, ale technikę moralizującą Fülleborna (np. w patetycznej zamianie prostego tytułu *Dwa psy* na drażniący transparent *Nutzen und Vergnügen*) poznajemy bez trudu, podpatrzywszy już przyzwyczajenia literackie tłumacza.

Literatura stanisławowska interesowała Fülleborna także poza twórczością Krasickiego. Dowodzi tego wiersz moralizujący *Das Feuerwerk. Aus dem Polnischen*, drukowany pod kryptonimem *Fn* w Der Breslauische Erzähler, w nrze 31 z 1 sierpnia 1801 (tym samym, gdzie czytamy bajeczki Krasickiego). Jest to swobodny, dokonany zatem manierą Fülleborna, ale nie budzący wątpliwości przy uważnym zestawieniu tekstowym — przekład wiersza Naruszewicza *Fejerwerk z ludzi* (*Liryka*, IV, 10), który posłużył się metaforą fajerwerku dla wyrażenia pesymistycznej filozofii *Vanitas vanitatum*. Nazwisko Naruszewicza uciekło Füllebornowi z notatek czy pamięci, toteż ogłosił przekład jako utwór anonimowy. I chyba tylko raz sięgnął po wydanie zbiorowe *Dzieł* Naruszewicza (T. 2, 1778) lub może po tom 2 (cz. 2) Zabaw przyjemnych i pożytecznych z r. 1771, gdzie *Fejerwerk z ludzi* ukazał się po raz pierwszy.

Nie sądźmy jednak, że jest to kompletny katalożek biblioteki polskiej redaktora Der Breslauische Erzähler. W ostatnich miesiącach życia Fülleborn czyta *Roksolanki* Szymona Zimorowicza. Z nałogu czy potrzeby redakcyjnej przenosi doraźnie uroki tej poezji do tygodnika. Der Breslauische Erzähler w nrze 50 z 11 grudnia 1802 ogłosił fragment poetycki *Des Mädchens Entschluss. Aus dem Polnischen des S. Zimorowicz*, który stanowi przekład skrócony piosenki Licydyny (z pierwszego chóru panieńskiego, 4). Po tekście tłumacz położył swój kryptonim literacki *Fn*. Już po śmierci Fülleborna Der Breslauische Erzähler drukował jeszcze inne fragmenty *Roksolanek*: w nrze 13 z 26 marca 1803 *Aus den polnischen Gedichten des Simon Zimorowicz. Die Roxolanischen Mädchen. Halina* (jest to piosenka o Halinie, którą sławi Cyparys, solista wtórego chóru młodzieńskiego, 4); w nrze 19 z 7 maja 1803 *Aus Simon Zimorowicz polnischen Gedichten. Die Roxolanischen Lieder* (Ostafi, uczestnik wtórego chóru młodzieńskiego, 25). Przekłady te, wydobyte z teki pośmiertnej, nie mają już podpisu Fülleborna. Ale niewątpliwie, podobnie jak piosenka Licydyny,

wyszły z tego samego warsztatu. Toteż na półce podręcznej Fülleborna mamy prawo postawić *Sielanki polskie z różnych autorów zebrane* (Warszawa 1770, wyd. 3, 1778), gdzie redaktor antologii, J. E. Minasowicz, przedrukował ze smakiem literackim, który przynosi mu zaszczyt, *Roksolanki to jest Ruskie Panny* Szymona Zimorowicza.

Wreszcie dajmy w ręce Fülleborna Kochanowskiego! W nrze 40 z 1 października 1803 czasopisma Der Breslauische Erzähler można znaleźć *Epigramma Kochanovii e lingua polonica versum*. Jest to ucinek satyryczny, zatytułowany w przekładzie *In Pontificem Alexandrum VI*, wypominający szyderczo papieżowi — jego potomstwo. Trzeba czujniejszej pamięci literackiej, by w tym zuchwałym żarcie na Aleksandra VI rozpoznać fraszkę Jana z Czarnolasu *Na świętego ojca* (I 43). Tłumacz, który nie znosił informacji ogólnikowych, postanowił zidentyfikować „świętego ojca" w osobie Aleksandra VI. Nie wiedział jednak, że Kochanowski wziął swoją fraszkę z pism łacińskich Andrzeja Dudycza, gdzie była przesłana do innego papieża, Pawła II. W ten sposób, za pośrednictwem Kochanowskiego, żart antypapistowski wraca do swojej formy pierwotnej, łacińskiej. Tłumacz wrocławski dał fraszce zgrabną postać dystychu, lecz w elegancji wysłowienia i zręczności kalamburu musiał ustąpić Dudyczowi. Przekład r. 1803 jest anonimowy, ale zarówno tendencja konkretyzowania tekstu jak i język przekładu wskazują zgodnie Fülleborna, filologa klasycznego. Dlaczego fraszki antyrzymskiej nie ogłosił za życia? Protestant, tłumaczył zapewne z uciechą przymówkę dotkliwą Watykanowi. Jednak umiar i pewna kompromisowość, które stanowią rysy postaci Fülleborna, kazały mu może zatrzymać żart renesansowy w tece. Jeśli trafnie wskazujemy tłumacza, na półce polonistycznej Fülleborna trzeba położyć jeszcze dzieła Kochanowskiego (i to w którymś z wydań staropolskich! Edycja Bohomolca, *Jana Kochanowskiego Rymy wszystkie w jedno zebrane*, z r. 1767, nie zawierała fraszki *Na świętego ojca*. Zgodnie z informacją karty tytułowej, Bohomolec wyłączył wolniejsze żarty, które „uczciwych czytelników odrażały"...). Fülleborn mijał codziennie w kościele św. Elżbiety piękny nagrobek Andrzeja Dudycza. Prawdziwy autor fraszki *In Pontificem*... umarł we Wrocławiu, rażony apopleksją 23 lutego 1589. Tak przypadek biograficzny pozwolił chodzić w tej samej nawie antagoniście Pawła II, a później antagoniście Aleksandra VI.

Erudycja Fülleborna, niewątpliwie dość bogata, chociaż mająca swoje ograniczenia, ma zasięg jeszcze szerszy i wymaga uważniejszego badania. Der Breslauische Erzähler w nrze 47 z 21 listopada 1801 drukował liryk *Des Mädchens Nein. Aus dem Polnischen*, podpisa-

ny kryptonimem *Fn.* Na dobro Fülleborna jesteśmy gotowi zapisać spontanicznie i tę jeszcze pochwałę życia wiejskiego: *Die Reise nach Warschau. Aus dem Polnischen,* w r. 1803 (nr 49 z 3 grudnia, bez podpisu tłumacza, już po śmierci Füllenborna).

Rejestr ten, wcale znaczny, ulegnie dalszej rozbudowie, gdy dorzucimy motywy polskie z jego twórczości oryginalnej. Fülleborn czerpał niejednokrotnie z polskiego średniowiecza (spójrzmy na powiastkę historyczną *Piast und Repza. Eine polnische Sage* w Der Breslauische Erzähler, 1802, nr 36, na obrazek dramatyczny *Wenda, Herzoginn der Polen,* tamże, 1802, nr 37), żeby już pominąć wspomnienia historyczne, dobywane z piastowskiej historii Śląska. Czytelnik kroniki biskupa Bogufała eksploatował anegdotę wieków średnich z niemałym upodobaniem literackim.

Bogufał, Kochanowski, Zimorowicz, Naruszewicz, Krasicki, Karpiński, kilku nie rozpoznanych anonimów — oto krąg dzieł i pisarzy, w którym Jerzy Gustaw Fülleborn porusza się ze swobodą zastanawiającą. Któż — pytamy ciekawie — nauczył Fülleborna literatury polskiej, dał mu smak i umiejętność trafnego, rozmaitego wyboru? Biografia niemiecka Fülleborna nie daje żadnych wskazówek rzeczowych o jego spotkaniach z kulturą polską. Ale Ślązak, urodzony w Głogowie, wyniósł niewątpliwie prymitywną znajomość polszczyzny z rodzinnego miasteczka. Profesor języków starożytnych u św. Elżbiety musiał później rozszerzyć na polszczyznę swoje wykształcenie poliglotyczne. Wrocław przełomu w. XVIII i XIX mówi po polsku z pełną swobodą, czego świadectwo dokumentarne daje Kołłątaj w r. 1808, Niemcewicz w r. 1821.

To tło historyczne wiele wyjaśnia, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Czy w rodzinie Füllebornów z Głogowa żyły jakieś tradycje polskie? (Trzeba wyrzec się pokusy, żeby z tego gniazda wywodzić Seweryna Filleborna, poetę Cyganerii, urodzonego w Warszawie, ale — ze wspomnieniem genealogii rodzinnej, sięgającej Skandynawii...). Mimo milczenia biografii, Jerzy Gustaw Fülleborn napotykał ludzi, którzy wskazywali mu polskie książki, polskich autorów. Któż uprawiał to pośrednictwo kulturalne? Trzeba wymienić nazwisko dużej miary, które nasuwa się naszej pamięci od razu: Bandtkie! Jerzy Samuel Bandtkie, historyk, językoznawca, bibliograf, od r. 1798 jest nauczycielem języka polskiego w Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu. Spotykali się z Füllebornem w tych samych murach, w tej samej sali szkolnej. Bandtkie miał w swojej bibliotece książki Fülleborna. Mówi o tym podpis *Bandtcke* na wyklejce oprawy *Kleine Schriften zur Unterhaltung* Fülleborna z lat 1797—1798 (egz. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. 8 V 635) i notatka

biblioteczna *Bandtke VII 46* na innym dziele Fülleborna, *Encyclopaedia philologica*, wyd. 2 z r. 1805 (egz. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. 8 S 1335 *a*). Chronologia środowiska nasuwa jeszcze jedną obserwację: tłumaczenia polskie Fülleborna pojawiają się drukiem w latach 1800—1803, właśnie w okresie, kiedy Bandtkie uczy języka polskiego u św. Elżbiety. To on kieruje lekturą, wyborem dzieł, czuwa nad polszczyzną Fülleborna!

Przydajmy jeszcze nowe nazwisko: do przyjaciół filologa należał Jan Samuel Kaulfuss, nauczyciel języków klasycznych w liceum poznańskim. Właśnie Kaulfuss wydał bardzo pieczołowicie nową edycję podręcznika Fülleborna *Encyclopaedia philologica* (1805) i położył na czele pochwałę pośmiertną autora, która określiła wymownie ich zażyłość naukową i osobistą. Pamiętamy rozprawę, która wprowadziła Kaulfussa do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie: to głośna teza apologetyczna *Über den Geist der polnischen Sprache und Literatur* (Halle 1804). Oto sugestie dokumentów, które pozwalają odgadnąć towarzyszy intelektualnych Fülleborna, wspólników jego lektury.

Praca przekładowa Fülleborna ujawniła obecność książki polskiej we Wrocławiu. Są to nakłady warszawskie, Mitzlera, Drukarni Nadwornej i Grölla, rozsypane z całej przestrzeni polskiego Oświecenia, w których miłośnik literatury polskiej nurza się do woli. Kolportaż książki okresu Stanisława Augusta stanowi ważne zagadnienie historyczne, które może wiele powiedzieć o zasięgu i atrakcyjności kultury stanisławowskiej. I pod tym względem warsztat przekładowy Fülleborna pozwala na zupełnie precyzyjne wnioskowanie.

W r. 1805 Der Breslauische Erzähler (nr 19) drukował *Fabeln. Nach dem Polnischen*, dwie bajeczki *Die Biene und die Blume* i *Der Diamant*. Te przekłady prozą nieznany tłumacz podpisał kryptonimem *K*. Może to uczeń Fülleborna? Jego naśladowca? Jego kontynuator? Praca pochodzi ponad wszelką wątpliwość z tego samego zasiewu. Tak mnożą się ślady kulturalne, rozrzucone szczodrobliwie przez filologa z Gimnazjum św. Elżbiety. Znaleźliśmy dość powodów, żeby właśnie w naszej epoce ożywić pamięć i przywołać prace Jerzego Gustawa Fülleborna.

TADEUSZ GOSTYŃSKI

KRASICKI W RUMUNII

W początku XIX w. nastąpił w literaturze rumuńskiej przełom polegający na szybkiej europeizacji tej literatury, do XVIII w. ulegającej silnym prądom bizantyjsko-bałkańskim i wschodnim.

W pierwszym okresie tej nowej epoki literatury rumuńskiej, to jest w początku, a nawet do połowy XIX w., pisarze starali się poznać ówczesne prądy literatur europejskich, najwybitniejszych pisarzy ostatnich czasów i ich najcenniejsze dzieła, które naśladowali. Powstały wówczas utwory dość sztucznie związane z ówczesną rzeczywistością.

Język polski, a częściowo i literatura polska — znane były wówczas kilku pisarzom rumuńskim. Byli to: Budai-Deleanu, Hasdeu, Asachi, Stamati... Kilku Rumunów przebywających na studiach w Paryżu uczęszczało na wykłady Mickiewicza w Collège de France. Jeden z pisarzy rumuńskich, Odobescu, w swojej rozprawie o znaczeniu pieśni ludowych zacytował cały ustęp o pieśni gminnej z *Konrada Wallenroda*.

Dwaj pisarze rumuńscy, Gh. Asachi i C. Stamati przełożyli niezależnie od siebie *Żonę modną* Krasickiego. Akcję lokalizowali, poematowi nadali koloryt rumuński, a przekłady swe ogłosili bez podania nazwiska Krasickiego.

Gh. Asachi był poetą mało oryginalnym i w twórczości jego jest wiele zapożyczeń i reminiscencji, głównie z literatury włoskiej. Odznaczył się bardziej jako publicysta i organizator życia literackiego i kulturalnego, niż jako poeta.

Także C. Stamati więcej był znany z przekładów, niż z dzieł oryginalnych. Przekładał najwięcej z modnych podówczas pisarzy francuskich i angielskich.

Autorstwo Krasickiego wiązała z przekładami Asachi i Stamati Eufrosina Dvoicenko w studium pt. *O satira polona* ogłoszonym w czasopiśmie Revista Fundatülor Regale, Bukareszt 1939.

Krasicki oddziałał prawdopodobnie także na poetę I. Budai-Deleanu, autora epopei heroikomicznej *Cyganiada*, której fabuła koncentruje się wokół wezwania Cyganów na wojnę przez jednego z wojewodów. Cyganie stawili się na apel, stworzyli własne oddziały, zaczęli nawet rozprawiać o utworzeniu własnego państwa, ale wreszcie pokłócili się i rozeszli. Swoista obyczajowość cygańska pozwoliła poecie na stworzenie dzieła interesującego, oryginalnego i pełnego komizmu. W tekst wplecione są uwagi o państwie, prawach itp. Stosunek poety do religii jest wolteriański. Autor zaznacza, że poemat jest alegorią i że uwagi jego można odnieść do kogo innego.

Budai-Deleanu znał dobrze język polski i literaturę polską. Stanisław Łukasik (w pracy *Pologne et Roumanie*, 1938) wysunął przypuszczenie, że pomysłu do napisania *Cyganiady* dostarczyła poecie rumuńskiemu *Monachomachia* Krasickiego. Natomiast rumuńscy historycy literatury przyjmują, że prototypem *Cyganiady* był poemat poety włoskiego Tassoniego.

JAN REYCHMAN

RZEKOME PRZEKŁADY KRASICKIEGO NA ARABSKI I ICH AUTOR

Warszawski Wędrowiec w numerze 24 z r. 1882 (s. 24) zamieścił notatkę o Karolu Załuskim, Polaku w austro-węgierskiej służbie dyplomatycznej na wschodzie, który tłumaczył tragedie Ajschylosa na język francuski, „a bajki Krasickiego na arabski".

Jest to jedyna wzmianka o tym rzekomym tłumaczeniu bajek Krasickiego na język arabski. Powtórzył ją następnie S. Zieliński w wykazie podróżników polskich[1], S. Kościałkowski w szkicu o stosunkach Polski z krajami arabskimi[2] oraz J. Reychman w artykule o tłumaczeniach z literatury polskiej na języki bliskiego wschodu[3]. Żadnego potwierdzenia tej rewelacyjnej wiadomości nigdzie nie znajdujemy; być może, że przekłady te utonęły w jakichś czasopismach egipskich, z którymi Załuski utrzymywał pewien kontakt.

O samym autorze tych domniemanych przekładów wiemy też niewiele. Nie podaje nic prawie o nim anonimowe *Wspomnienie o rodzinie Załuskich w XIX wieku*[4]. Zieliński ogranicza się tylko do wzmianki zaczerpniętej z Wędrowca, nie zna nawet daty jego zgonu.

Z rozmaitych drobnych wzmianek możemy odtworzyć dość ułamkowy życiorys Karola Załuskiego. Był on synem Karola Załuskiego, marszałka powiatu upickiego, a następnie powstańczego naczelnika tego powiatu, i Amelii z Ogińskich, córki kompozytora Michała Ogińskiego, a bratankiem generała polskiego Józefa Załuskiego. Urodzony w Kłajpedzie w r. 1834, gdzie schronił się jego ojciec po rozbiciu korpusu Giełguda, Karol Bernard Załuski ukończył austriackie Theresianum, a następnie studia wyższe w Padwie, po czym wstąpił do austriackiej

---

[1] *Mały słownik pionierów polskich, kolonialnych i morskich* pod hasłem *Załuski*.

[2] S. Kościałkowski, *Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym*, Bejrut 1949, s. 113.

[3] J. Reychman, *Literatura polska w krajach bliskiego wschodu*, Przegląd Orientalistyczny, 1950 (1951), z. 3, s. 74.

[4] Kraków 1907.

służby dyplomatycznej. Odbył szereg podróży na wschód, w r. 1872 został radcą legacyjnym w Konstantynopolu, w latach 1878—1883 był posłem Austro-Węgier w Persji, następnie w latach 1883—1888 w Chinach, Japonii i Syjamie, a w latach 1888—1899 delegatem Austro-Węgier do zarządu Dette Egyptienne w Kairze. Później osiadł w Iwoniczu, gdzie zmarł 8 IV 1919[5].

Od młodości okazywał zamiłowania literacko-artystyczne i naukowe. Mając lat 19, badał na pograniczu węgiersko-austriackim wykopane tabliczki rzymskie z czasów Marka Aureliusza i ogłosił o tym artykuł w czasopiśmie Heimat[6]. W rodzinnym majątku Iwoniczu zbierał wiadomości o okolicy, które wydał w r. 1877 jako *Obraz Iwonicza.*

W czasie długoletniego pobytu na wschodzie Karol Załuski starał się poznać nie tylko miejscowe stosunki, ale i języki orientalne. Już w r. 1859, podróżując po Egipcie, zwrócił uwagę na ciężki los fellachów. Ogłosił po polsku *O języku perskim i tegoż piśmiennictwie* (Kraków 1883, odb. z Przeglądu Polskiego), opracował rozprawę o języku koptyjskim, którą ogłosił w Roczniku Towarzystwa Naukowego Krakowskiego XL, 1869. Opublikował szereg prac na łamach Bulletin de la Société Khédiviale de Geographie w Kairze. Swe wrażenia z podróży po Syrii, Libanie i Synaju utrwalił w szeregu wierszy francuskich, jak *Ehden, Sur les ruines de Tyr, Dans le Maqbara de Damas,* drukowanych w Revue d'Egypte w latach 1894—1896. Tłumaczył na francuski wiersz *Aryman i Oromaz* Mickiewicza[7]. Według wzmianki w Revue d'Egypte, 1895, II, 377 utwór ten miał być przez niego przełożony i na język perski. Być może, w którymś z czasopism egipskich wydrukowane były i przekłady z Krasickiego. Niestety, nie dysponujemy żadną bibliografią zawartości czasopism egipskich z tych lat.

Karol Załuski miał i zdolności muzyczne, odziedziczone po dziadku, Michale Ogińskim. Napisał po włosku jakieś dzieło o muzyce, notował melodie norweskich i lapońskich piosenek ludowych, których nauczył

---

[5] Daty urodzenia i służby dyplomatycznej z *Almanachu błękitnego szlachty polskiej.* Data zgonu odszukana w *Genealogisches Taschenbuch d. gräfl. Häuser 1922,* Gotha (1921). Zob. też nekrolog i wspomnienie pośmiertne w *Czasie* nr 96 z 12 kwietnia 1919. Ostatnio Kazimierz Chłędowski, *Pamiętniki.* Wrocław 1951, t. 1. s. 44, t. 2, s. 364.

[6] *Wspomnienie o rodzinie Załuskich,* s. 123.

[7] Kościałkowski, *Polacy a Liban,* s. 53—55. W Revue d'Egypte Załuski ogłosił też przekłady na język francuski poetów orientalnych jak Dżelaleddin Rumiego, Saadiego i in.

się w Norwegii jego brat Ireneusz Załuski[8]. Sam też ułożył kilka utworów muzycznych[9].

Może szczegółowsze poszukiwania pozwolą kiedyś na odkrycie tajemnicy rzekomych przekładów arabskich z Krasickiego. Nie wiemy, czy Karol Załuski władał na tyle językiem arabskim, tak trudnym dla europejczyków, aby na ten język tłumaczyć utwory poetyckie. Z tego, co wyżej powiedziano, raczej należałoby wysnuć przypuszczenie, że Karol Załuski tłumaczył bajki Krasickiego na język francuski, a drukował je na łamach czasopism, wydawanych w którymś w krajów arabskich. Tym niemniej i w tym wypadku dokładniejsza wiadomość o tych przekładach byłaby dla bibliografii Krasickiego bardzo pożyteczna.

---

[8] *Wspomnienie o rodzinie Załuskich*, jw.

[9] Wymienione u W u r z b a c h a, *Biograph. Lexikon*, pod hasłem *Zaluski*.

BADANIA NAD KRASICKIM, 1945—1951

Poniższy przegląd jest nie tylko krótką lustracją powojennych *Krasicianów*, ale i przykładowym pokazem zmian, jakie w interesującym nas okresie przechodziło literaturoznawstwo polskie. Zmiany te zresztą, trzeba to już z góry zaznaczyć, nie miały zbyt licznych sposobności, by się ujawnić na polu wiedzy o Krasickim. X.B.W. — jak na sztandarową postać literacką Oświecenia — nie dorobił się po wojnie obfitej bibliografii. „Mało zainteresowania wykazała nauka w pięcioleciu dla największego poety i pisarza czasów stanisławowskich, Ignacego Krasickiego, który doczekał się tylko dwóch prac zasługujących na rzetelną uwagę"[1]. Przychylając się do istoty tego sądu, „powiększmy" liczbę prac do trzech. I zacznijmy od trzeciej. Warta tego zarówno ze względów chronologicznych, jak i merytorycznych. Pominięcie jej w przeglądzie Kalety wyniknęło zapewne z przeoczenia, a na przeoczenie nie zasługuje rozprawa Dawida Hopensztanda pod tytułem *„Satyry" Krasickiego*.

Wspominaliśmy o dwóch względach, które czynią pracę Hopensztanda godną wysunięcia na początek przeglądu. Wzgląd chronologiczny jest do przyjęcia bez dyskusji: rozprawa ukazała się bardzo wcześnie, bo w r. 1946, a napisana została już w r. 1936. Wzgląd merytoryczny również nie budzi wątpliwości: Hopensztand pierwszy dokonał periodyzacji pisarstwa Ignacego Krasickiego. I to, co najważniejsze, w powiązaniu z oceną ideologiczną. Wyodrębniając m. in. lata 1772—78, pisał np.: „Wówczas to idą ręka w rękę: względny radykalizm społeczny Krasickiego, drapieżność i nieustraszoność w sięganiu po tematykę oraz maksimum nowatorstwa artystycznego"[2]. Szczyty artystyczne X.B.W. wskazywano niejednokrotnie, ale połączenia ich z radykalizmem społecznym będziemy szukać na próżno nawet w niektórych wypowiedziach powojennych. Jest to zatem *novum* Hopensztanda.

Na zasadniczym materiale rozprawy, to znaczy na *Satyrach*, Hopensztand próbuje wykazać zależność między sferą kształtów a sferą sensów. Satyry dzieli od strony formalnej na monologowe (abstrakcyjne i konkretne) oraz dialogowe (abstrakcyjne i konkretne) i stara się „przeprowadzić dowód, że ten układ — przy uwzględnieniu pewnych zastrzeżeń — przedstawia sobą morfologiczny odpowiednik takiej semantyki, która wyobraża społeczno-poznawcze *crescendo*"[3].

---

[1] Roman Kaleta, *Powojenne prace o literaturze stanisławowskiej (1945—1950)*, Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 3—4, s. 1092.

[2] Dawid Hopensztand, *„Satyry" Krasickiego* (*Próba morfologii i semantyki*). W tomie: Stylistyka teoretyczna w Polsce, pod redakcją Kazimierza Budzyka, (Warszawa) 1946, s. 335.

[3] *tamże*, s. 341.

Nie możemy się tu wdawać w dyskusję zasadniczą, Hopensztand jednak, będący pod sugestiami Marra, zbyt matematycznie chce wykazać łączność formy utworu z treścią, dlatego jego wywody — bardzo pomysłowe i bardzo specjalistyczne — posiadają widoczne już dla nas luki. Po wypowiedzi Stalina (*Marksizm a zagadnienia językoznawstwa)* musimy wywody te uważać za ważny, ale przezwyciężony etap materialistycznie traktowanego literaturoznawstwa. W stosunku do samej periodyzacji również wysuwane są korektury. Odzywają się np. głosy, na razie „ulotne", by szczyt postępowości Krasickiego przysunąć bardziej do okresu, w którym to Biskup Warmiński pisywał: „Najmilsze uczęszczanie moje do giełdy londyńskiej, gdzie kupcy schadzki swoje regularnie odprawują" (M o n i t o r, 1772).

Te wszystkie zastrzeżenia — powtarzamy — nie przeszkadzają przecież, że rozprawa czy — jak chce Budzyk — rozprawka Hopensztanda stanowi w badaniach nad Krasickim punkt przełomowy.

*

Wysunąwszy rozprawę Hopensztanda na czoło, następne pozycje będziemy rozpatrywać w przybliżeniu według układu chronologicznego. To znaczy wcześniej wymienimy te, które odnoszą się do wcześniejszych utworów Biskupa Warmińskiego. Na początku takiego układu wspomnimy o tzw. wyborach twórczości, na końcu o ujęciach syntetyzujących.

Ukazały się dotychczas trzy wybory utworów X.B.W. Pierwszy, ze względu na datę karty tytułowej, wchodzi do naszego przeglądu trochę marginesowo[4]. Odmiennie od następnych wybór ten zawiera fragmenty prozy, mianowicie: *Przypadków*. Wydawca próbował dać we wstępie pojęcie o twórczości Krasickiego, dokonał tego jednak na dawną, statyczną modłę. W rezultacie nie mógł nam przedstawić rozwojowego, to znaczy jedynie prawdziwego obrazu pisarza. Weintraub wspomina często o funkcji społecznej twórczości Krasickiego, ale przeważnie w tym celu, by umniejszyć zasługi autora *Monachomachii*. Umniejsza je sugerowaniem, że wymowa pism nie była zamierzona. *Wojna mnichów* jest według niego przede wszystkim dowodem, że pisarz miał dobry humor i ochotę do śmiechu. Utwór posiada wprawdzie sens polityczny, ale nie wypływa on z założenia autora. K r a s z e w s k i pisał: „Śmiało powiedzieć można, że do odebrania wpływu i znaczenia zakonom poemat ten najwięcej się przyczynił, więcej pewnie, niż bezecna współczesna *Historia naturalna mnichów*, po polsku wydana"[5]. Nie jest wobec tego ważne, w jakim stopniu uświadamiał sobie Krasicki ostrość własnego pióra. Dzieło przemawia niezależnie od tej świadomości. Gdyby nawet było inaczej, warto zachować trochę ostrożności z mumifikowaniem największego pisarza polskiego Oświecenia. Weintraub entuzjazmuje się (nie on jeden) niektórymi pismami Krasickiego, z pewną predylekcją podkreślając jednak co pewien czas, że książę poetów to sybaryta i filister. Krasicki napisał zarówno *Hymn do miłości ojczyzny* jak i dwuwiersz:

Achilles, Cezar, wielcy ludzie byli,
Jednakże kawy z śmietanką nie pili.

Czy wynika stąd jakaś średnia arytmetyczna? Nie tak krucho było zresztą u niego z tą świadomością tworzenia. *Monachomachię* podpisał nazwiskiem swego sekre-

---

[4] Ignacy K r a s i c k i. *Wybór pism*, opracował Wiktor W e i n t r a u b, Jerozolima 1945 (1944), S z k o l n a B i b l i o t e c z k a n a W s c h o d z i e pod redakcją Ł. K u r d y b a c h y. T. LXIX.

[5] Józef Ignacy K r a s z e w s k i, *Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII wieku*, Warszawa 1879, s. 126.

tarza Mowińskiego, a ponadto, żeby się nie narażać zbytnio zakonom, zainscenizował całą szopkę z rzekomą kradzieżą utworu[6]. Donosi o tym władzom i prosi o pomoc w rewindykacji poematu, słyszał bowiem, że nieznany złodziej oddał go do druku jednemu z nakładców pruskich, tymczasem Mowiński — ze względu na możliwość urażenia zakonów — w ogóle nie zamierzał pisma drukować. Szopka się kręci: władza rozsyła do drukarń listy żądające zwrotu manuskryptu i zniszczenia ewentualnie istniejącego już nakładu, a „nieświadomy sybaryta" śmieje się pewnie w kułak z nowego dowcipu, który — jak na biskupa — nie wyglądał niewinnie. I nie zrodziła go skłonność facecjonistyczna, lecz obawa przed reakcją zaatakowanych i ich zwolenników.

Prócz błędu kardynalnego, jakim jest brak dialektycznego traktowania tematu, Weintraub popełnia błędy rzeczowe. Dwa razy np. powtarza rok 1776 jako moment ukazania się pierwodruku *Myszeidy*. Chowa poza tym I. Krasickiego w Berlinie, nie wspominając, że już w roku 1829 zwłoki pisarza przywieziono do katedry gnieźnieńskiej. W pewnym miejscu pisze: „Wcześniej jeszcze wydał [Krasicki] zarys dziejów, obejmujący późniejszą starożytność [...] oraz średniowiecze do powstania Polski pt. *Historia na dwie księgi podzielona* (1778)"[7]. Sądzimy, że nie wolno, tak bez komentarza, racjonalistycznego pamfletu powieściowego na historyków i historię nazywać zarysem dziejów powszechnych. Bo nim nie jest.

Zgłosiwszy tyle zastrzeżeń, nie możemy pominąć dość starannego opracowania samych tekstów i dość racjonalnej ich selekcji.

Wybory pozostałe ukazały się w Bibliotece Pisarzy Polskich i Obcych jako kolejne nakłady jednej pozycji. Nakład pierwszy opracował Stanisław Adamczewski. Trudno zmilczeć, że nie powiodło mu się zarówno we wstępie jak i w układzie tekstów. Wstęp jest tradycyjny, referujący materiał encyklopedycznie, parający się głównie stroną artystyczną twórczości omawianego poety. Sądy zostały sformułowane ahistorycznie, bez ścisłego uwzględniania zmian, jakie zachodzą u Krasickiego, bez wskazania na szczyty i załamania poetyckie. O współpracy Krasickiego z Monitorem, niezwykle istotnym elemencie jego edukacji pisarskiej, ani słowa. Dziwi to tym mocniej, że na początku Adamczewski wskazuje na łączność literatury z życiem jako na szczególnie charakterystyczną właściwość Oświecenia. Zestawienie wstępu z podanymi w wyborze tekstami musi prowadzić do dalszych zarzutów. We wstępie napisano o bajkach: „Są one najtrwalszym pomnikiem sławy poetyckiej Krasickiego"[8]. O *Antymonachomachii* natomiast wtrącono znany truizm, że nie dorównuje ona pod względem artystycznym oryginałowi, który parodiuje, i że posiada stępione ostrze satyryczne. Zdumiewające konsekwencje wyniknęły z tych stwierdzeń dla tekstu: *heroicomicum* zamieszczono w całości, bajki w ogóle pominięto!

W wydaniu drugim, gdzie teksty opracowywał również Adamczewski, kuriozum powyższe zostało już usunięte: wprowadzono kilkadziesiąt bajek, poemat palinodyjny zniknął. Zupełnie słusznie dodano nadto wyjątki z *Myszeidy* i przycięto tekst *Monachomachii*, wydrukowanej poprzednio w całości. Wstęp powstał nie tylko pod inną ręką, ale — co decydujące —

[6] Wiadomości te zawiera nieznana korespondencja Krasickiego z Uniwersytetem w Królewcu, która ukaże się niezadługo w Pamiętniku Literackim.
[7] Ignacy Krasicki, *Wybór pism*, opracował Wiktor Weintraub, s. 10.
[8] Ignacy Krasicki, *Utwory wierszowane w wyborze*, oprac. Stanisław Adamczewski, Warszawa 1947, Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych, 20, s. 10.

jako rezultat innej metody badawczej. „Podstawą przyszłej monografii o Krasickim — pisał już przedtem Tadeusz Mikulski — trzeba uczynić jego przemiany ideologiczne, które dojrzał i schronologizował dopiero Dawid Hopensztand [...]"[9]. Ujęcie wstępu zgadza się z wygłoszonym uprzednio przekonaniem. Mikulski daje przekrój ideologiczny twórczości X.B.W., z położeniem nacisku na okres szczytowy pisarza, z wyraźnym odsłonięciem źródeł jego „natchnienia", nie ujawnionych przez Adamczewskiego. „Zasób obserwacji satyrycznych Krasickiego — w zakresie tematyki, techniki przedstawienia, zdolności spostrzegania spraw, wydarzeń, ludzi — teraz właśnie narastający z numeru na numer, drobnym drukiem Monitora, przedstawia kapitał literacki, z którego Krasicki będzie żył długo w swojej twórczości późniejszej"[10]. Jakiego to rodzaju był kapitał, wiemy już ze strony poprzedniej: „Monitor miał odegrać poważną rolę w pierwszym dydaktycznym okresie polskiego Oświecenia, zapewniając sobie wybitny udział w walce o reformy okresu stanisławowskiego. Szpalty pisma wypełniła aktualna problematyka życia społecznego i kulturalnego"[11].

Nie ma w takim ujęciu miejsca na sugestie Weintrauba (i nie tylko Weintrauba), jakoby Krasicki pisał raczej dla własnej delektacji, a kąsał mimo woli, może nawet wbrew woli. To była wytrwała, świadoma robota reformatora. Wcale nie przeszkadza, że feudał-Krasicki nie trzymał się zasad, które głosił Krasicki-pisarz. Roman Kaleta wydobył z Monitora (rok 1772) kapitalne zdanie: „Rachunek, mości panowie, jest fundamentem wszystkich spraw dobrze rozrządzonych; bez niego nic się regularnie, nic porządnie stać się nie może"[12]. O autorze tego zdania jego przyjaciel Lehndorff powiedział: „Er kennt die alten und die neuen Dichter auswendig, ebenso kennt er die Werke bedeutenden Maler und Schriftsteller, aber er weiss nicht mit 10 Thalern zu rechnen[13]" [...]. Chociaż swoich talarów liczyć nie potrafił, jego nawoływanie do skrupulatności w gospodarce finansowej „prosi się — jak słusznie zauważył Kaleta — na wyborne motto antyfeudalnej rozprawy...[14]" I dzięki owemu nawoływaniu jest Krasicki pisarzem postępowym.

Ogólnie mówiąc, wstęp Mikulskiego, zgrabny i precyzyjny, osadzony w podłożu ekonomiczno-społecznym — jest pierwszym wstępem prawidłowym. Jak na opracowanie popularne ma jednak miejsca trudne. Przy omawianiu *Historii* dorzucono np. następujące zdanie: „Tak włączył się [Krasicki] niespodzianie, jako niedowiarek tradycji historycznej, do niezależnej historiografii Oświecenia"[15]. Uczeń nie łatwo rozgryzie istotę tego orzeczenia.

Stażowi dziennikarskiemu autora *Pana Podstolego* poświęcił Tadeusz Mikulski specjalny artykuł pt. *Krasicki w szkole*

---

[9] Tadeusz Mikulski, *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze wieku Oświecenia*. Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 3—4, s. 860.

[10] Ignacy Krasicki, *Utwory wierszowane w wyborze*, oprac. Stanisław Adamczewski, wstępem opatrzył Tadeusz Mikulski, Warszawa 1951, Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych, 20, wydanie drugie zmienione, s. VII.

[11] *tamże*, s. VI.

[12] R. Kaleta, *op. cit.*, s. 1095.

[13] Alfons Triller, *Ignatius Krasicki, Dichter und Fürstbischof als preussischer Untertan (1772—1802* [!]). Rozprawa doktorska dodana do Personal und Vorlesungs-Verzeichnis, Wintersemester 1944/45, Staatliche Akademie zu Braunsberg, s. 68.

[14] R. Kaleta, *l. c.*

[15] Ignacy Krasicki, *Utwory wierszowane*, wstęp Tadeusza Mikulskiego, s. XII.

„*Monitora*"[16]. Jest to popularny artykuł rocznicowy, ilustrowany trzema wyjątkami z Bohomolcowego periodyku. Jego słuszne wnioski, jako zbieżne z dopiero co przytoczonymi, pomijamy.

*

Poematy heroikomiczne, jakkolwiek powstały w różnych okresach twórczości pisarskiej Krasickiego, potraktujemy tu łącznie. Jest to zresztą zastrzeżenie mocno retoryczne, bo właściwie mamy w tym zakresie do przypomnienia tylko dwie pozycje. Pierwszą jest elaborat Gabrieli Pianko, *Batrachomachia i poemat heroikomiczny w literaturze europejskiej*. Pisząca zastanawia się nad autorstwem *Batrachomachii*, analizuje poemat, a wreszcie bada jego wpływy w różnych literaturach. Epopeje żartobliwe Krasickiego stanowią tu — jak widać — jeden z licznych obiektów zainteresowania. Pocieszmy się jednak, nie ma bowiem czego żałować. Oto dowód: „Najwierniejszymi i najlepszymi naśladowcami okazali się Hiszpanie, którzy stworzyli epopeję żartobliwą we właściwym tego wyrazu znaczeniu, bez tendencji satyrycznych czy politycznych, w jakie obfitują płody poezji włoskiej, angielskiej, francuskiej czy polskiej"[17]. Znamy ten antytendencjonalizm. Prowadzi prościutko do zabawki w konstrukcyjki, wątki, w formalistyczne dociekliwości. Tu znów dowód: „Opracowanie poematu jest doskonałe, humor poety jest niezrównany, zalety stylu, obrazowania i wiersza niemal jeszcze większe niż w *Myszeidzie*. Znajdujemy tu szerokie zastosowanie parodii motywów starożytnych, np. parodią opisu tarczy Achillesa jest opis pucharu, parodią mowy Nestora — przemówienie O. Honorata itd."[18]. Przypomnijmy jeszcze raz Kraszewskiego: „Śmiało powiedzieć można, że do odebrania wpływu i znaczenia zakonom poemat ten najwięcej się przyczynił". Chyba dość komentarza.

Usunięte jako całości z drugiego wydania *Utworów wierszowanych w wyborze* — *Monachomachia* i jej palinodia doczekały się zupełnie słusznie, choć późno, edycji odrębnej ze wstępem Wacława Kubackiego. Ponieważ jest ona omawiana obszerniej na innym miejscu tego samego numeru Zeszytów Wrocławskich, dla ogólnego scharakteryzowania komentarza Kubackiego posłużymy się notą redakcji wydawnictwa: „Wstęp niniejszy, omawiający tylko poematy Krasickiego o wojnie mnichów, ma nieco odmienny charakter: nie powtarzając zasadniczych wiadomości o drodze ideowej i pisarskiej autora *Monachomachii*, ukazuje na tle rzeczywistości historycznej prawdziwość obrazu obyczajowego zawartego w tym dziele oraz umiejscawia utwór w kontekście antyobskuranckich dzieł literatury polskiej i obcej"[19].

*

„Mało kto czyta dzisiaj *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* i pierwsza prawdziwa polska powieść odpoczywa w zakurzonych kątach bibliotek, zapomniawszy już o czasach, kiedy była rozchwytywana i sławiona". Tak biada w Przekroju[20] Jan Błoński, zdradza-

---

[16] Tadeusz Mikulski, *Krasicki w szkole „Monitora"*, Życie Literackie, I, 1951, nr 5.

[17] Gabriela Pianko, *Batrachomachia i poemat heroikomiczny w literaturze europejskiej*. Meander, II, 1947, nr 3, s. 156.

[18] *tamże*, s. 155.

[19] Ignacy Krasicki, *Monachomachia i Antymonachomachia*, oprac. i wstępem opatrzył Wacław Kubacki, Warszawa 1951, Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych, 60, s. 11.

[20] Jan Błoński, *Przypadki Doświadczyńskiego*. Przekrój 1951, nr 315.

jąc tą maleńką jeremiadą nieznajomość spraw, do których się zabrał. Z innych niewątpliwie powodów czyta się *Przypadki* dziś, z innych czytano je w wieku XVIII. Ta różnica nie upoważnia przecież do przeoczenia faktu, że w interesującym nas okresie sprawozdawczym powieść o poczciwym Mikołajku miała pięć wydań o łącznym nakładzie pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy.

Dwa pierwsze wydania zawierały niepełny tekst powieści (dlaczego nie mówiła o tym od razu karta tytułowa, lecz dopiero lektura utworu lub petitowa nota bibliograficzna?). Prócz okładki i daty kolejnych edycji, wszystko jest w nich identyczne, nawet błędy zecerskie. Wstęp, zredagowany przez Stanisława Adamczewskiego, posiada wszystkie cechy jego pióra, które w innej formie przyszło nam wytknąć już poprzednio, a które dają jakąś encyklopedyczną papkę, zamazującą obraz sytuacji społeczno-ekonomicznej owych czasów, a zatem i właściwą wymowę dzieła. Świadczy o tym następujące zdanie w rozdziałku *Chwila dziejowa*: „Przebieg katastrofy dziejowej [upadku Polski] był tym dramatyczniejszy, że wobec jej grozy wszystko, co było lepsze w społeczeństwie, porwało się do obrony (pod koniec także i zbrojnej), do zapobieżenia nieszczęściu, do podjęcia reform mających umocnić siły odporne i siły żywotne narodu we wszystkich dziedzinach życia, zarówno politycznej i społecznej, jak kulturalnej i oświatowej"[21]. Kto, z kim i w jaki sposób — nie bardzo się można zorientować, podobny opis pozostaje zatem bez wartości. Należy jeszcze oponować przeciw zbyt upraszczającemu tłumaczeniu przejawów Oświecenia grozą upadku naszego państwa.

Adamczewski nie potrafi wyraźnie sprecyzować, na czym polega znaczenie *Przypadków*. Pisze wprawdzie: „Różnym fantastycznym a bzdurnym *Meluzynom* i *Magiellonom* uczyniła ta powieść walną konkurencję, dostarczając amatorom lektury romansowej strawy szlachetniejszej i umysłowo pożywniejszej"[22]. Czy to jednak nie brzmi enigmatycznie? Nie używajmy etykietki szlachetności i pożywności tam, gdzie powinniśmy podkreślić odważną satyrę i bojowe uderzenie postępowego reformatora.

W jednym punkcie mamy ochotę przyklasnąć Adamczewskiemu. Kiedy mówi: „...dość szybki proces przeobrażenia się [...] bohatera [Krasicki] uprawdopodobnił nieco przez wprowadzenie czynnika tej zmiany istotnie radykalnego: swemu bohaterowi, który nigdy przedtem nie doświadczył na sobie, co to jest praca, kazał przebyć twardy trening pracy właśnie, i to pracy fizycznej. Można by niemal uważać Krasickiego za jednego z pierwszych w naszej literaturze głosicieli znaczenia i powagi pracy — gdyby był nieco szerzej i z większym naciskiem potraktował ten motyw w *Doświadczyńskim*"[23].

Również w Bibliotece Pisarzy Polskich i Obcych ukazały się *Przypadki* w wydaniu pełnym. Skomentował je Zdzisław Skwarczyński. Różnica między komentarzem jego a Adamczewskiego równa się różnicy metod badawczych, którymi operują obaj autorzy. U Skwarczyńskiego nie ma żadnego przyprószenia encyklopedyzmem. Zdania pokazują — popularnie i skrótowo, lecz wyraźnie — złożoność obrazu społeczno-ekonomicznego omawianych czasów. Na tym tle jasno widać rolę Krasickiego i łatwo pojąć funkcję pierwszej oryginalnej powieści polskiej. „Rozumiemy — wnioskuje Skwarczyński — [...], dlaczego wytworne-

---

[21] Ignacy Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, oprac. Stanisław Adamczewski, Warszawa 1947, Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych, 12, wyd. 1, Warszawa 1948, wyd. 2, s. V.

[22] *tamże*, s. IX.

[23] *tamże*, s. VII.

go księcia biskupa [...] *Doświadczyńskiego przypadki* uczyniły czołowym pisarzem postępu. Nikt bowiem nie potrafił podobnie jak on utrafić świetnym, realistycznym piórem w najbardziej rażące objawy feudalizmu. Nikt też nie potrafił równie gruntownie ośmieszyć i zabić w opinii celną i pełną dowcipu satyrą głupstwa, niegodziwości i bezczelności wyrosłych na jego podłożu"[24].

Akceptując całość wstępu, zgłośmy uwagę co do szczegółu. Skwarczyński sugeruje, że przyczyną martwoty artystycznej nipuańskiego fragmentu powieści były przyświecające pisarzowi staroszlacheckie ideały. To podejście niesłuszne. W dyskusji nad tezami Stalina o języku M. R. Mayenowa pisze: „aktywność w stosunku do bazy, i to aktywność postępowa, sama przez się nie jest wystarczającym warunkiem powstania arcydzieła"[25].

Ossolineum dwukrotnie wznowiło *Przypadki* w Bibliotece Narodowej. Tekst tych wydań[26] posiada przedwojenne — krytyczne pod względem filologicznym — opracowanie Bronisława Gubrynowicza. Wstęp, również Gubrynowicza, został dopełniony przez Juliana Krzyżanowskiego. Gubrynowicz dał rzecz pod względem filologicznym staranną, ale — co zrozumiałe u przedwojennego historyka literatury — nie ustawił powieści w kontekście społecznym. Oczywista, że w oczach czytelnika zaciera to i obniża wartość utworu. Uzupełnienia Krzyżanowskiego, zresztą nieliczne i drobne (jedno ważne: Krzyżanowski zaznaczył, wbrew Gubrynowiczowi, iż *Polak w Paryżu* nie powstał pod wpływem *Przypadków*), poszły w kierunku pierwotnego opracowania. Jedyne krytyczne wydanie tekstu ma dzięki temu poważny mankament interpretacyjny, który następne wydanie Biblioteki Narodowej musi usunąć. W drugim wydaniu wprowadzono rzeczowe objaśnienia wstępu. Inowacja bardzo potrzebna, aż dziwne, że tak późna. Skorygowano również objaśnienia do tekstu. A propos: czy słusznie i szczęśliwie słowo dystynkcja wytłumaczono terminem »wybitne stanowisko« zamiast poprzedniego — »wytworność w obejściu?«[27]

Wróćmy do artykułu Jana Błońskiego. Ma on charakter rocznicowy. Stosunkowo dużo miejsca poświęcono w nim streszczeniu powieści, stosunkowo mało uwydatnieniu jej znaczenia. Błoński pisze prawidłowo: „Hasła reformy wysuwane przez Krasickiego, nie dochodziły do społecznych korzeni zła; Doświadczyński mógł tylko siebie poprawić. Ale i to już na owe czasy niemało". Zaś gdzie indziej w tym samym jednak artykule, o ideologii X. B. W. wyraża się następująco: „Ten nierealny program..." Współczujemy czytelnikowi, który lubi konsekwencję i rozróżnia stopnie postępowości. I jeszcze z innego powodu: że dano mu wyjątki powieści błędnie cytowane, beztrosko amplifikowane i urywane.

Pan Podstoli nie wzbudził zainteresowania wyrażającego się odrębną pozycją, ale wraz z *Doświadczyńskim* służył niejednokrotnie do egzemplifikacji tematyki szerszej. W szkicu, który stanowi jakby wyciąg z późniejszej pracy *Chłop i sprawa*

---

[24] Ignacy Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, wstępem opatrzył Zdzisław Skwarczyński, Warszawa 1951, Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych, 56, s. XII—XIII.

[25] Maria Renata Mayenowa, *O poetyce* Pamiętnik Literacki, XLII, 1951, z. 2, s. 374.

[26] Ignacy Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, opracował Bronisław Gubrynowicz, dopełnił Julian Krzyżanowski, Wrocław 1948, Biblioteka Narodowa, S. I, nr 41, wyd. 4, Wrocław (1950), wyd. 5.

[27] *tamże*, wyd. 5, s. 3.

chłopska w romansie stanisławowskim[28], Zdzisław Skwarczyński rozważając stosunek Krasickiego do poddaństwa przypomina, że autor *Podstolego* „cały wysiłek kładzie w gruntowne przekonanie niejako każdego z osobna ziemianina o jego osobistym pożytku zawisłym od poprawy doli własnych poddanych"[29]. Tę samą ograniczoność reformatorską poety w dziedzinie problematyki chłopskiej podkreśla Mieczysław Piszczkowski w dwóch wydaniach książki *Obrońcy chłopów w literaturze polskiej doby oświecenia i romantyzmu*[30]. On również, w innej pracy, nazywa *Podstolego* idyllą „pańsko-chłopską, opartą szeroko na humanitarnych zasadach racjonalistów, na tradycyjnym patriarchalizmie oraz na ideale chrześcijańskim..."[31]

W związku z *Podstolim* podkreślmy jeszcze pewną przekonywającą aluzję filiacyjną. Skwarczyński zauważył: „Florian Sieciech jest literackim potomkiem Pana Podstolego z romansu Krasickiego pod tym tytułem"[32]. Wcześniej i dokładniej sprecyzował tę myśl Tadeusz Mikulski. Pisał: „Ustalenie rodowodu Floriana Sieciecha łączy bardzo ciekawie powieść Niemcewicza z najlepszymi tradycjami beletrystyki Oświecenia. (Cały ten kompleks zagadnień, historycznych i literackich, mających swoją bazę gospodarczą, zamierzam przedstawić w pracy *Potomstwo Pana Podstolego*)"[33].

Poważne miejsce jako romansopisarz zajął Książę Biskup w językowo ciężkiej, lecz merytorycznie interesującej rozprawie Skwarczyńskiego pod nagłówkiem *Zmiany w technice i funkcji romansu polskiego za czasów Stanisława Augusta*. „Sprawę [rozwoju romansu] — zakłada autor — można przedstawić jako proces powolnego, natrafiającego na specyficzne opory w kulturze literackiej i umysłowej tych czasów, przekształcenia się fikcji fantastycznej w fikcję intelektualną"[34].

Krasicki — wiemy to doskonale — odegrał pod tym względem wybitną rolę już jako współpracownik Monitora, gdzie zaprawiał rękę do scenek powieściowych. On pierwszy — zaznacza Skwarczyński — sprzeniewierza się „wymaganiom normatywnej poetyki XVIII wieku". „Postępek »księcia poetów« znajduje swe usprawiedliwienie nie tylko w jego pobłażliwości [...] dla pewnego odłamu romansu, bo byłby to wzgląd bardzo słaby. Są inne momenty daleko istotniejsze! Pamiętać trzeba, że swą reputację »księcia poetów« zawdzięczać będzie on utworom z punktu widzenia obowiązującej poetyki nie najwyżej notowanym (na przykład bajki, której stanie się mistrzem, nie uwzględnia wcale Boileau). Myślę, że są powody, by uważać Krasickiego za poetę niepełnego, a nawet zawiedzionego w ambicjach (*resp. Wojna chocimska*). Cała jego bujna i wielostronna działalność, dotąd w stopniu należytym nie pokazana, mieści się raczej na margine-

---

[28] Zdzisław Skwarczyński, *Chłop i sprawa chłopska w romansie stanisławowskim*, Łódź 1950, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Wydz. I, nr 8.

[29] Zdzisław Skwarczyński, *Chłop i sprawa chłopska w powieści XVIII*. Wieś, 1947, nr 27—28 (106—7).

[30] *Obrońcy chłopów w literaturze polskiej doby oświecenia i romantyzmu*, zestawił i oprac. Mieczysław Piszczkowski, Kraków 1951, wyd. 2 zmienione i uzupełnione. Biblioteka Arcydzieł Poezji i Prozy, nr 55.

[31] Mieczysław Piszczkowski, *Idylla pańsko-chłopska w literaturze polskiej*, artykuł w *Księdze pamiątkowej ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej prof. dra Juliusza Kleinera*, Łódź 1949, s. 199.

[32] Zdzisław Skwarczyński, *Próba charakterystyki „Dwu Sieciechów" Niemcewicza*, Prace Polonistyczne. Seria VIII, 1951, s. 102.

[33] Tadeusz Mikulski, rec. z *Dwóch panów Sieciechów Niemcewicza*, Zeszyty Wrocławskie, IV, 1950, zeszyt 3—4.

[34] Zdzisław Skwarczyński, *Zmiany w technice i funkcji romansu polskiego za czasów Stanisława Augusta*. Prace Polonistyczne. Seria V, 1947, s. 55.

sach literatury *sensu stricto* niż w jej centrum"[35].

Problem powyższy stanowi tu ubocze zasadniczego tematu (mówiliśmy przecież o powieściach), mimo to należy go podchwycić i postawić jako cel frapującej rozprawy, która pokaże, w jakim stopniu najpoczytniejszy pisarz polskiego Oświecenia dla wprowadzenia nowych treści rozsadza wiązania klasycystycznej poetyki.

Historia na dwie księgi podzielona, trzecia powieść Krasickiego, doczekała się nieoczekiwanej rehabilitacji w rozprawie młodego naukowca wrocławskiego, Jerzego Ziomka. „...jest [ona ważna] nie tylko dlatego, że wydobywa z cienia bibliotecznego utwór traktowany po macoszemu, ale że stanowi pierwszą marksistowską rozprawę analityczną z zakresu literatury polskiego Oświecenia"[36].

Historia nie miała szczęścia ani u współczesnych, ani u potomnych. Pierwsi nie zrozumieli schematu Jonathana Swifta, drudzy, np. Kraszewski, uważali powieść za utwór chybiony, fałszywie, bo ahistorycznie ujmujący człowieka. Dzieje Grumdryppa jako pozycję nieważką umieszczano przeważnie tylko w inwentarzu. I to nie zawsze. Zapomniał o niej Hopensztand. Po roku 1780 — pisze tymczasem Ziomek — nic nie dorównuje „pełnym pasji, świadomym celu, postępowym utworom okresu 1775—1779: *Myszeidzie, Monachomachii*, bajkom, satyrom, *Doświadczyńskiemu, Podstolemu* i wreszcie *Historii na dwie księgi podzielonej*"[37]. W ten sposób znalazła się teraz *Historia* w otoczeniu najlepszych dzieł Biskupa Warmińskiego. Słuszności podobnego zestawienia dowiódł Ziomek za pomocą szczegółowej analizy powieści.

W pomysłowy sposób uzasadnił najpierw ideologiczny sens pewnych chwytów formalnych utworu, badanych dotychczas metodą filiacji wyłącznie literackich, i dzięki temu oczywiście niezrozumiałych. Następnie pokazał negatywne (Cezar, Aleksander) i pozytywne (rolnicy, kupcy) postaci powieści, podkreślając, że w układzie tym przebija nie tylko osobisty pacyfizm Krasickiego, ale i ideologia obozu postępu. „...sojusz kupców burżuazyjnych z rolnikami ukazuje Krasickiego-postępowca, który zrozumiał, że w interesie szlachty leżała odbudowa miast"[38].

Ziomek dostrzega w utworze i zapowiedź schyłku postępowości Krasickiego. Grumdrypp, oczyszczający historię z baśni racjonalistyczną miotłą, dochodzi w pewnym momencie do wniosku: „Poznałem [...], iż rozum, zacieczony w zbyt głębokie spekulacje, nadto się daleko zapędza, a chcąc przejść zamierzone sobie granice, im więcej się sili, tym mniej poznaje"[39]. Komentator dodaje słusznie: „Jest to kapitulacja intelektualisty, który zdradza ideę racjonalistyczną"[40]. W rezultacie jednak „objawów załamania się jest w *Historii* niewiele. *Historia* uczestniczy jeszcze w przebudowie społeczeństwa, uczestniczy głównie swym pokojowym programem przebudowy gospodarczej"[41]. Dlatego zasługuje, „by ją postawić w rzędzie *Przypadków Mikołaja Doświadczyńskiego* i *Pana Podstolego*"[42].

Wywody swe, zmienione w paru szczegółach, powtórzył Ziomek w formie wstępu do wydania *Historii* w Bibliotece Pisarzy Polskich i Obcych. W no-

---

[35] *tamże*, s. 65.
[36] Roman Kaleta, *op. cit.*, s. 1094.
[37] Jerzy Ziomek, *Ignacego Krasickiego „Historia na dwie księgi podzielona"*, Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 2, s. 332.
[38] *tamże*, s. 352.
[39] *tamże*, s. 368—9.
[40] *tamże*, s. 369.
[41] *tamże*, s. 346.
[42] *tamże*, s. 372.

cie edytorskiej zaznaczono: „Niniejsze wydanie [...] jest pierwszym wydaniem osobnym...[43]. Nie ulega wątpliwości, że otrzymaliśmy je tylko dzięki odkrywczemu spojrzeniu Ziomka. Pozycję archiwalną, dla wielu dziwaczną — pokazano nam jako jeszcze jeden dokument postępowej myśli Biskupa Warmińskiego.

Przed Ziomkiem, w artykule gazetowym, dziejami Grumdryppa zainteresował się Stefan Papée. Od niego wiemy (chociaż bez podania źródła), że *Historia* miała w roku 1794 wydanie rosyjskie[44]. W bibliografii Ziomka tej pozycji brak. Papée poza tym pisał: „Celem [...] tej zabawnej (!) *Historii* jest nie tylko propagowanie haseł Oświecenia i zwalczanie tyranów [...]; celem *Historii* jest również zabawa, zgodnie z tym, co już Krasicki powiedział pod koniec *Myszeidy:* „Nie dość nauczyć, trzeba, żebyś bawił". Widać, że Papée zrozumiał utwór w połowie.

*

Bajki, szczyt artyzmu Krasickiego, posiadają bibliografię stosunkowo obfitą, ale tylko jedna pozycja wiedzę o nich posuwa naprzód. To rozprawa Tadeusza Mikulskiego pt. *Bajki wschodnie Krasickiego*. Filiacje bajek X.B.W. miały wielu tropicieli. Między innymi Juliusza Kleinera, który taki wyciągnął wniosek: „I chociażby w podobny sposób, jak dały się wskazać pokrewieństwa w 42 bajkach, odkryte zostały źródła wszystkich innych — pozostanie prawdą, że wszystkie te bajki są utworami na wskroś oryginalnymi. [...] u Krasickiego prawie nie spotykamy bajki, której treść byłaby identyczną z treścią źródła"[45]. Sądy Mikulskiego nie wykazują w ocenie oryginalności bajek specjalnych odchyleń. Ale nie generalizują — i to ich cecha bardzo istotna.

Co Mikulski uzyskał? Po pierwsze stwierdził, że źródła niektórych bajek o tematyce orientalnej były podawane fałszywie (jeszcze w książce Borowego, *O poezji polskiej w wieku XVIII*) i przekonywająco zidentyfikował źródło prawdziwe (zbiór bajek Billardona de Sauvigny, *Apologues orientaux dediés à Monseigneur le Dauphin,* Paris 1764). Po drugie: z koronkowo, na licznych przykładach przeprowadzonej analizy wysnuł między innymi poniższe uwagi: „Można powiedzieć, że autor *Bajek i przypowieści* uprawia przede wszystkim samodzielną technikę literacką i dlatego chętnie poddaje się inspiracji płynącej z lektury, gdy autor *Bajek nowych* szuka już tylko — tematu"[46]. Na tej samej karcie: „Chronologia zjawisk prześledzonych — w rozległej skali: od *Bajek i przypowieści* do *Bajek nowych* — posiada przydatność ogólniejszą. Wskazuje najpierw, że gust orientalny Krasickiego, zrazu powściągliwy, później coraz silniejszy, ulega wyraźnej ewolucji od rezerwy estetycznej do całkowitej aprobaty. Niewątpliwie poza bajkopisarstwem Biskupa Warmińskiego znajdzie się więcej dowodów na potwierdzenie tej zmiennej postawy autorskiej, najpierw opornej, z kolei coraz bardziej zgodnej ze smakiem panującym. Porównanie obu cyklów bajkowych Krasickiego wydobywa zmiany, jakie zachodzą

---

43 Ignacy Krasicki, *Historia na dwie księgi podzielona*, oprac. i wstępem opatrzył Jerzy Ziomek, Warszawa 1951, Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych, 63, s. XXXIII.

44 Stefan Papée, *Pierwsza antywojenna powieść polska*, Dziennik Literacki, 1949, nr 34 (129). Informacji, których nie daje Papée, trzeba szukać u Wiktora Czernobajewa, Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, s. 44—52.

45 Juliusz Kleiner, *Krasickiego „Bajki i przypowieści"*. W tomie: Studia z zakresu literatury i filozofii, Warszawa 1925, s. 46.

46 Tadeusz Mikulski, *Bajki wschodnie Krasickiego*, Rocznik Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod redakcją Mariana Jakóbca, t. III, 1948, s. 89—90.

pod tym względem w zainteresowaniach pisarza. Trzeba bogatszego materiału, by osądzić, jak równolegle z rozwojem ukazanym maleją siły twórcze Krasickiego".

Przytoczone wnioski ujmują problem stosunku Krasickiego do podniety literackiej w sposób dialektyczny, mogą więc — przy ideologicznej interpretacji załamania się artystycznego autora *Wojny chocimskiej* — służyć jako wypracowana już konkretnie przesłanka.

Na kanwie *Powieści wschodnich* Irena Turowska-Barowa zrobiła przed laty następujące spostrzeżenie: „Wszystko to dowodzi, że zainteresowania egzotyczne Krasickiego były naprawdę głębokie"[47]. Lapsus. Przeczy mu znajomość twórczości i aforystycznej filozofii najpopularniejszego w wieku XVIII encyklopedysty polskiego. Przeczy temu również zdecydowanie wywód Mikulskiego, który w omawianej rozprawie zaznaczył, iż „bajki Krasickiego zacierają związki wschodnie i generalizują tematy"[48].

Reszta pozycji dotyczących bajkopisarstwa autora *Abuzeja i Taira* może być nazwana ogólnie powieleniem tekstu. Do interpretacji tej gałęzi twórczości X.B.W. nie wnosi nic lub niewiele. Ale te sprawy zostawmy na koniec. Referujmy na razie posiadany materiał.

Napotykamy dziw. Nie należy go chyba pomijać milczeniem. Oto bajki Krasickiego na wydanie odrębne (a wydany został u nas po wojnie kompletny — zdaje się — zbiór bajek Lafontaine'a i obfity wybór bajek Kryłowa) zasłużyły sobie tylko jako utwory dla dzieci. Raz w roku 1947, dwa razy w roku 1951. Wydanie Arcta[49] nazwiemy bez skrupułu edytorską pomyłką. Ma ono format kieszonkowego kalendarzyka, nieliczne, trochę niewyraźne, nie wabiące oczu rysuneczki piórkowe. Druk ścisły, natkany; dwie bajki tkwią na stroniczce. Komentarza, nawet bibliograficznego, nie dano. Następne wydania posiadają komentarz i wiele ilustracji, wartość ich jednak jest różna. Ilustracyjnie urzekająca jest dla dzieci edycja Książki i Wiedzy[50] (czemu nie zdradzono nakładu i nie datowano wydania?). „Dobra literatura dla dzieci rozbudza i krzewi w nich radość życia. Ilustracje do wesołych książek powinny być zabawne i przyjemne. Rycinami dziecko bawi się i cieszy tak samo jak tekstem. W inteligentnym dziecku wcześnie budzi się samorodny dowcip, a książeczki i obrazki śmieszne i wesołe rozwijają u wszystkich dzieci zmysł humoru"[51]. Grafika Szancera odpowiada cytowanym tu postulatom. Trochę inaczej jest z szatą graficzną wydania Naszej Księgarni[52]. Sięgnijmy znów do Szumana: „Deformacja, czyli zniekształcenie działa zwykle równocześnie tak rozśmieszająco (np. deformacja twarzy osoby przeglądającej się w wypukłym lustrze), jak odrażająco"[53]. Niestety, Jerzy Skarżyński nie unika deformacji (twarz dewotki np. narysowano tak jak twarz baby Jagi). Wykazuje natomiast dużą znajomość epoki, z której pochodzi ilustrowany tekst. Wi-

[47] Irena Turowska-Barowa, *Powieści wschodnie Ignacego Krasickiego,* Pamiętnik Literacki, XXX, 1933, s. 261.

[48] Tadeusz Mikulski, *op. cit.*, s. 75.

[49] Ignacy Krasicki, *Bajki.* Tomik II z cyklu Bajki, baśnie, przypowieści, podania, zdobienie Z. Ożerska, okładka M. Bilińskiej, wyd. S. Arcta, Warszawa 1947.

[50] Ignacy Krasicki, *Bajki, wybór,* ilustrował Jan Marcin Szancer, Warszawa, Książka i Wiedza.

[51] Stefan Szuman, *Ilustracja w książkach dla dzieci i młodzieży. Zagadnienia estetyczne i wychowawcze.* Kraków 1951, s. 61.

[52] Ignacy Krasicki, *Bajki,* wybrała J. Wełykanowicz, ilustrował J. Skarżyński, wstępem opatrzył Z. Libera. Warszawa 1951, Nasza Księgarnia.

[53] *Op. cit.*, s. 62.

dać to z szeregu szczegółów osiemnastowiecznych. Ale ta właściwość rysunków wydaje nam się w książce dla dzieci nie najważniejsza. Edycja Książki i Wiedzy góruje nad wydawnictwem Naszej Księgarni i pod względem komentarza. Feliks Przyłubski opracował go właściwie (poplątał tylko trochę przynależność klasową Krasickiego), dostosowując język i przesłanki rozumowania do poziomu młodocianego czytelnika. Oddzielnie objaśnił genezę i znaczenie bajki. Zrobił to z równą umiejętnością. Zdzisław Libera użył natomiast terminologii historyka literatury. Jest to całkowite przeoczenie adresata książki.

Pomówmy oddzielnie o pewnym merytorycznym drobiazgu. Libera przeprowadza taką egzegezę bajki X.B.W.: „Z przeglądu wymienionych bajek mogłoby się wydawać, że Krasicki był skrajnym pesymistą. Świat składa się z ludzi złych, okrutnych i głupich. Wszędzie dużo obłudy, trudno znaleźć prawdziwą przyjaźń, zwycięża drapieżca, okrutnik i tyran. Ale tak nie jest. Wśród bajek znajdują się takie, które inaczej ujmują rzeczywistość. Pozwalają wierzyć, że sprawiedliwość i prawda zwyciężą. Oto przebiegłą czaplę, która podstępnie wyjadała ryby ze stawu, udusił rak. Słowami: »Tak zdrajcom bywa« kończy Krasicki bajkę *Czapla, ryby i rak*". Czemu Libera nie mówi, ile to bajek kończy się tak optymistycznie? I czy czapla nie zginęła raczej dzięki chwilowemu oszołomieniu sukcesem, a nie dzięki optymizmowi Krasickiego? Gdyby została przy rybach, mogłaby zdradzać *ad infinitum*. Benedykt Hertz, wielbiciel Krasickiego i kontynuator klasycystycznego apologu, pisze: „Wcale nie podzielałem przekonania, że zawsze »tak zdrajcom bywa«, jak czapli Lafontaine'a i Krasickiego, duszonej przez raka. Przeciwnie. Widywałem zdrajców na wysokich stanowiskach"[54]. Libera oparł swój sąd na jednym przykładzie i to nieszczęśliwie dobranym. Wyłania się tu w ogóle problem interpretacji bajkopisarstwa Krasickiego. Polityka wydawnicza czy też brak polityki wydawniczej na tym polu doprowadził do infantylizacji bajek X.B.W. Powtarza się historia z *Podróżami Gulliwera*, które na właściwy użytek polskiego czytelnika przyswoił dopiero Jan Kott. Wydajmy bajki Krasickiego, wydajmy je pięknie, ale przede wszystkim dla dorosłych. To ich właściwe przeznaczenie.

Na razie możemy mówić jedynie o tym, że miejsce gościnne (prawda, że poczesne) znalazły apologi X.B.W. dwukrotnie w *Bajce polskiej wieku Oświecenia*. Wstęp przy edycji pierwszej pisał St. Adamczewski, przy drugiej Zdzisław Skwarczyński. Skwarczyński rozpatrzył zagadnienie klasowo, Adamczewski formalistycznie. Wniosek Skwarczyńskiego na właściwej płaszczyźnie stawia wartość bajek: „W ten sposób język polski wyszedł spod pióra Krasickiego bogatszy, giętszy i celniejszy, a kultura narodowa wzrosła o nowe, nieprzemijające wartości"[55]. Gdy się to czyta, ogarnia człowieka lekki smętek. Kiedy się wreszcie wyda te „nieprzemijające wartości" krytycznie? Prześledziliśmy osiem edycji bajki *Lew pokorny*. Znaleźliśmy osiem wariantów. Oczywiście nie autorskich, lecz wydawniczych. Bez obawy, że istnieje inny wariant, możemy zacytować tylko bajkę *Paw i słowik:*

Dumny z swego ogona, gdy go rozwarł świetnie,
Paw również gardło rozwarł i zawrzasnął szpetnie.
Na to słowik rzekł, w bliskiej ukryty gęstwinie:
Głupi, kto pragnie więcej nad to, z czego słynie.

---

[54] Benedykt Hertz, *O bajkopisarstwie, bajkach i ich przekładach*, Nowa Kultura, 1951, nr 50 (90).

[55] *Bajka polska wieku Oświecenia w wyborze*, oprac. Zdzisław Skwarczyński, Warszawa 1951, wyd. 2 zmienione, s. XIV Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych, 22.

Ale to nie Krasicki. To W y k a udanym pastiszem przypomina[56] epigramatyczne, wydłutowane cacka rokokowego biskupa. Cytat służy gwoli rozpogodzenia po minorowych refleksjach nad edytorskim losem najświetniejszej bajki polskiej. Optymizmu jednak nie uczy. Jak Krasicki.

*

W kolejności rzeczy przejrzyjmy ujęcia syntetyzujące. Jedno dostaje się pod obserwację pośrednio, dzięki recenzji Tadeusza Mikulskiego. Recenzent pisze o nim: „Biografia X.B.W. w ujęciu Cazina oparta jest po raz pierwszy na bogatych dokumentach archiwalnych, które zebrał z wielką pasją i cierpliwością Ludwik Bernacki. Materiały te pozwalają nakreślić biografię literacką Krasickiego i w pracy tej polonista francuski wyprzedził swoich polskich kolegów"[57]. Książka C a z i n a określa Krasickiego-artystę przez zestawienie jego twórczości z wymogami norm osiemnastowiecznej poetyki. Ma to dla nas o tyle swój sens, że może — jak zauważyliśmy przy Skwarczyńskim — posłużyć jako przesłanka do badań nad zależnością między postępowymi treściami pisarstwa Biskupa Warmińskiego a jego wiernością lub niewiernością dla prawideł obowiązującej „sztuki poetyckiej".

Polskiemu historykowi literatury biografia Cazina nie przynosi — wg recenzenta— w nowości swej nic istotnego. Pod jednym względem nawet wyraźnie zawodzi: Cazin nie dotarł mianowicie do żadnych nowych źródeł francuskich, wskutek czego paryskie czasy Krasickiego zostały dla nas nadal wielokropkiem. Szkoda. Jaką zatem wartość ma ta książka? „...wnosi do wiedzy o twórczości Krasickiego miary europejskie. Jest rzeczą dużej wagi [ze względu na pozycję Francji w dobie Oświecenia], że proponuje i uzasadnia je krytyk francuski". Uzasadnia zaś piórem pierwszej, lecz klasycystycznej jakości.

Druga synteza znalazła się we wznowieniu *Zarysu dziejów literatury polskiej* Juliusza Kleinera. To właściwie miniatura syntezy. Znamy ją w wydaniu pierwszym. Zachowała nadal elegancką, niekiedy lekko zmanierowaną frazę i artystowskie spojrzenie na opisywany temat. Od wydania pierwszego różni się jedynie wstawką interpretacyjną do *Pana Podstolego*. Zresztą słuszną. Oto jej zakończenie: „Jak filantropinizm Krasickiego i jemu podobnych, każący uprzywilejowanym łagodzić krzywdy ustroju, służy obronie stanu posiadania, tak służy jej idealizacja prawdziwych rysów całości ziemiańskiego świata. Ulepszyć i zachować, nie burzyć, oto wskazówka autora-ziemianina, szlachetnego członka kasty, lecz właśnie członka kasty władającej"[58]. Poza tym ujęcie Kleinerowskie nie syci naszego pragnienia, by poznać artystę i jego twórczość jako historycznie osadzone zjawisko społeczne. Trzeba to podkreślić, szczególnie, gdy się czyta, że Kleiner szykuje o X.B.W. monografię. „W rozpatrywaniu zjawiska twórczości Krasickiego będzie [...] położony nacisk na badania na wskroś formalne, którym — mimo mistrzowskich prób w rodzaju studium o bajkach Krasickiego — Kleiner jest i pozostanie daleki z natury swej postawy duchowej jako typ badacza-myśliciela przebywającego chętniej w świecie zagadnień najwyższych wartości etycznych, religij-

---

[56] Kazimierz W y k a, *Stare i nowe duchy poetów*, Z e s z y t y W r o c ł a w s k i e, nr 3—4, s. 63.

[57] Paul C a z i n, *Le Prince-Évêque de Varmie, Ignace Krasicki, 1735—1801*, Paris 1940, rec. Tadeusza M i k u l s k i e g o, P a m i ę t n i k L i t e r a c k i, XXXVII, 1947, s. 336—9.

[58] Juliusz K l e i n e r, *Zarys dziejów literatury polskiej. Od początków piśmiennictwa do powstania listopadowego*. Wrocław 1947, wyd. nowe, przerobione, s. 194.

nych, filozoficznych"[59]. Przy upodobaniach, które tu z takim znawstwem odkrywa Stefan Kawyn, w stosunku do Krasickiego pozostaje Kleinerowi w istocie tylko lancet formalistyczny. „...nie trudno zauważyć — ciągnie Kawyn — że w porównaniu z tytanami ducha, jak Mickiewicz, Krasiński, Kasprowicz i inni, których twórczość rodzi się ze świata wartości najwyższych, waga biskupa-poety, którego twórczości cechą jest amorfizm moralno-etyczny [podkreślenie moje — J. G.], w ocenie Kleinera jest lekka..." Kleiner może go cenić, jak chce. Nawiasem mówiąc, Krasicki w istocie nie był tytanem ducha. Ale skąd Kawyn przejął sąd, że twórczość autora *Monachomachii, Przypadków, Pana Podstolego*, satyr itd. jest moralnie amorficzna? To wprost zdumiewające. Czy można o X. B. W. powiedzieć coś bardziej nieprawdopodobnego?

Ostatnie ujęcie syntetyzujące zawdzięczamy Wacławowi Borowemu. Mieści się ono w książce *O poezji polskiej w wieku XVIII*. Borowy ocenia twórczość Krasickiego od strony jej poetyckości. „Książka niniejsza [...] oparta jest na założeniu tradycyjnym, że poezji nie ma bez pierwiastków uczuciowych i wyobraźniowych". Z takiego założenia wypadł autorowi rozprawy następujący wniosek: „Krasicki był poetą wtedy tylko, kiedy było poruszone jego uczucie i kiedy wyobraźnia jego działała. Nie zdarzało się to często, ale przecież się zdarzało, i dlatego te i owe z jego utworów czytujemy nie tylko ze względu na ich treść intelektualną i nie tylko ze względu na ich wartość jako dokumentów historii literatury"[60].

Książka Borowego wywołała zdecydowany sprzeciw ze strony marksistowskiej. Stefan Żółkiewski artykułem *Kiedy profesor przestaje być formalistą*[61] zaatakował gwałtownie idealistyczną koncepcję Borowego, dzięki której Oświecenie polskie — czas dydaktyzmu, następnie namiętnej walki politycznej — zostało zdeformowane w krzywym zwierciadle liryki. Deformacji tej uległ oczywiście i obraz Krasickiego. „Dla życia literackiego — pisał Borowy o *Doświadczyńskim* — dla kultury czytelniczej w Polsce utwór, który wprowadzał tyle nowych motywów, otwierał rozległe horyzonty, a przy tym był napisany zajmująco i lekko, był prawdziwym błogosławieństwem. W historii powieściopisarstwa polskiego, które dotychczas nie było wyszło poza prymitywy (i to niewolniczo naśladowcze), stanowi wielki słup graniczny. Ale czy ma ten utwór wartość artystyczną, wartość, która wychodzi poza znaczenie w historii kultury i zawsze zachowuje aktualność?"[62] Pytajnik cytatu wystarczająco jasno obrazuje metodę badawczą Wacława Borowego. Dzięki niej w szkicu o Krasickim, w szkicu zadziwiającym erudycją, uderzającym szeregiem ciekawych spostrzeżeń szczegółowych — dostajemy właściwie jakąś piankę, która opalizuje, ale poznawczo nie syci. Borowy rozumiał sam stany takiego niedosytu. Jakże trafnie wyraził to w sądzie o *Myszeis*: „Z tym wszystkim, czujemy jakąś dysproporcję pomiędzy wątłą materią a kunsztem jej podania, pomiędzy nikłością ostatecznego wrażenia a wielkim talentem, który widzimy przy warsztacie"[63].

*

[59] Stefan Kawyn, *Twórczość naukowa Juliusza Kleinera*, Nauka i Sztuka, t. III, 1946, nr 4—6 (7—9), s. 218—9.

[60] Wacław Borowy, *O poezji polskiej w wieku XVIII*. Kraków 1948, s. 169.

[61] Stefan Żółkiewski, *Kiedy profesor przestaje być formalistą*, Kuźnica, 1948, nr 25.

[62] *Op. cit.*, s. 135.

[63] *Op. cit.*, s. 117.

Jeszcze parę drobiazgów. Jeden z nich dotyczy stosunku Krasickiego do pijarów i do ojczystego języka. Pamiętamy ten fragment *Monachomachii:*

Jeden się tylko zakon nie wynosi:
Pokorę świętą zachowując wszędzie,
Siedli przy końcu, jednakże nie w rzędzie.

Książka Bobkowskiej opowiada w pewnym miejscu, jak „nie wynoszący się zakon", zagrożony ze strony Prusaków stopniową likwidacją, szuka protekcji Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. I znajduje ją. Protekcja nie pomogła, bo rząd miał swój program polityki wewnętrznej, w którym nawet Krasicki nie mógł niczego na serio odwlec. Ciekawi jednak, że w liście do Hoyma, rządcy prowincji południowo-pruskiej, Krasicki proponuje Prusakom zaangażowanie na nauczycieli szkół polskich (bo pijarów krajowych nie starczy) „emigrantów francuskich, dla których byłoby to deską ratunku. Zna Francuzów i ręczy, że z gorliwością i umiejętnością spełniliby żmudne rzemiosło nauczania i błogosławiliby każdego dnia wspaniałomyślnego monarchę"[64]. O pikanterio! Hoym „odrzucał bezwzględnie wprowadzenie Francuzów nie znających języka polskiego na urzędy nauczycielskie"[65]. Posiadał z pewnością i motywy zakulisowe, ale fakt, że Krasicki zmusił Hoyma do operowania argumentem polskości—ma osobliwy posmaczek. X. A. G. zapomniał już o swej roli obrońcy języka polskiego w szkolnictwie. Prawda, teraz był już rok 1796.

Nie kończmy jednak urazą. Powtórzmy raczej syntetyzującą uwagę Bocheńskiego: „Krasicki, o którego sybarytyzmie tyle wiemy, zostawił świadectwo, którego żadna anegdota ani wesoły wierszyk nie zdoła obalić: długi rząd dzieł, świadczących o rozległym [...] i ciągłym kształceniu". A należał do tych, którzy „nie rozumieli ani pracy, ani myśli innej, jak tylko w służbie ojczyzny"[66]. Oczywiście ojczyzny „członka kasty władającej", jeśli się wyręczyć określeniem Kleinera.

*

Tak wyglądają powojenne *Krasiciana.* Przegląd nie uwzględnił kilku drobnych pozycji, nie uwzględnił również na ogół pozycji, które są recenzowane w tym samym numerze Zeszytów Wrocławskich. Ich istnienie nie wpływa zresztą poważnie na generalny sąd o całości.

Czytelnik dostrzega, że przedstawiony materiał jest dość sypki. Na nową syntezę o Krasickim musimy czekać nadal. Mimo batalii, jaka się toczy o pokazanie właściwego oblicza ideowego polskiego Oświecenia, książę poetów nie znalazł dotąd amatora na portrecistę nowego konterfektu własnej osoby. Powiela się teksty biskupie (z reguły dla celów szkolnych), ale ich się nie opracowuje krytycznie, przezwycięża się powoli fałszywość sądów szczegółowych, ale nie buduje większych całości. Na tym tle — przypomnijmy — wyróżniają się zdecydowanie trzy prace: Dawida Hopensztanda przez schronologizowanie twórczości Krasickiego i próbę jej ideologicznej oceny; Tadeusza Mikulskiego przez pokazanie na bajkach wschodnich dialektycznego stosunku ich autora do źródeł obcych; Jerzego Ziomka przez ekshumację i właściwe zinterpretowanie martwej dotychczas a ważnej w postępowym pisarstwie XVIII wieku pozycji.

Jan Gawałkiewicz

---

[64] Wanda Bobkowska, *Pruska polityka szkolna na ziemiach polskich w latach 1793—1806.* Warszawa 1948, s. 275.
[65] *tamże,* s. 276.
[66] Aleksander Bocheński, *Czterej księża Oświecenia, Analogie i różnice,* Tygodnik Powszechny, 1951, nr 19.

Wacław Kubacki, MONACHOMACHIA PRZED SĄDEM POTOMNOŚCI. (Warszawa) 1951. Książka i Wiedza.

Tytuł studium Wacława Kubackiego *Monachomachia przed sądem potomności* dobrze określa zainteresowania autora. Stylizacja tytułu nadaje szczególny sens przypisaniu książki, która została poświęcona „Pamięci Ignacego Chrzanowskiego". W formule tej pojawiło się wspomnienie seminarium uniwersyteckiego, do którego Kubacki należał, a nadto niewątpliwa intencja, żeby uczcić imię wielkiego pedagoga i badacza polskiego Oświecenia. Ale i jeszcze co innego: Chrzanowski cenił i sam prowadził studia podobnego rodzaju, uważając, że potrafią one powiedzieć wiele o formacjach kultury literackiej i umysłowej. Jego klasyczna (w tym zakresie badań) rozprawa z r. 1914 ma tytuł *Zwierciadło Reja przed sądem potomności*. Pamięć naszego nauczyciela sławi Wacław Kubacki nie tylko tekstem dedykacji, ale także delikatną aluzją samego tytułu.

Studium tak określone ma swój jasno nazwany przedmiot i swoje granice. Kubacki nie zajmuje się przyjęciem *Monachomachii* przez współczesnych, którzy w zależności od stanowiska ideowego żywo aprobowali poemat lub odrzucali go namiętnie. Nie zajmuje się zatem — problemem *Antymonachomachii* (z czego nie można czynić zarzutu pod adresem studium recenzowanego, ale co stanowi niewątpliwą lukę we wstępie do wydania *Monachomachii* i także *Antymonachomachii* w Bibliotece Pisarzy Polskich i Obcych, nr 60). Problem ten, mimo że pozornie fragmentaryczny, rzuca silne światło na ewolucję ideową pisarza i musi być wreszcie przedyskutowany zasadniczo w badaniach nad Krasickim.

Zgodnie ze swoim założeniem Kubacki ustawił *Monachomachię* — przed zwierciadłem potomności. „Ze względu na związane z tym dziełem — dowodzi słusznie — pośrednio lub bezpośrednio zagadnienia polityczno-kulturalne i historycznoliterackie nie będzie przesadą, jeśli się powie, że jedna to z reprezentatywnych kwestii w porozbiorowych dziejach polskiego życia umysłowego" (s. 15).

W tym przeglądzie sądów pierwszy pojawił się Dmochowski, autor pochwały żałobnej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, ostatni — Wacław Borowy. Ale oczywiście nie chronologia jest podstawą konstrukcyjną pracy. „Główny [...] podział między krytykami — od wielbiciela Dmochowskiego (1801) do przeciwnika Borowego (1948) — przebiegał po linii: postępowość i konserwatyzm, demokracja i szlachetczyzna, liberalizm i religiantctwo" — tymi słowy streścił podstawowy układ krytyczny, powstały wokół *Monachomachii*, sam Kubacki w streszczeniu swojego wywodu (wstęp do poematów w Bibliotece Pisarzy Polskich i Obcych, nr 60, s. VI).

Z sądów, które autor dobywa i poddaje interpretacji, niejeden zatrzyma uwagę monografisty *Monachomachii*. Warto np. pamiętać, że to pierwszy Kraszewski starał się określić adres zgromadzeń zakonnych, które atakował X. B. W., uchylając trafnie spod reprymendy zakony intelektualne i nawet franciszkańskie. Atak główny prowadził Krasicki — zdaniem Kraszewskiego — „na karmelitów, dominikanów, augustianów, na zgromadzenia, które się ani wychowaniem, ani szpitalami nie zajmowały i miały niby wieść żywot ascetyczny, a wiodły próżniaczy". Rozróżnienie to, w zasadzie słuszne, wymaga dyskusji szczegółowej.

W przeglądzie stanowisk ideowych krytyki klasyków, romantyków, pozytywistów najciekawsze uwagi należą do rozdziału krytyki romantycznej. Na tle stosunku romantyzmu do Oświecenia Kubacki konfrontuje twórczość Krasickiego z pojęciami dowcipu i ironii, które romantyzm odrzucił (s. 25), później z rewolucyjno-romantycznym pojęciem „narodowości" (s. 31). Przenikliwa ta analiza pozwala wska-

zać założenia, które kształtowały krytyczny stosunek romantyzmu do Krasickiego. Na zestawieniach tych, czynionych z powodu *Monachomachii*, korzysta parokrotnie *Pan Podstoli*. Idąc za interpretacją autora rozumiemy jasno, dlaczego krytyka konserwatywna, która przekreślała poetę *Monachomachii*, zapalała kadzidła *Podstolemu* (nawiasowa uwaga na s. 31, przekonywający cytat z Tarnowskiego, s. 32).

Autor uprzedza czytelnika, że nie zamierza rejestrować wszystkich sądów o *Monachomachii*, przekazując to zadanie naukom pomocniczym historii literatury (s. 15). W ten sposób uchylił swoją pracę przed propozycjami uzupełnień. Mimo to bierze nas pokusa, żeby pomnożyć fiszki autora, na których notował „sądy potomności". Tarnowskiego, reprezentanta krytyki stańczykowskiej, cytuje się tu parokrotnie — zawsze na podstawie *Historii literatury polskiej*. Ale zajrzeć do reportażu Tarnowskiego *Z Prus królewskich* (drukowany w Przeglądzie Polskim, 1881—1882)! Tu dopiero można się rozweselić. Tarnowski oglądał w bibliotece kapitulnej we Fromborku rękopis *Monachomachii*. I zupełnie nieoczekiwanie odnalazł motyw, który zrehabilitował w jego oczach biskupa-libertyna. Zapewne, przystałoby mu lepiej pisać *Confessio fidei* jak Hozjuszowi, traktat opisowo-historyczny *Polonia* jak Kromerowi, świetnym poprzednikom na stolicy warmińskiej. Skoro już napisał *Monachomachię*... No, trudno. Ale przynajmniej nie ofiarował autografu kapitule we Fromborku. Wstydził się. Dopiero ze zbiorów Stanisława Drożyłowskiego, kanonika z Dobrego Miasta, rękopis znalazł się po jego śmierci w bibliotece fromborskiej... Krasicki zatem, który nie ofiarował rękopisu kapitule, składał zapewne dary kościelne katedrze? Tarnowski zawiódł się ponownie: „niestety, nie ma ich zgoła: żeby ornacik, żeby kielich, żeby krzyżyk, nic..." Prawdziwa bieda z tym biskupem, autorem *Monachomachii*!

Spośród krytyków konserwatywnych — zanotujemy ze zdziwieniem — nie gorszy się *Monachomachią* bodaj jeden Ludwik Dębicki, widząc w poemacie dzieło umiarkowania krytycznego (!) (zob. szkic *Poeci w Puławach*, Gazeta Lwowska 1888, nr 49—55, tzw. piąty tom *Puław*). Stanowisko tak odosobnione, że warto je wydobyć — w tym szmerze oburzenia, który rozlega się w krytyce zachowawczej całego okresu.

W rozdziałach końcowych autor wychodzi poza „sądy potomności". Umieszcza tutaj *Monachomachię* w tradycjach antyklerykalnych literatury polskiej i zestawia bardzo wymownie oskarżenia poematu ze świadectwami pamiętnikarzy (przede wszystkim Kitowicza), których opisy życia zakonnego w. XVIII dowodzą zgodnie, że *Monachomachia* jest „dość wiernym obrazem staropolskiej obyczajowości" (s. 56). Do tej dokumentacji dodajmy skwapliwie materiał dużej wagi: *Ustęp z prawdziwej Monachomachii* ogłoszony przez R. Z. (Romana Zmorskiego?) w Przyjacielu Ludu, XIV, 1847, nr 48 (jest to polemika wierszowana reformatów i jezuitów, podobno z Nieświeża).

Monachomachia toczy się w klasztorze polskim saskiej obediencji — wszędzie. Właśnie Kitowicz opowiada doskonale o wojnie, jaką prowadzą reformaci polscy i pruscy w Dybowie pod Toruniem. Chrzanowski domyślał się, że „wielebne głupstwo od wieków siedziało" — w Lublinie... A oto Żeromski — szczegół zapomniany, który warto wynotować do dziejów *Monachomachii* — włożył w usta Szczepana Trepki, starego libertyna, sławny werset Krasickiego: „...Bram cztery ułomki, klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki...", gdy rozmawiał z Rafałem Olbromskim o Sandomierzu (*Popioły*, t. 3, rozdział *W starym dworze*).

Rozdział ostatni, napisany z najlepszą swobodą literacką autora, rekonstruuje tradycję poematu heroikomicznego, który prowadzi walkę z obskurantyzmem poli-

tycznym i religijnym, mając niejako Krasickiego za patrona. Brawurowe te dzieła piszą Węgierski, Juszyński, Jasiński... Tu właśnie kreśli Kubacki perspektywy literackie *Monachomachii*, rzucając dzieło na tło antydogmatycznej twórczości Ariosta, Lukiana z Samosaty, Erazma z Rotterdamu. Filiacje te nie zawsze dadzą się sprowadzić do zestawień słownych, na modłę szkoły „wpływologicznej", ale mają sens nierównie istotniejszy — wspólnych założeń ideowych.

Studium Kubackiego, poświęcone zasadniczo recepcji poematu w w. XIX i XX, przekroczyło dobrowolne ograniczenia swojego przedmiotu i ukazuje (w rozdziałkach 7—9) wymowę ideową *Monachomachii* na tle warunków historycznych i wspaniałej tradycji literatury walczącej.

Książkę zamyka indeks, do którego zgłaszamy drobne pretensje. Nie pod adresem autora! Wiemy, że trapi się już, jak mu zrobiono Bema z Bełcikowskiego! Ale chyba pod adresem redakcji literackiej wydawnictwa, która np. słynnego Mikołaja Potockiego (z *Marii* Malczewskiego!) indeksuje *sub voce*: „Kaniowski starosta", a do układu alfabetycznego, bez systemu i konsekwencji, wprowadza kłopotliwą manierę pseudoklasycyzmu (zaprawdę nie do naśladowania) fonetycznej transkrypcji nazwisk obcych. Rysunek okładki, oparty przez Jerzego Cherkę na motywach książki renesansowej, mógłby służyć nierównie trafniej rozprawie *Zwierciadło Reja* (nie: *Monachomachia*) — *przed sądem potomności.*

Tadeusz Mikulski

Alfons T r i l l e r, IGNATIUS KRASICKI DICHTER UND FÜRSTBISCHOF ALS PREUSSISCHER UNTERTAN (1772—1802 [!]). Beiträge zu seiner Biographie. Braunsberg 1944.

Studium Trillera o Krasickim ukazało się w momencie dość niezwykłym. W kilka miesięcy przed zakończeniem wojny Staatliche Akademie zu Braunsberg (Braniewo) opublikowała spis wykładów na semestr zimowy 1944/1945, a z nim łącznie rozprawę Trillera.

Praca Trillera powstała na podstawie pokaźnej literatury o Krasickim. Załączony na końcu wykaz obejmuje ponad sto tytułów. Mimo to brak tu szeregu pozycji: np. monograficznego studium P. Cazina, czy też nowszych krasicianów Bernackiego i Krzyżanowskiego. Niezależnie od tego Triller wzbogaca wiedzę o Biskupie Warmińskim, sygnalizując kilka niedostępnych dotychczas źródeł nie drukowanych. Są to rękopisy zawarte w Tajnym Pruskim Archiwum Państwowym w Berlinie, w Archiwum Kolegiaty w Dobrym Mieście i w Archiwum Probostwa lidzbarskiego. Po raz pierwszy wykorzystuje autor pokaźny fascykuł korespondencji Krasickiego z Lehndorffem, szambelanem Elżbiety Krystyny, który to zbiór szczęśliwie dochował się do dzisiaj w ossolińskich tekach Bernackiego. Nieco literatury pamiętnikarskiej, przeważnie z kręgu Fryderyka II, dopełnia drobnymi wzmiankami wiadomości biograficzne o Krasickim.

Omawiane studium, podyktowane specjalnym zamówieniem społecznym, przeznaczone dla mniej zorientowanego czytelnika niemieckiego, podaje w obszernych rozdziałach początkowych (*Quellen, Krasickis Lebensgang bis 1772*) krytyczny przegląd źródeł oraz elementarną wiedzę o Krasickim do roku 1772, a więc do momentu, kiedy biskup zostaje pruskim poddanym. Cytując źródła polskie, Triller raz je podaje w oryginale i w przekładzie niemieckim, innym razem posługuje się tylko przekładem. Cytat francuski natomiast przytaczany jest zawsze w oryginale.

Już samo sformułowanie tytułowe nasuwa pewne obawy, że nad pracą ciąży tendencja nacjonalistyczna. Główny ciężar dokumentacji i interpretacji źródeł nastawiony jest w kierunku wykazania wyraźnej grawitacji Krasickiego ku dworowi Fryderyka i magnatów pruskich (*Verhält-*

nis zu Friedrich dem Grossen, seinen Nachfolgern und der königlichen Familie, Stellung in der preussischen Gesellschaft und künstlerische Interessen, Schuldenwesen. Gnadenjahr — und Koadjutorprojekt). Już we wstępie (s. 4) słusznie zarzuca autor polskim biografom Krasickiego (Dembowski, Kraszewski, Tretiak, Wojciechowski), że nadmiernie ubolewają nad poprawnością stosunków, jakie utrzymywał on z Fryderykiem. Styl życia Krasickiego pchał go nieuchronnie w kierunku człowieka, który despotycznie dzierżył wszystkie środki utrzymania biskupa. Zresztą kosmopolityczny, wygodny racjonalista, wierny syn swego wieku, nie przebiera wiele w sposobach osiągnięcia dostatnich warunków egzystencji. Nie należy doszukiwać się w Krasickim jakichś specjalnych sympatii dla Fryderyka, jak tego chce Triller, a czego tak bardzo obawiali się nasi badacze.

Autor rozprawy podkreśla z całym naciskiem rzekome wrośnięcie Krasickiego w kulturę pruską: „*Durch die erste polnische Teilung war er nicht nur preussischer Untertan geworden, sondern auch in das kulturelle Preussen hineingewachsen*". Jest obowiązkiem sumiennego badacza wykazać błędność tego rodzaju (nie udokumentowanych zresztą) tez. Tytuł wprowadza czytelnika w błąd i sprawia mu zawód. Triller, nadając pracy tytuł *I. Krasicki D i c h t e r und Fürstbischof als preussischer Untertan*, zapowiada również — przynajmniej tak należy sądzić — rozważania na temat zależności dorobku pisarskiego autora *Monachomachii* od pruskiego środowiska kulturalnego. Niestety, przy całej gruntowności przestudiowanego materiału nie potrafi on wyjść poza anegdotyczną wersję (cytowaną za Dmochowskim), że *Monachomachia* powstała w Berlinie, w apartamentach ofiarowanych Krasickiemu przez Fryderyka w czasie jego pobytu w roku 1773—1774, inspirowana przez króla, który miał powiedzieć: „*Hier müssen Sie etwas Witziges schreiben*" (s. 23). Komentator dodaje przy tym, że częste przebywanie na dworze Fryderyka, w okresie wzmożonej działalności pisarskiej, musiało wpłynąć na twórczość poety. Zamieszczony na końcu chudy rozdziałek o działalności literackiej Krasickiego (*Einige Bemerkungen zu Krasickis literarischer Wirksamkeit*) nie wychodzi poza wyliczenie w chronologicznym układzie dorobku pisarskiego Księcia Biskupa. Tam też wyjaśnia Triller założenie swej pracy: „*Im Zusammenhang dieser Arbeit, die es sich zur Aufgabe setzte, vor allem den äusseren Rahmen für Krasickis Leben und Wirken in seiner preussischen Zeit darzustellen, sollen über des Bischofs literarische Tätigkeit nur einige Bemerkungen gemacht werden*" (s. 78).

Z błędów rzeczowych należy poprawić poważne niedopatrzenie w podtytule, gdzie datą zamykającą okres „pruskiego poddaństwa" Krasickiego jest rok 1802. Jak wiemy, Krasicki zmarł 14 marca 1801 roku.

Zasygnalizowanie książki, której egzemplarz jest dziś rzadkością biblioteczną, ma na celu dopełnienie rejestru bibliograficznego prac o Krasickim, jakie ukazały się w ciągu ostatnich lat.

Zbigniew Goliński

TREŚĆ ZESZYTU

SPIS ILUSTRACYJ